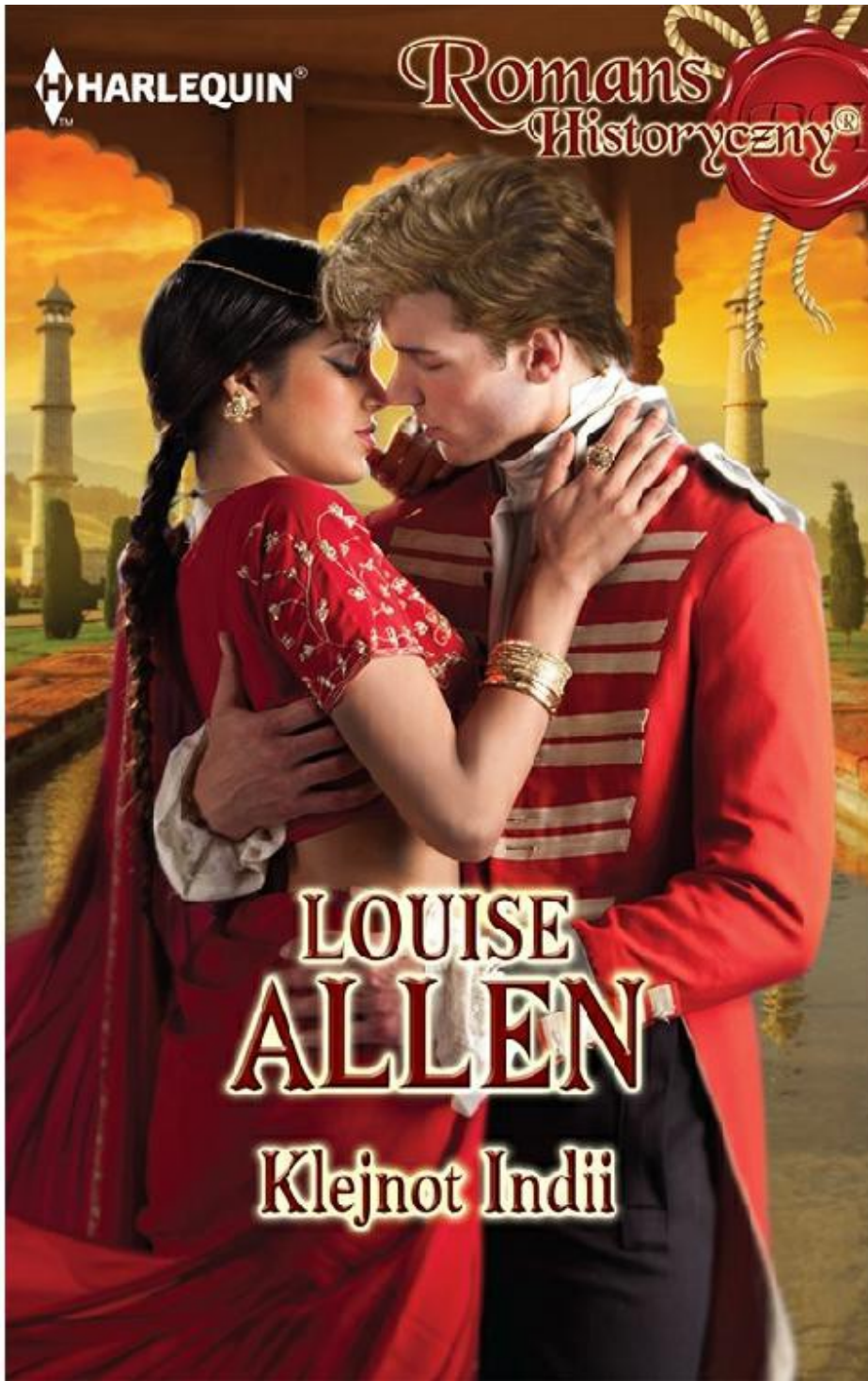


 HARLEQUIN®

Romans
Historyczny®



LOUISE
ALLEN

Klejnot Indii

Louise Allen

Klejnot Indii

Tłumaczenie:
Ewa Bobocińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pałac w Kalatwah, Radżasthan, India – marzec 1788 roku

Promienie słońca wpadały do pałacu przez ażurowe kamienne panele i tworzyły na białej, marmurowej posadzce deseń ze światła i cienia – prawdziwe ukojenie dla oczu po monotonii niekończących się, zapyłonych dróg. Major Nicholas Herriard szedł, wymachując ramionami, żeby rozluźnić napięte mięśnie. Fizyczne zmęczenie długą podróżą zaczynało ustępować. Wystarczy kąpiel, masaż i zmiana ubrania, by znowu poczuł się jak człowiek.

Usłyszał tupot biegnących stóp i lekkie postukiwanie ostrych pazurków o marmur. Rękojeść ukrytego w bucie noża błyskawicznie znalazła się w jego dłoni. Nick zwrócił się twarzą do wylotu bocznego korytarza, przyczajony, gotów do odparcia ataku.

Z korytarzyka wyskoczyła mangusta, stanęła jak wryta, zapiszczała gniewnie i zjeżyła się tak, że jej ogon przypominał szczotkę do mycia butelek.

– Głupi zwierzak – rzucił w hindi. Odgłos kroków był coraz głośniejszy i nagle z przejścia za mangustą wyłoniła się dziewczynka. Zatrzymała się tak gwałtownie, że rozkołysała się jej szeroka, szkarłatna spódnica. Nie dziewczynka, tylko kobieta, bez zasłony na twarzy i bez eskorty. Mózg Nicka, nadal nastawiony na odparcie ataku, mimowolnie analizował odgłos jej kroków: dwukrotnie zmieniły kierunek, zanim kobieta stanęła u wylotu korytarza, z czego wniosek, że miał przed sobą jedno z bocznych wejść do zanany.

Dziewczyna nie powinna się tutaj znaleźć, nie powinna opuszczać części pałacu przeznaczonej dla kobiet. On również nie powinien stać tutaj z bronią w ręku, w pozycji bojowej, i gapić się

na nią.

– Może pan schować sztylet. – Dopiero po chwili dotarło do niego, że odezwała się po angielsku, z lekkim śladem obcego akcentu. – Tavi i ja nie mamy broni. Nie licząc zębów, oczywiście – dodała, pokazując swoje, białe i równe, w lekko kpiącym uśmiechu, który maskował, z pewnością, szok. Mangusta schroniła się pomiędzy jej bosymi, poczernionymi henną stopami i nadal popiskiwała z oburzeniem. Miała na szyi wysadzaną drogimi kamieniami obrozę.

Nick oprzytomniał, wsunął sztylet do buta, wyprostował się i złożył dłonie w geście powitania.

– *Namaste*.

– *Namaste* – odpowiedziała. Sponad złożonych rąk spoglądały na niego badawczo ciemnoszare oczy. W miejsce początkowego szoku pojawiła się podejrzliwość, a nawet wrogość, których dziewczyna nie próbowała nawet ukrywać.

Szare oczy? I skóra złocista jak miód oraz mahoniowe pasma w ciemnobrązowych włosach, splecionych w gruby, opadający na plecy warkocz. Wyglądało na to, że Nick miał przed sobą cel swej podróży.

Dziewczyna najwyraźniej nie odczuwała skrępowania, będąc sama, bez zasłony na twarzy, z dziwnym mężczyzną. Stała spokojnie i przyglądała mu się badawczo. Suta, szkarłatna, ciężka od srebrnych haftów spódnica kończyła się powyżej kostek, odsłaniając obcisłe spodnie. Dopasowana *choli* podkreślała ponętne wypukłości i elegancko zaokrąglone ramiona z wieloma srebrnymi bransoletami, ale nie zakrywała kuszącego pasa złocistej skóry na brzuchu.

– Muszę już iść. Przepraszam, że panią przestraszyłem – powiedział Nick po angielsku, chociaż miał wątpliwości, które z nich dwojga było bardziej wytrącone z równowagi.

– Nie przestraszył mnie pan – odparła dziewczyna w tym samym języku. Odwróciła się i odeszła tym samym korytarzykiem, z którego przed chwilą wybiegła. – *Mere pichhe aye, Tavi* – zawołała, gdy jej szkarłatna *lehenga* zniknęła już za zakrętem.

Mangusta posłusznie podążyła za nią i wkrótce ciche postukiwanie jej pazurków ucichło, podobnie jak lekkie kroki dziewczyny.

– Cholera – powiedział Nick do pustego przejścia. – Nieodrodna córka swojego ojca. – Zwyczajny rozkaz zmienił się nagle w coś całkiem innego. Wyprostował się i ruszył do przeznaczonej sobie kwatery. Mężczyzna nie mógł zostać majorem w Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, jeśli tracił rezon przy spotkaniu z kobietą, choćby bardzo piękną. Teraz Nick musiał zmyć z siebie pył podróży i wystąpić o audiencję u radży, wuja dziewczyny. Potem pozostanie już tylko eskortować pannę Anuszę Laurens przez połowę Indii do jej ojca.

– Paravi! Szybko!

– Mów w hindi – upomniała ją Paravi, gdy Anusha wpadła do jej pokoju jak burza, z łopotem spódnic i szarf.

– *Maf kijiye* – przeprosiła Anusha. – Przed chwilą rozmawiałam z Anglikiem, dlatego mój mózg jest jeszcze nastawiony na angielski.

– *Angrezi?* Jak mogłaś rozmawiać z mężczyzną, już nie mówiąc o *angrezi*? – Paravi, pulchna, rozleniwiona trzecia małżonka jej wuja, uniosła idealnie wyskubaną brew, odłożyła na bok szachownicę i usiadła prosto.

– Goniłam Tavi i natknęłam się na niego na korytarzu. Jest strasznie wielki, ma jasnozłote włosy i czerwony mundur żołnierza Kompanii. To chyba oficer, sądząc po ilości złocień. Chodź go zobaczyć.

– A co w nim takiego niezwykłego? Jest przystojny, ten wielki *angrezi*?

– Sama nie wiem – przyznała Anusha. – Odkąd opuściłam dom ojca, nie widziałam z bliska żadnego *angrezi*. – Ale była zaciekawiona. I nie tylko zaciekawiona. W głębi serca poczuła dziwną tęsknotę za innym męskim głosem mówiącym po angielsku, za innym dużym mężczyzną, który brał ją na ręce, śmiał się i bawił się z nią. Za mężczyzną, który odrzucił ją i jej matkę, przypomniała sobie Anusha i tęsknota zmieniła się w gorycz. – Różni się od mężczyzn, do których przywykłam, więc nie umiem

powiedzieć, czy jest przystojny, czy nie. Jego włosy są bardzo jasne i związane z tyłu, a oczy zielone. I jest wysoki. – Podniesionymi rękami pokazała, jak bardzo był wysoki. – Cały jest taki duży, ma szerokie ramiona i długie nogi.

– Jest bardzo biały? Nigdy nie widziałam z bliska żadnego *angrezi*. – Paravi zaczynała być zainteresowana.

– Twarz i ręce mają odcień złocisty. – Jak kiedyś ojca. – Ale wiesz przecież, że skóra Europejczyków brązowieje na słońcu. Może reszta ciała jest biała.

Kiedy próbowała wyobrazić sobie całego dużego Anglika, przejął ją dreszcz, bynajmniej nie nieprzyjemny. W zamkniętym świecie zanany każda nowość była wysoce pożądana, nawet jeżeli budziła niepokojące wspomnienia. Lekkie podniecenie szybko ustąpiło, zmyte falą uczuć podejrzenie przypominających strach. Ten mężczyzna niepokoił Anushę.

– Dokąd poszedł? – Paravi podniosła się ze sterty poduszek. Mangusta natychmiast wskoczyła na wygrzane miejsce i zwinęła się w kłębek. – Chcę zobaczyć mężczyznę, który sprawił, że twoja twarz mieni się tak różnymi uczuciami.

– Do skrzydła dla gości, a gdzie mógł pójść? – Anusha starała się nie warknąć na Paravi, choć nie było jej miło usłyszeć, że własna twarz ją zdradza. – Był strasznie zakurzony po podróży, w takim stanie na pewno nie poprosi o audiencję u wuja. – Otrząsnęła się z niemądrych wyobrażeń. – Chodźmy na Zachodni Taras.

Anusha poprowadziła Paravi przez labirynt przejść, pokoiów i galeryjek, składających się na zachodnie skrzydło pałacu.

– Twoja *dupatta* – syknęła przyjaciółka, gdy opuściły część domu przeznaczoną dla kobiet i wyszły na szeroki taras, z którego radza obserwował czasem słońce zachodzące nad jego królestwem. – Tu nie ma żadnych krat.

Poirytowana Anusha klasnęła językiem, ale posłusznie owinęła twarz jasnoczerwonym, tiulowym szalem. Przechyliła się przez balustradę tarasu i spojrzała na znajdujący się poniżej dziedziniec.

– Jest – szepnęła.

Na skraju ogrodu, poprzecinanego na perską modłę strumieniami wody, stał duży *angrezi*. Rozmawiał ze szczupłym, nieznanym Anushy Hindusem, bez wątpienia swoim służącym. Ten wskazał mu coś gestem.

– Mówi mu, gdzie jest łaźnia – wyszeptwała stojąca za Anushą Paravi zza swojej *dupatta* ze złocistej gazy. – Masz szansę zobaczyć, czy Anglicy są cali biali.

– Żartujesz! To nieprzyzwoite. – Zjeżyła się, słysząc śmiech Paravi. – Zresztą wcale nie jestem ciekawa! – Była. Płonęła wręcz z ciekawości, zupełnie niezrozumiałej ciekawości. Mężczyźni zniknęli w pokojach gościnnych. – Ale powinnam sprawdzić, czy woda została zagrzana i czy w łaźni jest ktoś do obsługi.

Paravi oparła się krągłym biodrem o balustradę i spojrzała w górę, na stadko zielonych papug, które skrzeczały nad ich głowami.

– Ten mężczyzna musi być kimś ważnym, nie sądzisz? Jest oficerem Kompanii Wschodnioindyjskiej, wszechpotężnej obecnie w całym kraju, jak twierdzi mój pan. Znacznie ważniejszej niż cesarz w Delhi, choć to głowę cesarza kazali wyryc na swoich monetach. Ciekawe, czy zostanie tu rezydentem? Mój pan nie wspominał o tym wczorajszej nocy.

Anusha pomyślała, że jej przyjaciółka najwyraźniej cieszy się łaskami męża. Oparła łokcie o parapet.

– A po co nam rezydent? Przecież nie prowadzimy z Kompanią zbyt dużej wymiany handlowej. – Intrygująco jasna głowa wyłoniła się ponownie z drzwi pokojów gościnnych. – Chyba że, jak mówiła matka, Kalatwah zajmuje dogodną pozycję do ich dalszej ekspansji. Pozycję strategiczną. – Matka Anushy miała wyrobione zdanie na niemal każdy temat, była inteligentna i odcytana, a jej brat radza rozpieszczał ją i liczył się z jej opinią.

– Twój ojciec pozostał przyjacielem mojego pana, choć nigdy tu nie przyjeżdża. Ale korespondują ze sobą. To ważny człowiek w Kompanii, może uznał, że nasze znaczenie wzrosło w ostatnim czasie i zasługujemy na rezydenta?

– To musiałyby być dla niego sprawa ogromnej wagi, jeśli zniżył się do myślenia o nas – burknęła Anusha. Ojciec nie raczył odwiedzić Kalatwah od dwunastu lat, odkąd odesłał tu swą dziesięcioletnią córkę i jej matkę. Wyrzucił je z domu i z serca po przyjeździe do Indii angielskiej żony.

Przysyłał tylko pieniądze. Anusha nie chciała z nich korzystać, więc wuj składał je w jej skrzyni posagowej. Twierdził, że zachowywała się jak idiotka, że sir George nie miał innego wyjścia i musiał je odesłać, ale pozostał człowiekiem honoru i sojusznikiem Kalatwah. Ale to była mowa mężczyzny, mowa polityki, a nie miłości. Bo matka Anushy, choć zgadzała się z bratem, że w tej sytuacji nie było innego wyjścia, miała złamane serce.

Ojciec pisywał do wuja, wiedziała o tym, bo wuj informował ją o nowinach. Przed rokiem, po śmierci matki, dostała list. Nie przeczytała go, podobnie jak poprzednich. Kiedy zobaczyła podpis ojca, zmięła kartkę i wrzuciła ją do ognia, a potem patrzyła, jak papier obracał się w popiół...

Ciemne oczy Paravi, błyszczące ponad krawędzią zasłony, objęły Anuszę pełnym współczucia spojrzeniem. Nie chciała go. Nikt nie miał prawa się nad nią litować. I nie miał powodu. Czyż nie była rozpieszczaną siostrzenicą radży Kalatwah? Czy nie mogła odrzucać każdej propozycji małżeństwa, jaką jej składano? Czy nie spełniano każdej jej zachcianki w dziedzinie strojów, biżuterii czy służby? Czy nie posiadała wszystkiego, o czym tylko mogła zamarzyć?

Miała wszystko! Poza poczuciem, że znasz swoje miejsce w świecie, podpowiedział jej cichy wewnętrzny głos, który, z niezrozumiałych powodów, zawsze zwracał się do niej po angielsku. Poza pewnością, kim jesteś, dlaczego jesteś taka, a nie inna i co zrobisz z resztą życia. Poza wolnością.

– *Angrezi* idzie do kąpieli. – Paravi odsunęła się od parapetu, ale wyciągała szyję, żeby jak najwięcej zobaczyć. – Ma wspaniałą szatę. Rozpuścił włosy, dopiero teraz widać, jakie są długie. I co za kolor! Zupełnie jak sierść tego cudownego konia, którego mój pan

ofiarował maharadży Altaphuru po zakończeniu monsunu. Nazwali go Złocisty.

– I zapewne ma o sobie równie wysokie mniemanie jak tamten koń – mruknęła Anusha. – Ale przynajmniej się kąpie. Czy wiesz, że wielu Anglików w ogóle się nie myje? Uważają, że to niezdrowe! Ojciec mówił, że w Europie nie znają *champo* i pudrują włosy zamiast je myć. Myją wyłącznie twarze i ręce. Wydaje im się, że gorąca woda źle na nich działa.

– Uch! Idź obejrzyj go, a potem opowiesz mi, jak wygląda. – Paravi popchnęła ją leciutko w stronę łaźni. – Jestem strasznie ciekawa, ale mój pan nie byłby zadowolony, gdyby dowiedział się, że oglądałam *angrezi* bez ubrania.

Byłby równie niezadowolony, gdyby dowiedział się, że zrobiła to jego siostrzenica, myślała Anusha, zbiegając na dół wąskimi schodami. Nie rozumiała, dlaczego ciągnęło ją do tego nieznanego. Nie zależało jej na jego zainteresowaniu, a dreszcz, jaki ją przejął na jego widok, był, oczywiście, normalną kobiecą reakcją na mężczyznę jako takiego, wcale nie na tego konkretnego. Nie chciała czuć na sobie spojrzenia tych zielonych oczu, zdawały się zbyt przenikliwe. Rozpoznał ją już w chwili spotkania. Ale poza rozpoznaniem dostrzegła w jego wzroku coś jeszcze, coś bardziej pierwotnego, męskiego.

Zostawiła sandały na progu i ostrożnie zajrzała do łaźni. Anglik był już nagi, leżał twarzą do dołu na prześcieradle rozłożonym na marmurowej płycie, a jego ciało lśniło od wody. Opierał czoło na złożonych przedramionach, a jedna z dziewcząt, Maja, wcierała w jego włosy miksturę ze sproszkowanego *basun*, soku z limonki oraz żółtek jaj. Savita z kolei zajmowała się jego stopami, nabierała w dłonie oliwę i robiła mu masaż. Pomiedzy głową a stopami rozciągała się reszta nader interesującego męskiego ciała utrzymanego w pastelowych barwach.

Anusha weszła do łaźni i ruchem głowy dała dziewczętom znak, by milczały i nie przerywały pracy. Szyja mężczyzny miała ten sam kolor co twarz i ręce, ukryte obecnie pod mokrymi włosami. Natomiast ramiona, plecy i barki były jaśniejsze, w

odcieniu bladego złota. Nogi wydawały się jeszcze jaśniejsze, skóra pod kolanami była niemal biała z lekko różowym odcieniem. Pośladki miały ten sam kolor.

Zauważyła na nogach i ramionach *angrezi* brązowe włoski. Kręcone i znacznie ciemniejsze niż na głowie. Ciekawe, czy na piersi były takie same? Słyszała, że niektórzy Anglicy mieli włosy nawet na plecach. Musieli wyglądać jak niedźwiedzie. Z niesmakiem zmarszczyła nos i nagle spostrzegła, że stoi tuż przy marmurowej płycie. Ogarnęła ją ciekawość, jaka byłaby w dotyku jego skóra.

Anusha sięgnęła do słoja z oliwą, nabrała trochę w dłonie i położyła je płasko na łopatkach Anglika. Jego mięśnie i skóra napięły się w zetknięciu z chłodnym płynem. Ale zaraz rozluźnił się, a ona zaczęła przesuwając dłonie w dół, aż do talii. Jasna skóra była w dotyku taka sama jak każda inna, ale twarde mięśnie wydały jej się... szokujące. Choć nie miała porównania, oczywiście.

Maja zaczęła splukiwać włosy mężczyzny, polewała je wodą z brązowego dzbana, którą chwyciła potem do miski. Savita przeniosła się wyżej i masowała mięśnie łydek. Anusha z niezrozumiałych względów nie mogła oderwać rąk od męskiego ciała, ale nie była również w stanie posunąć się dalej.

Niespodziewanie Anglik odezwał się, Anusha czuła pod palcami wibrację jego niskiego głosu.

– Czy mogę żywić nadzieję, że przyjdziecie potem wszystkie do mojego pokoju?

Nick wyczuł ruch powietrza, zanim jeszcze usłyszał ciche kroki bosych stóp na marmurze. Kolejna dziewczyna do obsługi – został potraktowany jak gość honorowy, co dobrze wróżyło jego misji. Miał ochotę mrużyć z rozkoszy, gdy silne, zręczne palce zaczęły masować jego głowę, mięśnie stóp i łydek odprężyły się, pograżając go w błogostanie. Nowo przybyła przyniosła z sobą lekką woń jaśminu zmieszanego z olejkiem z drzewa sandałowego i limonowym *champo*. Spotkał już wcześniej ten zapach.

Dłonie z olejkiem, który nie zdążył się rozgrzać, spoczęły na

jego plecach z pewnym wahaniem. Ta dziewczyna, w przeciwieństwie do dwóch poprzednich, była niezbyt zręczna albo trochę nerwowa. Wreszcie, kiedy dłonie zsunęły się w dół i zatrzymały w pasie, mózg Nicka zidentyfikował ten zapach.

– Czy mogę żywić nadzieję, że przyjdziecie potem wszystkie do mojego pokoju? – Odezwał się po angielsku i zgodnie z jego przewidywaniem zręczne dłonie nie przestawały rytmicznie masować jego głowy i łydek, natomiast palce obejmujące go w pasie zacisnęły się w pięści. – Myślę, że spotkanie z wami trzema na raz będzie prawdziwą przyjemnością. – Celowo prowokował ją dwuznacznym tonem. – Poproszę, żeby podwieszono łóżko na łańcuchach do sufitu, będziemy mieli huśtawkę.

Głośno wciągnęła powietrze i wbiła palce w jego ciało tak mocno, że aż bolało.

– To interesujące, że tutaj nawet posługaczki w łaźni mówią po angielsku – dodał, żeby nie miała najmniejszych wątpliwości, iż ją rozpoznał i celowo prowokował.

Usłyszał cichy syk wciąganego powietrza, szelest jedwabiu, muśnięcie powietrza na gołej skórze i już jej nie było.

Dopiero w tym momencie uświadomił sobie, że ciężko dyszał, i z wysiłkiem rozluźnił mięśnie. To prawda, był podniecony, ale jedynie dlatego, że leżał nagi i poddawał się niezwykle profesjonalnemu masażowi. Córka George'a nie miała z tym nic wspólnego. Ta mała wiedźma chciała pewnie spleść mu figła i pobawić się jego kosztem – ale drugi raz już nie ośmieli się popełnić tego błędu. Nick wyrzucił z głowy wszelkie myśli i całkowicie poddał się doznaniom.

– No i? – Paravi klasnęła w dłonie na służki. – Napijemy się soku z granatów i wszystko mi opowiesz. – Przechyliła głowę na bok, kolczyk w jej nosie zakółsał się i maleńkie złote krążki zabrzęczały.

– To świnia! – Anusha klapnęła z impetem na stertę poduszek i gwałtownie zdarła z twarzy zasłonę. – Zorientował się, że to ja, choć miał zamknięte oczy, i celowo prowokował mnie nieprzyzwoitymi propozycjami. Musi mieć oczy z tyłu głowy albo

stosuje jakieś czarodziejskie sztuczki.

– Więc był zwrócony plecami do ciebie? – Paravi wyglądała na nieco rozczarowaną.

– Leżał twarzą do dołu, miał myte włosy i masaż.

– To skąd wiedział, że to ty?

– Nie mam pojęcia. Ale odezwał się po angielsku, żeby mnie podejść. – Paravi klasnęła językiem. Anusha wzięła głęboki oddech i starała się mówić beznamiętnym tonem. – Wcale nie jest biały, te części ciała, które nie były wystawiane na słońce, są różowe. Jak pysk białej krowy. Tylko bledsze.

– Podsumujmy. – Paravi przeciągnęła się. – Posługuje się czarami, ma barwę krowiego nosa i nie jest głupi. Ciekawe, czy to dobry kochanek?

– Jest na to za duży – stwierdziła Anusha z absolutną pewnością osoby, która zgłębiła wszystkie teksty na ten temat i przestudiowała uważnie zamieszczone tam ilustracje.

Żona powinna mieć spory zasób wiedzy teoretycznej o tym, jak zaspokoić męża, i matka dopilnowała, by nie zaniedbano edukacji Anushy w tej dziedzinie. Anusha zastanawiała się czasami, czy to przypadkiem nie nadmiar wiedzy na temat seksu powodował jej niechęć do przyjęcia którejs z licznych propozycji małżeńskich, jakie jej składano.

Skoro już miała luksus swobodnego wyboru, to przyglądała się wchodzącym w rachubę mężczyznom wyjątkowo uważnie. A potem wyobrażała sobie robienie z nimi tych rzeczy i... jak dotąd to wystarczało, by odrzucała każdego z kandydatów.

– Za duży? – Paravi szeroko otworzyła oczy i spojrzała na Anushę z rozbawieniem, którego dziewczyna nie potrafiła zrozumieć.

– Ktoś tak ogromny nie może być gibki i elastyczny – dodała z miażdżącą, w jej przekonaniu, logiką. – Byłby pewnie jak kłoda. Jak kłoc drewna. – W dotyku rzeczywiście przypominał drzewo tekowe. Ale przekorna pamięć podsunęła jej obraz, jak płynnym, węzowym ruchem wyciągnął nóż z buta. Był to jednak wycwiczony odruch człowieka walki, niemający nic wspólnego z

subtelną magią sztuki miłosnej.

– Kłoda – powtórzyła żona wuja z rozmarzeniem i jej wargi wygięły się w niezbyt przyzwoitym uśmiechu. – Muszę dokładniej przyjrzeć się tej ludzkiej kłodzie. – Gestem przywołała służkę. – Dowiedz się, o której godzinie mój pan wyznaczył *angrezi* audiencję i w którym diwanie. – Paravi zwróciła się znowu do Anushy, tym razem jak prawdziwa rani. – Usiądziesz ze mną na galerii.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nick starannie wybrał strój na to spotkanie, bo przekazano mu, że radża nie życzył sobie, by wystąpił w mundurze. Szedł pomiędzy czterema uzbrojonymi po zęby członkami straży królewskiej przysłanymi mu jako eskorta. Spodziewał się ciepłego przyjęcia, ale musiał się liczyć z tym, że po śmierci siostry Kirat Jaswan doszedł do wniosku, iż bliskie kontakty z Kompanią Wschodnioindyjską nie leżały już w jego interesie. W takim wypadku misja Nicka mogła okazać się zarówno niebezpieczna, jak i ekstremalnie trudna.

Gdyby dyplomacja zawiodła, to istniała możliwość uprowadzenia inteligentnej i zuchwałej księżniczki wbrew jej woli z ufortyfikowanego pałacu w samym sercu królestwa jej wuja i zawleczenia jej do odległego o setki mil Delhi mimo następujących mu na pięty rozwścieczonych oddziałów radży. Nick wolał jednak tego nie próbować. I nie wszczynać przy okazji wojny.

Na razie czuł się świetnie. Był czysty, kąpiel i masaż pozwoliły mu się odprężyć, a droczenie się z irytującą panną, którą miał eskortować, wprawiło go w dobry humor.

Po śmierci matki Anushy i odejściu żony jej ojca nic nie stało na przeszkodzie, by George odebrał córkę z dworu i zmienił ją w angielską damę. Istniały również bardzo poważne powody, by wywieźć ją do Kalkuty.

Nick energicznym krokiem wkroczył do Diwan-i-Khas, Sali Audiencji Prywatnych. Kątem oka, nie odwracając głowy, dostrzegł marmurowe filary, stojących pod nimi dworskich dostojników w długich szatach i ozdobnych turbanach *safa* oraz prezentujących broń strażników.

Ale przez cały czas patrzył przed siebie, jego wzrok

utkwiony był w drobnym mężczyźnie, który siedział w haftowanym złotem *chauga*, wyściełanym poduchami srebrnym tronie na podwyższeniu. W odległości dwóch długości miecza od schodów zatrzymał się i złożył pierwszy ukłon. Jego uwadze nie umknął szelest jedwabiu i zapach perfum dochodzący z oddzielonej kamienną kratką galerii. Stamtąd damy dworu mogły obserwować audiencję i przysłuchiwać się jej. Te, którym szczęście dopisze i będą miały dostęp do radży, przedstawią mu swą opinię o gościu. Czy była wśród nich panna Laurens? Nick był przekonany, że przygnała ją tutaj ciekawość.

– Wasza wysokość – odezwał się po angielsku. – Major Nicholas Herriard, do usług. Przywożę pozdrowienia od gubernatora Kalkuty oraz gorące podziękowania za łaskawe przyjęcie.

Ubrany na białą *munshi* podniósł wzrok znad swego biurka u stóp radży i szybko przetłumaczył na hindi. Radża Kirat Jaswan odpowiedział w tym samym języku. Nick z nieprzeniknioną miną wysłuchał tłumaczenia na angielski.

– Jego Wysokość władca Kalatwah, obrońca Miejsc Świętych, Książę Szmaragdowego Jeziora, ulubieniec boga Siwy... – Nick stał nieporuszony, podczas gdy tłumacz wyliczał po angielsku wszystkie tytuły radży. – ...rozkazuje panu podejść.

Zbliżył się do tronu i napotkał przebiegłe spojrzenie ciemnobrązowych oczu radży spod brokatowego turbanu wysadzanego drogimi kamieniami. Sznury zawieszzonego nad nim wachlarza cichuteńko skrzypiały.

Radża przemówił.

– Z radością witam przyjaciela mojego przyjaciela, Laurensa – przetłumaczył sekretarz. – Zostawił go pan w dobrym zdrowiu?

– Tak, Wasza Wysokość, choć był przygnębiony po śmierci żony. I... po jeszcze jednej stracie. Przekazał za moim pośrednictwem listy i dary, podobnie jak gubernator.

Sekretarz przetłumaczył.

– Ze smutkiem przyjąłem wiadomość o jego żonie i z równym smutkiem słyszę teraz, że jego serce pozostaje nadal w

żałobie, podobnie zresztą jak moje po śmierci siostry. Mamy wiele do omówienia. – Machnięciem ręką odprawił *munshi* i odezwał się doskonałą angielszczyzną: – Chyba obędziemy się bez tłumacza. Proszę podejść, majorze Herriard, i usiąść wygodnie.

To był dowód wielkiej łaski, na którą Nick liczył.

– To dla mnie zaszczyt, Wasza Wysokość.

Miejsce przeznaczone dla rani w biegnącej wokół sali recepcyjnej galerii dla kobiet było najlepszym punktem obserwacyjnym, docierało tu również każde słowo. Anusha rozsiadła się wygodnie na stercie poduszek obok Paravi, a służące rozstawiły wokół nich niskie stoliki z różnymi smakołykami.

– Powinnyśmy dobrze słyszeć – stwierdziła rani w oczekiwaniu na pojawienie się radży. We wszystkich pokojach pałacu bardzo starannie zaprojektowano akustykę: w niektórych dźwięk był maksymalnie tłumiony, w innych umożliwiał podsłuchiwanie. Tutaj – z uwagi na to, że radża zamierzał konsultować się ze swą faworytą po spotkaniu – rozmowa prowadzona normalnym tonem bez trudu docierała przez ażurowe ekrany do uszu słuchaczy.

– Savita twierdzi, że ta twoja kłoda drewna jest elastyczna jak młoda sadzonka – dodała Paravi z przekornym uśmiechem. – Takie mięśnie...

Migdały, po które akurat sięgała Anusha, wypadły jej z ręki i rozsypały się po poduszkach. Zbieranie ich pozwoliło jej zapanować nad mimiką i rozszalałą wyobraźnią.

– Naprawdę? Zadziwiasz mnie.

– Ciekawe, czy zna nasze starożytne teksty? – podjęła Paravi. – Taki silny i pełen wigoru...

Anusha, która nierozważnie włożyła do ust garść orzechów, rozkaszała się. Pełen wigoru...

– I ma bardzo duże... stopy.

Anusha powstrzymała się od odpowiedzi, szczególnie że nie bardzo wiedziała, co Paravi miała na myśli, i zaczęła podejrzewać, że stała się obiektem kpin. Udała żywe zainteresowanie poruszeniem w ulokowanych pod galerią dla kobiet sektorach

męskich, które zaczęły się wypełniać gromadą hałaśliwych, przepychających się dworzan w barwnych strojach. Służba przechodziła od niszy do niszy i zapalała lampki, których światło odbijające się w lustrach i szlachetnych kamieniach rzucało na sufit i ściany kolorowe błyski, jaskrawe jak gwiazdy na nocnym niebie.

Z dziedzińca dobiegały odgłosy strojenia instrumentów muzycznych. Było pięknie i znajomo, a jednak Anusha czuła wewnętrzny ból, który zaczynała rozpoznawać jako samotność.

Jak to możliwe, że doskwierała jej samotność, choć nigdy nie była sama? Dlaczego nie czuła się częścią tego świata, choć żyła w nim od dwunastu lat, otoczona rodziną matki?

Wuj przeszedł przez tłum, zasiadł na tronie i dał znak dworzanom, by również usiedli, po czym skinął głową.

Wysoka postać w *sherwani* ze złocisto-zielonego brokatu i w zielonych spodniach *pajama* przeszła pomiędzy dworzanami i stanęła u stóp tronu. W pierwszej chwili Anusha go nie poznała, dopiero gdy światło lamp padło na opadające na ramiona, jasnozłote włosy, zrozumiała, że to jej *angrezi*. Skłonił głowę i położył na sercu stuloną prawą dłoń w wyrazie hołdu. Kiedy się wyprostował, w jego uchu zapłonął zielonym ogniem szmaragd.

– Spójrz – szepnęła do Paravi. – Popatrz na niego! – W dworskim stroju major Herriard powinien wyglądać bardziej zwyczajnie, ale nic podobnego. Brokaty i jedwabie, prosty krój kaftana i połysk drogich kamieni podkreśliły jeszcze jasny kolor włosów, szerokość ramion i złocisty odcień skóry, przez co wydawał się jeszcze bardziej egzotyczny.

– Nic innego nie robię!

Radza niecierpliwie skinął na służących, którzy szybko przenieśli poduchy ułożone u stóp podium na podwyższenie, na prawo od tronu, gdzie stało biurko *munshi*.

– Proszę usiąść przy mnie – powiedział Kirat Jaswan.

– To dla mnie zaszczyt, Wasza Wysokość – odpowiedział gość w hindi bez śladu obcego akcentu. Wysoki Anglik usiadł na skrzyżowanych nogach z gracją Hindusa. Radza położył mu rękę

na ramieniu i pochylił się do jego ucha.

– Nic nie słyszę – poskarżyła się Paravi. – Ale kiedy podadzą poczęstunek, nie będą mogli szeptać i jeść.

Rzeczywiście, w tym momencie zaczęto podsuwać radzy szereg półmiscoń, które on z kolei przekazywał *angrezi*. Obaj mężczyźni wyprostowali się i większość wypowiedzianych przez nich słów docierała do słuchaczek. Ale, ku rozczarowaniu Anushy, była to całkowicie niewinna konwersacja.

Mówił płynnie jak ktoś, kto nie tylko dobrze nauczył się hindi, ale również posługiwał się nim na co dzień. Zaraz, jakie jej podał nazwisko? Herriard? Dziwne nazwisko, wymówiła je po cichu.

Potem półmiski zostały uprzątnięte, podano perfumowaną wodę i ręczniki do wytarcia rąk, a następnie przyniesiono wielką, srebrną fajkę *hookah* z dodatkowym ustnikiem dla gościa. Obaj mężczyźni relaksowali się przy dźwiękach muzyki.

– Teraz omawiają ważne sprawy – stwierdziła Paravi. – Zobacz, jak zakrywają wargi ustnikami, żeby nikt nie mógł odczytać słów z ich ruchu.

– Po co ta ostrożność? Przecież dookoła są tylko dworzanie.

– A wśród nich szpiegów – powiedziała rani, rozejrzawszy się. Dla ostrożności zakryła ręką usta i dodała: – Maharadża Altaphuru ma swoich ludzi na dworze i agentów wśród służby.

– Altaphur jest naszym wrogiem? – Zaskoczona Anusha odwróciła się, by spojrzeć na rani. – Ale przecież wuj gotów był przyjąć jego prośbę o moją rękę, a kiedy odmówiłam, posłał mu w darze pięknego wierzchowca. Nie mówił wtedy, że to nasz nieprzyjaciel.

– Bezpieczniej jest udawać przyjaźń do tygrysa leżącego za bramą naszego ogrodu niż zdradzić się z wiedzą o jego zębach. Mój pan nie zgodziłby się na to małżeństwo, nawet gdybyś wyraziła zgodę, ale wolał, żeby odmowa wyglądała na kobiecy kaprys niż na afront władcy.

– Ale dlaczego on jest naszym wrogiem?

– Jesteśmy małym, ale bogatym krajem, jest tu czego

pożądać. I, jak sama wcześniej zauważyłaś, nasze położenie sprawia, że interesuje się nami Kompania Wschodnioindyjska, która byłaby gotowa do ustępstw wobec każdego władcy rządzącego na tym terenie. – Paravi mówiła takim tonem, jakby głośno myślała, ale Anusha wyczuła, że rani doskonale wiedziała, o czym mówi. Dosłyszała również w jej głosie nutkę obawy. Zrozumiała, że wiele spraw przed nią ukrywano. Nawet przyjaciółka nakładała na twarz maskę. Nie ufano jej na tyle, by zdradzić jej prawdę. A może uważano ją po prostu za mało ważną? Za siostrzenicę, w której żyłach płynęła angielska krew?

– Będzie wojna? – Kalatwah żył w pokoju od siedemdziesięciu lat, ale dworscy poeci i muzycy opiewali dawne bitwy, zarówno straszliwe porażki, jak i wspaniałe zwycięstwa, mężów wyruszających na pewną śmierć w ochrowych, pogrzebowych szatach i kobiety, wstępujące na płonące stosy pogrzebowe, by popełnić rytualne samobójstwo *jauhar* i nie wpaść w ręce zwycięzcy. Anusha wzdrygnęła się. Ona wolałaby pojechać na pole bitwy i zginąć w walce zamiast spłonąć na stosie.

– Nie, oczywiście, że nie – zapewniła rani z przekonaniem, w które Anusha nie uwierzyła. – Kompania nas obroni, przecież jesteśmy sprzymierzeńcami.

– Tak. – Lepiej było przyznać jej rację. Anusha spojrzała z góry na jasną głowę mężczyzny, pochylonego w stronę jej wuja i słuchającego go w skupieniu. Potem Anglik wyprostował się i spojrzał radzy prosto w twarz z jakąś dziwną intensywnością, po czym zaczął mówić z niezwykłą pasją, wykonując rękami gest cięcia, którego nie potrafiła zinterpretować.

Dworzanie wyszli na świeże powietrze, na *nautch*. Przy wtórze bębnów pojawiły się tancerki ze srebrnymi łańcuszkami wokół kostek. Były idealnie zgrane, a ich szerokie, powiewne spódnice wirowały w tańcu jak eksplodujące fajerwerki. Ale żaden z dwóch mężczyzn nie poświęcił im nawet jednego spojrzenia. Po plecach Anushy przebiegł dreszcz niepokoju.

Poszła do swojej sypialni, zaniepokojona i niepewna, w głowie kłębiły jej się myśli o niebezpieczeństwach czyhających u

granic i o upokorzeniu w łaźni.

– Anusha. – Paravi weszła do pokoju z poważną miną.

– O co chodzi? – Odłożyła książkę, którą właśnie przeglądała, i odrzuciła na plecy rozpuszczone włosy.

– Mój pan chce porozmawiać z tobą na osobności, bez swoich doradców. Chodź do mojego pokoju.

Anusha zwróciła uwagę na nieobecność służących, zarówno jej własnych, jak i rani. Wstała z niskiego tapczanu, wsunęła stopy w sandały i podążyła za Paravi, snując po drodze rozmaite domysły.

Wuj był sam, bez żadnej asysty, jego twarz oświetlały lampki palące się na niskim stoliku. Anusha złożyła mu wyrazy szacunku i czekała. Dziwiła się w duchu, dlaczego Paravi zakryła twarz zasłoną.

– Obecny tu major Herriard jest wysłannikiem twojego ojca – oznajmił Kirat Jaswan bez żadnych wstępów. – Ojciec niepokoi się o ciebie.

Ojciec? Jej puls przyspieszył, ogarnął ją lęk. Czego on od niej chciał? Dopiero potem dotarło do niej znaczenie słów radzy.

– Co mi tu grozi?

Wysoki mężczyzna wyłonił się z cienia i skłonił się bez uśmiechu. Nadal miał na sobie hinduski strój. Gdy znalazł się w kręgu światła, zabłyśły szmaragdy w jego uszach oraz srebrne hafty i guziki. Wyglądał szalenie egzotycznie, ale zarazem całkowicie swobodnie, równie dobrze czuł się w tym stroju jak w szkarłatnym uniformie.

– Myślałam, że jest pan wysłannikiem Kompanii – rzuciła Anusha wyzywająco w hindi. – A nie sługą mojego ojca.

Radza syknął karcąco, ale Anglik odpowiedział jej w hindi, zuchwale mierząc ją spojrzeniem zielonych oczu. Żaden mężczyzna nie powinien spoglądać w ten sposób na niezawołowaną kobietę nienależącą do jego rodziny.

– Jestem wysłannikiem obu. Kompanię niepokoją zamiary maharadży Altaphuru wobec tego kraju. Pani ojca również.

– Rozumiem, dlaczego przejmują się groźbą wiszącą nad

Kalatwah. Ale dlaczego ojciec przypomniał sobie raptem o mnie, po tylu latach? – Wuj nie skarcił jej za to, że nie zasłoniła twarzy. To ją zaniepokoiło. Zupełnie jakby nagle zaczął ją traktować jak Angielkę. Rani wycofała się w cień.

– Ojciec nigdy nie przestał się o panią troszczyć – zapewnił Herriard. Wydawał się nieco poirytowany, a gdy Anusha instynktownie potrząsnęła głową w proteście, zmarszczył czoło. – Propozycję małżeńską z Altaphuru uznał za groźbę, próbę wywarcia poprzez panią presji na Kompanię.

Ojciec o tym wiedział? Tak ściśle nad nią czuwał? Minęła chwila, zanim znaczenie tego odkrycia przebiło się przez barierę resentymetu i niepokojącą atmosferę konspiracji.

– Byłabym zakładniczką?

– Właśnie.

– To okropne, że naraziłam Kompanię i ojca na taką niedogodność.

– Anusha! – Radża uderzył dłonią w blat stołu.

– Panno Laurens...

– Proszę mnie tak nie nazywać! – Na szczęście dzięki długiej sukni nikt nie widział, jak trzęsły się pod nią kolana.

– To pani nazwisko. – Takim tonem zwracał się zapewne do swoich żołnierzy, ale ona nie należała do jego podkomendnych. Anusha dumnie uniosła głowę.

– Twój ojciec i ja jesteśmy zgodni co do tego, że byłoby lepiej, gdybyś wróciła do domu – oświadczył wuj. Jego spokojny, przyzwyczajony do natychmiastowego posłuchu głos przeciął ich wrogą wymianę zdań.

– Mam wrócić do Kalkuty? Do ojca, który mnie wyrzucił z domu? Jemu wcale na mnie nie zależy, nie chce tylko, żebym stanęła na przeszkodzie jego politycznym zamierzeniom. Nienawidzę go. I nie mogę opuścić ciebie i Kalatwah w niebezpieczeństwie, mój panie. Nie ucieknę stąd – nigdy! – W jej umyśle huk płomieni i brzęk stali zmieszały się z donośnym śmiechem mężczyzny i tłumionymi łkaniami matki.

– Co za dramatyczna scena. – Przeciągły głos Herriarda

sprawił, że obrazy, przesuwane się przed oczami Anushy, rozwiały się jak mgła. Świerzbiły ją ręce, by przyłożyć mu w tę ładnie zarysowaną szczękę. – Dziesięć lat temu pani ojciec znalazł się w sytuacji bez wyjścia, miał tylko jeden sposób, by zgodnie z honorem zapewnić pani i pani matce dobrobyt.

– Zgodnie z honorem! Akurat!

– Proszę nigdy w mojej obecności nie podawać w wątpliwość honoru sir George’a Laurensa – powiedział Herriard bardzo spokojnie. – Zrozumiała pani?

– Albo co?

– Albo pani pożałuje. Jeżeli nie chce pani wyjechać na żądanie ojca, to proszę to zrobić ze względu na Jego Wysokość, pani wuja. A może żywi pani tak głęboką urazę, że jest pani gotowa utrudnić obronę kraju i narazić na niebezpieczeństwo własną rodzinę?

Uraza? On śmie deprecjonować jej uczucia, zdradzoną miłość i wykreślenie z rodziny, nazywając je urazą? Wydawało jej się, że marmurowa posadzka usuwa jej się spod nóg jak mialki piasek. Anusha przełknęła cisnącą się jej na usta gniewną ripostę i przeniosła spojrzenie na wuja.

– Chcesz, żebym wyjechała, mój panie?

– Tak będzie najlepiej – odparł Kirat Jaswan. Był dla niej wszystkim: władcą, wujem, przyszywanym ojcem. Była mu winna całkowite posłuszeństwo. – Ty... komplikujesz pewne sprawy, Anusho. Chcę, żebyś była bezpieczna tam, gdzie twoje miejsce.

A więc w Kalatwah nie była na swoim miejscu? W ostatnich miesiącach sama zaczęła to przeczuwać, ale nie była jeszcze gotowa stąd odejść. To nastąpiło za szybko, zbyt raptownie. Wuj wyrzucił ją ze swego domu, podobnie jak kiedyś ojciec. Teraz naprawdę nie miała już żadnego miejsca, które mogła nazwać domem. Wszelkie protesty uznała za daremne i uwłaczające jej godności. Była księżniczką, przynajmniej z wychowania, nawet jeśli w jej żyłach płynęła mieszana krew.

– W świecie mojego ojca nie ma dla mnie miejsca. I nigdy nie było, powiedział mi to niezwykle jasno. Ale skoro prosisz mnie

o to ty, mój pan i wuj, pojedę.

I nie będę płakać, a przynajmniej w obecności tego aroganckiego *angrezi*, który otrzymał właśnie to, po co przyjechał: jej kapitulację. Wywodziła się z książęcego rodu i miała swoją dumę, więc zrobi to, czego życzył sobie jej władca i nie pokaże po sobie trwogi. Gdyby rozkazał jej stanąć w szeregu żołnierzy do boju na śmierć i życie, zrobiłaby to bez wahania. Z niezrozumiałych powodów ta wizja wydawała jej się zresztą mniej przerażająca niż to, co naprawdę miała zrobić.

– Kiedy mam wyjechać?

Odpowiedział ten Anglik, Herriard. Zupełnie jakby jej wuj już umył ręce od wszelkiej odpowiedzialności za Anushę i scedował ją na tamtego.

– Wyjedzie pani, jak tylko będą gotowe wozy i zwierzęta oraz zaopatrzenie na drogę. Czeka nas długa podróż, potrwa kilka tygodni.

– Pamiętam – mruknęła Anusha. Całe tygodnie niewygód i rozpacz, lgnięcia do matki, zbyt dumnej, żeby płakać. Wygnanie za sprawą wielkiego, kochającego, niedźwiedziowatego mężczyzny, który nosił ją na rękach i rozpieszczał, który był dla niej i dla jej matki pępkiem świata. Zanim je wyrzucił. Miłość, jak się okazało, nie trwa wiecznie. Względy praktyczne okazały się silniejsze od uczuć. Tę lekcję Anusha dobrze zapamiętała.

Nagle dotarło do niej coś, co powiedział Herriard.

– Nas? Pan mnie zabiera?

– Oczywiście. Będę panią eskortował, panno Laurens.

– Bardzo panu współczuję. – Odsłoniła zęby w fałszywym uśmiechu. Postanowiła maksymalnie uprzykrzać każdą pokonywaną milę temu pozbawionemu wrażliwości brutalowi. – Pan ewidentnie nie ma ochoty spełnić tego obowiązku.

– Przeszedłbym całą trasę na bosaka, gdyby sir George o to poprosił – odparł major Herriard. Chłodne, zielone oczy patrzyły na nią bez sympatii, ale i bez gniewu, wydawały się równie twarde jak błyszczące w uszach mężczyzny szmaragdy. – On jest dla mnie jak ojciec, panno Laurens, i dołożę wszelkich starań, żeby dostał

to, czego pragnie.

Jak ojciec? Kim był mężczyzna, którego oddanie znacznie przewyższało żołnierskie posłuszeństwo?

– Pięknie powiedziane. – Anusha odwróciła się do wyjścia. – Mam nadzieję, że nie pożałuje pan tych słów.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Jeżeli ten człowiek przyśle mi jeszcze jedną wiadomość, co mam ze sobą zabrać, a czego nie, to zacznę krzyczeć. – Anusha stała pośród biegających w pośpiechu służebnic i szukała słów na określenie Nicholasa Herriarda. Na widok rozbawionego spojrzenia Paravi przełknęła te, które cisnęły się jej na usta, i poszła na kompromis. – *Budmash*.

– Major Herriard to nie żaden łajdak ani oszust – z reprimendą oznajmiła rani tonem, który stał w jawnej sprzeczności z uśmiechem na jej ustach. – I słyszy, co mówisz, bo jest po drugiej stronie *jali*. To długa podróż. Dobrze, że dba o to, abyś zabrała ze sobą wszystko, co potrzebne.

– Co on tutaj robi? – zapytała Anusha podniesionym głosem. Jeżeli ten obrzydliwiec podsłuchiwał za ażurową przesłoną, to zasługiwał na to, by usłyszeć jej opinię. Mężczyźni, którzy kierowali jej życiem, zostawili jej wybór: poddać się z płaczem albo wpaść w złość. Na pierwsze nie pozwalała jej duma, więc major musiał ponieść konsekwencje tego drugiego. – To kobiecy *mahal*.

– Towarzyszy mu eunuch, a wszystko wokół jest zasłonięte kurtynami – syknęła Paravi. – On pilnuje pakowania.

– Po co? Wuj mówi, że dostanę dwadzieścia słoń, czterdzieści wielbłądów, czterdzieści wozów zaprzężonych w woły, konie...

– A ja mówię, że to za dużo – dobiegł męski głos zza ażurowej kamiennej ścianki. Anusha podskoczyła i uderzyła się w palec u nogi o nabijaną ćwiekami skrzynię. – Ktoś mógłby pomyśleć, że wybiera się pani na ślub z cesarzem, panno Laurens. Zresztą ojciec z pewnością będzie sobie życzył, żeby w Kalkucie nosiła pani europejskie stroje i biżuterię.

– Matka opowiadała mi o tych strojach. – Anusha wyminęła stertę zrolowanych dywanów i podeszła do *jali*. Ogromny cień na jedwabnej zasłonie wskazywał, gdzie był major. – Gorsety! Pończochy! Podwiązki! Mówiła, że to prawdziwe narzędzia tortur.

Zza zasłony dobiegł śmiech.

– Dama nie powinna nawet wspominać w obecności mężczyzny o tych częściach garderoby – oświadczył Herriard.

– To niech pan stąd idzie! Pańska obecność nie jest mi tu do niczego potrzebna. Obejdę się bez pana i bez pańskiego triumfalnego zadowolenia, że postawił pan na swoim. Jak się podsłuchuje z ukrycia jak szpieg, to trzeba przełknąć wszystko, co się usłyszy. – Stojąca za Anushą rani aż jęknęła ze zgrozy. – Proszę odejść, majorze Herriard. Dwadzieścia słoni nie porusza się wolniej niż dziesięć.

– Dwadzieścia słoni je dwa razy więcej niż dziesięć – padła natychmiastowa riposta. – Wyruszamy pojutrze. Wszystko, co do tego czasu nie będzie gotowe, oraz wszystko, czego nie ma na dostarczonym pani wykazie, zostanie. I choć odczuwam ogromną satysfakcję, że udało mi się spełnić wolę pani ojca, to nie triumfuję.

Anusha już nabrała powietrza, żeby odpowiedzieć, ale usłyszała oddalające się kroki, więc zamknęła usta. To nie do zniesienia!

– Znajdź mój sztylet! – Spojrzała zwężonymi oczami na najbliższą służkę, która stała obok jak wmurowana. – Przynajmniej sztylet mogę ze sobą zabrać i nie będę miała najmniejszego problemu ze znalezieniem celu, w który można go wbić, całkiem pokaźnego celu! – Zamierzała również zabrać całą swoją biżuterię, bo po przyjeździe do Kalkuty, kiedy major Herriard przestanie jej pilnować, klejnoty będą jej potrzebne do ucieczki z więzienia.

Zacisnęła sztylet w dłoni i zamierzała go użyć, bo ten podły *angrezi* krzyczał i szarpał ją, a bębny biły na alarm.

– A! Gwał... – Krzyk zamarł jej w gardle, bo ogromna ręka zakryła jej usta. Spała, śniła, ale teraz...

– Cicho – syknął jej do ucha Nicholas Herriard. – Musimy

wyjechać, natychmiast, po kryjomu. Kiedy cofnę rękę, masz mówić szeptem, bo jeśli nie, to dam ci w szczękę i wyniosę stąd nieprzytomną. Rozumiesz?

Wściekła i przerażona Anusha kiwnęła głową i major cofnął rękę.

– Gdzie moje służki?

Ruchem głowy wskazał narożnik pokoju. Na widok dwóch bezwładnych ciał oświetlonych migotliwym blaskiem lampki, otworzyła usta do krzyku. Ręka natychmiast wróciła na miejsce. I to niezbyt delikatnie. Odciski typowe dla jeźdźca boleśnie uciskały jej wargi. Smakował skórzaną uprzężą.

– Odurzyłem je narkotykiem – mruknął jej do ucha i mocniej przycisnął rękę do ust, żeby nie mogła go ugryźć. – W zamku są szpiedzy, nie mogłem ryzykować. Posłuchaj. – Znowu uwolnił jej usta.

Teraz już całkiem oprzytomniała i uświadomiła sobie, że bębny, które słyszała we śnie, były naprawdę, cały pałac aż trząsał się od hałasu. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie słyszała.

– Atak?

– Maharadża Altaphuru szybko posuwa się naprzód. Jego słońce bojowe i kawaleria są o niespełna cztery godziny drogi stąd.

– Odkrył, że pan tu jest? Wie, że przyjechał pan po mnie? – Anusha usiadła i podciągnęła kołdrę pod brodę, a Herriard przysiadł na obcasach obok jej niskiego posłania. Znowu miał na sobie hinduski strój, ale tym razem prosty, przystosowany do konnej jazdy, i wysokie buty oraz ciemny turban na głowie skrywający lśniące, jasne włosy.

– Musiał już wcześniej rozpocząć mobilizację oddziałów, skoro nadciągnął tak szybko. A potem szpiedzy donieśli mu, że wysłannik Kompanii przybył do Kalatwah. Domyślałam się, że postanowił przyspieszyć uderzenie i zająć ten kraj, zanim twój wuj zawrze sojusz z Kompanią.

– Wuj się nie podda! – Wyskoczyła z łóżka, podłoga wydała jej się bardzo zimna pod bosymi stopami, a chłodne, nocne powietrze bez trudu przeniknęło przez bawełnianą koszulę.

– Na pewno nie, będzie się twardo bronił. Radza już pchnął posłańców do swych sojuszników z Agry, Gwalioru i Delhi. Kompania również wysłała swoje oddziały natychmiast po otrzymaniu wiadomości i przypuszczam, że Altaphur wycofa się, nie podejmując walki. Twój wuj musi tylko wytrzymać kilkutygodniowe oblężenie.

Czy starał się ją uspokoić kłamstwami bez pokrycia? Anusha próbowała wyczytać prawdę z jego twarzy, co nie było łatwe w słabym oświetleniu, a równocześnie walczyła z dziwną, mdlącą pustką w żołądku.

– Zostanie pan tutaj, będzie pan walczył? – Nie wiedziała, dlaczego jeden żołnierz więcej miałby stanowić jakąś różnicę, ale czuła się lepiej ze świadomością, że ten mężczyzna stanie u boku jej wuja. Był arogancki, irytujący i obcy, ale nie ulegało wątpliwości, że major Herriard to wojownik.

– Nie. My wyjeżdżamy. Natychmiast.

– Nie zamierzam zostawić wuja i uciec! Za kogo pan mnie ma? Za tchórza? – Przesunął po niej spojrzeniem i Anusha uświadomiła sobie nagle, jak cieniutka była jej koszulka i jak prowokująco sterczały jej ściągnięte z zimna sutki. Owinęła się kocem jak peleryną i zmiażdżyła wzrokiem mężczyznę, który właśnie wstał. – Rozpustnik!

– Liczyłem na to, że okażesz się rozsądną kobietą – stwierdził z westchnieniem. I mruknął coś pod nosem po angielsku. Anusha natychmiast się tego uczepiła.

– Co to znaczy? Co to za kielbie webie?

– Kielbie we łbie. Czyli idiotka – wyjaśnił. – Nie, wydrapanie mi oczu w niczym nie pomoże. – Unieruchomił nadgarstki Anushy z upokarzającą dla niej łatwością. – Posłuchaj, dziewczyno. Wydaje ci się, że pomożesz wujowi, jeśli będzie musiał się jeszcze martwić o ciebie? A gdyby doszło do najgorszego, to co zrobisz? Poprowadzisz kobiety na stos pogrzebowy czy pójdiesz do niewoli?

Anusha głęboko wciągnęła powietrze. Miał rację, oby go piekło pochłonęło! Nie zamierzała się upierać z czystej przekory.

Powinna pojechać i pojedzie. Nie dlatego że ten mężczyzna jej to nakazał, ale dlatego że taka była wola radży. I dlatego że ten pałac już nie był jej domem.

– Cóż, jeśli wuj nakazuje mi jechać, to pojedę. Jak?

– Umiesz jeździć konno?

– Naturalnie, że tak! Jestem radżput.

– Więc włóż strój do konnej jazdy. Wyczerpującej i długiej jazdy. Włóż męskie odzienie, zupełnie proste, wybierz dobre buty i ukryj włosy pod turbanem. Zabierz zrolowane koce, bo noce na dworze są chłodne, ale zapakuj tylko to, co niezbędne. Dasz radę? Spotkamy się na dolnym dziedzińcu. *Jaldi*.

– Może i mam kiełbie we łbie, majorze Herriard, ale nie jestem głupia. Rozumiem, że mam się pośpieszyć.

– Potrafisz się ubrać bez pomocy? – Zatrzymał się w progu.

Rzuciła w niego butem, nosek z kości słoniowej złamał się o framugę. Mężczyzna rozplątał się w mroku, a roztrzęsiona Anusha została sama. Nieustające bicie bębnow wibrowało jej w kościach. Przez chwilę stała bez ruchu i starała się myśleć logicznie. Podbiegła do dwóch służek, leżących bezwładnie w kącie pokoju. Wymacała na ich szyjach mocno bijący puls. Na szczęście żyły, nawet jeśli były szpiegami.

Wzięła lampkę i obesła z nią cały pokój, zapalając wszystkie światła w niszach, aż stało się jasno jak w dzień. Zdobiące ściany fragmenty luster odbijały jej zwielokrotnioną postać. Wyciągnęła ostatni kufer, zawierający ubrania przygotowane na drogę. Włożyła proste spodnie, obcisłe w łydkach i szerokie w udach, na to kolejne warstwy odzieży, a na wierzch długi, ciemnobrązowy płaszcz, rozcięty po bokach. Wciągnęła miękkie buty do konnej jazdy, w cholewkę prawego wsunęła sztylet, a za pas wetknęła niewielki, zakrzywiony nóż.

Szybko upięła zaplecione w warkocz włosy w koronę, ale owinięcie głowy ciemnobrązowym materiałem i związanie turbanu zajęło jej trochę więcej czasu. Często zwijała tak włosy do jazdy konnej, ale służące zawsze pomagały jej je upinać.

Pieniądze. Ile pieniędzy mógł mieć Herriard? Anusha

odwinęła długi pas materiału, wyciągnęła z kufra najpiękniejszą biżuterię, którą miała włożyć przed wjazdem do Kalkuty dla podkreślenia swej pozycji i niezależności. Wybrała najcenniejsze sztuki i wrzuciła je do torebki, którą owinęła włosami, i ponownie związała turban.

Na dwóch kocach ułożyła bieliznę na zmianę, przybory toaletowe oraz torbę ze spinkami do włosów, grzebień oraz pudełeczko z hubką i krzesiwem. Co jeszcze? Potarła rękami skronie, dudnienie bębnów przeszkadzało jej w myśleniu, nie pozwalało się skupić. Zaraz ktoś przyjdzie, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje, zaopiekować się nią, zaprowadzić do wewnętrznej twierdzy pałacu, gdzie tak naprawdę pragnęła się znaleźć. Ale obowiązek zabraniał jej tam iść.

Anusha dorzuciła jeszcze niewielkie pudełko z lekami, mocno zrolowała koce, związała je skórzanymi pasami i wzięła toból w ramiona. Ściany pałacu były poprzecinane różnymi korytarzykami, przejściami i schodami jak plaster miodu, Anusha wybierała te najwęższe i najmniej uczęszczane, a drzwi mijiała na palcach.

Ale Herriard ją zobaczył. Wyłonił się nagle ze ściany, jego oczy zaślnęły w blasku pochodni. Sięgnął po toból.

– Poradzę sobie sama. Nie, w ten sposób nie wyjadę. Muszę pożegnać się z wujem, z Paravi...

– I zaryzykować, że ktoś cię zobaczy? Oni przecież wiedzą, co robimy, i mają w tej chwili inne rzeczy na głowie. Chodźmy. – Popychał ją przed sobą, zdawał się znać drogę równie dobrze jak ona. Gdy korytarzami przebiegała służba, wciskali się w nisze i zagłębienia muru. Wiedział, kiedy się zatrzymać i wtopić się w cień, żeby umknąć strażnikowi, którego uwagę przykuł ktoś krzyżący na murach obronnych.

Nagle tuż przed nimi wyrosła smukła postać. Anusha zatrzymała się tak raptownie, że Herriard wpadł na nią i złapał obu rękami jej ramiona powyżej łokci, żeby nie stracić równowagi. Czuła na plecach jego twarde, niewzruszone ciało i nagle ucieszyła się, że był tak potężny. Kiedy się odsunął, poczuła się tak, jakby

odebrano jej tarczę.

– Konie gotowe, Ajit?

– Tak, sahibie – odpowiedział mężczyzna, w którym rozpoznała służącego majora. Musiał wbiec stromą drogą z dolnego dziedzińca, bo ciężko dyszał. – Pawan i Radżat oraz dobra klacz dla pani. Dolna brama jest jeszcze otwarta, bo żołnierze zajmują pozycje na zewnątrz murów, ale musimy się pośpieszyć, jeśli mamy pozostać niezauważeni.

Biegli. Jeszcze tylko jedna brama, pomyślała Anusha i uderzyła się boleśnie o obręcz osadzoną w murze. Z przodu dobiegł ich krzyk i łoskot, Herriard pochylił się nad rozciągniętym na ziemi Ajitem.

– Obojczyk, sahibie – jęknął służący. – Złamany. Proszę o wybaczenie. – Kiedy usiadł, jego prawe ramię wisiało pod nienaturalnym kątem. W świetle pochodni jego twarz była szara z bólu.

– Musisz zostać. – Herriard pomógł mu się podnieść i oparł go o mur. – Wracaj na górę i idź do nadwornego lekarza. Można mu ufać. Powiedz mu, żeby zawiadomił Jego Wysokość, iż bezpiecznie opuściliśmy zamek.

– Weź mój toból, sahibie. Jest w nim broń.

– Dobrze. Uważaj na siebie, Ajicie, mój przyjacielu. Do zobaczenia w Kalkucie.

Herriard podniósł z ziemi toból, wziął Anuszę za rękę i pociągnął ją za sobą.

– Dobrze jeździsz konno? – zapytał, kiedy zwolnili przed ostatnią bramą prowadzącą na dolny dziedziniec. Stał i czujnie przyjrzał się złowieszczym cieniom szpikulców umieszczonych na wysokości czoła słońi.

– Oczywiście. Jestem znakomitym jeźdźcem. – Popatrzyła na szereg odcisków dłoni z boku bramy, pozostawionych przez kobiety, które przeszły tędy, by zostać sati na stosie pogrzebowym swoich mężów. Wzdrygnęła się. Anglik wyczuł to i podążył za jej wzrokiem.

– To kolejny powód, żebyś nie wychodziła za maharadżę dwa

razy starszego od ciebie – zauważył, objął jej łokieć i skierował ją na dolny dziedziniec.

– Proszę mnie nie dotykać!

Zignorował jej protest. Kiedy wydostali się z gorączkowej krzątany wzdłuż linii słoni bojowych i weszli do krytych słomą stajni, prawie całkiem pustych, bo kawaleria już wyruszyła, zatrzymał się nagle i przyciągnął ją do siebie.

– Posłuchaj mnie, panno Laurens. Może trudno ci w to uwierzyć, ale twoja uroda nie budzi we mnie pożądania, a nawet gdyby tak było, to z pewnością nie traciłbym czasu na zabawianie się z tobą, kiedy lada chwila możemy się znaleźć w samym środku lokalnej wojenki.

Puścił ją i zajął się przytracaniem zrolowanych koców do siodła trzech koni pozostałych jeszcze w stajni: pięknego, dziarskiego siwka, mniejszego, muskularnego karego oraz gniadego z piętnem stajni jej wuja.

– Weź tego. – Anglik podał jej wodze gniadosza. – W sytuacjach realnego zagrożenia nie zawaham się ciebie dotykać i radzę ci się wtedy nie opierać. Obiecałem twojemu ojcu, że mu cię przywiozę, ale nie obiecywałem, że nie wygarbuję ci przy tym skóry na tyłku.

– Ty... świnię – syknęła Anusha.

Herriard wzruszył ramionami.

– Nawet jeśli jestem świnią, to ta świnię zamierza uratować ci życie. A skoro już poruszyliśmy temat dotykania, to pragnę ci przypomnieć, że to ty zakradłaś się do łaźni i dotykałaś mnie, kiedy leżałem nagi. Miałaś zimne ręce, a twoja technika również wymaga dopracowania. – Wyprowadził pozostałe dwa konie i zawiązał wodze karego na karku. Oba toboły były już przytwierdzone do jego grzbietu. – Pomogę ci wsiąść.

– Nie potrzebuję pomocy. – Anusha włożyła stopę w strzemień i zgrabnie wskoczyła na siodło. – I chciałam tylko zobaczyć... – Zakryła ręką usta, zażenowana tym, co omal nie wymknęło jej się w gniewie.

– Co chciałaś zobaczyć? – Siedział już na siwku. W świetle

pochodni zobaczyła na jego szczupłej twarzy wyraz rozbawienia i zaciekawienia.

– Jaki masz kolor – palnęła Anusha.

– Czy twoja ciekawość została zaspokojona? – Herriard klasnął językiem i zarówno siwek, jak i czarny koń ruszyły na dziedziniec. Anusha trąciła piętami swojego wierzchowca i podążyła za nimi.

– Tak. W miejscach, do których nie dociera słońce, jesteś różowy. Wcale nie biały. – Była zdecydowana nie dopuścić, by ją zawstydził czy stropił.

– Podejrzewam, że po kilku dniach spędzonych z tobą będę dość często robił się biały – mruknął. – A teraz bądź cicho i osłoń twarz. – Luźnym końcem turbanu osłonił dolną część twarzy. Kipiąca ze złości Anusha poszła za jego przykładem i trzy konie bez przeszkód minęły główną bramę zamku i wjechały na drogę prowadzącą do miasta.

Odwróciła się w siodle, by rzucić ostatnie spojrzenie na wysokie mury fortu, za którymi znajdował się pałac. Pałac, którzy przez lata uważała za swój dom. Teraz była już tylko zbiegiem – nie Anushą, rozpieszczaną siostrzenicą radży, i nie panną Laurens, odtrąconą córką Anglika. Ta myśl budziła przerażenie, ale też dziwne poczucie swobody. Nie musiała myśleć o tym, dokąd zmierza ani w jaki sposób dotrze do miejsca przeznaczenia – przez najbliższe dni pozwoli się nieść falom losu.

Dotknęła piętami boków gniadosza, żeby zrównał się z siwką Herriarda.

– Dokąd jedziemy? – zapytała po angielsku, bo doszła do wniosku, że powinna zacząć ćwiczyć ten język.

– Na początek do Allahabadu. Mów w hindi.

– Żeby nie zwracać na siebie uwagi? – Major kiwnął głową. Anusha staranniej umocowała koniec turbanu, który zakrywał jej twarz. – Ty nie musisz się nawet odzywać i tak rzucasz się w oczy. Jesteś za wielki i za biały. – Wolałaby umrzeć niż przyznać, że jego gabaryty dawały jej poczucie bezpieczeństwa.

– Kiedy nie widać moich włosów, mogę uchodzić za Partha –

stwierdził Herriard.

– Widziałam kilku mężczyzn z północy. Są wysocy, mają jasną skórę i szare oczy – przyznała Anusha. – A twoje oczy są zielone.

W mieście na wieść o zbliżającej się armii maharadży zapanował gorączkowy ruch, jak w mrowisku. Koń Anushy prychnął i odskoczył w bok, spłoszony widokiem zaprzężonych w woły wozów, biegających ludzi i karawan wielbłądów. Herriard odruchowo sięgnął po wodze, ale cofnął rękę, gdy dziewczyna gniewnie syknęła. W parę sekund opanowała zdenerwowanego wierzchowca.

– Pochlebia mi, że zwróciłaś uwagę na moje oczy. – Objechał krowę, która leżała na środku drogi i przeżuwała spokojnie, zupełnie nie przejmując się panującym wokół zamieszaniem.

– To żaden powód do dumy. To przecież naturalne, że zwróciłam na nie uwagę, bo są całkiem inne. Dziwne – dodała, żeby, broń Boże, nie uznał tego za komplement. – Od dawna nie widziałam kogoś podobnego.

Nie odpowiedział, skierował konia w bok i objechał stado plujących i porykujących wielbłądów, żeby dotrzeć do rozklekotanego mostu łączącego brzegi rzeki. Wszedł księżyc, bardziej widoczny teraz, gdy wyjechali poza zasięg pochodni i ognisk. *Angrezi* stanął w strzemionach, żeby zobaczyć większy fragment drogi przed nimi.

– Możemy pojechać tamtą drogą – wskazała Anusha. – Prowadzi przez pola i o tej porze powinna być pusta. Zaoszczędzimy czas i nikt nas nie zobaczy.

– Ale na trakcie, którym normalnie chodzą tylko ludzie na bosaka, ewentualnie woły, pozostaną ślady kopyt trzech koni. Tutaj, na tej drodze, trudniej będzie nas wytropić.

Przynajmniej raczył mi wytłumaczyć, pomyślała Anusha i nagle dotarło do niej znaczenie jego słów.

– Będziemy ścigani?

– Oczywiście. Jak tylko wyjdzie na jaw, że nie ma cię w pałacu, szpiedzy maharadży przewrócą cały kraj do góry nogami.

Liczę najwyżej na pół dnia opóźnienia, nie więcej.

Żołądek Anushy ścisnął się z niepokoju. Nagle przestało jej zależeć na szczerości Anglika.

– Tu jest bardziej niebezpiecznie niż w forcie. Dlaczego nie zaczekamy tam, aż nadejdzie pomoc?

Rzucił jej spojrzenie, które w srebrzystej poświacie księżyca wyglądało zupełnie nierealnie, jak zielona perła wewnątrz muszli.

– Ponieważ twój wuj nie był pewien, czy zdoła zapewnić ci bezpieczeństwo w pałacu. Ze względu na ojca jesteś wyjątkowo łakomym kąskiem dla kogoś, komu zależy na władzy i chce trzymać Kompanię w szachu.

– Byłam w niebezpieczeństwie wewnątrz pałacu?

– Tak. Ja bez trudu cię stamtąd wywiozłem, prawda?

– Tak. – Wzięła głęboki oddech. Zdrady, szpiegdy, niebezpieczeństwa, kłamstwa. A ona uważała swoje życie za takie spokojne, takie... nudne. – Mogłam w każdej chwili zostać porwana.

– Przerażona?

– Czym? – zapytała. – Mam przecież wiele powodów do obaw.

To go zaskoczyło do tego stopnia, że parsknął śmiechem.

– Pościgiem, daleką podróżą, miejscem docelowym. Mną.

– Nie – skłamała Anusha. To wszystko budziło w niej przerażenie, ale nie zamierzała się do tego przyznać.

Kpiący śmiech świadczył dobitnie, co Anglik sądził o jej zaprzeczeniu.

– Robisz wrażenie bardzo kompetentnego, więc wierzę, że zdołasz zmylić pościg – stwierdziła chłodno. Wydawało jej się bardzo ważne, by przekonać go o swej odwadze i zdolności do odbycia tej podróży. – Nie mogę już się doczekać, żeby zobaczyć świat wyraźnie, a nie przez zasłony palankinu. A z celem podróży zmierzę się, kiedy już dotrę na miejsce. Jeśli zaś chodzi o ciebie, majorze Herriard, to jesteś... – przez chwilę szukała odpowiedniego słowa w hindi, w końcu jednak zdecydowała się na angielski. – ...dżentelmenem, prawda? Jako oficer musisz chyba

być dżentelmenem? A mama zawsze mówiła, że angielscy dżentelmeni odnoszą się do kobiet z szacunkiem.

– Teoretycznie – przyznał sucho major i nagle puścił konia kłusem.

Podążyła za nim, sztywna ze strachu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Dlaczego stajemy? – zapytała Anusha. Najpierw przeszli do stępa, wreszcie major Herriard zjechał z drogi. Grunt pod kopytami koni był kamienisty, nierówny. – To okropny teren, nie można tędy szybko jechać.

– Czy zamierzasz kwestionować każdą moją decyzję? – zapytał, nie odwracając głowy.

– Tak. – Teraz, kiedy nie musiała już koncentrować się na utrzymaniu obolałego ciała w siodle, pragnienie zeskokczenia na ziemię i zapadnięcia w sen stało się przemożne. Może po przebudzeniu to wszystko okaże się tylko złym snem?

– Niedługo zajdzie księżyc i nie będziemy widzieli, dokąd jedziemy. Tam są drzewa, w których można się ukryć. Rozbijemy prowizoryczny obóz i prześpiemy się trochę do wschodu słońca. A zjechałem z drogi w tym miejscu, ponieważ na kamienistym gruncie trudno odkryć ślady kopyt.

– Dobrze pomyślane – przyznała Anusha.

– Dziękuję za uznanie, panno Laurens, ale nie potrzebuję twojej aprobaty, tylko posłuszeństwa. – Herriard mówił w roztargnieniu, jakby Anusha znajdowała się na dalekich peryferiach jego zainteresowania. Siedział nieruchomo na koniu i lustrował uważnym spojrzeniem kępę drzew i ciernistych krzewów, na które padało jeszcze światło księżyca. On sam był już tylko niewyraźną, ciemną sylwetką.

– Majorze Herriard! – zawołała z oburzeniem.

– Mów mi Nick. Zostań tutaj. Twój krzyk wystraszył pewnie wszelkie czające się tam niebezpieczne stworzenia, ale wolę sprawdzić.

Nick. Co to za imię? Zaczęła szukać w pamięci znaczenia słowa „nick”, żeby nie myśleć o tym, że nagle znalazła się całkiem

sama, a w krzakach coś się poruszyło. Coś dużego. Czy „nick” nie oznaczało przypadkiem niewielkiego rozcięcia? Cóż, niezbyt to do niego pasowało. Ten człowiek miał w sobie subtelność i siłę potężnego cięcia szablą.

– Jest tam niewielka świątynka, kamienna platforma, na której możemy się przespać. Rozpalimy ognisko pod osłoną ścian, żeby nie było widoczne z drogi – powiedział, podjeżdżając do niej.

– Są tam nawet poidła dla koni. Najwyraźniej los nam sprzyja!

– Splądrujemy świątynię? – zapytała Anusha, bardziej dla samego sprzeciwu niż z oburzenia, i ruszyła w ślad za Anglikiem. Skorzystanie z wody trudno raczej uznać za plądrowanie.

– Niczego nie zniszczymy. Jeśli chcesz, możemy zostawić datek. – Zeskoczył z siodła i podszedł, żeby podać jej rękę przy wsiadaniu.

– Dam sobie radę. Chrześcijanin pomyślał o zostawieniu datku w hinduistycznej świątyni? – Jej stopy twardo uderzyły o ziemię, a kolana ugięły się niebezpiecznie. Pomoc Nicka, który podtrzymał ręką jej łokieć, okazała się irytująco potrzebna. – Powiedziałam, że dam sobie radę.

Zignorował jej protest, cofnął rękę dopiero wtedy, gdy Anusha odzyskała równowagę. Czowała się dziwnie, będąc dotykana przez mężczyznę, w dodatku prawie całkiem obcego. Miała poczucie bezpieczeństwa i zagrożenia równocześnie.

– Nie widzę w tym nic złego. Zresztą po dwunastu latach spędzonych w tym kraju sam już nie jestem pewien, kim jestem. Może pragmatykiem? A ty?

Dobre pytanie. Powinna znaleźć na nie odpowiedź, zanim dotrze do Kalkuty. Po pięciu latach życia z sir George’em jej matka nawróciła się na chrześcijaństwo. Przez dziesięć lat Anusha chodziła z nią do kościoła. Ale w Kalatwah żyła jak Hinduska.

– Kim jestem? Nie wiem. Czy to ważne, nie wystarczy być przyzwoitym człowiekiem?

– Co za filozoficznie stwierdzenie. Ale przynajmniej o to jedno nie będziemy się kłócić. – Nie rozsiodłał koni, popuścił tylko popręgi, a toboły rzucił na kamienną platformę.

– W ogóle nie musimy się kłócić, pod warunkiem że będziesz odnosił się do mnie z szacunkiem – odparła Anusha. I przestaniesz śledzić mnie czujnie jak sokół. Wiotką gałązką oczyściła teren z opadłych liści, w których mogły się kryć owady lub małe węże.

– Będę odnosił się do ciebie z takim szacunkiem, na jaki zasłużysz, panno Laurens. – Herriard... Nick... podszedł z bukłakiem do kamiennego koryta dla koni i nalał wody. – Nie mogę traktować cię jak mężczyzny, bo jesteś kobietą i córką swojego ojca. Poza tym – wzruszył ramionami – wszystko zależy od ciebie.

– Nie chcę jechać do ojca. Nienawidzę ojca.

– Możesz sobie chcieć, czego tylko dusza zapragnie, i myśleć, co ci się żywnie podoba, ale nie będziesz obrażała sir George’a w mojej obecności. I będziesz mnie słuchać. Zostań tutaj.

– W półmroku nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy, ale jego głos drżał z gniewu. Po raz drugi dał pokaz gorącej, szczerzej lojalności wobec jej ojca. Odwrócił się i odszedł.

– Zaczekaj! Dokąd idziesz? – Chyba nie zamierzał za karę zostawić jej tu samej w ciemności?

Nick zniknął w gęstych zaroślach, z których po chwili zaczął dobiegać odgłos szurania butami w poszyciu. Po chwili wrócił, majstrując coś z przodu spodni. Anusha zaczerwieniła się w ciemności.

– Tam jest bardzo przyjemny, gęsty krzaczek – oświadczył. – Bez węży.

– Dziękuję. – Z największą godnością, na jaką mogła się zdobyć, zeszła po trzech stopniach z platformy i udała się za wskazany krzaczek. Praktyczne konsekwencje podróży w towarzystwie mężczyzny zaczęły w pełni do niej docierać. Co będzie, jeśli przyjdzie im przemierzać jałowe pustynie pozbawione najmniejszego choćby krzaczka? Ten podlec musiał być pozbawiony choćby krzty nieśmiałości czy wstydu, skoro w ogóle wspomniał o czymś takim. Przez długich dziesięć lat, aż do dnia, kiedy ścigając Tavi, nadziała się na Nicka, Anusha nie była sama z mężczyzną, nawet z wujem, nawet z eunuchem.

Kiedy wróciła na platformę, uwaga Nicka była na szczęście skoncentrowana na rozpalaniu niewielkiego ogniska w zagłębieniu muru. Płomienie wydobywały z mroku fragment platformy, ale były niewidoczne dla tych, którzy nadjeżdżali drogą z tego samego kierunku co oni. Przy ognisku było już przygotowane posłanie z koców.

W mroku majaczyła przysadzista kolumna Siwy – lingam, w blasku płomieni Anusha zauważyła, że coś po niej ściekało. Podeszła bliżej i zobaczyła kałużę świeżej oliwy, która spłynęła z głowy starożytnego kamiennego fallusa i opryskała kwitnący krzew wyrastający ze stylizowanego kobiecego organu.

– Niedawno ktoś tu był. – Anusha złożyła dłonie w krótkiej adoracji.

– To ja – odezwał się Nick.

Doszła do wniosku, że niezależnie od swego wyznania umiał oddać szacunek bogom, i wróciła do niego w bardziej miłosiernym nastroju. Wskazał jej gestem jedzenie ułożone na dużym liściu obok posłania z koców.

– Proszę. Zjedz coś, napij się i prześpij się trochę. Ale nie zdejmuj niczego, nawet butów.

– Nie mam zamiaru niczego zdejmować!

– W takim razie czeka cię kilka tygodni skrajnej niewygody, panno Laurens. No, siadaj wreszcie. Jestem dziś zbyt zmęczony, żeby cię zgwałcić!

To był żart. Przynajmniej taką miała nadzieję. Anusha klapnęła ciężko na posłanie.

– Jedz, żeby nie opaść z sił. Teraz możemy sobie pozwolić tylko na krótki odpoczynek. Może następnej nocy uda nam się pospać trochę dłużej.

– A gdzie ty będziesz spał? – Złożyła kawałek *naan*, owinęła nim coś, co wyglądało jak kozi ser, i zjadła. Była zdumiona, jak bardzo zgłodniała.

– Nie będę spał w ogóle. Muszę trzymać wartę.

– Nie dasz razy robić tego co noc – zauważyła.

– Nie – przyznał. – Odpocznę, kiedy będzie na tyle

bezpiecznie, żebyś ty mogła objąć wartę. – Oderwał kawałek płaskiego chleba i zjadł go. Anusha dostrzegła błysk zdrowych, białych zębów.

– Ja?

– Rozejrzyj się, panno Laurens. Widzisz tu kogoś poza nami? Prędzej czy później będę musiał się przespać. A może nie czujesz się na siłach pełnić funkcji wartownika?

– Oczywiście, że czuję się na siłach! Mogę robić wszystko. Jestem...

– Tak, wiem. Jesteś radżput. Ale jesteś również córką swojego ojca, co oznacza, że gdzieś w tej głowie powinien znajdować się mózg, choć na razie nic o tym nie świadczy.

Anusha zakrztusiła się.

– Jak śmiesz! Ty jesteś przyzwyczajony do takiego życia, ja nie. Zostałam wyciągnięta z łóżka i zmuszona do całonocnej jazdy konnej. W dodatku w towarzystwie mężczyzny, a od dziesięciu lat nie byłam sam na sam z mężczyzną. Jakby tego było mało, martwię się o Kalatwah...

– Masz rację – przyznał Nick. Anusha musiała zadowolić się takimi przeprosinami. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby uszanować twoją prywatność i skromność, ale ty musisz się postarać zachowywać się w miarę możliwości jak mężczyzna. Dla swojego własnego bezpieczeństwa. Rozumiesz?

– Jak słusznie zauważyłeś, posiadam mózg – odparła. – A teraz zamierzam się przespać.

– Namaste – powiedział tak grzecznie, że to musiała być kpina.

– Namaste – mruknęła w odpowiedzi i zawinęła się w koce. Chciała tylko zamknąć oczy i dać odpocząć obolałemu ciału. Ale nie zamierzała zasnąć – nie ufała Nickowi.

Obudziła się nagle, od razu całkowicie przytomna. Wyglądało na to, że niepotrzebnie się obawiała. Jej odpoczynek nie został zakłócony, koce nadal mocno otulały jej ciało. Herriard zajmował się końmi.

Niebo zaczynało szarzeć, więc przespała co najmniej dwie

godziny. A on nie zmrużył oka! Anusha obserwowała spod rzęs, jak prowadził konie kawałek dalej, gdzie trawa była nieco wyższa, żeby mogły jeszcze trochę poskubać. Brak snu sprawił, że jego czujność jeszcze się wzmogła, a rysy twarzy wyostrzyły się.

Zupełnie nie przypominał mężczyzn, wśród których żyła od lat. Hindusi byli przeważnie drobni i zwinni, tacy... gładcy. Nick Herriard absolutnie nie był gładki, był na to zdecydowanie zbyt duży i zbyt męski. Wysokie kości policzkowe, duży nos, mocny podbródek – to wszystko znamionowało siłę i zdecydowanie. Anusha drgnęła na wspomnienie mięśni, których twardość czuła pod palcami w łaźni.

Nick odwrócił się i zauważył, że go obserwowała. Wydawało jej się, że dostrzegła na jego twarzy rumieniec. Wskazał ręką ognisko.

– Zagrzałem wodę, jeśli chcesz się umyć. Ja wyjdę na drogę i trochę się rozejrzę.

Anusha zaczęła, aż Nick z muszkietem w rękach zniknął z pola widzenia i dopiero wtedy odrzuciła koce. Skorzystała z gęstego krzaczka, a potem umyła się najlepiej jak mogła. Wrócił, pogwizdując taktownie, kiedy zwijała koce.

– W porządku? – zapytał i nie czekając na jej odpowiedź, przykucnął przy ogniu i zajął się parzeniem herbaty. Przez noc chleb musiał już sczerstwieć. W ruchach Nicka wyczuwała lekką irytację i domyśliła się, że to ona powinna się tym zająć pod jego nieobecność. Ale nigdy dotychczas nie musiała obywać się bez służby.

– Jedz – powiedział, podsuwając jej chleb. Nalał herbatę do rogowego kubka. – Nikogo nie ma na drodze w zasięgu wzroku. Powinniśmy wyruszyć jak najprędzej.

– Kiedy dokupimy więcej jedzenia? – Anusha żuła czerstwy chleb i ser, który wydawał jej się znacznie ostrzejszy niż wczoraj.

– Kiedy spotkamy kogoś, kto nam coś sprzeda.

– Następna duża wieś jest...

– Nie będziemy zajeżdzać do wsi, ani dużych, ani małych. A może chcesz znaczyć chorągwiami trasę naszego przejazdu?

– Ale oni chyba już zrezygnowali z pościgu... Do tej pory mogliśmy oddalić się w każdym kierunku.

Nick moczył zeschnięty *naan* w gorącej herbacie i przyglądał się wyniosłej, uderzająco pięknej twarzy siedzącej naprzeciw niego kobiety. Zadała logiczne pytanie i najwyraźniej oczekiwała od niego pocieszenia. Pomimo maski, którą przybrała, spodziewała się usłyszeć zapewnienia o bezpieczeństwie.

A tymczasem czekało ją otrzeźwienie, pozbawiająca złudzeń informacja o stanie faktycznym, w dodatku okraszona nieskrywaną irytacją Nicka. Tylko w ten sposób mógł się uporać z napięciem w łądźwiach i gorącem, które go ogarniało, gdy na nią spojrział. Albo gdy ona spojrzała na niego. To dziwne, że aż tak na niego działała – bo zachowanie panny Laurens naprawdę trudno było uznać za pociągające.

– Jak sądzisz, ilu trzeba zbrojnych, żeby mnie pokonać? – zapytał. Potrząsnęła tylko głową w odpowiedzi, więc odpowiedział sam. – Ośmiu, może dziesięciu. Mamy trzy muszkiety, ale tylko jednego strzelca, drugiego straciliśmy. Poza tym ładowanie muszkietów zajmuje trochę czasu. Jestem dobry, panno Laurens. I mam szczęście, bez tego nie byłoby mnie już wśród żywych. Ale jestem tylko jeden. O czym szpiedzy z pewnością poinformują maharadzę. Twoja ucieczka zraniła jego dumę, więc pośle za nami nawet i dwunastu ludzi. Wiedzą, że zmierzamy na wschód, bo logika wskazuje ten kierunek.

Spodziewał się strachu, nawet łez, a tymczasem dziewczyna spojrzała na niego wyniosłe, podnosząc do góry mały nosek, którego z pewnością nie odziedziczyła po ojcu.

– W takim razie naucz mnie ładować muszkiet i wybierz kierunek sprzeczny z logiką.

A więc nie mylił się – odziedziczyła inteligencję po ojcu, zresztą jej zmarła matka, jak powiadano, również była wykształcona i obdarzona zmysłem politycznym. Będzie miał z nią ręce pełne roboty. Skrzywił się, gdy dotarło do niego, jakich słów użył – bo niczego bardziej nie pragnął niż mieć ręce pełne Anushy Laurens.

– Dobrze, nauczę cię ładować muszkiet, to ma sens. – A przynajmniej będzie miało sens, jeśli dziewczyna opanuje tę umiejętność. Zabrał ze sobą krótsze muszkiety India Pattern, a nie Land Pattern obowiązujące w armii brytyjskiej, ale i tak będzie musiała sobie poradzić z bronią długości czterdziestu cali. – I skierujemy się w stronę rzeki Jamuna. Wynajmiemy łódź i popłyniemy Jamuną do Gangesu i dalej do Kalkuty zamiast podążać nadal na południowy wschód do Allahabadu. Ale będę musiał kierować się słońcem i gwiazdami, bo nie mam dokładnych map tych terenów, a każde zboczenie z kursu to dodatkowa strata czasu.

– Pańskie towarzystwo, majorze Herriard, to nie jest coś, o czym marzyłam przez całe życie, ale zdecydowanie wolę je od maharadży. Wybierzmy dłuższą drogę, jeśli to konieczne.

– W takim razie pojedziemy na wschód. – Nick wstał i od nowa wszystko przemyślał. Miał w pamięci mapę, którą przestudiował, zanim ruszyli w drogę, ale była to, delikatnie mówiąc, mapa niezbyt dokładna.

– Muszkiety? – zapytała Anusha, wstając z brudnego kamienia z wystudiowaną gracją damy dworu.

Niespodziewanie zapragnął zobaczyć ją w tańcu. Co za idiotyczna myśl! Przecież hinduskie damy tańczyły wyłącznie z przyjaciółkami lub dla męża. Gdyby odważyły się zrobić to w innych okolicznościach, zniżyłyby się do poziomu kurtyzany. Nick bawił się przez chwilę tą myślą, ale gdy przyłapał się na takich rozważaniach, skrzywił się z niesmakiem, zyskując w odpowiedzi lodowate spojrzenie dziewczyny. Nie przywykła do towarzystwa mężczyzn, a i on już od dawna nie miał okazji przebywać sam na sam z przyzwoitą młodą damą. Jak, do licha, powinien się do niej odnosić? O czym miał z nią rozmawiać?

– Muszkiety? – powtórzyła Anusha, każdym ciałem ciała wyrażając zniecierpliwienie. Była smukła i niewysoka, sięgała mu do ucha. Musiałby się pochylić, żeby ją pocałować... Nick opamiętał się, zaszokowany tą myślą. Zabronił sobie stanowczo wspominać inną smukłą kobietę, którą trzymał w ramionach,

zabronił sobie myśleć o jej kruchości i o tym, jak niezdarny się przez nią czuł. Ale słaba i krucha Miranda miała serce twarde jak stal.

– Podczas południowego postoju. – Był równie niecierpliwy jak ona. Chciał maksymalnie zwiększyć dystans dzielący ich od fortu. Tym razem umocował toboły na grzbiecie gniadosza, a Anushy przyprowadził Radżata, karego wierzchowca Ajita. W sytuacji kryzysowej mógł zostawić gniadosza, a ją powierzyć koniowi równie dobrze wyszkolonemu jak jego własny Pavan.

– Dlaczego ten?

Czy ona musi kwestionować wszystko? Ale ucieszył się z ogarniającej go irytacji, ponieważ odsuwała w cień niepożądane fantazje i wspomnienia.

– Bo on wie, co robić. Ma na imię Radżat, możesz polegać na jego rozumie.

Wzruszyła ramionami i wsiadła na konia. Nick przywiązał długą linką gniadosza do łąku swojego siodła i opuścił teren świątyni. Ale nie wrócił na trakt, tylko ruszył na przełaj przez pofałdowaną łąkę, trasą, którą nakreślił w myślach na zapamiętanej mapie.

– To kompletne pustkowie – zauważyła Anusha po półtorej mili.

– Tak. Jeśli nie liczyć tygrysów.

– Umrzemy z głodu albo zostaniemy pożarci. Miałeś się mną opiekować. – To nie było kobiece zrzęczenie, tylko surowa krytyka marnego sługi.

Nick głęboko wciągnął nosem powietrze, żeby opanować gniew.

– Za to mamy pod dostatkiem wody. Wszędzie płyną strumienie. A konie wyczują tygrysa. – Miejmy nadzieję. – W razie potrzeby możemy się obyć bez jedzenia przez dzień czy dwa. Obiecałem twojemu ojcu i wujowi, że zapewnię ci bezpieczeństwo. Ale nie obiecywałem, że będziesz miała wygody.

Przez chwilę milczała.

– Dlaczego tak mnie nie lubisz, majorze Herriard?

– Co? – Drgnął gwałtownie i mimowolnie szarpnął wodze. Nieprzyzwyczajony do tego Pavan parsknął. – Przecież cię nie znam. Nie przywykłem do towarzystwa młodych kobiet.

Usłyszał kolejne parsknięcie, tym razem Anushy, nie konia. Spojrzał na nią i zobaczył na jej ustach uśmiech.

– Słyszałam zupełnie co innego.

– Przyzwoitych młodych kobiet – poprawił się Nick.

– Nie? – Śmiała się z niego, wyraźnie słyszał to w jej głosie, choć starała się zachować poważną minę. – To pana żona nie jest przyzwoitą kobietą?

– Nie mam żony. – Już nie. Nick zacisnął zęby i skoncentrował się na obserwowaniu pofałdowanej przestrzeni przed sobą. Starannie omijał kępy drzew, wśród których mogła się czaić pręgowana śmierć.

– A dlaczego nie masz żony? Jesteś stary jak na kawalera.

– Mam dwadzieścia dziewięć lat – warknął. – Miałem żonę. Mirandę. Umarła.

– Przykro mi. – Powiedziała to szczerze, kpiący ton zniknął z jej głosu. – A ile masz dzieci? Zamierzasz powtórnie się ożenić?

– Nie mam dzieci i nie zamierzam żenić się powtórnie. – Nick starał się nie zapominać, że takie zainteresowanie życiem rodzinnym rozmówcy było w Indii czymś najzupełniej normalnym i nie uchodziło za nietakt. Powinien już być uodporniony na tak bezpośrednią indagację.

– Och, więc musiałeś ją bardzo kochać. Jak Szahdżahan i Mumtaz Mahal. To smutne. – Kiedy nie była wyniosła lub uszczypliwa, jej głos miał bardzo przyjemne brzmienie, miękkie i melodyjne, niezwykle kobiece.

– Wcale nie! – Nick urwał raptownie i dokończył po chwili. – Ożeniłem się zbyt młodo. Wydawało mi się, że tego wymagała kariera zawodowego oficera. Poślubiłem dziewczynę, która uchodziła za dobrą partię, słodką, małą istotkę, która miała w sobie tyle siły do zmierzenia się z wyzwaniem Indii co nowo narodzone jagnię.

– Co w takim razie tu robiła? – Anusha zrównała konia z

siwką Nicka.

– Świeżo przyплыła do Indii z Flotyllą Poławiaczek. – Anusha wydała pytający pomruk, więc wyjaśnił. – Tak nazywaliśmy statki, którymi przyплыwały z Anglii młode damy. Teoretycznie w odwiedziny do krewnych, a w rzeczywistości, by złowić męża. Już po pierwszym spojrzeniu na Mirandę Knight powinienem był przewidzieć, że ten kraj podkopie jej siły w ciągu roku. I tak się stało. Gdybym jej nie poślubił, wróciłaby do Anglii, wyszłaby za jakiegoś krzepkiego ziemianina i miała z nim gromadkę dzieci.

– Musiała cię bardzo kochać, skoro wyszła za ciebie i zaryzykowała pozostanie w Indii – zauważyła Anusha.

– Nie rób z tego wielkiej historii miłosnej. Ona po prostu chciała znaleźć męża, odpowiedniego męża. A co ja, z moim pochodzeniem, mogłem wiedzieć o małżeństwie i o uszczęśliwieniu żony?

– Z jakim pochodzeniem?

Spojrzał na nią w taki sposób, że natychmiast zamknęła usta.

– Przepraszam – powiedziała po chwili po angielsku, starannie wymawiając słowa. – Zapomniałam, że Europejczycy nie lubią zbyt osobistych pytań.

Miał z nią spędzić wiele najbliższych dni, może nawet tygodni. Głupotą było otaczanie się nimbem tajemniczości. Lepiej pogodzić się z pytaniami i mieć to już za sobą.

– Małżeństwo moich rodziców zostało zaaranżowane przez innych i uchodziło za doskonale dobrany związek. Ale było to małżeństwo z rozsądku, bez miłości. Ojciec bardzo szybko się znudził i wściekał się na matkę za to, że chciała... więcej. Nie jestem pewien, czy wiem, jak wygląda szczęśliwe małżeństwo.

W tym ujęciu to brzmiało niezwykle prosto. Te wszystkie lata nieustającego stresu i cierpienia, nie tylko matki, ale i małego chłopca, który na próżno tęsknił za miłością rodziców, bo oni nie zwracali na niego uwagi, zajęci wzajemnym rozdieraniem się na strzępy. Ale Nick nie był już małym chłopcem i miał dość rozumu, by nie oczekiwać miłości. I nie potrzebować jej.

– Och. – Przez chwilę jechała w milczeniu, po czym zapytała. – Pewnie masz teraz wiele kochanek? Do czasu, aż ożenisz się powtórnie...

– Anusho, nie powinnaś w ogóle poruszać takich tematów. – Spojrzała na niego z zaciekawieniem. Oczywiście. Była przyzwyczajona do zupełnie innego modelu małżeństwa i związków seksualnych. – Nie widzę powodu, dla którego miałbym powtórnie się żenić. Nie żyję jak człowiek świątobliwy, sadhu. Ale nie miewam również więcej niż jedną kochankę na raz, a obecnie nie posiadam żadnej.

– A miałaś kochankę w czasie małżeństwa? Tylko nie mów „Anusho” takim tonem. Chcę zrozumieć.

– Nie, nie miałem. Choć niektórzy mężczyźni rzeczywiście mają kochanki. Ale w moim mniemaniu to nie jest uczciwe. – Jego uczciwość została jednak wystawiona na ciężką próbę po kilku tygodniach waporów Mirandy. Starał się być wobec niej bardzo ostrożny i delikatny, ale Miranda uznała seks za prymitywny i nieprzyjemny akt, mający wyłącznie jeden cel. Jej ulga, gdy zaszła w ciążę i zyskała pretekst, by wyprosić go ze swego łóżka, była aż nadto widoczna. Znane poczucie winy wróciło jak jątrząca się rana: powinien był panować nad sobą i nie włączyć jej do łóżka, dopóki nie zaaklimatyzowała się w Indii. Powinien z nią rozmawiać. A nie od razu robić jej dziecko.

I wcześniej, i później rozmaite kobiety zapewniały Nicka, że potrafił je uszczęśliwić, że znajdowały rozkosz w jego ramionach. Wyglądało więc na to, że był nie najgorszym kochankiem, ale fatalnym mężem.

– Przepraszam, jeśli nie powinnam pytać o te sprawy. I dziękuję za wyjaśnienia – powiedziała Anusha po angielsku bez śladu skruchy.

– Nie ma o czym mówić – odpowiedział w tym samym języku. Wiele od niego wymagała, zarówno pod względem emocjonalnym, jak i praktycznym. Zawróciła mu w głowie, odrywała od rzeczywistości i zmuszała do powrotu w przeszłość, a to było niebezpieczne.

Nick poczuł nagle, że jeżą mu się włosy na karku, a życie nauczyło go ufać instynktowi. Zatrzymał Pavana i obejrzał się za siebie. Ziemia była sucha, ale porośnięta wysoką, bujną trawą. Lekki wietrzyk zacierał ślad ich przejazdu i uniemożliwiał stwierdzenie, ile koni tędy przeszło.

Anusha podjechała do niego.

– Nikogo nie ma za nami – powiedziała. – Prawda?

Ale Nick nadal czuł lekkie mrowienie skóry na karku. Uniósł się w strzemionach i osłonił ręką oczy. W oddali dostrzegł niewielki obłoczek kurzu wzbijany kopytami jeźdźców zbliżających się galopem.

– Tam są. Widzisz?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nie mamy gdzie się schować. Nigdzie nie ma kryjówki na trzy konie. – Anusha była dumna ze spokojnego brzmienia swego głosu. Nie widziała pościgu, ale skoro Nick twierdził, że się zbliża, to musiała mu wierzyć. Poluzowała wetknięty pod szarfę nóż.

– Jedź dokładnie za mną. – Skierował konia na twardą jak skała płaszczyznę wysuszonego przez słońce błota, pozostałą po ogromnej kałuży, która powstała w porze deszczowej. Na samym środku zeskoczył z siodła, zdjął toboły z grzbietu gniadosza i przerzucił je na Pavana. – Zostań – polecił i wskoczył na wierzchowca ze stajni wuja Anushy. Gdy tylko opuścił skamieniałe błota, puścił konia galopem, smagając wodzami jego boki, a potem zeskoczył na ziemię i poturlał się na bok. Rozpędzone, spłoszone zwierzę nie zatrzymało się, pędziło galopem wprost przed siebie.

– Weź Pavana – polecił natychmiast po powrocie i podał Anushy wodze swojego wierzchowca. – Idź powoli w stronę tamtego krzaka.

Zaskoczona Anusha posłusznie spełniła polecenie, jej serce waliło jak oszałałe. Nick posuwał się za nią tyłem, zacierając gałęzią ślady. Wreszcie dotarła do wskazanego krzaka, ale choć rósł na niewielkim wzniesieniu, to i tak nie dałoby się za nim ukryć osła, już nie mówiąc o dwóch koniach.

– Chcesz zastrzelić konie? – Zeskoczyła z siodła, gdy Nick znalazł się za ciernistym krzewem.

– Nie ma takiej potrzeby. – Zdjął siodła i gwizdnął dwa razy, oba konie położyły się na ziemi na bokach z wyciągniętymi szyjami. – Kładź się.

Anusha skuliła się przy brzuchu Pavana. Nick przykrył zwierzęta burymi kocami, oparł dwa muszkiety o bok Radzata i sprawdził ręczną broń. Ułożył wszystko w porządku – amunicję,

strzelby oraz szablę – po czym sprawdził, czy ukryty w cholewce nóż łatwo wychodzi z pochwy.

– To są doskonale wyszkolone konie wojskowe – zwrócił się do Anushy i nagle spostrzegł coś w jej dłoni. – Co ty tam masz, do licha?

– Nóż, oczywiście. – Drugi pozostał ukryty w jej bucie na wypadek, gdyby zaistniała konieczność zabicia kogoś. Albo siebie. Ogarnęło ją dziwne uniesienie, silniejsze od strachu. Pragnęła zniszczyć tych, którzy zaatakowali Kalatwah, jej rodzinę i królestwo. Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, co czuli wojownicy, idąc do walki na pewną śmierć. I kobiety, które wolały spłonąć na stosie niż znieść niewolę i hańbę.

– Nie będzie ci potrzebny.

– Ale przecież będzie walka, bitwa. – Słyszała już dalekie dudnienie kopyt zbliżającego się pościgu. Ludzie maharadży wpadli na ich trop.

– Nie będzie, chyba że popełniłem jakiś błąd. – Nick nacierał ziemią lufy muszkietów, żeby błysk metalu nie zdradził ich obecności. – Powinni przejechać obok nas, znaleźć konia ze stajni twojego wuja, dojść do wniosku, że dali się podejść, i wrócić na trakt.

– Ale musimy ich pozabijać!

– Co za krwiożerczy kotek – mruknął Nick pod nosem z lekkim rozbawieniem. Musiał mieć dziwaczne poczucie humoru, skoro uznał to za zabawne. – Jeżeli nie wrócą, to maharadża zrozumie, że nas znaleźli, i przyśle więcej ludzi. Gdy wrócą bez nas, dojdzie do wniosku, że wybraliśmy inną drogę.

– O! Strategia.

– Ścisłej mówiąc taktyka. A teraz bądź cicho.

Jeźdźców było ośmiu. Minęli ich galopem i zniknęli w oddali. Anusha wypuściła długo wstrzymywany oddech i przysunęła się do Nicka.

Czas dłużył się w nieskończoność. Lewa noga zaczęła jej drętwieć.

– Pojechali.

– Czekaj.

Jak tylko przebrzmiała odpowiedź Nicka, Anusha usłyszała, że wracają. Tym razem wolniej, rozglądając się i prowadząc ze sobą gniadosza. Minęli ich. Po chwili słyszała już tylko brzęczenie owadów, burczenie w brzuchu Radzata, do którego przyciskała ucho, i pisk szybującego nad nimi sokoła.

– Zostań tutaj. – Nick zaczął się odsuwać. – Możesz już puścić mój płaszcz.

– Och! – Anusha z trudem otworzyła kurczowo zaciśnięte palce. – Nie zdawałam sobie sprawy...

Ale Nicka już przy niej nie było, skulony tuż nad ziemią przeskakiwał od krzaczka do krzaczka, z muszkietem w każdej ręce i pistoletem za pasem. Anusha zastanawiała się, co zrobi, jeśli usłyszy strzały. Przyjrzała się pozostawionej przez niego broni. Muszkiet, pistolet, torba z amunicją, szabla. Nie było czasu na naukę ładowania, ale mogła zanieść mu broń. Głowiła się, jak mu to wszystko dostarczyć, gdyby konie nie posłuchały jej polecenia i nie chciały wstać z ziemi.

Nagle jakaś ręka zacisnęła się wokół jej kostki, a w następnej sekundzie Anusha leżała rozciągnięta na ziemi, z rękami unieruchomionymi nad głową, przygnieciona ciężarem ogromnego mężczyzny. Który znowu się śmiał.

– Dzika kocica. Miałem rację.

– Ty... – Zbrakło jej słów i oddechu. – Złaż ze mnie.

Przez nieskończenie długą chwilę wpatrywał się w jej twarz pociemniałymi oczami. Przestał się śmiać. Przez moment wydawało jej się nawet, że przestał oddychać.

– To niestosowne – zdołała wykrztusić, choć jej mózg chłonał i analizował całkowicie nowe doznania, jakie budził w niej nacisk twardego męskiego ciała. Podobały jej się te doznania. Wszystkie.

– Rzeczywiście, niestosowne. – Zsunął się z niej i płynnym ruchem podniósł się z ziemi. Jest gibki jak młode drzewko, mówiła Paravi. Anuszę zalała fala gorąca. – Przepraszam, ale nie mogłem się oprzeć. Trzęśtaś się z niecierpliwości jak pies gończy, który

chce zerwać się ze smyczy.

– Nasłuchiwałam wystrzałów – oświadczyła z godnością, choć leżała plackiem na ziemi, przepelniona czymś, co, jak się obawiała, było pożądaniem. – Odjechali?

– Tak. Bez wątpienia uznali, że tylko idiota mógłby pojechać w dzikie ostępy, mając jedynie dwa konie i księżniczkę.

Mówiąc „księżniczka”, chciał z niej zakpić, nie miała co do tego wątpliwości.

– Jesteś idiotą?

Nick wstał i podniósł ją z ziemi.

– Nie, ale i tak zamierzam to zrobić. – Ściągnął koce z koni i jednym gwizdnięciem podniósł je z ziemi. Otrzepały się z kurzu jak psy. – Odjedziemy jakieś trzy mile, a kiedy znajdziemy się poza zasięgiem słuchu, postaram się upolować coś na obiad. Muszkiety będą puste, więc kiedy już trochę odpoczniemy i napijemy się, pokażę ci, jak się je ładuje. – Podniósł z ziemi muszkiet, przeniósł spojrzenie na Anushę i na jego ustach znowu pojawił się uśmiech. – Ale podejrzewam, że będziesz musiała stanąć na kamieniu, żeby to zrobić, panno Laurens.

– Nie nazywaj mnie tak. – To nie do zniesienia, że choć traktował ją z lekceważeniem, to zwracał się do niej w typowy dla *angrezi* formalny sposób. Nazwiskiem, które odrzucała.

– Lepiej: Anusho?

– Anusho – zgodziła się niechętnie. – Nicku.

Wsiedli na konie i przez pewien czas jechali w milczeniu, choć w atmosferze koleżeństwa, której przedtem nie było.

Po sześciu milach Nick zatrzymał się i zostawił ją z końmi, a sam z bronią ruszył w stronę zagajnika.

– Napij się – polecił – i idź do cienia.

– Tak jest, majorze – wymamrotała, ale spełniła polecenia, choć niełatwo było znaleźć odrobinę cienia.

Po chwili rozległ się huk wystrzałów i wkrótce potem pojawił się Nick, niosąc w ręku stepówkę i zajaca. Musiał być doskonałym strzelcem.

Przycupnął w niewielkim skrawku cienia obok Anushy i

sięgnął po manierkę wody. Pił łapczywie, strumyczki wody spływały z kącików jego ust po zarośniętych policzkach, Anusha obserwowała, jak przy połykaniu poruszało się na jego szyi jabłko Adama.

– Jesteś żołnierzem, a ta misja odrywa cię od oddziału – odezwała się, gdy skończył pić i wierzchem dłoni otarł usta. – Dlaczego nie przysłali po mnie dyplomaty?

– Ponieważ zawsze istnieje możliwość, że wydarzy się coś takiego. A ja jestem nie tylko żołnierzem, ale również dyplomata. Na zlecenie Kompanii kursuję między armią a książęcymi dworami. – To wyjaśniało, dlaczego tak płynnie mówił w hindi.

– Ale teraz nie działasz na zlecenie Kompanii, tylko mojego ojca.

– W tej kwestii jego interes jest zbieżny z interesem Kompanii – odparł Nick sucho. – Ale sir George ma tak wysoką rangę, że gdyby chciał mnie wysłać w najzupełniej prywatnej sprawie, to nie napotkałby na sprzeciw.

Sir George jest dla mnie jak ojciec, powiedział kiedyś z głębokim uczuciem. Wtedy te słowa zabrzmiały zagadkowo. Teraz, gdy spoglądała na rozluźnionego mężczyznę o szerokich barach, niespodziewanie wpadł jej do głowy pewien pomysł, który obudził w jej sercu nagłe ukłucie zazdrości.

– Jesteś synem mojego ojca? – zapytała.

– Nie! – Nick zmarszczył brwi. – Skąd ten pomysł?

– Jesteś do niego podobny, a kiedyś powiedziałeś, że on jest dla ciebie jak ojciec. – Czuła się jak idiotka. Ale idiotka pełna podejrzeń.

– Nie jestem do niego podobny. Mamy ten sam wzrost i budowę. Ale moje oczy są zielone, a jego szare, jak twoje. On ma haczykowaty nos, a ja prosty. No i mam jaśniejsze włosy.

Dlaczego poczuła taką ulgę? Przecież gdyby Nick był jej przyrodnim bratem, nie musiałyby obawiać się go jako mężczyzny. I nie musiałyby lękać się własnych niewłaściwych pragnień.

– Jeśli darzysz go tak głębokim uczuciem, to pewnie twój własny ojciec nie żyje.

– Żyje, mieszka w Anglii. Nie widziałem go od dwunastu lat, odkąd wysłał mnie do Indii na pisarza Kompanii. Miałem wówczas siedemnaście lat.

– Chciał z ciebie zrobić urzędnika? To dyshonor dla dżentelmena. – Nie przestawała się dziwić własnej uldze. Chyba nie byłaby zazdrosna, gdyby Nick okazał się jej bratem? To nie miałoby dla niej znaczenia, bo przecież nie kochała ojca. Dla niej mógł mieć całe stada potomków w całej Kalkucie, była pewna, że jej przyrodnie rodzeństwo i ich matki potraktowałby równie paskudnie jak ją. Nie, nie zamierzała o nim myśleć – on nie chciał jej, więc ona nie chciała jego. Powinna o nim zapomnieć, ale ból jej nie opuszczał, jak jątrząca się rana, która nie przestaje dokuczać i odbiera siły.

– Posada pisarza kompanijnego to pierwszy szczebel w drabinie kariery wojskowej – powiedział Nick. Wydawało się, że patrzył w głąb siebie, a nie na nią, więc nie mógł dostrzec emocji malujących się na jej twarzy. – Przy odrobinie szczęścia i ciężkiej pracy, no i pod warunkiem że pozostanie się przy życiu oczywiście, mało prawdopodobne, by pisarz nie zdobył majątku.

– To pewnie byłeś zadowolony, że otworzyły się przed tobą takie możliwości.

Skrzywił się, jakby to wspomnienie nie należało do przyjemnych.

– Zadowolony? Nie, byłem przerażony i odmówiłem. Nie miałem ambicji zostania pisarzem, nie chciałem zajmować się handlem i nie pragnąłem opuścić Anglii. Nie miałem wtedy pojęcia, co chciałbym w życiu robić. Ojciec spuścił mi lanie, odebrał wszelkie dochody, a kiedy i to nie pomogło, kazał mnie siłą zaciągnąć na statek. W połowie podróży dostałem jakiejś gorączki i umarłbym pewnie, gdyby nie Mary, to znaczy lady Laurens. Położyła mnie, jak półżywego szczura, na progu domu męża, a on mnie przyjął.

Anusha zeszywniała, słysząc to nazwisko. Lady Laurens, żona jej ojca, kobieta, którą poślubił przed wyjazdem do Indii, a która nie zgodziła się z nim wyjechać. A potem, w piętnaście lat po

rozstaniu, uznała za swój obowiązek połączyć się z mężem. A on, zamiast kazać jej trzymać się z dala od siebie, pozwolił jej przyjechać do Indii, a Sarasę, matkę Anushy, odesłał do brata.

Nieposłuszna, krnąbrna żona, która nie urodziła mu dziecka, została nagrodzona, a wierna kochanka i towarzysza, matka jego córki, ukarana.

Pamięć tamtego dnia nadal była w niej żywa. Pomimo łez matki i przygotowań do wyjazdu Anusha nie wierzyła, że naprawdę muszą odejść. Aż tu nagle statek z Anglii przyплыł wcześniej, niż się spodziewano, więc były jeszcze w domu, kiedy lady Laurens wraz ze swymi bagażami stanęła na progu. Oficjalna małżonka weszła od frontu, gdy druga rodzina sir George'a była jeszcze na tyłach domu. Sarasa zamknęła się w pomieszczeniach dla kobiet i nakazała służbie natychmiast ładować bagaże na zwierzęta pociągowe. Nie zamierzała czekać, aż intruz wyda jej rozkaz opuszczenia domu, który uważała za własny.

Ale Anusha, która nie rozumiała, co się dzieje, pobiegła szukać ojca i trafiła w sam środek chaosu, między biegających tragarzy i wozy bagażowe. Weszła po schodach na werandę i usłyszała głos ojca. Rozmawiał z jakąś dziwną kobietą po angielsku i w tym momencie zrozumiała, że matka miała rację: żona, której właściwie nie znał, przyjechała i już ich nie chciał.

Odwróciła się na pięcie, połykając łzy, i wpadła na nosze, ustawione na krzesłach w cieniu. Na noszach leżała nieruchoma postać.

Widziała Nicka!

– Ależ ja ciebie widziałam! Leżałeś na werandzie. Byłeś taki chudy i blady, że uznałam cię za trupa. Miałeś białą twarz i włosy jasne jak słoma.

– Ja też uważałem się już za trupa. – Nick wykrzywił wargi w czymś, co mogło być ponurym uśmiechem lub grymasem na wspomnienie dawnego bólu. – George i Mary uratowali mi życie i zapewnili przyszłość.

– Nic dziwnego, jako chłopiec byłeś bardziej interesujący od zwyczajnej dziewczynki, choć nie płynęła w tobie ich krew –

mruknęła Anusha i zagryzła wargę, słysząc we własnym głosie gorzką nutę.

– Myślisz, że zastąpiłem mu ciebie? – Nick wstał i zaczął wiązać nogi upolowanej dziczyzny. – Nie. Wydaje mi się, że początkowo pomagałem im oswoić się z nową sytuacją, bo opieka nade mną pozwalała im stopniowo poznawać się nawzajem od nowa. A potem, kiedy pomimo starań wszystkich doktorów nie umarłem, George polubił mnie i zaczął się interesować moją karierą. Ale ty zawsze zajmowałaś w jego sercu pierwsze miejsce.

Zacisnął węzeł i przymocował bezwładne ciała upolowanej zwierzyny do łąku siodła, nie zwracając uwagi na pełne niedowierzania prychnięcie Anushy.

– Dla Mary rzeczywiście byłem jak syn, to prawda. Straciła dziecko przy porodzie i nie mogła mieć następnych.

– Czy dlatego ojciec zostawił ją przed laty w Anglii? Dlaczego nie wziął sobie drugiej żony, skoro ta nie mogła dać mu syna?

– Ponieważ w Anglii to nielegalne. Trzeba najpierw uzyskać rozwód, a to piekielnie trudne.

– W takim razie dlaczego nie przywiózł jej do Indii? – Anusha chciała wreszcie wyjaśnić wszystko do końca.

– Oni... oddalili się od siebie po śmierci dziecka. Lekarze orzekli, że następnych dzieci nie będzie. Nie chciała jechać z mężem do Indii, więc zabezpieczył ją finansowo i pozostawił w Anglii. – Nick wskoczył na konia i czekał na Anuszę, ale ona stała w miejscu jak wmurowana i patrzyła na niego ze zmarszczonym czołem. – Korespondowali ze sobą i po latach ich stosunki poprawiły się, a wzajemne pretensje znikły. Wtedy Mary dostała list od jego sekretarza, że sir George zachorował, i uznała, że jej obowiązkiem jest być przy nim.

– Moja mama pielęgnowała go w chorobie! – Anusha uniosła się gniewem. – Wyzdrowiał, zanim list zdążył dojść do żony. Niepotrzebnie przyjechała, przez nią zostałyśmy odesłane.

– Była jego legalną żoną – powiedział Nick, nie tracąc cierpliwości. – W społeczeństwie angielskim obowiązują inne

prawa. Jeśli chcesz wiedzieć więcej, musisz zapytać o to ojca... Ja nie mam prawa o tym mówić.

Anusha wskoczyła na Radzata i kopnęła go piętami z taką niecierpliwością, że kary ruszył kłusem. Z wściekłością ściągnęła wodze, kiedy zrównał się z Pawanem.

– Więc nie jesteś jego synem, tylko posłusznym sługą?

– Właśnie – stwierdził Nick tak obojętnie, że miała ochotę mu przyłożyć. Doprowadzał ją do wściekłości. Chciała walczyć, spierać się, krzyczeć, choć nie rozumiała dlaczego. To z ojcem musiała stoczyć walkę – jeśli, oczywiście, nie uda jej się uciec, zanim znowu dostanie się w jego ręce. Jechała z tyłu za siwkami i wpatrywała się morderczym wzrokiem w plecy Nicka. Musiała przyznać, że przyjemnie było na niego popatrzeć. Szerokie ramiona przechodziły w wąską talię przepasaną granatową szarfą; resztę sylwetki zakrywały długie, opadające na siodło poły płaszcza, ale widziała go przecież nagiego i pamiętała, że miał jędrne, kształtne pośladki i długie, muskularne uda. Trzymał się w siodle tak, jakby stanowił z koniem jedność, swobodny, a jednocześnie skoncentrowany jak łucznik przed wypuszczeniem strzały.

– Przestań się dąsać – powiedział, nie oglądając się za siebie.

– Wcale się nie dąsam – odparła Anusha i stwierdziła z zaskoczeniem, że to prawda. Gapię się na ciebie i myślę o tym, że cię pożądam, że chciałabym wprowadzić w życie to wszystko, czego nauczyłam się z książek, robić z tobą to wszystko, co kobieta i mężczyzna mogą razem robić...

Oślupiała ze zdumienia i zamrużyła powiekami. Gdyby mogła go zmienić w niskiego, tłustego urzędnika lub kościstego młokosa albo... Nie, Nick Herriard wyglądał tak samo jak przedtem, zanim zamknęła oczy.

– *Ma ub gayi hu* – zawołała i wbiła pięty w boki Radzata.

– Znudzona? Jesteś znudzona? – usłyszała słowa Nicka, kiedy go wyprzedzała. – Do licha, dziewczyno, co ty robiłaś w Kalatwah całymi dniami, skoro tę wyprawę uważasz za nudną?

– Ty mnie nudzisz – rzuciła przez ramię i smagnęła wodzami

w kark swojego wierzchowca. Przez moment wydawało jej się, że Nick pozwoli jej odjechać, ale dzielący ich dystans zaczął maleć. Anusha obejrzała się do tyłu. Nick podjął wyzwanie i ścigał się z nią.

– Mała wiedźma – wymamrotał Nick pod nosem. Najchętniej pozwoliliby jej odjechać wraz z jej dąsami i humorami. Gdyby była chłopcem, zrobiliby to z pewnością, ale przypomniał sobie z rezygnacją, że to córka sir George’a i że byli w krainie tygrysów, więc...

– *Chalo chale*, Pavan! – Ogromny siwek nie potrzebował zachęty. Puścił się w pogoń za swym kolegą ze stajni. Do licha, ta mała naprawdę potrafiła jeździć, nie przesadzała, mówiąc, że jest prawdziwą radżput. Pozwolił jej przez chwilę prowadzić. Niełatwo będzie ją zmienić w słodką angielską panienkę.

Puścił luźno wodze, Pavan zrozumiał i zrównał się z karym, szły łeb w łeb. Anusha zerknęła w bok, uśmiechnęła się szeroko i kopnęła konia, by przyspieszył.

Nick spojrzał na mocne, smukłe nogi obejmujące konia, przypomniał sobie dotyk jej rąk, chłodnych i pełnych wahania i aż zadrżał, gdy zalała go fala pożądania. Nie.

Musiał mimowolnie szarpnąć wodze. Pavan rzucił łbem i przystopował, a Anusha z triumfalnym śmiechem znowu wysforowała się do przodu. Nagle na ziemi coś się poruszyło, czarny koń gwałtownie uskoczył w bok przed śmiercionośnym stworzeniem.

Anuszę wyrzuciło z siodła, najpierw na szyję Radżata, a potem na ziemię. Poturlała się po piasku w stronę królewskiej kobry, która uniosła się i rozłożyła kołnierz, rozwścieczona i śmiertelnie groźna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nick zeskoczył z siodła w momencie, gdy Pavan stanął dęba, by nie wpaść na drugiego konia. Turlając się po ziemi, wyciągnął z cholewki sztylet. Gad zakołysał się i zasyczał, szeroko rozłożył kaptur i kręcił głową na obie strony, nie mogąc się zdecydować, którego z wrogów zaatakować najpierw: bliższego, czyli leżącą bez ruchu Anuszę, czy dalszego, ale poruszającego się, czyli Nicka.

– Leż spokojnie! – Machał ręką, żeby odwrócić uwagę kobry od Anushy. Błyszczące oczy gada śledziły uważnie każdy jego ruch, a spiralnie zwinięte ciało przesuwało się, by zrównoważyć kołyszący się złowieszczo łeb. Nick nie wiedział, czy Anusha zemdląca, czy też posłusznie zamarła w bezruchu. Przesuwał się w bok, nie przestając machać ręką, by odciągnąć gada od dziewczyny.

Nagle Anusha jęknęła i poruszyła się. A więc jednak musiała stracić przytomność. Gad natychmiast uniósł się do ataku. Nie było już czasu na subtelności czy kalkulacje. Nick rzucił się pomiędzy dziewczynę a kobrę, uniósł lewą rękę, by przyjąć na nią atak gada, a prawą wziął zamach i wbił nóż poniżej kaptura w momencie, gdy zęby jadowe dosięgły jego nadgarstka.

Lewą pięścią przygwoździł węża do ziemi, wyciągnął nóż i wbił go powtórnie. Instynktownie odskoczył, gdy drugi nóż pojawił się ponad jego ramieniem i wbił się w grube, wijące się cielsko. Nick wyciągnął rękę z paszczy gada i opadł na plecy, pociągając za sobą Anuszę, poza zasięg drgającego w przedśmiertnych konwulsjach zwierzęcia.

– Ukąsiła cię. – Anusha wyrwała się z ramion Nicka i rozdarła jego rękaw. – Opaska uciskowa, szybko. Potem trzeba naciąć rękę i wycisnąć...

– Nie ukąsiła mnie. – Nick próbował złapać i unieruchomić dziewczynę, żeby sprawdzić, czy nie odniosła jakichś obrażeń, ale wrywała mu się i szarpała jego ubranie, równie desperacko próbując ratować jego życie jak on jej.

– Nie bądź głupi, oczywiście, że cię ukąsiła. Mamy najwyżej parę minut. Jeśli trafiła w żyłę, to nawet mniej. – Pod jej stanowczym tonem dało się słyszeć nutkę paniki. Nick podwinął rękaw, żeby zobaczyła skórzaną opaskę wokół jego nadgarstka, którą wkładał przed długą jazdą, żeby wzmocnić mięśnie zranionej niegdyś ręki. Anusha drżącymi palcami dotknęła głębokich śladów. – Nie przebiła się na drugą stronę?

A może? Ze ściśniętym sercem rozsznurował opaskę. Na jego skórze widniały ślady uderzenia zębów jadowych. Anusha złapała go za rękę i rozciągnęła skórę, żeby sprawdzić, czy nie została uszkodzona, a potem podniosła opaskę i obejrzała ją pod światło.

– Och. – Zachwiała się i opadła na ziemię w miejscu, gdzie przed chwilą leżała. – Ale mogła nie trafić w opaskę. Mogła cię zabić!

– A ty mogłaś skreślić ten głupi kark! – warknął Nick. Strach o Anuszę mieszał się z podnieceniem walką z kobrą i przyprawiającą o mdłości świadomością, że gad mógł wpuścić jad w jego ciało. Nienawidził węży, wolałby zmierzyć się z tygrysem. Zrobiło mu się niedobrze. Gdyby nie zapanował nad lękiem, Anusha umierałaby teraz w jego ramionach.

Wąż przestał się miotać. Teraz mógł się wyładować już tylko na Anuszy.

– Co ty wyprawiasz, do diabła? Jesteś ranna? Złamałaś sobie coś?

– Nie, nie jestem ranna. Dlaczego się gniewasz? Pomogłam ci, miałam nóż... – Turban spadł jej z głowy, warkocz gruby jak ciało kobry opadł jej na pierś, a twarz była blada jak nigdy. Nadal ścisnęła obu rękami jego lewe przedramię, wypuściła je teraz i ze szlochem przytuliła się do siedzącego na zgniecionej trawie Nicka.

Objął ją odruchowo, przytulił i zaczął gładzić jej plecy. Czuł przy sobie ciało, krągłe, smukłe i drżące, włosy, które wymknęły

się z warkocza, przyczepiały się do twardej skóry na jego dłoniach. Czy słyszała, jak mocno waliło jego serce? Czy to jeszcze reakcja na walkę z wężem, czy coś znacznie groźniejszego, choć równie pierwotnego?

Gniew był jedynym sposobem uporania się z namiętnością, gniew na samego siebie i gniew na kobietę zamkniętą w jego ramionach.

– Skąd się wziął, do diabła, ten nóż? Z bronią nie jesteś bezpieczna.

Anusha zaczęła wyrywać się z jego ramion, ale przy tym otarła się pośladkami o jego lędźwie, co jeszcze bardziej wzmogło zarówno pożądanie, jak i gniew Nicka.

– Oczywiście, że mam nóż! Widziałeś go, kiedy zbliżali się ludzie maharadży. I potrafię się nim posłużyć. – Nadal się trzęsła, ale tym razem nie ze strachu, ale z szoku i gniewu. – Żywcem mnie nie wezmą. Ja...

– Jeśli wezmą cię żywcem, to ktoś może cię uratować. Jeśli zginiesz, to zginiesz i nikt nie będzie miał z ciebie pożytku. Chyba że twoja śmierć stanie się pretekstem do wywołania wojny – burknął Nick i wypuścił ją z ramion, a Anusha w sposób pozbawiony godności, za to z impetem klapnęła pupą na ziemię.

Nick wstał i wyciągnął noże z ciała martwej kobry. Sztylet Anushy był bardzo drogą, wysadzaną drogimi kamieniami śmiertcionośną zabawką z damasceńskiej stali o rękojeści z kości słoniowej. Wytarł go i wsunął do buta wraz z własnym.

– Jeżeli Radżat przez ciebie okulał...

– Nie możesz mnie zbić. Jestem księżniczką. – Zerwała się na równe nogi. Najwyraźniej przypomniła sobie jego groźby, że zło jej tyłek.

– To zachowuj się jak księżniczka – warknął Nick i pochylił się, by zbadać nogi konia.

– Nic mu nie jest? – zapytała Anusha po paru minutach pełnej napięcia ciszy.

– Nic – przyznał.

– Bałeś się. – To było stwierdzenie, a nie pytanie. – Dlatego

byłeś na mnie taki zły.

– Tylko idiota nie bałby się królewskiej kobry. – Nick zacisnął zęby. Gdyby mężczyzna zarzucił mu strach, dostałby w twarz.

– To nie tak... Chodziło mi o to... – Urwała i potrząsnęła głową ze zniecierpliwieniem. – Nie zawahałeś się ani przez moment. To miałam na myśli. Miałeś prawo się bać, ale zaryzykowałeś życie i zabiłeś ją. Ojciec przysłał po mnie dzielnego człowieka.

Pod szczerym aż do bólu spojrzeniem szarych oczu na policzki Nicka wypłynął rumieniec. Zmusił się, by nie odwrócić wzroku od jej twarzy. Wiedział, że gdyby podszedł do niej teraz i wziął ją w ramiona, oddałaby mu się bez wahania. Nie z rozwiążności ani z podziwu dla jego czynu, ale dlatego że w tym momencie stało się coś, co obnażyło ich uczucia. Anusha była zbyt odważna i uczciwa, by je ukrywać. I zbyt niewinna, by je rozumieć.

– Na pewno nie jesteś ranna? – zapytał, jakby po jej pytaniu o konia nie padły żadne inne słowa. Kiwnęła głową, jej twarz przybrała znów ostrożny, nieprzenikniony wyraz, chwila bezwzględnej szczerości minęła. Odwróciła się i podeszła do Radzata, wzięła wodze i poklepała spoconą szyję zwierzęcia. Nick obserwował ją uważnie. Poruszała się nieco sztywno, ale to wszystko.

– Nick... – zaczęła z twarzą wtuloną w końską łopatkę. Wyprostowała się i odwróciła twarz w jego stronę. – Uratowałeś mi życie, bardzo ci za to dziękuję. – Znowu była księżniczką.

– Takie otrzymałem zadanie – odparł zimnym głosem. – Dostarczyć cię ojcu żywą i w jednym kawałku.

– Nie pozwolisz sobie podziękować? – Zrobiła krok do przodu i stanęła tuż przy nim. – Anglicy wyrażają wdzięczność pocałunkiem, prawda? – Nick nie miał się dokąd cofnąć, bo miał za plecami Pavana. Anusha położyła mu ręce na ramionach, wspięła się na palce i przez nieskończenie długą chwilę przyciskała wargi do jego ust. Ciepłe, miękkie, które rozchyliły się

zapraszająco, choć pewnie sama nie rozumiała dlaczego. Czas stanął w miejscu. Nick walczył z pokusą, by przyciągnąć ją do siebie. Instykt podpowiadał mu, by nie ważył się zranić jej dumy ani rzucić wyzwania. Z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała odwzajemnił jej pocałunek, a potem podniósł głowę.

– Niezameżne młode damy z dobrego domu nie całują mężczyzn, niestety – powiedział z uśmiechem, który złagodził ostrość słów. Miał nadzieję, że wyraz pożądania nie odmalował się na jego twarzy.

– Nie? – Jej szeroko otwarte oczy pociemniały, a policzki i skronie odzyskały kolor. – W takim razie nie zrobię tego więcej.

– Dobrze. – Ta dziewczyna była przeznaczona do małżeństwa, nie do zabawy. Wysyłając Nicka w tę misję, sir George zdradził mu plany wydania córki za Anglika, bogatego i z dobrej rodziny. A Nick Herriard, żołnierz, awanturnik i fatalny mąż, z całą pewnością nie był dobrą partią. Nawet gdyby oszalał i po raz drugi naraził swoje serce na szwank.

Odwrócił się do konia i odezwał się lekkim, rozbawionym tonem.

– Mogę tylko powiedzieć, że głęboko współczuję temu biedakowi, który będzie się starał zmienić cię w młodą damę.

– Ja już jestem młodą damą. – Anusha wsunęła stopę w strzemień i wsiadła na konia, choć musiała kilka razy podskoczyć w bardzo mało dystyngowany sposób. Była znacznie bardziej wytracona z równowagi, niż chciała okazać. Za tym ciętym jęczyzkiem i imponującą odwagą kryła się wrażliwość i Nick zapragnął nagle chronić ją przed wszelkimi niebezpieczeństwami, przed maharadzą, wężami... Mężczyznami takimi jak on.

Wskoczył na siodło.

– Nie jesteś angielską młodą damą, a taką chciałby cię widzieć ojciec.

– Ha! Gorsety – wymamrotała Anusha.

– Oraz ukłony, nauka tańca i konwersacji z mężczyznami. – Nick odzyskał już panowanie nad sobą. Z autentycznym rozbawieniem wymieniał tak nieprzyzwoite dla dziewczyny

wychowanej w zananie czynności jak taniec i rozmowa z mężczyznami.

Takie mieszanie płci było nad wyraz niebezpieczne. Anusha zdążyła już przekonać się o tym na własnej skórze, a przecież miała do czynienia tylko z jednym mężczyzną. To niesamowite, co się z nią stało pod wpływem szoku i niebezpieczeństwa. Na moment zniknęły wszystkie zahamowania.

Jak ci Anglicy radzili sobie z nieustanną bliskością płci przeciwnej? Ale może nigdy nie byli z osobą innej płci sami, jak ona z Nickiem? Może istniały ściśle zasady, może towarzyszyły im starsze, zamężne kobiety, które pilnowały, by nie doszło do rzeczy... tak pierwotnych.

Ale angielskie kobiety miały prawo się zakochać, tak mówiła mama. Zresztą nawet w Kalatwah damy dworu i kobiety wpływowe miały możliwość wyboru. Czy dlatego ciągle odrzucałam propozycje małżeńskie? – zastanowiła się.

Podobno matce wystarczyło jedno spojrzenie na ojca Anushy i zaczęła się zachowywać w sposób wyjątkowo skandaliczny, byle tylko znowu go spotkać. Tego Anusha nie mogła pojąć. Jej po pierwszym spojrzeniu na *angrezi* nie przyszło nawet do głowy złożyć swój los w jego ręce, jakkolwiek obudził w niej pewne lubieżne uczucia. A matka zakochała się w George'u Laurensie jak idiotka i wierzyła, że z wzajemnością. Najwyraźniej myliła się.

Dała Radżatowi sygnał, by szedł obok wielkiego siwka, bo nie chciała mieć ciągle przed oczami jadącego przodem Nicka. Z takiego gapienia się na niego wynikały same problemy.

– Nie chcę być angielską damą – oświadczyła, kiedy się z nim zrównała.

– A czego w takim razie chcesz? – Anusha zerknęła na Nicka z ukosa, ale nie dostrzegła na jego twarzy uśmiechu.

– Chcę podróżować. – Przedtem takie marzenia nie przychodziły jej nawet do głowy, ale teraz, gdy zaznała wolności i niebezpieczeństw, wydawało jej się, że cały świat rozwijał się przed jej oczami. – Czytałam, że w Europie bogate, niezamężne damy często podróżują same, niekiedy w przebraniu. Lady

Montague, o ile dobrze pamiętam. I inne. Pojadę do Europy, do północnej Afryki i krajów basenu Morza Śródziemnego. – Jeżeli będzie w podróży i nigdzie nie osiadzie na stałe, to nie będzie musiała zdecydować, kim jest, nie będzie jej dręczyło poczucie, że właściwie nigdzie nie należy.

– Ekscentryczne stare panny – stwierdził Nick z niesmakiem.
– Bogate baby, które mają bzika. A w końcu, stare i chore, umierają w samotności w walącym się zamczysku, z dala od przyjaciół i rodziny, albo padają łupem pozbawionych skrupułów dragomanów i łowców posagów.

– Stare panny? Nie znałam tego angielskiego określenia. I dlaczego mają bzika? – Mama opowiadała jej o absurdalnych kapeluszach noszonych przez *angrezi*. I o sztucznych włosach, wkładanych na głowę nawet przez kobiety, które miały własne bujne loki. Oraz o gorsetach, które ścisnęły, uwierały i usztywniały. Ale o bzikach nie wspominała. Czy bzik miał jakiś związek z bzyzieniem? To jakiś owad? Może pszczoły pod czepkiem?

– Stare panny to niezamężne kobiety, które przekroczyły już wiek rynkowy... to znaczy, odpowiedni do małżeństwa. A posiadanie bzika na jakimś punkcie oznacza głupią obsesję.

– Ja nie przekroczyłam wieku rynkowego, po prostu nie chciałam się oddać żadnemu mężczyźnie. I nie mam pszczoł we włosach... Ani innych bzyzących owadów. Ale jak już będę miała pieniądze...

– Jakie pieniądze? – Tym razem Nick uśmiechnął się tak irytująco, który sprawiał, że miała ochotę mu przyłożyć.

– Mój ojciec jest bogaty, prawda? Więc i ja jestem bogata. Jestem jego jedynym dzieckiem.

– Na pewno da ci duży posag. A kiedy wyjdiesz za mężczyznę, którego on zaaprobuje, ojciec przekaże ci pieniądze przeznaczone dla twoich dzieci.

Mówił prawdę. Przekonała się już, że kiedy Nick wyjaśniał jej jakiś problem takim spokojnym, rzeczowym tonem, można było mu wierzyć. A więc będzie miała pieniądze, choć dostałaby więcej

po wyjściu za mąż. Ale zabrała z Kalatwah swoje klejnoty... Niewiele, ale są wyjątkowo piękne. Możliwe, że ojciec w poczuciu winy za to, jak potraktował ją i jej matkę, da jej więcej pieniędzy i więcej klejnotów. Wystarczająco dużo, aby starczyło na ucieczkę.

Niepotrzebnie zdradziła Nickowi część swoich planów, nawet jeśli je wykpił i nie uwierzył, że była do tego zdolna.

– Czy w społeczności angielskiej to jest akceptowane, by dama przebywała sam na sam z mężczyzną, tak jak ja z tobą? – zapytała po paru minutach rozmyślania o możliwościach ucieczki. Na pewno nie, ponieważ istniało ryzyko takich pocałunków, jak ich sprzed chwili. Nick prawie jej nie dotknął, a jednak na samą myśl o tym pocałunku jej serce zaczynało szybciej bić.

– Nie. To wywołałoby skandal. Ale nikt nie musi wiedzieć, w jaki sposób dotarłaś do Kalkuty. – Coś w głosie Nicka, a może nagle napięcie jego ciała uświadomiło Anushy, że wkroczyła na niebezpieczny teren, choć nie pojmowała dlaczego.

– Tak, ale gdyby wiedzieli? – nie rezygnowała Anusha. – Czy nie uznaliby, że nie jestem już dziewicą, i nie odmówiliby mi wstępu do swoich domów?

– Sugerujesz, że założyliby z góry, że cię uwiodłem? – Głos Nicka brzmiał tak spokojnie, że Anusha nie zauważyła kryjącej się pod pozorną obojętnością furii.

A jednak istniał jakiś sposób!

– No, mogłyby powstać podejrzenia...

– Byłabyś gotowa splamić moje nazwisko i narazić na szwank mój honor, aby wymigać się od planów, jakie ma wobec ciebie ojciec?

Tym razem nie mogła już mieć wątpliwości – równie dobrze mógł zdzielić ją w głowę mosiężną patelnią, by wyrazić swój gniew.

– Przepraszam – wyjąkała. – Tak źle by o tobie myślano?

– Mógłbym zostać usunięty poza nawias społeczności przyzwoitych ludzi i stracić pozycję w wojsku, już nie mówiąc o potwornym wstydzie osobistym – stwierdził sucho Nick. Patrzył wprost przed siebie, pomiędzy uszy Pavana, a na jego policzkach

wykwitł płomienny rumieniec, niczym ostrzegawcza flaga. Mówił i wyglądał tak, jakby miał coś na sumieniu. Co było absurdalne, ponieważ zachowywał się wobec niej bez zarzutu.

– W takim razie nawet o tym nie pisnę – zapewniła pośpiesznie Anusha. *Angrezi* mieli bardzo dziwne poczucie honoru. Każdy Hindus bez wahania wykorzystałby nadarzącą się okazję, a potem wymógłby na jej wuju ustępstwa i bogactwa w zamian za poślubienie skompromitowanej i zhańbionej dziewczyny. Uznałby Nicka za idiotę. Natomiast Nick miałby go za nikczemnika pozbawionego zasad. – Tylko że... ktoś z pewnością dowie się, że jesteśmy razem.

– Kilka osób zorientuje się, że podróżowałaś bez pełnej eskorty zapewnionej ci przez wuja. Trzeba będzie wpoić im przekonanie, że ja miałem przy sobie ordynansa, a ty pałacowego eunucha i służącą. – Wyglądało na to, że trochę się odprężył.

– W takim razie może powinnam udawać twojego brata? – zaproponowała Anusha. – Jestem przebrana za młodzieńca. Może w ten sposób uda nam się dotrzeć do Kalkuty bez zwracania na siebie uwagi. – Poza tym im samym ułatwiłoby to życie. Nick parsknął śmiechem. – Nie wierzysz, że mógłbyś myśleć o mnie jak o bracie? – Prawdę mówiąc, ona sama jakoś również nie mogła dostrzec w nim brata. – To może spróbuję udawać siostrę?

– Nie mam siostry i nie wiem, jak się do niej odnosić. Poza tym jakoś trudno mi wyobrazić sobie ciebie w tej roli.

– Nie masz sióstr? Ani braci?

– Jestem jedynakiem. Chyba że mój ojciec ożenił się powtórnie, ale nie sądzę, by jakaś kobieta go zechciała.

– Więc twoja matka nie żyje?

– Tak.

– Czyli twój ojciec odprawił od siebie jedyne dziecko? Nie chciał zatrzymać przy sobie dziedzica? – Pamiętała, że ojciec biciem i pogrózkami chciał zmusić Nicka do wyjazdu, a w końcu przemocą dostarczył go na statek płynący do Indii.

– Niewiele jest do dziedziczenia – odparł Nick. – Mój ojciec jest młodszym synem, więc musiał sam znaleźć sobie źródło

utrzymania. Mógł wstąpić do armii lub do marynarki, względnie obrać stan duchowny, aby powiększyć niewielki majątek odziedziczony po wuju. Wolał jednak ożenić się dla pieniędzy, które następnie przetracił na hazard i alkohol. Mama popełniła ten błąd, że zakochała się w nim i do końca życia nieustannie łamał jej serce.

– Jego ojciec musiał być na niego wściekły – mruknęła Anusha. Dorastanie w takim domu musiało być okropne. Jej *mata* również zaznała cierpienia, ale przynajmniej zerwanie było ostateczne i nie musiała żyć z mężczyzną, który się nad nią znęcał.

– Mój dziadek go wydziedziczył.

Nick rzucił to lekko, jakby od niechcienia.

– Ale dlaczego ojciec nie chciał zatrzymać cię przy sobie? Wydawałoby się, że...

– Nie miał ze mnie żadnego pożytku, a w dodatku go krytykowałem – wyjaśnił Nick. – Kiedy mama umarła... – Urwał, jakby nagle zdał sobie sprawę, że zdradził więcej sekretów osobistych, niż zamierzał. – Pokłóciliśmy się strasznie. A potem byłem dla niego chodzącym wyrzutem sumienia. Ilekroć na mnie spojrzał, widział matkę, bo jestem do niej bardzo podobny. Poza tym byłem dość świętoszkowatym smarkaczem.

Anusha nadal czuła w sercu ból po odtrąceniu przez ojca, choć minęło już dwanaście lat – jak musiał się czuć Nick odrzucony zarówno przez ojca, jak i pośrednio przez dziadka, który wydziedziczył jego ojca?

– Czy twój dziadek jeszcze żyje? To ktoś ważny?

– Myślę, że będzie żył wiecznie. Ma obecnie sześćdziesiąt osiem lat i jest podobno twardy jak stal. I tak, jest kimś ważnym. Markizem. To odpowiednik maharadży. Książę odpowiada najwyższemu maharadży. Markiz jest następny w hierarchii ważności. Trzeci co do ważności tytuł szlachecki to hrabia, czyli wasz radża.

– Więc jesteś milordem? – *Mata* starała się wytłumaczyć jej angielskie tytuły arystokratyczne, ale Anushy wydawały się one zawsze jakieś dziwaczne i skomplikowane.

– Nie. Ja nie mam tytułu. Do mojego ojca należy się zwracać: szlachetnie urodzony Francis Herriard. Jego starszy brat używa drugiego tytułu dziadka: wicehrabia Clere, a mówi się do niego: lordzie Clere. Mój dziadek jest markizem Eldonstone. – Zerknął na Anuszę i wyraz jej twarzy najwyraźniej poprawił mu humor, bo uśmiechnął się. – Zaskoczona?

– Całkowicie. Dlaczego nie jesteś księciem?

– Ponieważ książętami są jedynie synowie króla.

– Ale... – Urwała, bo Nick ściągnął wodze i chwycił nosem powietrze.

– Czuję dym.

Ludzie. Sztylet ukryty w jej bucie, ten, którego Nick nie znalazł, nadal tkwił w cholewce. Dyskretnie przesunęła po nim palcami, starając się przygotować na to, co tym razem los dla nich przygotował.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nick odetchnął głęboko.

– Przed nami jest wioska. Czuję zapach palonego nawozu.

– Czy będziemy tam bezpieczni?

Błagam, powiedz, że tak, prosiła w duchu zmęczona i przerażona część jej osobowości, której istnienie Anusha z takim wysiłkiem starała się ignorować. Ogarnęła ją bolesna niemal tęsknota za towarzystwem innych kobiet, za kąpielą, za snem w prawdziwym łóżku, choćby to miało być *czarpaj* ze sznurków rozciągniętych na drewnianej ramie. A to dopiero drugi dzień podróży.

Anusha wyprostowała się dumnie. Jako radżput nie miała prawa okazać słabości, nawet gdyby Nick oświadczył, że w wiosce nie będzie bezpiecznie i że przyjdzie im spędzić kolejną noc na dworze, bez jedzenia.

Zerknął na nią. Żeby jej dodać otuchy czy raczej skarcić?

– Miejmy nadzieję. Za nami dzień pełen wrażeń i, przynajmniej jeśli chodzi o mnie, to w zupełności wystarczy. Ta wioska jest na tyle oddalona od źródeł informacji, że nie mogą o nas wiedzieć – dodał.

Najpierw zobaczyli kozy, dopiero potem białe, garbate bydło. Chłopcy strzegący stada wyskoczyli z ukrycia z gałęziami w rękach, a za nimi ruszyły do ataku rozszczekane psy.

– *Are!* Hej, wy! – zawołał Nick. – Gdzie wasz dom?

Chude, skąpo odziane dzieciaki o ciemnych oczach tłoczyły się wokół niego, gadały jedno przez drugie i aż rwały się do pokazania temu mężczyźnie na wielkim koniu drogi do wioski. Anusha słyszała, jak malcy mówili do siebie, że to na pewno jakiś radża, wielki wojownik z ognistym kijem.

– Czy wielu konnych tędy przejeżdża? – zwróciła się z

pytaniem do najwyższego chłopca.

– *Nahi*. Od wielu miesięcy nie było żadnego, od wyjazdu poborców, jeszcze przed porą deszczową.

Nick skinieniem głowy wyraził jej uznanie za to pytanie. Pościg nie dotarł tutaj – byli więc bezpieczni, przynajmniej na jedną noc.

– Jesteśmy wędrowcami – powiedział. – Zaprowadzicie nas do wodza waszej wioski?

Chłopcy puścili się biegiem przed siebie, a za nimi ujadające psy. Wioska wyłoniła się zza niewielkiego wzniesienia. Składała się z mniej więcej tuzina chat z glinianych cegieł, ze ścianami naprawianymi tu i ówdzie ciernistymi gałęziami.

Zebrane wokół studni kobiety zwróciły się ku nowo przybyłym, jedną ręką naciągając zasłony na twarze, a drugą podtrzymując na głowie okazałe, miedziane stągwie z wodą. Miały na sobie jaskrawe stroje, purpurowe, pomarańczowe i jadowicie zielone. Mężczyźni stali w bramie. Chłopcy zamilkli na widok wodza, który wysunął się naprzód, aby stawić czoło niespodziewanym gościom.

Był starym, pochylonym człowiekiem o wąskich ramionach, ale kiedyś musiał być wysoki. Białe, zwisające wąsy sięgały poniżej podbródka, a na głowie miał ogromny turban ze splecionych sznurów skręconych z białego materiału.

Nick zeskoczył z siodła, puścił wodze luźno i złożył dłonie w geście powitania.

– *Namaste*.

Anusha poszła za jego przykładem.

– Przybywamy z zachodu – wyjaśnił Nick w czystym, idiomatycznym hindi. – Zmierzamy nad Jamunę, żeby popłynąć nią do Matki Gangi, i szukamy schronienia na tę noc.

Na wzmiankę o świętej rzece Ganges rozległy się szepty, którym towarzyszyła gwałtowna gestykulacja. Wieśniacy wierzyli, że spłynie na nich łaska, jeśli pomogą pielgrzymom.

– Witajcie. – Załzawione oczy wodza przeniosły się z Nicka na Anuszę, która stanęła obok niego, zasłaniając luźnym końcem

turbanu nos i usta, żeby nie urazić wieśniaków.

– Ta dama znajduje się pod moją opieką. Wiozę ją do ojca – wyjaśnił Nick.

Byli zbyt grzeczni, żeby się na nią gapić czy snuć jakieś domysły. Mężczyźni rozstąpili się i zrobili im przejście, a wódz przywołał kobiety.

– Żony! Córki! Zadbajcie o naszych gości.

Anusha spodziewała się, że zostanie natychmiast zabrana przez kobiety w głąb wioski, z dala od męskich oczu, ale tak się nie stało, więc ruszyła za Nickiem, prowadzonym przez wodza w stronę największej chaty.

– Napijesz się opium? – zapytał Nick, odwracając się do niej.

Wiedziała, że to było tradycyjne powitanie wieśniaków, ale po raz pierwszy spotkała się z taką propozycją.

– Używasz opium? – zapytała.

– Pytasz, czy je palę? – Nick skrzywił się, jakby przyszło mu do głowy jakieś przykre wspomnienie. – Kiedyś paliłem. Swego czasu wydawało mi się, że muszę spróbować wszystkiego, co ten kraj ma do zaoferowania, a co może mi dać zapomnienie. Ale teraz nie palę, bo to do niczego nie prowadzi. Ale jest nieszkodliwe. Pomoże ci pokonać zmęczenie i złagodzi trochę dolegliwości po potłuczeniu.

Usiedli ze skrzyżowanymi nogami na słomianej macie naprzeciwko wodza i dwóch mężczyzn po obu jego bokach, tak do niego podobnych, że musieli być jego synami. Wódz z namaszczeniem przystąpił do odwiecznego rytuału, umieścił ciemnobrązową substancję w małym, płóciennym lejku na stojaku i wlał wodę. Woda przesączała się do ustawionego poniżej drewnianego pojemnika w kształcie łódki, a wówczas jeden z synów przelał ją do drugiego płóciennego lejka umieszczonego na tym samym stojaku. Sporo czasu zajęło to nalewanie, zbieranie i powtórne nalewanie... Anushy zaczynało kręcić się w głowie. Może to stanowiło część procesu, mającego na celu odprężenie strudzonego gościa.

W końcu stary wódz był usatysfakcjonowany. Wylał

odrobinę płynu na niewielki metalowy lingam Siwy w samym centrum stojaka, a potem zwinął prawą dłoń, napełnił ją płynem i wyciągnął w stronę Nicka. Nick pochylił się i wypił napar wprost z pomarszczonej dłoni.

Mężczyzna wskazał gestem jego dłoń, Nick wyciągnął ją, a gdy została napełniona, podsunął ją Anushy.

– Pij.

Anusha pochyliła się, jak on przed chwilą, i przytknęła wargi do ciepłej, sprężystej skóry poniżej małego palca. Odniosła wrażenie, że ten dotyk był dziwnie zmysłowy i intymny. Gest zaufania.

– Ssij – mruknął. Posłuchała i połknęła odrobinę gorzkiego płynu. Nick przechylił dłoń, by sięgnęła ustami do jej wnętrza. Wysunęła czubek języka, by złowić ostatnią kroplę, i spojrzała mu w oczy, pociemniałe i utkwione w jej twarzy. Powoli odsunęła się.

Wódz kaszlnął. Nick odwrócił się i skłonił przed nim głowę.

– *Dhanyvad.*

Anusha skłoniła się również i powtórzyła jego podziękowanie.

– Idź już – mruknął Nick. – Kobiety na ciebie czekają.

Anusha obudziła się, dezorientowana i zeszywniała, na cienkim materacu z pikowanej bawełny. Sznury pryczy zaskrzypiały, gdy się poruszyła, a jej nozdrza wypełnił zapach gotowanej strawy, bydła i palonego suszonego nawozu.

Byli w wiosce, przypomniała sobie. Usiadła i rozejrzała się po ciemnych zakamarkach okrągłej chaty.

– Obudziłaś się? – rozległ się cichy, ostrożny głos z tyłu.

Anusha odwróciła się z uśmiechem do stojącej w drzwiach starszej kobiety. Musiała wyglądać w jej oczach dziwnie i szokująco, dziewczyna w stroju młodzieńca.

– Tak. Dobrze spałam.

Kobieta podeszła bliżej. Sądząc po ilości bransolet na jej rękach i wielkości kolczyka w nosie, miała do czynienia z jedną z żon wodza.

– Dziękuję za gościnność, jesteś bardzo miła.

Kobieta złożyła ręce w geście, mówiącym o tym, że gościnność wobec wędrowców to coś naturalnego, czego można się spodziewać.

– Gdzie masz kobiece ubrania? – zapytała.

– Nie mam. Musiałam wszystkie zostawić.

– Ten mężczyzna, ten *angrezi*, który mówi naszym językiem, to twój kochanek? – Kobieta przysiadła na skraju *czarpaj*, ciekawość wzięła górę nad ostrożnością.

– Nie! To moja eskorta. Ma mnie chronić i zawieźć do ojca. Pewien mężczyzna chce mnie przemocą zmusić do małżeństwa, a ja... mój ojciec nie zgadza się, żebym za niego wyszła. – Wykorzystanie ojca jako wymówki boleśnie ubodło dumę Anushy, ale wiedziała, że stara kobieta tylko takie wyjaśnienie przyjmie bez zastrzeżeń.

– Aha. Mam na imię Vahini. A ty?

Anusha zastanawiała się, czy nie skłamać. Ale po co?

– Anusha. A on nazywa się Herriard sahib.

Z zewnątrz dobiegły jakieś szepty.

– Chodźcie. Nasz gość już się obudził – zawołała Vahini i chatę w jednej chwili wypełnił tuzin kobiet w różnym wieku, a wszystkie gapiły się na Anuszę. – To jest Anusha. Nie ma kobiecych ubrań i ucieka przed złym człowiekiem do ojca. – Rozległ się szmer współczucia.

– Nie mogłam zabrać ubrań. Musiałam uciekać w pośpiechu – wyjaśniła Anusha.

Jedna z młodszych kobiet wstała.

– Mamy ten sam rozmiar. To nie w porządku, żeby musiała przy mężczyźnie nosić chłopięce ubrania.

– Nie mogę podróżować w kobiecym stroju – zaprotestowała Anusha, ale młoda kobieta już opuściła chatę.

– Możliwe, ale kiedy nie podróżujesz, on powinien widzieć w tobie kobietę – stwierdziła jedna z pozostałych. – Jeśli w ogóle na ciebie spojrzy. Byle tylko pasowało. Ale Padma coś znajdzie.

Padma wróciła z naręczem ubrań.

– Dzisiaj musisz to włożyć – stwierdziła i strzepnęła

granatową kurtę, *lehenga* i czerwone spodnie. Przyniosła również sandały i welon z czerwonego woalu oraz długą, niebieską szarfę.

Anusha spojrzała na twarze tych kobiet. Żyły w biedzie. To było zapewne najlepsze ubranie Padmy, jedno z nielicznych, może nawet brała w nim ślub. Nie mogła zrewanżować się im żadnym prezentem, miała tylko drogie kamienie, z których na takim odludziu nie było żadnego pożytku, a gdyby spróbowały je sprzedać, z pewnością zostałyby oszukane.

– Dziękuję, to bardzo piękne szaty – powiedziała i przesunęła palcami po skomplikowanym, metalicznym hafcie na obramowaniu. – Gdy wrócę do domu ojca, odeślę je wam wraz z darem w dowód serdecznej wdzięczności.

– Przyniesiemy ci teraz wodę do mycia – oznajmiła Vahini, na co kilka młodszych kobiet natychmiast wybiegło z chaty. – A ty opowiesz nam o sobie. Ile masz lat?

Mycie i przebieranie się miało najwyraźniej być publicznym przedstawieniem. Anusha była gotowa znieść wszystko, byle znowu poczuć się czystą – przygotowała się więc duchowo na niezliczone pytania.

Kobiety zgromadziły się wokół palenisk, na których warzyła się strawa, migotliwe płomienie rozjaśniały ich twarze, odbijały się w kolczykach zdobiących ich nosy i w bransoletach na rękach, lśniły w odsłoniętych w uśmiechu zębach. W którejś z chat zapłakało dziecko, jedna z kobiet natychmiast wstała i poszła do niego. Pozostałe uwijały się bez przerwy, przynosiły wodę, siekały jarzyny, nosiły jedzenie mężczyznom siedzącym przed chatą wodza.

Anusha poczuła ukojenie i wzruszenie. Życie tych kobiet z hinduskiej wioski różniło się bardzo od uprzywilejowanej, cywilizowanej egzystencji jej matki na królewskim dworze, ale przygarnęły ją jak dawno zaginioną córkę. Zupełnie jakby znowu rozmawiała ze swoją *mata*. Wypytywały o jej absztyfikantów, opowiadały o przygotowaniach do małżeństwa młodszych kobiet, śmiały się ze swoich mężów, dokuczały jej łagodnie z powodu Nicka.

Paravi była jej przyjaciółką, ale Anusha nie mogła rozmawiać z nią jak z matką. Te kobiety, choć dobre i matkujące, to również nie to samo. *Mata* umarła przed rokiem na nagłą gorączkę. Jednego dnia była przy niej, silna, inteligentna, pełna temperamentu, a następnego już nie żyła. Przez kilka ostatnich godzin, zanim straciła przytomność, trzymała Anuszę za rękę i mówiła do niej słabym, rwącym się głosem.

– Miłość, Anusho – szeptała – to życie. Tylko ona się liczy. Nawet jeśli złamie ci serce. Miłość...

Czasami miłość wydawała jej się cudowna, warta bólu, warta ryzyka. Kiedy indziej jawiła się niebezpieczna i groźna. Och, *mata*, tak bym chciała, żebyś była przy mnie, tak bym chciała z tobą porozmawiać.

Mgła przesłoniła oczy Anushy, zaczęła mrugać powiekami, żeby wyostrzyć wzrok, i... okazało się, że patrzy na Nicka, siedzącego ze skrzyżowanymi nogami na macie obok wodza, w samym centrum grupy mężczyzn. Wszyscy palili długie, cienkie cygara pochodzące, jak podejrzewała, z torby przytroczonej do jego siodła i dyskutowali o czymś z ożywieniem, nie zapominając jednak o tym, że każdy powinien mieć szansę się wypowiedzieć.

Nick powiedział coś z kamienną twarzą i wszyscy ryknęli śmiechem, łącznie z małymi chłopcami, którzy kryli się za chatą, obserwując dorosłych. Ktoś coś do nich zawołał i rozpierzchli się.

W końcu posiłek został podany, cygara rzucono na ziemię i mężczyźni zabrali się do jedzenia. Dopiero potem kobiety usiadły wokół własnego ogniska i również zaczęły się posilać. Anusha ostrożnie, by nie zniszczyć pożyczonych ubrań, usiadła tak, by widzieć Nicka ponad rąbkiem zasłony, którą unosiła, wkładając do ust jedzenie. Był taki swobodny, taki rozluźniony, że nie mieściło jej się w głowie, iż to zagraniczny żołnierz Kompanii, poplecznik ojca, który ją odrzucił.

– To piękny mężczyzna, ten tam – odezwała się któraś z kobiet niższym głosem i wszystkie pozostałe z aprobatą pokiwały głowami płynnym ruchem, którego żaden *angrezi* nie potrafił opanować. Poza Nickiem, pomyślała Anusha, on potrafił to zrobić.

– Porusza się zupełnie jak jeden z nas – dodała kobieta, jakby czytała w jej myślach. – To wojownik.

– Tak – przyznała Anusha. – Jest dzielnym i sprawnym wojownikiem. – I mądrym, dodała w duchu, przypominając sobie, jak wyprowadził w pole ludzi maharadży.

– Może ojciec odda cię jemu – podsunął inny głos. – Dałby ci pięknych synów.

– Nie!

Nick podniósł wzrok i spojrzał wprost na nią, choć jej twarz skrywała zasłona, a on nie wiedział przecież, w co była ubrana. Anusha z wrażenia opuściła rąbek zasłony, a oddech uwiązł jej nagle w piersi.

– On nie chce żony – powiedziała.

Zawiezie ją do ojca, a potem będzie jej pilnował jak czujny pies, aby uniemożliwić jej ucieczkę, bo w swej bezdennej głupocie zdradziła się przed nim z nadziejami i marzeniami. Jeżeli skretynnieje całkowicie i zakocha się w nim, to stanie się równie bezbronna jak jej matka. A ten mężczyzna był niezwykle podobny do jej ojca: silny, niezależny, arogancki i pewny siebie. Jeżeli czegoś pragnął, zdobywał to, jeżeli przestawał czegoś chcieć, odrzucał to bez sentymentu.

Zresztą nawet gdyby jej pragnął, to poczucie obowiązku wobec jej ojca nie pozwoli mu jej wziąć. To nie może być on, powtórzyła i zadrżała w poczuciu dojmującej samotności. W świecie *angrezi* czułaby się jak w pułapce. Oni wiedzieli, że jej matka nie była żoną ojca, i pogardzali nią z tego powodu. Oczekiwali, że będzie nosiła te ich okropne ubrania i przestrzegała ich obcych norm. Na zawsze utraciłaby wolność, a nigdy nie stałaby się jedną z nich.

Jedzenie zostało spożyte, naczynia uprzątnięte. Anusha próbowała pomagać, ale jako gość została odsunięta od pracy. W pałacu nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby zrobić coś więcej niż podać talerz służącej. Teraz patrzyła na chude, zniszczone pracą ręce kobiet i zrobiło się jej wstyd, że ją obsługiwały.

– Dajcie mi coś do roboty, proszę.

Stojąca najbliżej kobieta uśmiechnęła się do niej i przyniosła ze swojej chaty niespokojne, marudzące niemowlę. Anusha ostrożnie wzięła je w ramiona i klasnęła językiem. Maleńka twarzyczka wykrzywiła się do płaczu, ale po chwili maluch rozmyślił się i zaczął się jej przyglądać. Pogładziła palcem drobny policzek. Dziecko oswobodziło rączkę z becika i zacisnęło paluszki wokół jej palca.

Zaczęła mu coś nucić, kołysząc w ramionach ciepły, dziwnie kojący ciężar. Matka maleństwa wróciła aż nazbyt szybko, z uśmiechem zabrała śpiące niemowlę z ramion Anushy i zaniósła je do chaty. Wolność i brak męża oznaczały konieczność wyrzeczenia się dzieci, pożegnanie się z nadzieją na kołysanie w ramionach własnego niemowlęcia, na maleńką rączkę z ufnością wtuloną w jej dłoń. Łzy zakręciły się w oczach Anushy, wciągnęła głęboki, urywany oddech, żeby się opanować.

Naraz doszło ją bicie bębnów, poderwała się, gotowa do ucieczki, zanim dotarło do niej, że to ręczny bębenek umiejscowiony gdzieś w środku grupki mężczyzn. Anusha odetchnęła i wychwyciła znany rytm: *tala* składająca się z szesnastu uderzeń. Pozostali mężczyźni klaskali przy odpowiednich uderzeniach w bębenek: pierwszym, piątym, trzynastym, a przy dziewiątym, pustym, bezgłośnie poruszali rękami.

Kobiety odwróciły się, nie wstając z miejsc, i również zaczęły klaskać, obserwując jednego z mężczyzn, który wstał i zaczął tańczyć, mocno uderzając bosymi stopami o twardą ziemię, jego ciało wyginało się i skręcało. Wstał drugi mężczyzna i kolejni, rytm bębna przybrał na sile, wzmocniony przez drugiego muzyka. Anusha zorientowała się nagle, że tym drugim był Nick. Uderzał w napiętą skórę *tabla* z taką swobodą, jakby znał tę muzykę od urodzenia.

– Chodźcie – powiedziała Vahini. Kobiety wstały i również zaczęły tańczyć, z dala od męskich oczu. Ich spódnice wirowały jak różnobarwne dzwony. Anusha nie czekała na ponowne zaproszenie. Zapomniała o bólu potłuczonego ciała, zapomniała o

melancholii z powodu dziecka, zapomniała o dręczącym pożądaniu – wszystko zniknęło w odurzającym tańcu.

Kobięcy śmiech wzbił się ponad bicie bębnów. Jedna z nich nuciła pieśń bez słów w rytm *raga*. Nick podniósł oczy, ostrożnie, żeby nie obrazić gospodarzy, ale kobiety były ukryte za chatami, mógł obserwować jedynie ich cienie, tańczące na ścianach domów.

Anusha tańczyła z nimi – słyszał jej śmiech i pochwycił urywek piosenki. Nie umiał powiedzieć, skąd wiedział, że to jej głos. Nigdy nie słyszał jej śpiewającej ani śmiejącej się na głos. Ale tutaj była przez chwilę szczęśliwa. Nigdy dotychczas nie zetknęła się z taką biedą i prostotą, a jednak czuła się tutaj jak w domu. Czy jeszcze kiedyś będzie się tak śmiała, kiedy George zmieni ją w angielską damę?

O mało nie zapomniał o uderzeniu w bębenek, więc przywołał się do porządku i skoncentrował się na napiętej skórze pod swymi palcami. Jej miejsce jako niezamężnej dziewczyny było przy ojcu, a potem u boku męża. Hinduski świat, w którym żyła od dwunastu lat, przestał być dla niej bezpieczny.

Dlaczego więc gdzieś w tyle głowy kołatała mu taka niepewność? Zgubił rytm i przepraszająco uniósł rękę do góry w odpowiedzi na pełne wyrzutu spojrzenie tancerza. Żał mu było tej dziewczyny, to wszystko. Ale wkrótce Anusha ustatkuje się przy mężu i dzieciach. Ktoś zaczął śpiewać miłosną pieśń, tęskną i zmysłową. Ręce Nicka podjęły nowy, bardziej subtelny rytm. Puls zaczął mu bić do wtóru, a zaraz potem pojawiło się niepokojąco silne fizyczne pożądanie.

Niech лихо porwie tę kobietę. Nie robiła nic, by go prowokować – była na to zbyt niedoświadczona pomimo rozległej wiedzy teoretycznej, a jednak czuł jej bliskość tak wyraźnie, jakby siedziała przy nim i przesuwiała długimi, chłodnymi palcami po jego plecach i nogach...

Taniec zakończył się okrzykiem śpiewaka. Nick walczył o odzyskanie kontroli nad sobą, wdzięczny utrzymanemu na kolanach *tabla*, dzięki któremu mógł ukryć żenujący dowód swego podniecenia.

– *Aye!* – zawołał siedzący obok niego mężczyzna. – Może teraz ty zatańczysz?

– Nie. – Nick potrząsnął głową. – Nie mogę tańczyć. – W tej chwili najchętniej położyłby się do łóżka i poszukał zapomnienia w butelce, ale zdawał sobie sprawę, że to nie wchodziło w rachubę. Gdyby teraz wyszedł, marnie odwdzięczyłby się wieśniakom za ich gościnność.

– No to zaśpiewaj – nie odpuszczał mężczyzna.

Żadna ze znanych mu piosenek w hindi nie nadawała się dla kobiecych uszu – to były śpiewki obozowe i marsze.

– Dobrze – powiedział. – Zaśpiewam wam po angielsku.

Rozległ się szmer zainteresowania. Nick wystukał rytm na małym bębenu i zaczął.

Nasz uczeń Tom już może odmówić

Czyszczenia butów wrednego pana

Jest wolny, może śpiewać i grać

Za pasmem wzgórz i jeszcze dalej...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Królowa rozkazuje, a my słuchamy
Za pasmem wzgórz i jeszcze dalej
Wszyscy będziemy szczęśliwsi
Z dala od dzieciaków i żon
Co nas karcą i wrzeszczą dniami i nocami
– za pasmem wzgórz i jeszcze dalej.

O świcie Anusha ciągle jeszcze miała w uszach słowa pieśni i nie mogła się od nich uwolnić. Przy wtórze tej melodii przebierała się w strój podróżny i starannie układała w swojej torbie pożyczone kobiece ubrania.

A więc to tak myślał o żonie i dzieciach. Mogła się tego domyślić zamiast mu współczuć. Pewnie był wdzięczny losowi za odzyskanie wolności, nawet jeśli nie chciał się do tego przyznać.

Gdy wyszła z chaty, Nick pogwizdywał tę samą melodię. Anusha pomaszzerowała w stronę koni i rzuciła mu swój tobołek na stopę.

– Czy to *angrezi* nazywają muzyką?

– Tak. – Umył włosy, jeszcze były wilgotne, ale zaczynały już schnąć w słońcu i jaśnieć. – Co cię dzisiaj ugryzło? Wstałaś z łóżka lewą nogą, a może przez całą noc piłaś z nowymi przyjaciółkami i masz kaca?

Wygadywał kompletne bzdury. Jakie znaczenie mogło mieć to, którą nogą wstało się z łóżka? I co za koc niby miała mieć?

– Ani jedno, ani drugie. Ale to nie jest prawdziwa muzyka.

– To piosenka żołnierska. – Przytroczył jej tobołek do siodła. – Jadłaś już?

– Tak. – Odwróciła się do niego plecami i ze zmarszczonym czołem przyglądała się wieśniakom przystępującym do porannych zajęć. – To biedna wioska.

– Przepraszam, że nie znalazłem ci lepszej, księżniczko.
– Nie to miałam na myśli! – Anusha odwróciła się gwałtownie i potknęła się o własną nogę. Nick złapał ją za ramiona, żeby się nie przewróciła, i uniósł brwi w wyjątkowo irytujący sposób. – Chodziło mi o to, że przyjęliśmy od nich poczęstunek, na który nie bardzo mogli sobie pozwolić.

Kiwnął głową.

– Tak, ale nie mogliśmy odrzucić ich gościnności, a zapłacić im również nie mogę, bo potrzebuję pieniędzy, by odwieźć cię do domu.

Do domu? Akurat, pomyślała.

– Powiem ojcu, żeby im posłał cielną krowę.

– Co? Jak, u licha, sir George miałby przetransportować cielną krowę przez pół Radżasthanu?

Wzruszyła ramionami. Dłonie Nicka zsunęły się po jej rękach w dół, budząc w jej ciele dreszcze.

– Twoja wspaniała Kompania Wschodnioindyjska potrafi wszystko. Bez wątpienia ktoś znajdzie sposób, jeśli taki ważniak jak sir George Laurens wyda rozkaz.

Długie palce Nicka zacisnęły się na jej przedramionach.

– Dlaczego jesteś od rana taka zjadliwa, Anusho? Miałem nadzieję, że towarzystwo kobiet, porządne jedzenie i dobry sen wprawia cię w lepszy nastrój.

– Jestem w zupełnie dobrym nastroju. Zajmij się lepiej swoimi włosami. Już wyschły i wiatr rozwiewa je na wszystkie strony. – Akurat silniejszy poryw wiatru rzucił je na twarz Nicka.

– Zostaw to mnie – usłyszał.

Spełnił jej polecenie z nietypową dla siebie potulnością. Anusha szesała mu włosy z twarzy i przyglądała po bokach dłońmi.

– Gdzie masz tasiemkę do związania włosów?

– W kieszeni. – Przez chwilę szukał tasiemki, a Anusha starała się nie myśleć o jedwabistych w dotyku włosach i leciutko kłującym zaroście na policzkach. Stali bardzo blisko siebie...

– Już. Gotowe. – Kiedy cofnęła się, dostrzegła na jego

policzkach ślad rumieńca. Czy to skutek ciepła bijącego od jej ciała, czy może jej bliskości?

– Pożegnaj się, zaraz wyjeżdżamy. – Odwrócił się na pięcie z wojskową precyzją i pomaszerował do chaty wodza. Anusha patrzyła w ślad za nim. Pochwyciła współczujące spojrzenie Vahini. Starsza kobieta podniosła oczy do nieba i uniosła ręce dłońmi do góry. Ten gest wystarczył za wszystkie słowa. Mężczyźni!

Zanim zakończyła pożegnania, Nick siedział już na swym wierzchowcu, a jasne włosy ukrył pod turbanem.

– Chodź, nie po to wstaliśmy o świcie, żeby marudzić tu do południa, kiedy słońce najmocniej pali.

Nagle przypomniała sobie coś z okresu, gdy mieszkała jeszcze w domu ojca – obsesję Europejczyków na punkcie punktualności i czasu. W pałacu Kalatwah był tylko jeden zegar i specjalny człowiek, który go nakręcał, ale nikt nie patrzył na cyferblat, żeby sprawdzić czas, tylko żeby podziwiać fascynujący mechanizm i słuchać kurantów. Jakie znaczenie miały minuty czy godziny? Rytm dnia wyznaczało słońce.

Chłopcy biegli za nimi przez pół mili wraz z ujadającymi, zawadiacko wymachującymi ogonami psami. Kiedy zostali w tyle, Nick uniósł rękę na pożegnanie i puścił Pavana kłusem. Anusha obejrzała się za siebie, ale dzieci zniknęły już za nierównościami terenu. Znowu została z Nickiem sama.

– Nie pokazałeś mi jeszcze, jak ładować muszkiet – powiedziała Anusha następnego dnia, gdy Nick rzucił na ziemię upolowane zające.

– Nie. O ile pamiętam, wdaliśmy się w rozmowę o moim przyjeździe do Indii.

– Właśnie. Pokażesz mi teraz?

– Dobrze. – Przywiązał zające do łęku siodła i oparł trzy muszkiety o drzewo. – Ja nabiję ten, a ty weź jeden z pozostałych i staraj się naśladować moje ruchy. Bierzesz nabój w ten sposób. – Wyłowiła z torby nabój. – I odgryzasz koniec. – Anusha skrzywiła się, gdy poczuła gorzki smak czarnego prochu. – Nie, nie połykaj

tego, wypluj. Naciśnij lekko panewkę w ten sposób. Odciągnij kurek – tylko go nie wypuszczaj! Potem wciśnij resztę do lufy wraz z kulą i przybitką, a potem wyciągnij wycior.

Czekał cierpliwie, aż Anusha upora się z długim prętem sięgającym jej wysoko ponad głowę. W końcu zorientowała się, że może stanąć na kamieniu, żeby dodać sobie wzrostu.

– Wbij głęboko ładunek. Wyciągnij wycior i już. Muszkiet naładowany.

– Strasznie wolno – mruknęła.

– Rzeczywiście, zostalibyśmy już ujęci przez nieprzyjaciela albo pożarci przez tygrysa. Spróbuj jeszcze raz.

– Muszę jeszcze poćwiczyć – lamentowała, bo drugi raz trwał niemal równie długo jak pierwszy. – Tobie to idzie tak szybko!

– Ja musiałem powtarzać to do upadłego, dopóki na nauczyłem się ładować błyskawicznie w ogniu walki lub w całkowitych ciemnościach. A nawet na słońcu. – Nick wziął od niej broń i pieszczotliwie przesunął palcami wzdłuż lśniącej lufy, z taką czułością, jakby dotykał kochanki. – To wymaga praktyki, jak wszystko. – Podniósł na nią wzrok. – Co takiego powiedziałem, że się rumienisz?

– Nic! – Oczywiście uprawianie seksu również wymagało praktyki, nie tylko teorii wyczytanej z książek lub zasłyszanej od zameężnych kobiet. Początkowo byłyby pewnie rozpaczliwie niezdarna – jej głupie sny na jawie o tym, jak Nick bierze ją w ramiona i jest oszołomiony jej biegłością w dziedzinie zmysłów, były... głupie. Zresztą w rzeczywistości wcale nie chciała, żeby się z nią kochał.

– Lubisz walczyć?

– Tak – odparł bez namysłu.

– Zabijać?

– Nie dla samego zabijania. Jeżeli przeciwnik poddaje się albo ucieka, to jestem bardzo zadowolony, ale jeśli próbuje mnie zabić, to... – Wzruszył ramionami. – Satysfakcję sprawia mi wojna służąca polityce, wykorzystywanie siły dla zdobycia przewagi. Ale

tak samo lubię osiągać to za pomocą negocjacji i układów...

– Marny byłby z ciebie urzędnik – zauważyła, gdy ruszyli dalej.

– Rzeczywiście. Sir George również to spostrzegł. Wy oboje znacie mnie widać lepiej niż mój własny ojciec.

– Może byłeś zbyt młody, by mógł się zorientować, że chcesz zostać wojownikiem.

– Może. Ja z pewnością nie zdawałem sobie z tego sprawy. – Zamilkli. Konie same wyszukiwały najdogodniejszą drogę w dół z boczka ku strumieniowi, ukrytemu w gęstych zaroślach, i kępie drzew.

– Gdzie jesteśmy?

– Jakies siedemdziesiąt pięć mil na zachód od Sikhandry. Jeśli nadal będziemy podążać w tym kierunku, to dotrzemy do Jamuny w pobliżu tego miasta, trochę w górę albo w dół rzeki. Popłyniemy Jamuną do Gangesu i dalej do Kalkuty. – Nick udzielał jej wyjaśnień w roztargnieniu, rozglądając się uważnie po rozciągającym się przed nimi terenie, a potem opuścił wzrok na coraz bardziej miękki grunt pod kopytami koni.

– Czego szukasz?

– Tygrysa.

– Och. – Pisnęła Anusha i natychmiast pokryła ten kompromitujący dźwięk udawanym atakiem kaszlu. Widziała wiele polowań na tygrysy, ale zawsze w otoczeniu uzbrojonych ludzi, naganiaczy, słoni i zza silnej palisady dla widzów. Teraz poczuła się tak, jakby zmrużone, żółte ślepie już były utkwione w jej plecach.

– Pocięszam się myślą, że tygrys jest pewnie tak samo przerażony nami jak my nim – mruknął Nick.

– Ty jesteś przerażony?

– O, tak! – zapewnił radośnie. Anusha obrzuciła jego plecy morderczym spojrzeniem, a jej żołądek skręcił się w węzeł. Wjechali w wysokie trawy, wyższe niż końskie łby. – Tutaj można się spodziewać wszystkiego.

Natychmiast zaschło jej w ustach, a w głowie miała pustkę.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Pavan zeskoczył z brzegu do strumienia i wydostał się na drugi brzeg.

– Patrz. – Nick wskazał jej błoto pod nogami. – Trop tygrysa. Odcisk łapy był ogromny.

– Żałuję, że nie siedzę na słoniu – przyznała się Anusha, gdy wjeżdżali na przeciwległy stok.

– To jest nas dwoje – stwierdził sucho Nick. – Ale trawa robi się coraz niższa.

– Co zrobimy, jak nas zaatakuje? – zapytała, siląc się na lekki ton.

– Ja zostanę i zabiję go z ogromną wprawą i brawurą, a ty odjedziesz galopem w przeciwnym kierunku.

To zabrzmiało pocieszająco.

– A dużo tygrysów zabiłeś?

– Ten będzie pierwszy.

– Czy nie powinienesz przypadkiem dodawać mi otuchy zapewnieniami, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa i panujesz nad sytuacją? – zapytała i z pogardą spojrzała na własne drżące dłonie, w których trzymała wodze.

– Gdybyś była jakąś panną z pustą głową, to tak bym zrobił. Ale ty i tak przejrzałabyś kłamstwo, więc lepiej, żebyśmy oboje wyteżali wzrok. No, nareszcie – mruknął, gdy wyjechali z wysokich traw na wyższy, suchszy teren. – Stąd widać daleko na kilka mil.

Anusha głośno wypuściła z płuc powietrze. Co za ulga!

– Czy pusta głowa to to samo co bzik?

– Mniej więcej. – Uśmiechał się, podlec! – Jak już mówiłem, głowę masz po ojcu.

– Po mamie. Była inteligentną, wykształconą kobietą!

– Przypomnij mi, żebym poruszył ten temat, kiedy następnym razem znajdziemy się w sytuacji krytycznej – mruknął Nick i wbił pięty w boki konia. – Gdybyś robiła tyle samo hałasu tam na dole, każdy tygrys na przestrzeni czterdziestu mil czmychnąłby w góry.

– Och! Ty... ty... mężczyzno! – Ale Nick już przyspieszył.

Anusha zebrała wodze i popędziła za nim.

Następną noc spędzili na wysepce na niewielkiej rzece, w dzień nie niepokoiły ich żadne tygrysy ani tropiące ich oddziały, a w nocy zajęli opuszczony szałas pasterski. O świcie Anusha przeciągnęła się i zamarzyła o gorącej wodzie, gotowanej strawie i miękkich poduszkach.

Nick gotował wodę na mocną herbatę, którą nauczyła się już tolerować, jeśli nie polubiła. Wieczorem był jakiś niespokojny i w nocy zostawił ją samą. Za każdym razem, gdy się obudziła, słyszała, że krążył wokół szałas, a rano miał błękitne cienie pod oczami.

– Wcale nie spałeś w nocy? – Przykucnęła obok niego i badawczo spojrzała mu w twarz. – Jesteś zmęczony. – Nie chciała dostrzegać jego słabych punktów, bo przez to stawał się zbyt realny.

– Drzemałem. – Nick odsunął się i wstał. – Powinniśmy być już blisko Jamuny.

– To dobrze, prawda? – zaryzykowała.

– Tak – przyznał – Oczywiście. Nie zwracaj uwagi na mój nastrój, jestem po prostu... roztargniony!

Jestem po prostu cholernie napalony, pomyślał Nick, celowo używając wulgarnego określenia, żeby wstrząsnąć samym sobą. Ale to nie wszystko – on nie pragnął jakiegokolwiek kobiety. Chciał tej konkretnej i nie chodziło mu tylko o to, żeby się z nią przespać. Pragnął się z nią kochać, powoli. Odkrywać jej ciało, skórę złocistą jak miód, rozpleść gruby warkocz w kolorze toffi i drzewa tekowego.

A najgorsze z tego wszystkiego przyszło nad ranem: podejrzenie, że tym, co go najbardziej dręczyło, nie było pożądanie, tylko samotność. Pragnął dotrzeć do takiego miejsca w jej duszy, do którego nie chciała dać mu dostępu.

Tuż przed wschodem słońca krajobraz mienił się różnymi odcieniami szarości i fioleto. Kiedy jechali, zaczęło się stopniowo rozwidniać, kolory nabierały intensywności, aż wreszcie ich oczom ukazała się dolina rzeki. Za nią były urwiste wzgórza,

fioletowe w promieniach wschodzącego słońca, obramowane intensywną zielenią rzeki i niskiej trawy, wyskubanej przez stada należących do wioski zwierząt. W oddali, w dole rzeki, snuł się dym, wskazujący na obecność jakiegoś miasta lub dużej wioski.

Na drodze przed nimi skrzypiał wyładowany trzcina cukrową wóz zaprzężony w woły.

– *Namaste!* – zawołał Nick do woźnicy. – Co to za miejsce, bracie? – Wskazał na dym w dole rzeki. – To duże miasto?

Znajdziemy tam łódź?

– To Kalpi, bracie, odległe o jeden czy dwa *kos* – odparł mężczyzna i zastanowił się nad kolejnymi pytaniami. – Tak, jest duże, bo robią tam cukier i prowadzą handel. Z pewnością znajdziesz tam wiele łodzi.

Nick podziękował mu skinieniem ręki i skierował Pavana na drogę prowadzącą w dół rzeki.

– Jesteśmy prawie na miejscu. Płynęłaś już kiedyś rzeką?

– Nie, tylko po jeziorze. To przyjemne?

– Może być przyjemne – odpowiedział Nick ostrożnie, bo nie wiedział, jaką łódź uda mu się wynająć lub kupić. Z oddzielną kajutą do spania dla Anushy, to na pewno. Nie byłby w stanie spędzić ponad tygodnia przytulony nocą do tej kobiety o szarych, pytających oczach i miękkich, badawczych dłoniach.

Byli już blisko rzeki, która miała na tym odcinku szerokość półtorej mili i płynęła kilkoma nurtami tworzącymi pętle wokół piaszczystych łąch. Będą podróżować z prądem, co ułatwi żeglugę, ale musieli wynająć doświadczoną załogę, znającą rzekę na całej długości, a nie lokalnego flisaka...

Naraz jakiś ruch oderwał Nicka od układania w myślach listy rzeczy do załatwienia i gwałtownie przywrócił go do rzeczywistości. Trzech mężczyzn wyszło na drogę z zarośli po prawej stronie, dwóch pieszych i jeden konny. Nick odwrócił się w siodle: kolejnych dwóch piechurów było za nimi. Z lewej mieli wysoki, urwisty brzeg, z prawej teren wznosił się stromo i był porośnięty gęstym lasem. Wjechali prosto w zasadzkę.

– Rozbójnicy! – Dobył szabli. – Trzymaj się za mną i nie

zatrzymuj się, choćby nie wiem, co się działo. Zamierzam ich staranować.

Jeden z pieszych przyklęknął i podniósł broń do ramienia.

– Pochyl się, mają strzelby! – Zerknął na Anuszę, zobaczył w jej ręce sztylet i skierował Pavana prosto na mężczyznę z muszkietem. Będzie musiał się podnieść i uciec...

Uderzenie i ból poprzedziły huk wystrzału. Nick zachwiał się w siodle i złapał za lęk, żeby nie spaść z konia. Lewe ramię paliło żywym ogniem. Zawzięcie parł naprzód z szablą nad głową. Pavan, zaprawiony w bojach, pędził wprost na strzelca, ziemia dudniła pod potężnymi kopytami, nagle skręcił, posłuszny naciskowi kolana Nicka i zaszarżował na konnego bandytę. Szybki ruch szablą i jeździec z wrzaskiem złapał się za twarz, z której trysnęła krew, po czym rzucił się w las.

Do uszu Nicka nie docierały żadne dźwięki. Zupełnie jakby czas stanął w miejscu. Nick ściągnął wodze, podekscytowany Pavan natychmiast zawrócił. Anusha ruszyła na trzeciego rozbójnika, Radżat stanął na tylnych nogach, przednimi młócił powietrze. Trzech pozostałych rzezimieszków zmykało do kryjówki.

Przednie kopyta Radżata uderzyły o ziemię, przerażony bandzior zerwał się na równe nogi i zmykał, aż się kurzyło. Anusha odwróciła się, była blada, a w uniesionej ręce ścisnęła nóż. Zakrwawiony. Nick widział, że jej usta się poruszały, ale do niego nie docierał żaden dźwięk. Ramię bolało potwornie, jakby jakaś bestia rozdzierała pazurami nerwy i mięśnie.

– Jedź! – krzyknął. – Galopuj do miasta!

Anusha nie zareagowała. Może nie zdołał wydać z siebie głosu? W tym momencie las zaczął się przechylać. Coś było nie tak, ziemia nie powinna...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Daliśmy radę! – Anusha z okrzykiem triumfu odwróciła się w siodle, wymachując nożem. Pomogła Nickowi rozgromić pięciu napastników!

Wtedy zobaczyła, że Nick osuwa się na kark Pavana, a na jego granatowym płaszczu w okolicy serca rośnie ciemna plama. Jej własne serce zatrzepotało w piersi i stanęło.

– Nie! – pchnęła Radzata naprzód. – Nick!

Koń znalazł się przy swym towarzyszu ze stajni, zanim Nick zdążył zsunąć się na ziemię. Oba konie zdawały się doskonale wiedzieć, co robić. Może były tego nauczone, pomyślała półprzytomnie Anusha, wyciągając rękę, by dotknąć bezwładnego ciała podtrzymywanego barkiem przez Radzata. Z siłą, o którą się nawet nie podejrzewała, posadziła Nicka z powrotem w siodle i odetchnęła z ulgą, gdy się poruszył.

– Dzięki ci, Kriszno – wysapała. – Żyje. – Potrząsnęła lekko Nickiem. – Nick, utrzymasz się w siodle? Nie mam odwagi zsiąść, bo mogą wrócić.

– Tak. – Z widocznym wysiłkiem otworzył oczy. – Zatamuj krew...

Anusha gorączkowo otworzyła torbę przy siodle i wyciągnęła koszulę, którą nosiła przez dwa dni, ale nic lepszego nie miała pod ręką. Konie stały bez ruchu, jak wrośnięte w ziemię, kiedy trzęsącymi się rękami rozchyłała kaftan Nicka.

– Kula nadal jest w ranie – powiedziała, wpychając prowizoryczny opatrunek pod koszulę Nicka. – Możesz to przytrzymać?

Mruknął twierdząco. Zawróciła Radzata, a Pavan przesuwiał się wraz z nim, jakby rozumiał, że Nick powinien przez cały czas znajdować się na wyciągnięcie ręki Anushy. Siedział

wyprostowany w siodle, jedną ręką trzymał wodze, a drugą przyciskał do ramienia. Ale trzymał się chyba wyłącznie siłą woli, jego twarz była śmiertelnie blada, a oczy półprzytomne.

Anusha wyczuła miasto węchem, zanim jeszcze je zobaczyła. W powietrzu unosił się gęsty, sycący, słodki zapach warzonego cukru. Wkrótce wjechali pomiędzy niewielkie fabryczki usytuowane wzdłuż drogi. Pary wołów ciągnęły belki, które poruszały ogromnymi kołami żaren, pomiędzy które ludzie wkładali trzcinę.

– Wyglądają na porządnych ludzi. Zatrzymajmy się tutaj.

– Nie. – Musiała się pochylić, żeby zrozumieć mamrotane przez Nicka słowa. – Do miasta... tam będzie agent Kompanii.

Miał rację. Anusha posłuchała go, choć instynkt kazał jej natychmiast szukać pomocy, jakiegokolwiek. Ruszyli dalej. Wszystkich mijanych po drodze ludzi pytała o wykwalifikowanego doktora i o miejscowych notabli. A ludzi było z każdą chwilą coraz więcej, bo wzdłuż drogi stały stragany targowe, warsztaty blacharskie i kolejne fabryczki cukru. Wszyscy wskazywali przed siebie.

I zapewniali zgodnie, że w mieście byli *angrezi*, przynajmniej sześciu. Gdzie? W dużym domu, a może w warzelni cukru albo nad rzeką. Kto może przewidzieć, co zrobią *angrezi*?

Zropaczona Anusha spostrzegła wreszcie w tym kipiącym, cuchnącym chaosie człowieka w dużym, słomkowym kapeluszu. Był o głowę wyższy od otaczającego go tłumu.

Anusha pchnęła Radżata naprzód, krzyżąc po angielsku, ile sił w płucach. Zostawiła Nicka, żeby złapać tamtego człowieka, zanim zniknie jej z oczu w jakiejś bocznej uliczce.

– Sahib! Sir! Proszę o pomoc dla rannego oficera Kompanii!

Zaskoczony mężczyzna zaczął się przepychać w jej stronę, a za nim grupka tragarzy.

– Oficer? Gdzie, chłopcze?

– Tu! – Wskazała Nicka, który stracił przytomność i zsunął się z siodła prosto w ich ramiona.

– Przede wszystkim trzeba wyjąć kulę. Jak najszybciej. –

Trupio blady i chudy jak szczapa doktor stał nad Nickiem z rękami opartymi na biodrach i przyglądał mu się tak, jakby oceniał kawałek mięsa na ladzie rzeźnika. Rozebrany do pasa pacjent leżał na najlepszym gościnnym łóżku agenta i powoli się wykrwawiał.

– Jeszcze nie. – Nick otworzył oczy, a zapomniana przez wszystkich Anusha opadła na najbliższe krzesło. Myślała, że był umierający albo nawet już zmarł z upływu krwi, a tymczasem odzyskał przytomność i mógł nawet mówić. Wierzchem dłoni otarła oczy, starała się nie pociągać nosem.

– A dlaczego, jeśli można zapytać? – Doktor Smythe już sięgał po torbę z narzędziami.

– Bo będzie pan grzebać w mojej ranie. Podejrzewam, że kiedy pan skończy robotę, nie będę w najlepszym stanie, dlatego muszę najpierw coś zorganizować.

– Niczego nie musisz organizować! – Anusha wyskoczyła ze swojego kąta jak z katapulty i dopadła do łóżka, piorunując Nicka groźnym spojrzeniem. – Masz tylko wyzdrowieć, ty głupi uparciuchu!

Doktor i agent jak na komendę zwrócili się w jej stronę.

– Posłuchaj, chłopcze, być może twój pan pozwala ci na wyrażanie swoich opinii, ale ja nie zamierzam tolerować bezczelności...- zaczął z oburzeniem agent Kompanii, pan Rowley.

– Panowie, pozwólcie sobie przedstawić pannę Anuszę Laurens, córkę sir George’a Laurensa z Kalkuty i siostrzenicę Jego Wysokości radży Kalatwah. – Głos Nicka był może nieco niewyraźny, za to niewątpliwie rozbawiony. – I nikt nie musi udzielać panie Laurens pozwolenia na wyrażanie swoich opinii, bo zrobi to i tak.

– Madame. – Obaj mężczyźni skłonili się, całkowicie zaszokowani.

– Major Herriard eskortuje mnie do ojca – powiedziała szybko Anusha. Wolała sama udzielić wyjaśnień, żeby Nick nie tracił sił na mówienie. – Musiałam uciekać z Kalatwah, żeby nie wpaść w ręce... żeby umknąć... maharadży Altaphuru, który chce mnie poślubić. Dlatego przebrałam się za chłopca, dla niepoznaki.

Wpadliśmy w zasadzkę rozbójników pod miastem.

– Oburzające! – Rowley nie sprecyzował, czy chodziło mu o rozbójników, maharadżę, czy jej podróż w męskim przebraniu w towarzystwie mężczyzny. Zapewne o wszystko na raz. – Tutaj jest pani bezpieczna, panno Laurens. Zapewne chce pani przebrać się w coś bardziej odpowiedniego i rozgościć się, a doktor zajmie się w tym czasie majorem Herriardem. Moja żona się panią zaopiekuje.

– Nie mam bardziej odpowiednich strojów i nie zostawię majora Herriarda. – Szkoda, że ten Anglik jest taki wielki, pomyślała Anusha, ale stanęła na rozstawionych nogach i wyprostowała się na całą wysokość. Jeśli chciał ją stąd usunąć, to będzie musiał ją wynieść.

– Rowley, potrzebuję pinasy albo jakiejś innej łodzi, która dowiezie nas bezpiecznie do Kalkuty. – Nick przerwał spór toczący się nad jego łóżkiem. Anusha zamknęła usta i słuchała. – Potrzebuję również załogi, zaopatrzenia i zapasów żywności. Oraz zaufanych ludzi, którzy przeprowadzą lądem nasze konie. Proszę podać mi szacunkowy kosztorys, to zapłacę od razu, a ewentualne braki ureguluję później.

– Mamy mnóstwo czasu, zdążymy wszystko zorganizować, o płaceni proszę na razie nie myśleć. – Doktor rozkładał na kawałku płótna przerażający zestaw instrumentarium. Anusha przełknęła ślinę, żeby zdradziecki żołądek jej nie skompromitował. – Przez co najmniej tydzień nie będzie pan zdolny do podróży. To...

– Wyruszymy, jak tylko łódź będzie gotowa – przerwał mu Nick, unosząc się na prawym łokciu. – Najpóźniej pojutrze. Altaphur ma wielu agentów i wiadomość o naszym przybyciu dotrze do niego znacznie szybciej, niż my możemy podróżować. Gdybyśmy weszli do miasta po cichu, nie niepokoiłbym się tak bardzo, ale w tych okolicznościach... równie dobrze moglibyśmy ogłosić nasze przybycie przez heroldów.

– Kładź się – warknęła Anusha w hindi. – Jesteś błąd jak płótno. Przestań się awanturować. Nie chcę, żebyś umarł. –

Obawiała się, że lada moment się rozplacze.

– Postaram się tego nie zrobić – odparł Nick w tym samym języku, po czym położył się znowu na plecach, ku ogromnej uldze Anushy, i przeszedł na angielski. – Rowley, zorganizuje pan łódź i transport koni?

– Oczywiście. Nie stanie pan na nogi tak szybko, jak się panu wydaje, ale i tak wszystkiego dopilnuję, choćby po to, by zapewnić panu spokój. Chodźmy już, panno Laurens.

– Nie. – Nie zamierzała zostawić Nicka, szczególnie z tym doktorem, który wyglądał jak kościotrup zaopatrzonego w narzędzia tortur.

– Nie chcę cię tutaj – mruknął Herriard i rozłożył dłonie płasko na prześcieradle, jakby walczył z pokusą zaciśnięcia pięści.

Pan Rowley wziął Anuszę pod ramię i odprowadził ją na bok.

– To nie będzie przyjemne, panno Laurens – szepnął. – Przy pani ranny będzie próbował powstrzymać się od krzyku, jęków czy wymiotów. A gdyby pani zemdląca, to doktor może się zdekoncentrować. Proszę więc myśleć o majorze, a nie tylko o sobie. Dobrze?

Anusha spojrzała na niego uważnie.

– To znaczy, że pozostanie tutaj byłoby... – szukała w pamięci angielskiego słowa – ...egoistyczne? – Kiwnął głową. – Więc dobrze. – Pomaszzerowała do doktora i powiedziała: – Jeżeli on przeżyje, to mój wuj, radża Kalatwah, pana wynagrodzi. Jeśli umrze... – pozostawiła niedopowiedzenie, odwróciła się na pięcie i wymaszzerowała z pokoju, nie oglądając się za siebie.

– Naprawdę nie masz angielskich ubrań, moja droga? – Pani Rowley była wręcz przerażona.

– Nie. I nie zamierzam ich pożyczać, dziękuję, madame. – Tak chyba należało zwracać się do zameżnej kobiety? Nie była tego całkiem pewna.

Anusha nie czuła się już jak wyniosła księżniczka, raczej jak niegrzeczne dziecko, które sprawiło zawód tej kobiecie ubranej w dziwny, okropnie ciasny stanik i szeroką jak dzwon spódnice. Najwyraźniej była panią tego domu, ale nie nosiła prawie żadnej

biżuterii. Dom także był dziwny, w ogóle pozbawiony wydzielonej części dla kobiet. Pani Rowley zaprowadziła ją do swojej sypialni, przylegającej do pokoju pana Rowleya, a po korytarzu krążyła zarówno męska, jak i żeńska służba. Nie było również łaźni, tylko wanna, ale Anuszę i tak ogarnęła wdzięczność za chłodną wodę, mydło i ręczniki. Starła się skupić wyłącznie na myciu i nie myśleć o tym, co się działo z Nickiem.

– Jesteś zaręczona z majorem Herriardem, jak sędzę.

– Zaręczona? – Anusha biedziła się z angielskim, bo pani Rowley nie знаła hindi, z wyjątkiem kilku podstawowych zwrotów, którymi posługiwała się, wydając polecenia służbie.

– Zamierzasz wyjść za niego za mąż?

– O, nie. Major Herriard miał eskortować moją karawanę do Kalkuty. Przysłał go po mnie ojciec.

– Ale przecież nie ma żadnej karawany!

– Nie, madame. Z powodu ataku maharadży. Ale nikt nie wie o braku karawany, poza panią, panem Rowleyem i doktorem, oczywiście. Ale to bez znaczenia, bo państwo z pewnością nie będą o tym opowiadać.

– Bez znaczenia! Oczywiście, że to ma znaczenie, zostałam skompromitowana, moja droga! – Pani Rowley miała dziwnie zadowoloną minę, widać należała do ludzi, którzy zawsze spodziewają się najgorszego i z przyjemnością widzą potwierdzenie swych podejrzeń.

Skompromitowana? Anusha próbowała przypomnieć sobie znaczenie tego słowa.

– O, nie! – Uśmiechnęła się do kobiety pocieszająco. – Nadal jestem dziewicą.

Pani Rowley wyduła wargi. Może powinna była użyć innego słowa?

– Mam nadzieję! Ale to, moja droga, nie ma nic do rzeczy. I tak musisz wyjść za tego mężczyznę, ojciec będzie na to nalegał.

– To też nie ma nic do rzeczy. Nie wyjdę za niego.

– Nie wyjdiesz? Moja droga, major Herriard jest... a ty...

– Jestem wnuczką radży. Więc gdybym go chciała, to nic nie

stałoby na przeszkodzie.

Usta pani Rowley zacisnęły się w wąską linię. Jeżeli powie, że nie mogę wyjść za Nicka, ponieważ moi rodzice nie byli małżeństwem albo dlatego że jestem półkrwi Hinduską, to pożałuje swej bezczelności! Coś z tych myśli musiało odmalować się na twarzy Anushy, bo pani Rowley wzruszyła tylko ramionami.

– To i tak musi poczekać, aż dotrzecie do Kalkuty. Możesz się nie obawiać, nikomu nie zdradzę, że tutaj jesteś.

– Szpiedzy maharadży Altaphuru z pewnością już o tym wiedzą. – Ale dom i przyległy teren były otoczone wysokim murem z budką wartowniczą w każdym narożniku, co zauważyła z niekłamaną ulgą. Byli względnie bezpieczni.

– Miałam na myśli tutejszą społeczność angielską.

Czy pani Rowley wydawało się, że Anusha przejmowała się tym, co sądziły o niej miejscowe głupawe plotkary, żony angielskich kupców? O mało nie powiedziała tego na głos, ale przypomniała sobie w porę, że rozmawia właśnie z żoną kupca, i ugryzła się w język. Potrzebowała tej kobiety – a raczej Nick jej potrzebował.

– Chirurg na pewno już skończył? – W domu panowała niezmacona cisza. Może coś poszło strasznie źle i bano się ją o tym zawiadomić? – Pójdę sprawdzić, co się dzieje.

Starsza kobieta wyglądała na przerażoną, ale to chyba był normalny wyraz jej twarzy. Drzwi pokoju Nicka były lekko uchylone, Anusha przyłożyła ucho do szpary.

– Gdyby nie był pan tak cholernie uparty, majorze, gdyby pozwolił pan sobie na omdlenie, to ułatwiłby pan życie nam obu – mówił doktor przez zaciśnięte zęby.

Anusha poczuła współczucie dla lekarza. Potem był jęk bólu i kawałek metalu wpadł z brzękiem do miski.

– No, pozbyliśmy się tego wreszcie. W jednym kawałku. Teraz zabandażuję ranę i puszcze panu krew.

– Wykrwawi mnie pan na śmierć. – Głos Nicka był może nieco zdyszany, ale jak najbardziej żywy. Anusha oparła się o framugę.

– Śmierć panu grozi, jeśli wywiąże się gorączka.

– Nie.

– Nie. – Anusha wmaszerowała do pokoju. Doktor bandażował ramię Nicka, na podłodze wały się zakrwawione szmaty, stały misy ze złowieszczą czerwoną wodą i instrumenty, które teraz, po wykorzystaniu, wyglądały jeszcze bardziej złowieszczą. Nick miał zbiegłe usta, ale na jej widok przewrócił oczami i uśmiechnął się jednym kącikiem ust. – Jeżeli on nie chce, żeby mu pan puszczał krew, to nie robi pan tego – oświadczyła stanowczo. – Dziękuję, doktorze Smythe. Ile jesteśmy panu winni za usługi?

– Przyślę rachunek, kiedy pacjent nie będzie już mnie potrzebował, panno Laurens. A spodziewam się, że jeszcze przed wieczorem zostanę wezwany do jego wezgłowa, bo wywiąże się niebezpieczna gorączka. – Poprawił prześcieradło okrywające Nicka i skłonił się. – Życzę miłego dnia.

– Wygląda tak, jakby siedział na pogrzebaczu, idiota – warknęła Anusha po angielsku, jak tylko zamknęły się za nim drzwi.

Nick parsknął śmiechem i skrzywił się.

– Nie rozśmieszaj mnie, błagam. Skąd znasz takie wulgarne określenia?

– Słyszałam, jak tata... słyszałam kiedyś, jak ojciec go użył. Nieważne. Czego potrzebujesz?

– Tylko czegoś do picia. Jutro dam ci listę rzeczy, których będziemy potrzebować, i wykaz tego, co powinno zostać zrobione, żebyś mogła kontrolować poczynania Rowleya. Nie mam zaufania, że zabierze się do tego z odpowiednim pośpiechem. A ja, niestety, padłbym na twarz, gdybym spróbował zrobić cokolwiek przed upływem dwudziestu czterech godzin. Nie potrzebuję lekarza, żeby o tym wiedzieć.

– Boli? – Rzucił jej spojrzenie, które wystarczało za całą odpowiedź. – Przepraszam. Oczywiście, że boli. A może pomogłoby opium?

– Nie – zawołał stanowczo. – Muszę zachować jasny umysł,

a nie pogrążyć się w narkotyczne sny. A z tobą wszystko w porządku, Anusho? Walczyłaś jak prawdziwy wojownik radżputański, zarówno z rozbójnikami, jak i z lekarzem.

Rozpromieniła się, a Nick puścił do niej oko.

– Dziękuję. Ta walka sprawiała mi przyjemność. Oczywiście z wyjątkiem tego, że zostałeś ranny. Dali mi pokój, wodę do mycia, jedzenie i tę bezczelną kobietę o twarzy jak ściągnięta rzemykami sakiewka. Podejrzewam, że chciała dobrze, ale niczego nie rozumie. Spodziewała się, że włożę takie ubrania, w jakich ona chodzi, i była urażona, kiedy odmówiłam.

– Prosiłem, żebyś mnie nie rozśmieszała. – Nick gwałtownie wciągnął powietrze.

– Och, przepraszam. Ja się uskarżam na tę kobietę, a ty jesteś ranny i obolały. – Nie odpowiedział, jego powieki opadły, jakby nie miał siły utrzymać ich w górze. Zaczął głęboko oddychać. Zasnął. A może zasnął, umordowany do granic wytrzymałości przez poczynania doktora. Skruszona Anusha uklękła przy łóżku. – Chciałabym coś dla ciebie zrobić. Czy jest ci dość ciepło? – Głupie pytanie, skarciła się w duchu. On cię nie słyszy.

Wymamrotał coś.

– Co powiedziałeś? – Pochyliła się, żeby usłyszeć słowa, które wycedził przez zaciśnięte zęby. Warkocz zsunął się z jej ramienia na jego pierś, na wargach czuła jego oddech. – Powiedz, czego potrzebujesz, Nick.

– Tego – mruknął, nie otwierając oczu. Prawą rękę położył na ramieniu Anushy i leciutko przyciągnął ją do siebie. Ich usta się spotkały.

Była podekscytowana i onieśmielona. Ten delikatny dotyk, ta wymiana oddechów i ciepła spowodowała mrowienie na całym ciele. Piersi, ściśnięte pod męskim kaftanem i wąską koszulą, bolały tak, jakby nagle stały się większe. Pomiedzy udami czuła niepokojące łaskotanie.

Oparła rozpostartą dłoń na zdrowym ramieniu Nicka i pochyliła się niżej, by pogłębić pocałunek. Chciała go widzieć, patrzeć na niego w chwili, gdy pieścił miłostnie jej usta. Otworzyła

oczy w tym samym momencie, gdy on uniósł powieki, i napotkała spojrzenie głębokich, zielonych oczu, które powoli przytomniały.

Nick nie miał gdzie się odsunąć, ale drgnął gwałtownie, odrzucił ją tym gestem równie wymownie, jakby uderzył ją w twarz. Anusha odskoczyła do tyłu i z impetem wylądowała na podłodze.

– Ojej! Nick?

– Wyjdź. Zabieraj się stąd, Anusho.

Niezgrabnie podniosła się z podłogi i potknęła się o własne nogi, obraz zamazywał się jej przed oczami z gniewu i upokorzenia.

– Z przyjemnością – warknęła. – Pocałowałam cię tylko dlatego że było mi cię żal, nie dlatego że chciałam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Utrata krwi, wstrząs, spora dawka alkoholu i nieprzespana noc mogły zamroczyć człowieka równie skutecznie jak uderzenie w głowę, myślał Nick półprzytomnie, z trudem wracając do rzeczywistości. Był wczesny ranek, sądząc po świetle i ciszy panującej w domu.

Pamiętał, gdzie był i jak się tutaj znalazł. Co za ulga! – pomyślał. Miał na głowie załatwienie łodzi i Anuszę...

Usiadł gwałtownie i zaklął, bo nagły ból przeszył jego ramię, a w głowie zakręciło mu się jak na karuzeli. Anusha. Do diabła, czy naprawdę ją pocałował, czy to mu się tylko śniło? Chyba nie był aż takim idiotą, chyba potrafił panować nad instynktami? Nie, to na pewno był sen. Prawie na pewno. Cudowny, podniecający sen, który po przebudzeniu pozostawia po sobie bolesną tęsknotę.

Prawie, to małe słówko nie dawało mu spokoju. Nick odrzucił prześcieradło i spuścił nogi. Syknął z bólu.

Niemal natychmiast drzwi uchyliły się i do pokoju zajrzał służący.

– Obudził się pan, sahib! Ale nie wolno panu wstawać. – Klasnął w dłonie, jakby chciał zapędzić Nicka z powrotem do łóżka. – Doktor będzie zły. Wróć do łóżka, Herriard sahib, a ja go zaraz sprowadzę.

– Nie sprowadzisz. – Młodzieniec spojrział na Nicka z niepokojem. – Chcę wody do mycia i herbaty do picia, dużo herbaty, z cukrem – zażądał Nick w hindi. – A potem przynieś mi ubranie.

– Ale... – Służący wzruszył ramionami i zaczął się wycofywać do drzwi. – Rowley memsahib strasznie mi za to nagada.

– Powiedz jej, że zagroziłem, iż zejdem na dół w prześcieradle,

jeśli mnie nie posłuchasz – odpowiedział mu Nick. Oparł się pokusie, żeby wyciągnąć się w łóżku i na leżąco poczekać na powrót służącego, choć musiał walczyć z zawrotami głowy.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, ale nie stanęła w nich ani oburzona pani domu, ani służący z gorącą wodą.

– A co ty robisz poza łóżkiem? – krzyknęła Anusha. Spojrzał na jej warkocz przerzucony przez ramię i poczuł przyływ pożądania. Pamiętał, jak we śnie Anusha pochyliła się nad nim i warkocz zsunął się na jego nagą pierś.

Realna, stojąca w progu Anusha była wściekła i spoglądała na niego w zupełnie nowy sposób.

– Dlaczego jesteś taka wściekła? – Poczul mdłący ucisk w żołądku, wynikający z podejrzeń, że powodem złości dziewczyny bynajmniej nie było to, iż siedział zamiast leżeć.

– Dlatego że nie słuchasz doktora! Rozchorujesz się i będziesz gnąć w łóżku zamiast wieźć mnie do Kalkuty, do czego się zobowiązałeś.

– Dziękuję ci za troskę – odparł sucho.

– Nie troszczę się o ciebie. Nie zasługujesz na moją troskę.

– Dlaczego? Wczoraj troszczyłaś się o mnie bardzo, Anusho. Co się stało, że tak się zmieniłaś?

Gniewny rumieniec wypłynął na miodową skórę.

– Jak możesz pytać? Pani Rowley ostrzegała mnie, co będzie, a ja ją miałam za idiotkę!

– A więc ja naprawdę cię wczoraj pocałowałem? – zapytał Nick i natychmiast zrozumiał, że popełnił gruby nietakt.

– Jeśli to można nazwać pocałunkiem! – palnęła Anusha, wracając do hindi. – Trudno się dziwić, że zapomniałeś o czymś tak mało interesującym.

– Strasznie mi przykro. To był błąd. – Podobnie jak to stwierdzenie. Nozdrza Anushy rozděły się, spojrzała na niego tak, że Nick ucieszył się, iż nie miała przy sobie noża. – Chciałem powiedzieć, że nie miałem prawa cię całować. Myślałem, że to sen.

To trochę udobruchało Anushę.

– To znaczy, że śniesz o całowaniu mnie? – zapytała z czystej, kobiecej ciekawości, która w innych okolicznościach zapewne by go rozbawiła.

– Nie. – Musiał położyć temu kres raz na zawsze. – To znaczy, że nie byłem sobą. Półprzytomny mężczyzna przygnieciony w łóżku przez atrakcyjną kobietę ulega, niestety, instynktom...

– Więc pocałowałbyś każdą kobietę? – Kiwnął głową. – Panią Rowley też?

– Powiedziałem atrakcyjną kobietę, Anusho.

Przygryzła wargę, o mało nie parsknęła śmiechem. Przy odrobinie szczęścia uda mu się zmienić w jej oczach ten potężny błąd w nieco żenujący lapsus. I pozostanie mu tylko biczować się w duchu za tę karygodną zdradę zaufania.

– Co powiedziała o mnie pani Rowley?

– Mówiła tylko, że to szokujące, iż podróżujemy razem, i że mężczyznom nie należy ufać. Ale powiedziałam jej, że rozmawialiśmy na ten temat, że jesteś dżentelmenem i że byłeś zaszokowany, iż ktokolwiek mógłby cię podejrzewać o uwiedzenie mnie.

A niech to wszyscy diabli. Wsiadłem na wysokiego konia! Cholerny hipokryta. A jak tylko przestałem się pilnować...

– Majorze Herriard! – Pani Rowley stała w drzwiach, trzymając się pod boki, a zza jej pleców wyglądał służący.

W pierwszej chwili poczuł ulgę, że nie rozmawiali po angielsku. Dopiero potem dotarło do niego, że poza bandażami i prześcieradłem nie miał na sobie nic. Demonstrował nagą pierś i nogi od pól uda. Nie śmiał spojrzeć w dół, żeby sprawdzić, czy prześcieradło porządnie zakrywało jego przyrodzenie.

– Szukałem ubrania i nie usłyszałem pukania panny Laurens.

– Panno Laurens, proszę natychmiast stąd wyjść. –

Odwracając oczy, wyprowadziła z pokoju Anuszę, zostawiając służącego z dzbanem wody. Na twarzy Hindusa malowało się czytelne w każdym języku stwierdzenie: A nie mówiłem?

– A moje ubranie?

– Przyniosę je od *dhobi wallah*, sahib. On mówi, że krew zesza, a *darji* zreperował płaszcz. Pana śniadanie już idzie.

Mycie, golenie i ubieranie zajęło mu nadspodziewanie dużo czasu. Jadł jedną ręką, bo w lewej nie był w stanie utrzymać widelca. Przeklinał rozbójników, kule i własną słabość oraz brak silnej woli.

Fakt, że był właściwie w delirium, kiedy całował Anuszę, absolutnie go nie usprawiedliwiał, powtarzał sobie surowo. Do diabła, przecież George powierzył mu własną córkę! Przywiązanie do George'a, który dał mu wszystko to, co powinien synowi dać ojciec – nawet życie – sprawiał, że powinien traktować Anuszę jak siostrę. Prosił ją, by mu zaufała. A prawda była taka, że odkąd ją zobaczył, jego rozsądek spłynął w dół ciała, wraz z większością krwi.

Odrzucił serwetkę. Powiniennem wziąć się w garść i zapanować nad sobą, ponieważ wszystko poza pocałunkiem w stanie zamroczenia, kiedy nie miałem nawet siły unieść głowy z poduszki, będzie musiało się skończyć przy ołtarzu. O ile wczorajszą głupotę mógł z czystym sumieniem zachować przed George'em w tajemnicy, to gdyby posunął się o krok dalej, to starszy pan sięgnąłby po strzelbę i miałby po temu powody.

Na samą myśl o powtórnym małżeństwie Nicka przejął dreszcz. Kobiety żądały zbyt wiele, znacznie więcej, niż mógł im dać, i miały ogromne potrzeby, których nie był w stanie zaspokoić. Nie powinien był żenić się z Mirandą. Nie był w stanie wyrzucić z pamięci jej śmierci. Prześladował go obraz kruchej kobiety o ogromnym brzuchu, w którym kryło się jego dziecko, rozgorączkowanej w wilgotnym skwarze indyjskiego lata, zbyt słabej, by walczyć.

Nie musiał zostawić po sobie dziedzica, nie miał ani tytułu, ani majątku. Wszelkie dobra, jakie w życiu zgromadzi, będzie mógł przekazać na cele charytatywne, kiedy jego ciało spocznie już na angielskim cmentarzu przy South Park Street w Kalkucie. Z czasem inskrypcje na jego grobie zarosną pnączami i paprociami. I nikt nad nim nie zapłacze.

– Jeszcze herbaty, sahib?

– Nie, dziękuję. – Zaczynał naprawdę popadać w obłąd. Nick skarcił się w duchu. Miał przed sobą obiecującą karierę, miał ambicje i perspektywę ich zaspokojenia, a świat był pełen chętnych kobiet, którym nie zależało na ślubnej obrączce. Miejsce na cmentarzu – na którymkolwiek z cmentarzy – będzie na niego czekało jeszcze przez wiele długich lat. A na razie popłynie z Anushą Laurens w dół rzeki i bezpiecznie odstawi ją do Kalkuty, gdzie miała rozpocząć nowe życie.

Nick stanął na nogach i ruszył do drzwi powoli i niepewnie jak starzec. Nienawidził własnej słabości.

– To było całkiem łatwe. Nie wiem, o co tyle zamieszania. – Anusha siedziała ze skrzyżowanymi nogami, oparta plecami o maszt łodzi żaglowej, i z satysfakcją patrzyła na rozciągającą się przed nimi rzekę.

– Łatwe? – mruknął Nick spoczywający na rozłożonym obok leżaku. – Mówisz, że znalezienie łodzi, która nie przecieka, załogi, która nie zamorduje nas we śnie, zakup odpowiedniej ilości prowiantu, wyekspediowanie koni oraz wyrwanie ciebie z objęć pani Rowley, a mnie ze szponów doktora, i to wszystko w ciągu zaledwie dwóch dni było łatwe?! To całkowicie wyczerpało mój niemały zasób zdolności logistycznych i siłę charakteru.

Chwilę potrwało, zanim to sobie przetłumaczyła. Rozmawiali teraz przeważnie po angielsku, z zaskakującą łatwością przypominała sobie ten język, bo *mata* mówiła z nią równie często po angielsku, jak w hindi. Ale niektóre frazy brzmiały w jej uszach dziwnie i wymagały wysiłku.

– Jesteś po prostu zmęczony, dlatego masz chandrę, jak twierdzi pani Rowley. Czy ramię sprawia ci dużo bólu?

– Trochę.

Anusha nie wiedziała, co to takiego ta chandra, ale z pewnością nic miłego. Nick był ciągle w złym humorze, odkąd wstał z łoża boleści.

– Rozpakowałam rzeczy w naszych kabinach. Są okropnie ciasne. Dlaczego kazałeś przedzielić jedną kajutę ścianką

działową?

– Żeby każde z nas miało własną kabinę.

Początkowo myślała, że po prostu wyrzucił tamten pocałunek z pamięci. Teraz wiedziała, że nie. Pochlebiało jej, że nie ufał sobie na tyle, by zostać z nią sam na sam, czuła się przez to bardziej kobieca. Z drugiej jednak strony, gdyby ją pocałował – i robił z nią inne rzeczy, te, o których myślała, to byłby potem w jeszcze gorszym humorze, a jej ojciec nalegałby z pewnością, żeby wzięli ślub.

Musiałyby się stać europejską żoną. Nie miałyby zanany. Musiałyby nosić te okropne, europejskie ubrania i nauczyć się prowadzić dom jak pani Rowley. I być szacowną niewiastą w rozumieniu *angrezi*, co oznaczało jeszcze większe restrykcje niż reguły rządzące kobietami z *mahal*.

Nick wyjeżdżałby na wojnę lub w poszukiwaniu przygód, a ona siedziałaby w domu z dziećmi, uwięziona w świecie, do którego nie należała. Nie kochałby jej, nawet gdyby ona okazała się tak głupia, by zakochać się w nim. I bolałaby nad tym każdego dnia.

Nie.

– O co chodzi?

Odwróciła się i spostrzegła, że Nick przyglądał się jej badawczo, ze ściągniętymi brwiami. Mało brakowało, a zwierzyłaby mu się ze swych obaw związanych z Kalkutą i przewidywaną samotnością. Ale nie, musiała o tym zapomnieć, w tej sprawie Nick zawsze będzie stał po stronie jej ojca. Dopilnuje, aby bezpiecznie dotarła do domu, nawet gdyby musiał ją tam dostarczyć w worku. Na razie mogła stosować się do jego woli: pozwoli mu dowieźć się do Kalkuty, ale tam zabierze pieniądze, kosztowności i ucieknie.

– Rzeka jest interesująca, ale tęsknię za Radżatem.

Nick leżał wygodnie wyciągnięty w leżaku, prawą rękę opuścił swobodnie na dół. Był tak blisko, że gdyby Anusha przechyliła się nieco w bok, to otarłaby się ramieniem o wierzch jego dłoni. Kusiło ją, żeby zmniejszyć dystans i przekonać się, czy

i teraz jego dotknięcie obudzi w jej ciele te słodkie dreszcze i to dziwne łaskotanie między nogami.

– Dlaczego zdjąłeś temblak? – zapytała. Rozmowa mogła oderwać ją od rozważań, jak by to było kochać się z Nickiem.

– Bo mi przeszkadzał. I nie chciałem zdradzać się ze słabością przed każdym przypadkowym gapiem.

– Myślisz, że nadal jesteśmy w niebezpieczeństwie.

– Możliwe.

– Nie starasz się oszczędzić mi niepokoju. Czy tak samo traktujesz angielskie damy? Wydawało mi się, że dżentelmeni starają się chronić i osłaniać kobiety.

– Chcesz, żebym cię okłamywał? Mam cię traktować jak osobkę bez rozumu i odwagi? A szczycisz się tym, że jesteś radzput, wojowniczką.

– Jestem. I nie życzę sobie, żebyś... jak to się mówi... smarował mi oczy.

– Mydlił ci oczy. Może nie musimy już obawiać się Altaphura, ale pozostają jeszcze ludzie, którzy napadają na łódzie.

– Podniósł z pokładu leżący przy jego ręce muszkiet i oparł go o leżak, żeby bardziej rzucił się w oczy. – Nadal masz swój nóż?

– Mam jeden, drugi mi zabrałeś.

– Zwrócę ci go. W nocy miej je oba pod ręką i nie wychodź ze swojej kajuty, jeśli nie masz pewności, że ja jestem na pokładzie. – Brzegi przesuwały się teraz szybko, Nick prawie nie odrywał od nich wzroku, tylko od czasu do czasu przenosił spojrzenie na Anusę.

Nagle z rufy dobiegły wrzaski. Trudna do manewrowania, płaskodenna łódź mieszcząca kuchnię i wszystkie ich zapasy uderzyła w tył ich stateczku.

– Ty durny wielbłądzi synu! – wrzeszczał mężczyzna trzymający rumpel do kolegi na łódce z zaopatrzeniem. – Po to masz drąg, żeby w nas nie uderzyć!

– Musimy nocą przycumować do brzegu, ludzie będą spali na lądzie – powiedział Nick. – A przynajmniej posiłki niewątpliwie wolą tam spożywać.

– Ale to strata czasu. I każdy może na nas napaść.

– Spójrz. – Wskazał jej czarną skałę wystającą z wody przed dziobem żaglówki. – Stracimy coś więcej niż czas, jeżeli uderzymy w taki głaz.

– Co mamy robić przez te wszystkie dni, które spędzimy na łodzi?

– Chciałaś podróżować, więc będziesz miała okazję zobaczyć jedną z największych rzek na świecie. Wkrótce Jamuna wpadnie do Gangesu. W porównaniu z nim nasza rzeka to strumyk. Obserwowanie brzegów dostarczy ci zajęcia na cały dzień.

Sama podróż stała się teraz mniej interesująca; Anusha chciała znaleźć się już w miejscu przeznaczenia, choć równocześnie obawiała się tego.

– Powiedz mi, jak to jest być angielską damą – zwróciła się do Nicka.

– A skąd mogę wiedzieć?

– Byłeś żonaty z angielską damą – rzuciła cierpko i zauważyła, że Nick kurczowo zacisnął pięść, jakby uderzyła go w chore ramię. – Twoja matka była angielską damą. Powiedz mi, co muszę zrobić, żeby stać się jedną z nich.

Nick zawahał się, więc siedząca u jego stóp Anusha położyła mu rękę na kolanie i potrząsnęła nim, jakby chciała go zmusić do odpowiedzi.

– Domyślam się, że nie wierzysz, bym mogła kiedyś zostać angielską damą, tak? – Nie zależało jej na tym, co sobie o niej pomyślały te nieznanne jej kobiety, ale jeśli miała żyć w tym świecie, jeśli miała uciec, to musiała go zrozumieć.

– Zawsze będziesz inna, Anusho – odpowiedział powoli. – Jak mogłoby być inaczej? Zostałaś wychowana w całkowicie odmienny sposób.

– I wyglądam inaczej niż one – dodała, zdecydowana zmierzyć się z problemem. – One są różowe jak ty, a ja jestem brązowa.

– Jesteś złocista – sprostował Nick. – Jak miód. I masz oczy szare jak ojciec, a włosy brązowe, a nie czarne. Mogłabyś być

Europejką, Włoszką albo Francuzką z południa. Ale to nie ma znaczenia, nie spotkasz się z uprzedzeniami z powodu twojej matki. – Jego wargi drgnęły w smutnym uśmiechu. – A przynajmniej od chwili, gdy dowiedzą się, kim jest twój wuj. Ranga społeczna odgrywa podobną rolę na całym świecie.

– Ale będą wiedzieli, że moja mama nie była żoną ojca. – To nie miałyby znaczenia, gdyby pozostała w domu, w Kalatwah. Radża miał trzy żony, cztery kurtyzany i wiele kochanek. Dzieci były traktowane w zależności od tego, jakie znaczenie miały dla ojca i na ile umiejętnie ich matki przekonywały ojca o ich zaletach. Europejczycy mogli mieć tylko jedną żonę na raz, a kurtyzany trzymali w ukryciu i nie należało o tym mówić.

– To prawda. – Nick zdawał się zastanawiać nad tą kwestią. Przynajmniej był skłonny poważnie z nią na ten temat rozmawiać, stwierdziła z ulgą. Musiała zrozumieć, jaką będzie zajmowała pozycję. – Twój ojciec ma wysoką pozycję i cieszy się powszechnym szacunkiem. Jest bogaty i pochodzi z dobrej, angielskiej rodziny. Nie ma żadnego powodu, żebyś nie została zaakceptowana.

Zamilkł na chwilę, gdy przepływali przez wioskę. Nagie dzieci pluskały się w wodzie, pochylone nad brzegiem kobiety robiły pranie, a mężczyzna zarzucał sieć w głąb mulistej, pełnej wirów rzeki.

– Będziesz miała nauczycieli tańca, poprawnego wysławiania się po angielsku i zasad etykiety. Zameżne damy zajmą się twoją garderobą i przyzwyczają cię do europejskich strojów i obuwia. A potem będziesz chodziła na bale, na spotkania towarzyskie i znajdziesz przyjaciół.

To brzmiało okropnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Co jest? Zwinęłaś się w kulkę jak jeż. – Cokolwiek to było, Nick uznał to za zabawne.

– Co to jest jeż? – Anusha usiadła prosto i rozplotła ramiona, którymi obejmowała ugięte kolana. Nie podobała jej się opowieść o nowym świecie z jego lekcjami, groźnymi europejskimi strojami i szokującymi zwyczajami. Taniec z mężczyznami – jej ciało mimowolnie zdradziło jej niepokój.

– *Sharo* – przetłumaczył Nick. – Jak dotąd nie widziałem jeszcze żadnego na wschodzie. To małe zwierzątko z kolcami na plecach, w razie niebezpieczeństwa zwija się w kulkę najeżoną ostrymi kolcami i wróg nie może się do niego dostać.

– Jak jeżozwierz, *sajal*? – To były paskudne stworzenia. Żadne niebezpieczeństwo nie zmusi jej do zwinienia się jak one; była pewna, że zawsze starczy jej odwagi, żeby uciekać. I nakreślona przez Nicka perspektywa wprawiła ją raczej w zażenowanie niż w przerażenie.

– Są znacznie mniejsze od jeżozwierzy. – Pokazał jej zwinione dłonie. – I całkiem słodkie, naprawdę. I posapują jak prosiaczki.

– Ja nie posapuję.

– Kiedy nie śpisz, to nie. – Uśmiechnął się i wstał. – Nie patrz na mnie z takim oburzeniem, księżniczko. Powiedziałem: słodkie.

– Nie nazywaj mnie tak – mruknęła, kiedy Nick już odszedł, żeby porozmawiać z człowiekiem na rufie. Gdyby zobaczył, jak ją to złościło, drażniłby się z nią jeszcze bardziej. Właściwie nie była księżniczką, jej matka była, ale w żyłach ojca nie płynęła królewska krew. Nie była jednak również angielską memsahib i nie zamierzała jej udawać, z wyjątkiem początkowego okresu

potrzebnego na nauczenie się wszystkiego, co niezbędne, żeby żyć samej w tym świecie.

Soczysta zieleń brzegów rozmazała się nagle przed jej oczami i Anusha zamrugała powiekami, zła na siebie za tę chwilę słabości. Z udawaną wesołością pomachała ręką małym chłopcom, którzy prowadzili bydło nad rzekę, by zasnęło wieczornej kąpieli.

Będę obserwować, uczyć się i gromadzić pieniądze oraz kosztowności, jakie tylko wpadną mi w rękę, powtarzała sobie. Potem znajdę statek, popłynę do Anglii, gdzie nikt mnie nie zna, i będę, kim zechcę. Tylko że nie wiedziała, kim chciała być, pragnęła tylko gdzieś przynależeć i być chciana dla siebie samej. Przyłapała się na gapieniu się na szerokie plecy Nicka. To dziwne, że pomimo wewnętrznego bólu była szczęśliwa.

W sąsiedniej kabinie panowała cisza. Anusha albo jeszcze nie spała, albo wzięła sobie do serca jego kpinki o posapywaniu przez sen. Przyzwyczał się do cichutkich dźwięków, które czasami wydawała – we śnie, jak przypuszczał – i nie powinien był nazywać ich posapywaniem.

Nick wyciągnął swe długie nogi na prymitywnej pryczy i z niechęcią spojrzął na widoczny dowód stanu permanentnego podniecenia, w jakim się znajdował. Siła woli najwyraźniej nie miała tu nic do gadania, podobnie jak iluzoryczna bariera drewnianej ścianki, która miała odciąć Anushę od wybryków jego wyobraźni.

Oparł spocone plecy o nieprzyjemnie gorącą poduszkę. Nazywanie klitek, w których sypiali, kabinami, było grubą przesadą. Wstał i na próbę poruszył ramionami. Nieźle, pomyślał. Na szczęście każde skaleczenie goiło się na nim jak na psie i przypuszczał, że postronny obserwator nie mógł się zorientować, jak poważnie został ranny. Wciągnął spodnie *pajama* i kurtę, żeby ukryć bandażę, wziął muszkiet i poduszkę, po czym otworzył drzwi. Minął uchylone drzwi kabiny Anushy i wszedł po drabince na górę. Odblokował i otworzył klapę prowadzącą na pokład.

Na płaskiej łasze piasku załoga siedziała wokół ogniska i rozmawiała po cichu po zakończeniu posiłku. Wkrótce zasną, po

jednym człowieku przy każdej z czterech cum, jeden u stóp trapu, inni na łodzi kuchennej.

Położył poduszkę przy otwartej klapie prowadzącej pod pokład, muszkiet w zasięgu ręki, sztylet schował pod poduszkę i wyciągnął się. W ten sposób choć trochę powietrza dotrze do kabiny Anushy, a on zapewni sobie komfort dodatkowych kilkunastu stóp dzielącej ich przestrzeni. Rana pulsowała, ból w lędźwiach nie ustępował, ale przynajmniej chłodne, nocne powietrze studziło nieco jego rozpalone ciało. Starał się zasnąć.

– Naucz mnie etykiety. – Anusha była dumna, że udało jej się wymówić to trudne słowo. Pierwsze w jej życiu słowo francuskie.

– Co muszę wiedzieć?

Wyciągnięty wygodnie na leżaku Nick usiadł z westchnieniem.

– Dla mnie to śmiertelna nuda, nie jestem jakąś cholerną guwernantką!

– Proszę, Nick. Nie chcę wyjść na idiotkę.

– Dobrze. Kiedy spotykasz kogoś nieznanego, musisz poczekać, aż zostaniecie sobie przedstawieni. Jeżeli ta osoba jest niższej rangi, to ona zostanie przedstawiona tobie. Jeżeli macie tę samą rangę, liczy się wiek. Osoba młodsza jest przedstawiana starszej. Potem składasz ukłon. Jeśli spotykasz osoby wyższe rangą, to dygasz. W pozostałych wypadkach wystarczy skinienie głowy albo uścisk ręki.

– Pokaż mi, jak się dyga – poprosiła Anusha.

– A skąd mam wiedzieć? Przecież nie zaglądam pod spódnicę pań, kiedy to robią! – Anusha czekała spokojnie. Przekonała się już, że jeśli patrzyła na Nicka błagalnie wystarczająco długo, to zazwyczaj robił to, czego chciała. Przynajmniej w drobnych sprawach, bo w poważnych jeszcze nie próbowała.

– Eee... złącz pięty, palce na zewnątrz. Teraz ugnij kolana, ale plecy mają być wyprostowane, i przykucnij. – Ze zmarszczonym czołem przyglądał się, jak wykonywała polecenia. – Prawie dobrze. Możesz już wstać. Im ważniejsza osoba, tym niższy ukłon.

– To było proste. A skinienie głową?

Wstał i pochylił głowę.

– Dzień dobry, panno Laurens.

Powtórzyła jego ruch.

– Dzień dobry, majorze Herriard. To także było łatwe. A uścisk ręki? Będę to robić wyłącznie z kobietami, prawda?

– Nie, z każdym, kto ma jakiegokolwiek znaczenie.

– Z mężczyznami też? Będę musiała dotykać ich rąk?

– Oczywiście. Niektórzy mogą nawet pocałować cię w rękę.

– Anusha błyskawicznie schowała ręce za plecami. – Chodź pokażę ci. Naturalnie będziesz nosiła rękawiczki. – Nick wyciągnął do niej rękę. – Podaj mi prawą dłoń.

Ich palce objęły się. Duża, silna ręka Nicka uściśnęła lekko jej dłoń, po czym ją puściła. Na pewno nie tylko zobaczył, ale i czuł, że się zarumieniła! Musiał też czuć, jak gwałtownie przyspieszył jej puls, skoro ona wyczuwała spokojne, mocne uderzenia jego serca. Anusha znowu schowała ręce za siebie.

– Ależ to nic, najzwyczajniejsza kurtuazja – uspokoił ją Nick.

– Teraz udawaj, że jesteśmy w sali recepcyjnej i właśnie zostałam mi przedstawiona. Podaj mi jeszcze raz rękę, grzbietem dłoni do góry, w ten sposób. – Z ociąganiem powtórzyła jego ruch. Ujął koniuszki jej palców, uniósł dłoń niemal do ust i ucałował powietrze tuż ponad jej dłonią, a potem skłonił się. – Panno Laurens, jest pani najpiękniejszą damą dzisiejszego wieczoru. Teraz ty dygasz, uśmiechasz się i mówisz: Jest pan nazbyt uprzejmy, majorze Herriard.

– Nazbyt zuchwały, chciałeś powiedzieć! – Anusha cofnęła się, zaciskając dłonie. Czowała na skórze dotyk jego ust, choć przecież jej nie dotknęły, serce waliło w obłąkańczym tempie. – To nieprzyzwoite! I ja naprawdę mam pozwalać na to świeżo poznanym mężczyznom?

– To taki zwyczaj. Nie masz się czego obawiać, ponieważ nigdy nie będziesz z mężczyzną sama. Zawsze będzie ci towarzyszyła starsza, zamężna kobieta. Zapewne panowie będą z tobą flirtować, ale ty również możesz odpowiedzieć flirtem. To jest przyjęte.

– Flirt? Nie znam tego słowa. – Usiadła na pokrywie luku w bezpiecznej odległości od Nicka, choć nie potrafiłaby powiedzieć, przed czym właściwie próbowała się zabezpieczyć.

– Flirt to rodzaj gry pomiędzy młodymi damami i nieżonatymi mężczyznami, zaloty. Przekomarzanie się. Mężczyźni z galanterią komplementują damy. Damy udają, że odrzucają te konwencjonalne pochlebstwa, z lekka się rumienią i zasłaniają twarze wachlarzem, ale ich oczy mówią co innego. Potem one z kolei mówią coś, co sprawia, że mężczyzna czuje się bardzo silny i męski i śmieje się z zuchwałości damy. I tak to idzie.

– I to jest dozwolone? Musisz mnie nauczyć flirtować. – Była z lekka zaszokowana, ale skoro to konieczne, by została zaakceptowana i przyjęta do towarzystwa, to musiała przyswoić sobie tę umiejętność.

Nick wzruszył ramionami i skrzywił się lekko z bólu, ale błyskawicznie zapanował nad twarzą. Udawał, że nie odczuwa żadnego dyskomfortu, żeby nie robiła wokół niego zamieszania.

– Nie jestem w tym dobry – stwierdził.

– Och, przecież mężczyzna tak szarmancki i dzielny jak pan, majorze Herriard, z pewnością nie może się obawiać rozmowy z młodymi damami. – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i nagle przestraszyła się, że posunęła się za daleko.

– Nie potrzebujesz lekcji, panno Laurens. – Potrząsnął głową i na jego twarzy pojawił się uśmiech, rzadko spotykany gość, który sprawiał, że Nick wyglądał znacznie młodziej i mniej groźnie. – Masz wrodzone zdolności do flirtu. Spójrz, za chwilę zacumujemy. Przy jedzeniu pokażę ci, w jaki sposób prowadzić konwersację przy stole.

Wolałabym poflirtować, przemknęło Anushy przez myśl. Skarciła się za to w duchu. Taka miłosna gra nie była bezpieczna.

– Co za ulga – powiedział Nick, gdy wrócili na pokład po wizycie u portowego oficera w Allahabadzie, by zasięgnąć informacji o sytuacji w Kalatwah. Przekazał im najświeższe wiadomości, otrzymane tego samego dnia.

– Moje informacje są aktualne i wiarygodne – mówił. –

Altaphur rozbił obóz pod murami, robi wiele hałasu i rzuca pogrożki. Ale radza jest mądry, trzyma się mocno i nie robi żadnych głupich wypadów poza mury obronne. Kawaleria Kompanii jest już o dwa dni drogi od fortu, a sąsiedzi zbierają wojska, by ruszyć z pomocą. Żaden z nich nie chce, żeby Altaphur zwrócił się potem przeciwko nim. Mój informator przewiduje, że maharadza odstąpi od oblężenia w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Anusha stała obok Nicka i spoglądała na przybrzeżne życie.

– Oby szarańcza pochłonęła jego plony, oby wszystkie jego żony były bezpłodne, a jego wnętrzości pełne robaków – mruknęła zawzięcie w hindi.

– Właśnie – powiedział Nick z uśmiechem. – Zgadzam się z tobą w całej rozciągłości, chociaż to nie jest temat do konwersacji przy stole, panno Laurens.

– Wiem – westchnęła i przeszła na angielski. – Od trzech dni uczę się, jak zwracać się do hrabiego, do biskupa, do gubernatora oraz do ich małżonek. Wiem już, że przy obiedzie należy poruszać wyłącznie błahe tematy i że nikt nie oczekuje od kobiety rozumu.

– Niestety tak.

– Nawet to flirtowanie jest głupie. Czy mężczyźni naprawdę nie chcą wiedzieć, czy ich żony będą umiały zachować się w łóżku? Czy naprawdę chcą mieć za żony kompletne ignorantki?

– Tak – odparł Nick zdecydowanie.

Załoga podniosła żagle. Sternik skierował łódź na główny nurt i popłynęli w dół rzeki.

Anusha przysiadła na pokrywie luku. Pokrywa stała się ostatnio jej ulubionym miejscem.

– To dziwne. My jesteśmy uczone, jak zadowolić męża.

Nick tak gwałtownie opadł na leżak, że zaklął z bólu.

– Błagam, Anusho, tylko nie zadowolić. Słowo zadowolić oznacza zaspokojenie go w... eee... w łóżku.

– Właśnie to miałam na myśli.

– A jak ty... nie, nie mów. Nie chcę tego wiedzieć.

Nie miał ochoty na rozmowę o żonach i małżeńskim łożu.

Nie chciał wspomnień o Mirandzie, która wzdrygała się ze wstrętem przed jego pieszczotami i zmuszała się do wypełniania obowiązków małżeńskich, jak to określała.

– Jak się tego uczymy? Czytając klasyczne teksty, oczywiście – odpowiedziała swobodnie Anusha na jego niezadane pytanie. – Studiując ilustracje oraz rozmawiając z zamężnymi kobietami, z matką, z siostrami. A wyobrażasz sobie, że w jaki sposób mogłybyśmy się tego nauczyć?

– Staralem się nie wyobrażać sobie tego – mruknął Nick, ale miał przed oczami obraz Anushy wyciągniętej na jedwabnych poduszkach i przewracającej stronicę bogato ilustrowanego tekstu. Jej długie nogi poruszały się niespokojnie, pełne wargi rozchyłały się w zmysłowym uśmiechu, podpierała ręką podbródek i...

– Przepraszam, że poruszyłam ten temat – powiedziała ze skruchą. – Zapomniałam, że od wielu dni nie miałeś kobiety.

– Anusho...

Spojrzała na niego z ukosa.

– Czy angielskie damy nie rozmawiają o seksie?

– Nie! Przynajmniej panny nie poruszają takich tematów.

Niezamężne damy nie powinny nic wiedzieć o tych sprawach.

– A więc mężowie muszą je wszystkiego uczyć?

– Tak. – Ściągnął fular z szyi i rozchylił koszulę. Po prostu było gorąco, to dlatego, powiedział sobie.

– To byłoby nawet miłe, gdyby kobieta była w nim zakochana – mruknęła Anusha w zamyśleniu. – Bo jeśli nie, to musiałyby przeżyć straszliwy szok.

– Trudno mi coś na ten temat powiedzieć. – Nick starał się usunąć z głosu ostrą nutę. Anusha popatrzyła na niego z rozchylonymi wargami i coś w jego twarzy najwyraźniej kazało jej zamilknąć, bo opuściła powieki i miłosiernie powstrzymała się od dalszych uwag.

– Anusho, błagam, kiedy dotrzemy do Kalkuty, nie wspominaj nigdy o ilustrowanych tekstach i zaspokajaniu mężczyzn w łóżku.

– Dobrze, Nick.

Odwróciła się, by spojrzeć na wodę, i Nick przez moment pochwycił wyraz jej oczu, zamyślony, bez śladu rozbawienia. Domyśliła się, że myślał o Mirandzie. Ogarnęła go nagła pokusa, by opowiedzieć jej wszystko, podzielić się z nią swym bólem, gniewem i poczuciem klęski, wyrwać się z narzuconej sobie samotności.

Wpatrywał się w słoneczne błyski migoczące na falach tak długo, aż nabrał pewności, że to z tej przyczyny jego oczy zamglily się nieco. Aż nabrał pewności, że uporał się z tą nieoczekiwaną pokusą zwierzeń.

Anusha ocknęła się w ciemnościach. Było już bardzo późno, wreszcie zrobiło się chłodniej. Jej łóżko owiała lekka bryza, co było o tyle dziwne, że przed pójściem spać zawsze starannie zamykała drzwi swojej kabiny. Uświadomiła sobie nagle, że nigdy nie było jej tak gorąco i duszno, jak powinno być w tak ciasnym, zamkniętym pomieszczeniu. Drzwi musiały być uchylone. Czyżby ktoś otwierał je każdej nocy? Bezszelestnie wstała z łóżka i poszła sprawdzić. Drzwi kabiny rzeczywiście były otwarte, natomiast Nicka zamknięte.

Gdy tak stała w samej koszuli, z pokładu dobiegło ciche przekleństwo. Jakby ktoś się uderzył i stłumił okrzyk bólu. Anusha sięgnęła po sztylet i ostrożnie, żeby nie robić hałasu, wspięła się po drabinie do otwartego wjazdu na pokład.

Wyjrzała. Księżyc w pełni oświetlał szeroką plażę nadbrzeżną i członków załogi, śpiących wokół otoczonego kamieniami, wygasłego już ogniska. W srebrzystej poświacie widziała również wyraźnie sylwetkę mężczyzny, który siedział po turecku na pokładzie, oparty plecami o maszt. Nick.

Anusha zamarła w bezruchu, z oczami na poziomie klapy luku. Dostrzegła na pokładzie poduszkę i koc. Oraz muszkiet. Zrozumiała, że Nick sypiał na pokładzie, aby móc otwierać nocą wjazd oraz drzwi jej kabiny i wpuścić pod pokład chłodne powietrze. Dla niej, żeby lepiej spała. Ale dlaczego on teraz nie spał? Przyjrzała mu się uważnie. Był na bosaka, rozebrany do pasa, tylko w lekkich spodniach *pajama*, i odwijał bandaż

otaczający jego tors.

Zapomniałam o jego ranie, uświadomiła sobie Anusha z nagłym poczuciem winy. Jak mogłam? Nick do tego stopnia nie przejmował się swą raną, że po pierwszym dniu przestała się nią martwić, a potem zaczęła ją po prostu lekceważyć. To niewybaczalne! Nick tymczasem odwinął już bandaż i robił coś przy opatrunku. W nocnej ciszy usłyszała, jak syknął z bólu, i bez zastanowienia wyskoczyła na pokład i podbiegła do niego.

Wstał natychmiast. Położyła mu rękę na zdrowym ramieniu.

– Twoja rana... bardzo cię przepraszam, że o niej zapomniałam. Powinieneś mi powiedzieć, że trzeba zmienić opatrunek. Niech zobaczę. – Pociągnęła go za zdrową rękę, starając się zmusić, by usiadł na klapie. Zawahał się.

– Dam sobie radę, Anusho. Wracaj do łóżka. – W blasku księżycy jego włosy nabrały srebrzystego połysku, był tak blisko, że widziała każdy włoszek na jego torsie i brązowe brodawki ściągnięte na chłodnym powietrzu.

Odsunęła jego rękę i uniosła opatrunek.

– Przykleił się do rany.

– Zauważyłem – odparł cierpko.

– Trzeba go odmoczyć i zmienić, zajmę się tym. Powinieneś się położyć. Zejdźmy do mojej kabiny, tam są lampki. Tutaj nie widzę zbyt dobrze.

– Ja widzę doskonale – mruknął Nick ponuro. – Co ty masz na sobie?

– Koszulę. Już mnie w niej widziałeś. Tamtej nocy, kiedy przyszedłeś mnie obudzić, żeby opuścić Kalatwah. – Wepchnęła mu z powrotem do ręki brzeg opatrunku, dość gwałtownie, bo była wzburzona jego stoicyzmem i własnym poczuciem winy z powodu zaniedbania jego rany. – Dlaczego siedzisz tutaj, na twardych deskach zamiast leżeć w łóżku? Jak chcesz się o mnie troszczyć, jeśli się rozchorujesz?

– A wiesz, że o tym nie pomyślałem? – mruknął Nick. – Wracaj do łóżka.

– Bez ciebie nie pójdę. – Jego brwi uniosły się w górę. – Nie

bądź głupi! – skarciła go, nie dając po sobie poznać, jak ta niewypowiedziana sugestia ją poruszyła. – Czy wszyscy mężczyźni myślą tylko o jednym? – Wyrzuty sumienia byłyby mniej dotkliwe, gdyby mogła źle o nim myśleć. – Chcę opatrzeć twoje ramię i chcę wiedzieć, dlaczego jesteś tutaj.

Nick pozwolił jej zaciągnąć się do luku.

– Na dole było za gorąco, nie mogłem spać. Otworzyłem właz i drzwi twojej kajuty, ale w tej sytuacji musiałem pilnować wejścia. Dam radę.

– Nie, nie dasz rady. A opatrunek należało zmienić wcześniej.

Wziął muszkiet i zszedł na dół po drabince.

– Podejrzewam, że nie dasz mi spokoju, dopóki nie poddam się twoim torturom.

Anusha nie zaszczyciła tej uwagi odpowiedzią. Napelniła miedziany dzban wodą z beczki przywiązanej do stóp masztu i zeszła za nim pod pokład.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ta irytująca dziewczyna miała rację, co bynajmniej nie poprawiło jego nastroju. Opatrunek rzeczywiście należało zmienić już trzy dni wcześniej, a zrobienie tego samemu było zadaniem karkołomnym. Kabina Anushy miała szersze łóżko i lepsze oświetlenie.

I pachniała olejkiem jaśminowym, który wcierała we włosy, oraz mnóstwem rozmaitych kobiecych płynów i mazideł, które kupili w Kalpi. Jak również, co było szczególnie niepokojące, nią samą.

Nick zrozumiał, że najprościej będzie pójść po linii najmniejszego oporu i zrobić to, czego chciała, a potem uciec.

– Połóż się. – Anusha wcisnęła się za nim do kabiny, ze słoikiem w jednej, a miską w drugiej ręce. Jej krągłe pośladki przylgnęły do uda Nicka, co było wystarczającą zachętą, by spełnić polecenie. Wyciągnął się w zagłębieniu wygniecionym w cienkim materacu i oparł głowę na twardej poduszce.

– Nie ruszaj się. – Anusha usiadła na skraju łóżka, dotykając biodrem do jego biodra, obcięła małymi nożyczkami bandaż i pochyliła się, by przyjrzeć się z bliska tej części opatrunku, która przyschła do rany. Nick zamknął oczy i zacisnął zęby. – Jeszcze nie zrobiłam nic, co mogło zabołec – zaprotestowała.

Nie, ale ta koszulka podświetlona przez lampę stojącą za twoimi plecami jest niemal przezroczysta, a twoja prawa pierś dotyka mojego torsu, więc marzę o tym, żeby przekręcić się po prostu i przygnieść cię do materaca.

– Uraziłem się, kładąc się na łóżku – skłamał, heroicznie próbując zapanować nad własnym ciałem. Niepotrzebnie zadawał sobie trud wyszukiwania wiarygodnych wyjaśnień, jeśli wystarczy jedno spojrzenie poniżej jego pasa, by Anusha zrozumiała, gdzie

tkwił problem. Był twardy jak skała.

– Jak to dobrze, że zabrałam pudło z lekami – powiedziała.

Nick ostrożnie uniósł powieki.

– A wiesz, co z nimi zrobić?

– Oczywiście. – Wrzuciła do miski niewielką gąbkę i uniosła do góry złowieszczo ostre narzędzie. – To należy do przedmiotów obowiązkowych w kobiecym *mahal*, każda z nas musi wiedzieć, jak opiekować się swoim mężczyzną, kiedy jest ranny lub chory.

Anusha znów przeszła na hindi, jakby to, czym się zajmowała, cofnęło ją do Kalatwah. Powiedziała to całkowicie nieświadomie. To nie był flirt, tylko przejście. Nick poczuł znowu ucisk w lędźwiach i spojrzał Anushy w oczy. Cienkie, luźne spodnie nie były w stanie zamaskować jego aż nazbyt oczywistych myśli.

– Teraz po prostu położę ręcznik na opatrunku i będę zwilżała go gąbką, dopóki nie odklei się od rany – powiedziała i przycupnęła przy nim.

Była w tym dobra, skonstatował Nick po chwili. Nie dotykała rany i nie przysparzała mu niepotrzebnego bólu przez nadmierną ostrożność. Jej ruchy były pewne i zdecydowane, ale delikatne.

– No już – stwierdziła, unosząc wreszcie odklejony opatrunek. – Teraz lepiej.

– Tak, dziękuję. – Rzeczywiście było lepiej, palenie i napięcie wokół rany natychmiast ustąpiło.

– Ale trzeba to jeszcze oczyścić – dodała, sięgając do szafki.

– O, nie...

– O, tak. To może trochę szczytać – uprzedziła i wylała zawartość niewielkiego flakonika bezpośrednio na gojącą się ranę.

– Psiakrew! – Nick poderwał się z posłania, ale został natychmiast z powrotem przewrócony na materac.

– Przepraszam – powiedziała Anusha bez śladu skruchy i kawałkiem miękkiego materiału oczyściła ranę. – A teraz pocałuję, żeby nie bolało. Tak mówiła zawsze *mata*.

– To pomaga? – Nick słyszał desperacką nutę w swoim głosie, choć Anusha chyba jej nie spostrzegła.

– Ty mi to powiedz. – Pochyliła się i leciutko pocałowała skórę obok rany.

– Kompletnie nie pomaga – oświadczył Nick zgodnie z prawdą. Wypuścił z zaciśniętych rąk prześcieradło, żeby go nie rozerwać.

– Szkoda. – Nie widział twarzy Anushy, ale w jej głosie zabrzmiał prawdziwy żal. – Zabandażuję teraz twoje ramię. Możesz usiąść? – Podniosła się i delikatnie obejmując palcami jego zdrowe ramię, pomogła mu. – Mam czyste opatrunki, stary bandaż jest jeszcze dobry, można go wykorzystać ponownie, tylko trzeba odciąć końce.

– Dobrze.

Opatrzyła ranę i zaczęła bandażować jego tors i ramię. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że siedziała tak blisko, że obejmowała ramionami jego klatkę piersiową i czasami muskała palcami skórę.

– Anusha.

– Tak? – Zmarszczyła czoło, w skupieniu zawiązując końce bandaża.

– Dziękuję. – Na tyle było go stać. Mógł zachować się jak dżentelmen, podziękować jej i wynieść się z jej kajuty. Nick zdobył się na przyjacielski, miał nadzieję, pełen wdzięczności uśmiech. – Pójdę już...

– Zaczekaj, proszę. – Anusha przygryzła wargę i opuściła rzęsy, by nie mógł widzieć wyrazu jej oczu. To takie trudne... – Muszę ci coś powiedzieć. Coś, co powinnam była powiedzieć już wcześniej. Kiedy przyjechałeś po mnie do Kalatwah, nienawidziałam cię, bo byłeś agentem mojego ojca i nigdy nie spotkałam mężczyzny takiego jak ty.

– W ogóle niewielu mężczyzn spotykałaś – powiedział Nick niezbyt pewnym głosem.

– Tak, to prawda. – Podniosła wzrok i popatrzyła mu prosto w oczy. – Nie miałam do ciebie zaufania. Szybko zrozumiałam, że niepotrzebnie bałam się, iż mógłbyś nadużyć mojego zaufania, jeśli chodzi o ciało. Ale nie potrafiłam ci zaufać, jeśli chodzi o

przyszłość – ciągnęła.

– O przyszłość? Nie rozumiem.

– Muszę być wolna i niezależna, żeby zrozumieć, kim naprawdę jestem. W Kalatwah to było niemożliwe, zaczynałam już to dostrzegać. Natomiast w Kalkucie to będzie możliwe, jeśli zostanę zaakceptowana w towarzystwie. Kiedy zacząłeś mnie uczyć, powoli nabierałam pewności siebie.

– Ojciec znalazłby ci nauczycieli i dojrzałe kobiety, które wprowadziłyby cię do nowego świata – zapewnił Nick.

– Ale one myślałyby głównie o tym, żeby wydać mnie za męża.

– A to zły pomysł?

– Oczywiście, że tak. Dlaczego miałabym chcieć męża, skoro mogę być wolna? W Kalatwah odrzucałam jednego zalotnika po drugim, bo nie chciałam się wiązać. – I dlatego że gdzieś na świecie mogła czekać na mnie miłość. Taka, jaką znalazła *mata*. Tylko taka na zawsze. – Mój ojciec jest bogaty, prawda? Więc i ja jestem bogata.

– Ojciec da ci posag – przyznał Nick ostrożnie.

– Sam widzisz. Nie wiedziałam, jak się zachować, i nie wiedziałam, czy będę miała pieniądze, więc zamierzałam sprzedać biżuterię i uciec, zanim jeszcze dotrzemy do Kalkuty. Ale skoro byłeś dla mnie tak dobry, wyjaśniałeś mi wszystko i dbałeś o mnie, nie muszę już uciekać.

– Biżuterię? – Nick szeroko otworzył oczy.

Wyglądał na zatroskanego, a niepotrzebnie, bo przecież porządnie schowała klejnoty.

– Tak, ale ukryłam ją starannie.

– To znakomicie – powiedział, choć w jego głosie nie było ulgi. – Twój ojciec...

– On chce mojego powrotu wyłącznie ze względu na politykę. Dlatego że gdybym została w Kalatwah, stanowiłabym problem dla tej cholernej Kompanii. On nie chce mnie, a ja nie chcę jego.

Nick zacisnął usta, ale tym razem nie złązał jej, zupełnie

jakby błdził myślami gdzie indziej.

Anusha położyła mu rękę na ramieniu, szukając w tym dotyku ukojenia. Jego skóra była gładka i gorąca.

– Nick, to będzie tak, jak mówiła moja *mata*, prawda? Opowiadała, że Angielki robią, co zechcą, i nikt nie zmusza córek do małżeństwa. Miała rację, powiedz?

Nick wziął głęboki oddech, jakby zbierał siły, a potem uśmiechnął się.

– Oczywiście. Będiesz bogatą młodą damą i będziesz miała upragnioną wolność.

– Tak? Obiecu...

Nie dokończyła, ponieważ Nick przyciągnął ją do siebie i pocałował. To było tak nieoczekiwane i wyzwajające, że topniała w jego ramionach. Zarzuciła mu ręce na szyję, brodawki jej piersi, które dzieliła od jego nagiego torsu tylko cieniutka koszula, stwardniały. Wargi same się rozchyliły, języki spotkały się. Smakował herbatą, przyprawami i czymś jeszcze, niebezpiecznym i męskim.

Ręce Nicka zsunęły się z ramion Anushy na talię, objęły biodra, uniosły ją z łóżka i posadziły na udach. Anusha mruknęła, nie przerywając pocałunku, gdy poczuła jego twarde pożądanie. On bardzo mnie pragnie, pomyślała. Potrzebuje mnie. A ja potrzebuję jego. Tak miało być, tak jest dobrze...

Nick objął dłonią jej ciężką pierś. Zawsze uważała swoje piersi za zbyt małe, ale idealnie pasowały do jego ręki. Zaczął drażnić palcami brodawkę, aż spazmatycznie wciągnęła powietrze wargami wtulonymi w jego usta. Tak, była podniecona, uświadomiła to sobie, gdy poczuła własne podniecenie i wciągnęła w nozdrza zapach ich pożądania.

Uniósł głowę i objął rękami jej talię, jakby chciał ją zdjąć ze swych kolan. Anusha otworzyła oczy i spojrzała mu w twarz. Uwolnił w niej coś, co dotychczas pozostawało w uśpieniu: namiętność i świadomość własnej kobiecości. Powiedział jej, że nie musiała wychodzić za mąż. Ta pełna przygód podróż dała jej odwagę, by być wolną i stworzyć sobie własny świat. Wiedziała

już, czego pragnęła: tego silnego mężczyzny, który potrafił pokonać własny ból i ją ochronić. Nie mogła go mieć na długo, zdawała sobie z tego sprawę, ale...

– Nick, proszę... weź mnie...

– Co? – opamiętał się nagle. Poczuli się tak, jakby ją uderzył. On mnie nie chce! Dla niego to był tylko przelotny flirt. – Wybacz, Anusho, nie powinienem cię nawet dotknąć. – Widziała, że szukał uprzejmych słów i odpowiedniego tonu, by oszczędzić jej dumę. – Widzisz już, dlaczego dama zawsze musi mieć przyzwoitkę? Mężczyznom nie można ufać.

Dawał jej możliwość udawania, że sama nie rozumiała, o co go prosiła, możliwość uratowania własnej dumy. Ale Anusha nie przyjęła koła ratunkowego.

– Tobie mogę ufać. Nie muszę oszczędzać się dla męża, dlaczego więc nie miałabym pójść do łóżka z mężczyzną, którego pragnę?

– Bo odebranie ci dziewictwa byłoby z mojej strony wyjątkowo niehonorowe. Nie powinienem nawet cię całować i dotykać. – Oczywiście Nicka pociemniały, co jak się zdażyła przekonać, było u niego oznaką bólu, fizycznego lub duchowego.

– Byłoby niehonorowe, gdybym tego nie chciała – zaprotestowała.

– Mogłabyś zajść w ciążę – rzucił, jakby rozpaczliwie szukał jakiegokolwiek wykrętu.

– Nie, to nie ten okres cyklu księżycowego – zapewniła rzeczowo Anusha. – Poza tym mam środki, żeby temu zapobiec. – Wskazała pudełko z lekami. Miała w nim ałun. Pomagał zatrzymać krwawienie i pocenie, ale zapobiegał również zajściu w ciążę, choć nie wiedziała, w jaki sposób.

– Twój ojciec...

– Jestem jego niewolnicą?

– Nie, ale ja jestem jego podwładnym. – Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Nick nie dał jej dojść do głosu. – Powiedziałaś, że mi ufasz, ale on również mi zaufał. Czy chcesz, żebym zdradził was oboje?

– Nie – odparła po chwili. – Nie mogę cię prosić, żebyś zawiódł zaufanie. *Maf kijiye*.

– Nie przeprasza, Anusho – odpowiedział Nick w hindi. – Czuję się zaszczycony, ale to dar, którego nie mogę przyjąć.

A więc oszczędził moją dumę, udając, że mu przykro. Mój obrońca. Uśmiechnęła się z trudem, kiedy wziął swoją koszulę i wstał z łóżka. Ona również postanowiła udawać.

– Jutro dotrzemy do Kalkuty – powiedział Nick. Byli na rzece Hooghly, stanowiącej jedną z odnóg Gangesu, tę, która wpływała do oceanu przez wielki port rzeczny w Kalkucie.

Podróż przestała już być ekscytująca, przepływali przez błotniste równiny i dżunglę, od czasu do czasu pojawiała się wioska albo grupa świątyni. Zielone drzewa, brunatna rzeka, bure błota, gorące, błękitne niebo i Nick, bardzo uprzejmy i poprawny.

Każdej nocy tęskniła za nim aż do bólu. I każdej nocy powtarzała sobie, że powinna być wdzięczna za jego angielskie poczucie honoru, które kazało mu ją odrzucić.

– Jednak uda nam się wrócić bezpiecznie, choć z opóźnieniem. – Słyszała ulgę w głosie Nicka. I nic dziwnego, przecież już od trzech tygodni byli razem. Nick pragnął oddać ją w ręce ojca i wrócić do poprzedniego życia, do swego domu i z pewnością do kobiety, z którą zażywał rozkoszy.

Anusha wychyliła się przez reling, gdy przepływali obok dużej wsi, i przyglądała się wyciągniętym na błotnistą plażę łodziom rybackim. Wieś zniknęła jednak szybko za zakrętem i znów widziała tylko płaskie brzegi porośnięte bujną roślinnością. Panował spokój, nurt nie był silniejszy niż zwykle, nie było też podwodnych skał. Nagle usłyszała ostrzegawczy krzyk, a potem ich żaglówka zadrzała gwałtownie i rozległ się trzask łamanego drewna. Łódź kuchenna uderzyła w nich z takim impetem, że wypchnęła ich na piaszczysty brzeg.

– Rumpel złamany! – krzyknął ktoś z rufy.

– *Dhat tere ki!* – zaklął Nick. – Jeśli przedziurawili...

Ale uszkodzony został tylko ster.

Kilka chwil później załoga stała na piasku wokół kawałków

połamane drewna i ostrożnie zerkała na Nicka.

– Da się to naprawić?

– Nie, sahib. Ale możemy zamówić nowy ster w wiosce, którą niedawno mijaliśmy. Mieli tyle łodzi, że z pewnością jest tam stolarz.

– Więc idźcie – powiedział Nick. – I pospieszcie się.

– Musimy przyholować łódź kuchenną pod prąd – wyjaśnił kapitan, najwyraźniej zirytowany opanowaniem Nicka. – Nurt jest tak silny, że to wymaga udziału całej załogi. A potem zrobi się ciemno.

– Więc tym bardziej musicie się pośpieszyć – rzucił Nick. – Przyholujcie tę łódź do brzegu, zostawcie nam jedzenie i wróćcie z samego rana.

W ciągu pół godziny już ich nie było, pinasa została wyciągnięta na dużą, piaszczystą łachę na samym środku rzecznej koryta.

– Nie ma powodu do obaw – powiedział Nick.

– Nie boję się. Żadne zwierzę z lądu tu do nas nie dotrze, a jutro wróci załoga. – Przy Nicku czuła się bezpieczna nawet w obliczu zagrożeń. Nie dość, że zasłaniał ją własnym ciałem przed każdym atakiem, to jeszcze dawał jej poczucie, że ona sama również była zdolna do walki.

– To prawda. Rozpalę ogień. Może chciałabyś dla odmiany zająć się gotowaniem?

– Nie – odparła Anusha stanowczo. – Nigdy nie musiałam gotować, to zawsze należało do służby. Dlaczego ty tak dobrze gotujesz?

– Wszyscy żołnierze gotują, choć rezultaty nie zawsze bywają jadalne. Zobaczmy, co nam zostawili.

Zapadła noc, dżungla była ciemna i pełna tajemniczych odgłosów. Nad głowami mieli ciemnogrnatowe, aksamitne, usiane gwiazdami niebo. Anusha zebrała drewno wyrzucone przez rzekę na brzeg, a Nick rozpałił potężne ognisko i zajął się gotowaniem.

Po posiłku weszła na pokład i wychylona przez reling

przyglądała się Nickowi, który siedział ze skrzyżowanymi nogami na piasku. Obok siebie ustawił w trójnóg muszkiety.

– Idź do łóżka – powiedział, nie oglądając się za siebie, jakby czuł na sobie jej wzrok.

Jeżeli załoga powróci o świcie z nowym sterem, to ta noc będzie ostatnią, jaką spędzą razem, pomyślała. Pragnęła objąć go mocno ramionami i przytulić.

Nick tymczasem wyjął coś z leżącej obok sakwy. Po chwili w nieruchomym, nocnym powietrzu popłynął cichy rytm tała, wybijany na bębenku.

Stopy Anushy zaczęły się poruszać, jakby kierowane własną wolą. Tej nocy była jeszcze hinduską księżniczką i mogła ofiarować Nickowi jeden dar.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nick wystukiwał cicho rytm. Nie obawiał się, że jego uszy mogły nie wychwycić jakichś podejrzanych odgłosów. Niestety, nie przeszkadzał mu też w myśleniu, a kolejna bezsenna noc wypełniona rozmyślaniami o Anushy stanowiła prawdziwą pokutę. Może na nią zasłużył – sumienie nie przestawało mu wyrzucać kłamstw, jakich jej naopowiadał o życiu w Kalkucie. Ale czy mógł jej zdradzić, że ojciec zaplanował dla niej zaaranżowane małżeństwo i życie angielskiej damy, pełne ograniczeń nie mniej rygorystycznych niż w znanie i że jej posag zostanie wypłacony mężowi, a nie jej?

Uwierzyła mu! To było oczywiste, skoro zaoferowała mu siebie w przekonaniu, że nie groziło jej przymusowe małżeństwo. Chciała się cieszyć świeżo zdobytym poczuciem wolności i było coś jeszcze, co dostrzegł w jej oczach i usłyszał w głosie. Chciała się zakochać i przeżyć płomienny romans jak jej matka. Mało brakowało, a Nick powiedziałby jej, że o tym wie i że to tylko złudne marzenia i fantazje. Ale jakie miał prawo udzielać jej lekcji miłości? Anusha zasługiwała na nadzieję, na miłość, na męczyznę godnego tego, co miała do zaoferowania. Kto wie, może uda jej się to znaleźć?

Gdyby poznała prawdę, bez wątpienia uciekłaby przy pierwszej sposobności, chyba że zamknąłby ją w kabinie na cztery spusty. Mało brakowało, a poprosiłaby go, żeby jej dał słowo honoru. Miał tylko ułamek sekundy, by ją powstrzymać przed postawieniem go wobec konieczności wyboru pomiędzy honorem a obowiązkiem.

Anusha oddała mu się z onieśmieniem, ale i odwagą, które sprawiły, że przy pierwszym dotyku był już gotowy. Smakowała herbatą, przyprawami i wodą różaną, i niewinnością, na samo

wspomnienie poczuł ukłucie w sercu. Pragnął jej od chwili, gdy ją zobaczył, marzył o niej niemal co noc.

Zamknął oczy i pozwolił sobie na chwilę uwierzyć, że Anusha należała do niego i nie była niewinną dziewczyną, która pragnęła miłości. Następnej nocy, jeśli wszystko pójdzie dobrze, odstawi ją na miejsce, a jeśli Anusha go za to znienawidzi, to trudno. Teraz, kiedy próbował myśleć o Mirandzie, zamiast jej błękitnych oczu widział szare, ocienione długimi rzęsami, a zamiast jasnej, tak łatwo czerwieniejącej pod wpływem gorąca cery widział skórę złocistą jak miód.

Z zamyślenia wyrwał go widok postaci, która pojawiła się przed nim nagle, w wirującej spódnicy, obcisłych spodniach i pobrzękując bransoletami, zaczęła bosymi stopami wybijać na twardym piasku rytm, który Nick wygrywał na bębenu.

Anusha tanecznym krokiem wbiegła w płamę światła z ogniska, błękity i czerwienie jej stroju zapłonęły w blasku ognia, a srebrne hafty zabłysły jak złoto, odbijając płomienie.

Wykonując przed Nickiem dworski taniec, zrobiła coś absolutnie zakazanego, ponieważ przyzwoite kobiety miały prawo tańczyć wyłącznie dla męża lub w towarzystwie innych kobiet. Jej głowa, szyja i ręce wyginały się w nieprawdopodobny z pozoru sposób, a każdy gest i układ ciała posiadał swoje znaczenie, czytelne tylko dla tych, którzy znali ten umowny język. Bose stopy Anushy wybijały skomplikowany coraz szybszy rytm, który dłonie Nicka powtarzały jak zahipnotyzowane.

Napięcie rosło, oddychał coraz szybciej, jak podczas biegu albo uprawiania miłości, a ona nie przestawała skręcać się i zwijać w *tala*, aż wreszcie, gdy zaczął podejrzewać, że oboje zaraz omdleją, dziewczyna spojrzała na niego i z głośnym kłaśnięciem złożyła dłonie.

Podniósł ręce znad bębena i Anusha znieruchomiała. Wyglądała jak rzeźba świątynna i tylko wznoszenie się i opadanie piersi oraz pot błyszczący na czole i poruszające się fałdy *lehenga* zdradzały, że była żywą kobietą.

Drżącymi rękami odłożył bębenek na bok i czar przysł.

Anusha poruszyła się, odrzuciła na plecy ciężki warkocz, pobrząkując bransoletami na rękach, i uśmiechnęła się.

– Nigdy dotąd tego nie robiłam – powiedziała. – I nie sądzę, żebym kiedyś znowu zatańczyła dla mężczyzny, więc to moje podziękowanie dla ciebie. Podziękowanie, którego nie chciałeś przyjąć w słowach.

Oniemiały patrzył na przechodzącą obok niego Anuszę, ale nie odwrócił się, gdy usłyszał kroki jej bosych stóp na pokładzie. Jej taniec zaparł mu dech w piersiach i zaczynał powątpiewać, czy kiedyś odzyska zdolność oddychania.

– Jesteśmy na miejscu. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie. Wróciły do niej wspomnienia sprzed lat, choć trudno powiedzieć, że przywołały je znajome widoki, ponieważ zapadła już ciemność i Anusha widziała jedynie tysiące świateł, zarówno na ładzie, jak i na statkach stłoczonych na zielonych wodach Garden Reach, portu w Kalkucie. Anusha oparła się o reling. Jej pamięć z pewnością pomogły ożywić zapachy miasta: odpadków ludzkich i zwierzęcych, ognisk, na których gotowano strawę, przypraw, kwiatów. – Pamiętam ogromne statki zacumowane pod ochroną Fortu William. Ojciec zabrał nas tam kiedyś na samą górę, żebyśmy podziwiała widoki.

– Teraz też najpierw pójdziemy do fortu – powiedział Nick. – Nie chcę prowadzić cię ulicami Kalkuty bez eskorty, zresztą sir George’a może nie być w domu.

– Mieszka nadal w tym samym domu?

– Tak.

Taniec dla Nicka odblokował coś w niej, podniósł ją na duchu. Była zachwycona, że zdobyła się na coś tak oburzającego po prostu dlatego, że miała na to ochotę. Wolność. Teraz nagle dawny lęk powrócił, serce ścisnęła jej zimna obawa i paląca gorycz zdrady sprzed lat. A jeśli nie uda jej się ukryć przed ojcem swoich uczuć i zrealizować zamierzeń?

– Wiesz, jakoś nie przypuszczałam, że to może być ten sam dom. – Pełen wspomnień o *mata*, choć tamta kobieta z pewnością starała się je usunąć.

– Może znajdziesz w nim zmiany. – Nick wyraził głośno jej własne myśli.

Niewielka łódź wiosłowa przybiła do burty żaglówki, żeby ich zabrać na brzeg. Tak, na pewno zostanie w domu zmiany, może to i dobrze. Teraźniejszość będzie wystarczająco trudna i bez wyglądających z każdego kąta upiorów przeszłości. Anusha zeszła do szalupy i stanęła obok Nicka. Załoga zrzuciła im z pokładu ich skąpe manatki, radośnie podniecona perspektywą spędzenia nocy w mieście, z sakiewkami wypchanymi zapłatą za rejs.

Anusha obserwowała ich z łódki zmierzającej do brzegu. Byli biedni, ciężko pracowali, nie znali dnia ani godziny – więc to chyba niezbyt mądre, że zazdrościła im tego śmiechu, tej jednej nocy beztroskiej radości?

– Odwagi. – Nick spojrzał na nią. – Jesteś radżput, pamiętaj.
– Już sama nie wiem, kim jestem – westchnęła. – Ale dowiem się! – Nick zacisnął usta. – Co się stało? Ramię nadal ci doskwiera?

– Nie. – Potrząsnął głową i uśmiechnął się. Ale znała go już na tyle dobrze, by rozpoznać, że ten uśmiech był nieco wymuszony. – Chyba doskwiera mi sumienie.

Mówili po angielsku, ale i tak zniżyła głos.

– Bo mnie pocałowałeś? Bo przyszedłeś do mojej kabiny?

– To musi być to – przyznał.

– Ale przecież nie stało się nic złego. Miałeś siłę powiedzieć nie. – Wsunęła mu rękę pod ramię i przytuliła się, aby go jakoś uspokoić. – Widzisz? Teraz jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Przyjaciółmi? Akurat! Wystarczył ten niewinny, przyjacielski gest, by przejął ją dreszcz, jakby Nick dotykał jej w najbardziej intymny sposób. Wciągnęła zapach jego mydła i całodziennego potu. Pod palcami czuła jego twarde jak skała mięśnie, a opuszkami dotykającymi klatki piersiowej wyczuwała mocne bicie serca. Czuła go całą sobą jak on ją, gdy dla niego tańczyła, czuła do głębi. To już nie był tylko pociąg fizyczny jak wtedy w kabinie, gdy ją pocałował. Raczej jak w wiosce, gdy ich spojrzenia się spotkały i Nick rozpoznał ją pomimo zasłony na twarzy i

panujących wokół ciemności.

Wstrząśnięta tym odkryciem Anusha podniosła oczy na nieruchomy profil mężczyzny, odcinający się czernią na tle światła Prinsep Ghat, najbliższej bramy prowadzącej do fortu. Niczego nie mogła z tej twarzy wyczytać, jedynie siłę i męskość, no i może pewne napięcie.

– Przyjaciółmi – powtórzyła.

– Pamiętaj o tym – powiedział Nick. Sądziła, że doda coś jeszcze, ale mruknął tylko: – Kiedy wylądujemy, trzymaj się blisko mnie. Straszny tu dzisiaj tłok.

Odbывał się festyn na cześć jakiegoś pomniejszego bóstwa. Ludzie przepychali się na szerokich, wilgotnych schodach *ghat*, rzucali do wody wieńce z nagietków i ostrożnie puszczały na powierzchnię małe, gliniane spodeczki z zapalonymi świecami, by odpłynęły wraz z prądem. Byli, oczywiście, muzykanci, sprzedawcy słodyczy i piszczące z podniecenia dzieci.

Nick uniósł Anuszę, postawił ją na nabrzeżu i odwrócił się, żeby zapłacić przewoźnikowi. Czekala na niego, starając się nie pośliznąć na śliskim granicie.

– Nareszcie Kalkuta. – Zarzucił sobie tobolek na zdrowe ramię i wziął od niej drugi. – Jeszcze tylko pół mili i moja misja zostanie zakończona.

Ta perspektywa wyraźnie go cieszyła i Anusha nie mogła mieć mu tego za złe. Zaciśnęła palce na jego rękawie i ruszyła za nim do bramy Fortu William. Miała jeszcze świeżo w pamięci umocnienia Kalatwah, więc niskie mury i fortyfikacje w kształcie gwiazdy nie zrobiły na niej większego wrażenia, natomiast zaimponowała jej czujność strażników przy bramie i ich efektywność. Sprowadzili dla niej palankin w ciągu paru minut. Najwyraźniej albo nazwisko Nicka, albo jej ojca potrafiło zdziałać cuda.

Anusha usiadła w palankinie i mocno złapała się brzegów, gdy zasłony opadły i tragarze położyli długie, zaokrąglone drągi na ramiona. Ruszyli.

– Nick!

– Jestem tutaj. Wszystko w porządku? – Najwyraźniej szedł tuż obok niej.

– Tak. Tylko... strasznie tu ciemno i ciasno. Przywykłam już do jazdy konnej, a potem do spływu szeroką rzeką. Do otwartej przestrzeni. – Teraz poczuła się jak więzień. Ale to nie potrwa długo, pocieszała się w duchu. Cel ich podróży, Old Court House Street, znajdował się zaraz za ogromnym kompleksem budynków gubernatora i domami Esplanade, na północ od majdanu, szerokiego pasa porośniętej trawą przestrzeni wokół fortu. A potem już nigdy nie będzie więzieniem, nie będzie chowana za ekranami i zamknięta za strzeżonymi drzwiami, poza które nie wolno jej wyjść, nawet w zasłonie na twarzy.

– Nick. – To był szept. Sama nie wiedziała, czego chciała, ale pod zasłonę palankinu wsunęła się męska dłoń i objęła ramę okna. Podniesiona na duchu Anusha nakryła ręką tę dłoń i panika natychmiast ją opuściła. Teraz mogła już przemierzać na ślepo ulice miasta.

– Jesteśmy na miejscu. – Nick cofnął rękę, palankin zakołysał się i zaraz potem do uszu Anushy dotarł gwar podnieconych głosów oraz skrzypienie otwieranej bramy. – Powiedzcie sahibowi Laurens, że jego córka wróciła do domu.

Palankin został postawiony na ziemi, rozsunięto zasłony. Anusha wyszła na dziedziniec otoczony wysokim, białym murem i spojrzała na szeroką werandę przed niskim budynkiem.

– To właśnie tam cię widziałam po raz pierwszy, leżałeś jak nieżywy – zwróciła się do Nicka, który właśnie do niej podszedł. Wszystko wokół było znajome, a jednak inne. Dziedziniec wydał się jej mniejszy, za to dom większy. Zaskoczyły ją wysokie drzewa i nadbiegający ze wszystkich stron służący, z których żadnego nie znała.

– Anusha! Anusha, moje drogie dziecko! – W mężczyźnie na werandzie rozpoznała ojca, ale on również się zmienił. Silny głos był ten sam, wzrost i szerokie ramiona również, ale włosy miał siwe, a nie ciemnozłote jak dawniej, na jego twarzy pojawiły się zmarszczki, a na płaskim niegdyś brzuchu – lekka wypukłość.

Dziesięć lat. Spodziewałaś się, że będzie wyglądał tak samo i że w ogóle się nie zmieni, choć ty w tym czasie wyrosłaś z dziecka na dorosłą kobietę?

– Ta... – Nie, nie tata! Tatuś i jego mała córeczka należeli do przeszłości. Złożyła dłonie, które odruchowo do niego wyciągnęła, i pochyliła głowę. Starła się uspokoić dziko bijący puls. – *Namaste*, ojczu.

Zbiegł ze schodów rozpromieniony i złapał ją za rękę. Przez moment wydawało jej się, że podniesie ją do góry i pocałuje jak dawniej. Ale teraz nie musiał już jej podnosić. Pochylił się i pocałował ją w czoło.

– Jesteś taka piękna, moje dziecko. Zupełnie jak twoja matka. – Anusha zeszywniała w jego ramionach, więc dodał pełnym emocji, zdławionym głosem. – To straszna tragedia, że musiała tak młodo odejść. Pewnie tęsknisz za nią bardzo.

– Codziennie – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. Szare, takie same jak jej. Jakie emocje kłębią się teraz w tobie, ojczu? Poczucie winy?

Jej ton sprawił, że ściągnął brwi, nadal ciemne, choć włosy na głowie posiwiały. Był zły, a może zaskoczony? Pewnie jedno i drugie. Wpuścił jej rękę i wziął Nicka w ramiona.

– Nicholas, mój chłopcze, dziękuję, że ją bezpiecznie przywiozłeś. Otrzymałem poufne informacje z Delhi i wiem, że podróżowaliście sami. Miałem również wieści z Kalatwah: maharadża zrezygnował z oblężenia i wycofał się. Obyło się bez rozlewu krwi.

Ulga była niemal namacalna. Dopiero w tym momencie uderzyło Anuszę, jak bardzo podświadomie martwiła się losem Kalatwah, ta troska była przez cały czas obecna w tyle jej głowy, jak ogromny czarny sęp, czekający tylko na tragedię, by uderzyć.

– Dobrze wiedzieć. – Nick uśmiechnął się do Anushy. – Możesz przestać się zamartwiać.

– Zamartwiać? – Ojciec zwrócił się ku niej. – Nie było najmniejszych powodów do niepokoju. To forteca nie do zdobycia, a odsiecz była już w drodze. Czemu jej tego nie wyjaśniłeś, Nick?

Niebezpieczeństwo zagrażało ci od wewnątrz, Anusho, ze strony ludzi, którzy chcieli cię porwać.

– Wy tłumaczył mi to bardzo jasno, ale w pałacu została moja rodzina. – Anusha spojrzała na Nicka. Uśmiechnął się do niej. Jej sprzymierzeniec. – To chyba oczywiste, że martwiłam się o nich.

Znowu to zmarszczenie brwi.

– Pewnie jesteście zmęczeni, oboje. Wejdźcie do środka, potem możemy porozmawiać. Na pewno umieracie z głodu, a przedtem chcecie się umyć i przebrać. Przeznaczyłem dla ciebie najlepszy pokój, Anusho, i kazałem do niego wstawić nowe meble. Pamiętasz, to ten na tyłach domu, z oknami wychodzącymi na ogród. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Opancerzyła serce, żeby nie odpowiedzieć serdecznością na serdeczność, jaką słyszała w jego głosie.

– Dziękuję, przypominam sobie ten pokój. – A więc nie będzie musiała mieszkać w pokoju, który zajmowała jego żona. Co za ulga! Nie zgodziłaby się tam spać, a na razie nie miała siły na otwartą konfrontację, najwyżej na bierny opór.

W przestronnym holu roilo się od służby, wyłącznie męskiej, oczywiście. Z wyjątkiem jednej kobiety, która skromnie czekała z tyłu. Została popchnięta do przodu w kierunku kobiety okrytej *dupatta*.

– To Nadia, twoja pokojówka. Nadiu, zaprowadź pannę Anuszę do jej pokoju. Obiad zostanie podany za godzinę.

– *FNamaste*, Nadiu – powitała ją Anusha, gdy służąca podeszła bliżej.

– Dobry wieczór, panno Anusho. – Nadia była całkiem młodą dziewczyną. – Sahib Laurens kazał mi zwracać się do panienki wyłącznie po angielsku. Pokój znajduje się tam. Mój angielski jest dobry, tak? Miałam lekcje z pokojówką lady Hoskins, ona mnie uczyła, jak być dobrą pokojówką. – Przeszły obok opartego plecami o ścianę *punkah wallah*, który nieustannie poruszał stopą, by sznurek przywiązany do jego dużego palca wprawiał w duch wielkie, płócienne wachlarze w pokojach po obu stronach korytarza.

Pokojówka otworzyła ostatnie drzwi i przepuściła Anushę przodem.

Anusha zapomniała już, że tak mogły wyglądać meble: wysokie łóże z piękną, muślinową moskitierą, wysokie, twarde fotele oraz kilka niższych, wyściełanych. I żadnych poduszek na pokrytej matami podłodze. Będzie musiała siadać z wyprostowanymi plecami w tych fotelach, czego jej matka zawsze odmawiała.

I jeszcze – jak to się nazywa? – toaletka z lustrem, zastawiona różnymi pudełeczkami i buteleczkami oraz szczotkami do włosów. Szafa na ubrania. Drzwi, zapewne do łazienki. Wszystko proste i jasne, jedynymi żywymi barwami były ubrania pokojówki i ciemnoczerwona narzuta na łóżku.

Wysokie okna były otwarte, drewniane żaluzje umożliwiały dopływ świeżego powietrza, ale zapewniały również prywatność i bezpieczeństwo, bo dom był parterowy. *Punkah* nad głową poruszał powietrze, a przez kratkę nad drzwiami docierał szmer rozmów z holu.

– Myślę, że to miły pokój. – Nadia zerknęła na Anushę z niepokojem. – Jeśli ma pani ochotę na kąpiel, to chłopcy zaraz przyniosą wodę do wanny. A ja przygotuję pani ubrania.

– Nie mam żadnych ubrań – odparła Anusha i zajrzała do łazienki. Wanna była ogromna i już napełniona wodą.

– To musiało być dla pani bardzo trudne! Ale sahib Laurens poprosił lady Hoskins, żeby kupiła wszystko, co może być paniące potrzebne. Proszę spojrzeć. – Otworzyła drzwi szafy i wyciągnęła szuflady. – Suknie, halki, gorsety, pończochy...

– Dość! Po kąpeli włożę to ubranie, w którym przyjechałam. Tylko bieliznę zmienię na czystą. I zrezygnuję z turbanu. – Pokojówka już otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale wystarczyło jedno spojrzenie na Anushę, by je zamknęła.

– Tak, panno Anusho.

Pamiętała drogę do jadalni, choć zauważyła w domu wiele zmian. Ściany zostały pomalowane na jasne, pastelowe kolory, meble również były inne, zapewne europejskie. Ale dla osoby

przyzwyczajonej do miękkich poduszek, zwiewnych jedwabi i pikowanej bawełny – obce i niewygodne.

Anusha wysłała Nadię z jakimś poleceniem, żeby wyjąć schowaną w turbanie biżuterię i ukryć ją pod luźnym panelem przy siedzisku pod oknem. Większość siedzisk miała panele, które można było podważyć, co odkryła już w dzieciństwie – prawdopodobnie w domu pozostały jeszcze jej skrytki z zabawkami i innymi skarbami.

Idąc korytarzem, z warkoczem odrzuconym na plecy, w prostym, męskim odzieniu, bez żadnej biżuterii, czuła na sobie ukradkowe spojrzenia służących. Musieli być przyzwyczajeni do niezawołowanych kobiet, ale ta dziwaczna mieszanina elementów europejskich i indyjskich oraz jej męski strój musiały ich dziwić i szokować.

– Jest po prostu zmęczona. Ta podróż była męcząca nawet dla mnie, już nie mówiąc o rozpieszczonej dziewczynie. – Głos Nicka dobiegał przez kratkę wentylacyjną nad drzwiami gabinetu ojca bez żadnych przeszkód. Anusha zwolniła i nadstawiła ucha.

– ...pełna rezerwy. – Niski głos ojca trudniej było usłyszeć, widać siedział w większej odległości od drzwi. – Zimna.

– Od dawna cię nie widziała – odpowiedział Nick. – I mieszkała w znanie. Musiałeś się chyba spodziewać, że z początku będzie trochę niepewna?

On stara się ułatwić mi pierwsze kroki, zrozumiała Anusha. Co zrobiłaby bez Nicka? Wywiózł ją z pałacu, zapewnił jej bezpieczeństwo, zapanował nad pożądaniem, nauczył ją wszystkiego, co powinna wiedzieć przed rozpoczęciem nowego życia, które musiała wieść, zanim odzyska wolność. Mój przyjaciel, pomyślała, odchodząc spod gabinetu, bo nie mogła podsłuchiwać pod drzwiami przy służących, którzy nieustannie kręcili się po korytarzu.

Z pewnością Nick zostanie jeszcze w Kalkucie przez kilka tygodni, zanim zostanie wysłany z kolejną misją. Musiał przecież wypocząć i wyleczyć ranę, musiał osłaniać ją, stać pomiędzy nią, a tym dziwnym, choć po części znajomym światem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Musiło istnieć jakieś lepsze słowo na określenie Nicka i miejsca, jakie zajmował w jej sercu, myślała Anusha, skulona na niewygodnym rattanowym fotelu w salonie. Przyjaciół to za mało, bowiem to, co do niego czuje, wykracza poza przyjaźń.

– A, tu jesteś, kochanie. Podoba ci się twój pokój? – Ojciec zatrzymał się w progu i przyjrzał się Anushy. – Dlaczego nadal masz na sobie to ubranie? Pokojówka nie pokazała ci nowych strojów? Nie mów mi, że nie pasują? Przysłano mi twoje wymiary.

– Wygodniej mi w tych, ojczu. – Lepiej nie rozpoczynać kłótni. Jutro będzie się musiała zmierzyć z gorsetami, pończochami i innymi potwornościami europejskiego stroju.

– Zgoda. – Jego uśmiech był pełen dobroci, ale i odrobiny niepewności. On nie wie, jak ze mną postępować, uświadomiła sobie. Jest zdenerwowany. To dobrze!

Upojona tym drobnym triumfem, nie dosłyszała jego następnych słów.

– ...polowanie. – To musiał być żart, choć Nick wcale się nie śmiał. Prawdę mówiąc, wyglądał tak jak podczas przejazdu przez krainę tygrysów: był czujny i bardzo spięty. Znowu na jego widok poczuła przyjemny dreszczyk.

– Przepraszam, ojczu. Nie dosłyszałam...

– George, czy nie mówiłem ci, że sytuacja...

Czyżby Nick starał się odwrócić uwagę ojca? Sir George również był tym zaskoczony.

– Powiedziałem tylko, że męski strój nie za bardzo nadaje się do polowania na męża, choć z pewnością był przydatny w wędrówce przez cały kraj – stwierdził.

– Do polowania na męża?

– Ależ oczywiście. Musimy się tym zająć. Trzeba ci znaleźć

odpowiedniego męża.

– Jestem tutaj, ponieważ Nick twierdził, że muszę opuścić Kalatwah dla dobra państwa i ze względu na interesy Kompanii Wschodnioindyjskiej. – Anusha zerwała się na równe nogi. – Nie przyjechałam, żeby szukać męża. Nie chcę wyjść za mąż! – Odwróciła się do Nicka. – Mówiłeś, że nie będę musiała. Mówiłeś, że będę wolna.

– Nicholas? – W głosie ojca zabrzmiała niebezpieczna nutka. – O co chodzi?

– Uciekłaby, gdybym powiedział, że zamierzasz zaaranżować dla niej małżeństwo -wyjaśnił Nick z wyraźnym przymusem.

– Okłamałeś mnie! – Anusha nie mogła w to uwierzyć. Jak mógł tak postąpić? – Myślałam, że jesteś moim przyjacielem, ufałam ci, a ty mnie okłamywałeś. Co na to honor angielskiego oficera i dżentelmena?

– Miałem do wyboru to albo przywiązanie cię w kabinie – odparł Nick. – Wiedziałem, że uciekniesz, jeśli powiem prawdę.

– Dałeś mi słowo!

– Nie. Prosiłaś, żebym dał ci słowo, ale ja ci go nie dałem.

– Nie, ponieważ... – Zamiast tego mnie pocałowałeś, dokończyła w myślach. To nie ze względu na ostrzegawczy ruch głową Nicka w kierunku jej ojca Anusha połknęła te słowa. To dlatego kochałeś się ze mną, żebym zapomniała, o czym rozmawialiśmy. Nie dlatego że mnie pragnąłeś i coś do mnie czułeś. – Powiedziałeś mi, że będę miała pieniądze i wolność. Czy mam rozumieć, że o pieniądzach również nie mam co marzyć? – zapytała.

– Co za brednie jej opowiadałeś, Nicholasie? – włączył się ojciec. – Jakie pieniądze?

– Anusha sądzi, że jej posag będzie należał do niej i że jako twoja córka będzie bogata i niezależna. Chce podróżować zamiast wychodzić za mąż.

Na chwilę zapadło pełne napięcia milczenie.

– A żeby cię szlag trafił! – warknął sir George i zwrócił się do córki. – To oczywiste, że wyjdiesz za mąż, moja panno. Kto

wbił ci takie głupoty do głowy? Nicholas, jakie jeszcze bajeczki jej opowiadałeś?

– Mówiłem to, co chciała usłyszeć. Miałem do wyboru albo zawieść twoje zaufanie i zaryzykować jej ucieczkę, albo ją oszukiwać. Co ty byś zrobił na moim miejscu? – Nick starał się, by jego głos brzmiał spokojnie i rzeczowo, ale Anusha usłyszała nutkę gniewu i frustracji, których nie ośmielił się okazać z szacunku dla starszego mężczyzny.

– To samo co ty, oczywiście. – Gniew już wyparował i sir George opuścił ramiona. – Anusho, sama nie wiesz, o czym mówisz, nie masz pojęcia, czym jest europejskie małżeństwo. Nie masz powodu do zmartwienia, nie masz powodu do obaw.

Przyglądała się obu mężczyznom podejrzliwie zwięzonymi oczami.

– Nie będziesz mnie zmuszać?

– Oczywiście, że nie! Czy twój wujek i ja nie dawaliśmy ci całkowitej swobody w odrzucaniu oświadczeń?

– Tak. – Anusha zerknęła z ukosa na Nicka. Przybrał swą typową, beznamietną minę, wyczuwała w nim jednak skrywane napięcie. – A więc... mogę podróżować? I nie muszę mieć męża?

– Oczywiście, że nie możesz podróżować! I oczywiście musisz mieć męża, ale nie będę nalegał, byś wyszła za kogoś, kto ci się nie spodoba.

Anusha popatrzyła mu prosto w twarz.

– Muszę wyjść za męża, ale nie będziesz mnie zmuszać? Mam wybór, ale nie jestem wolna? Czyżbym miała aż takie problemy z angielskim? Wiem, że nie najlepiej znam ten język, ale chyba nie mogę aż tak źle zrozumieć twoich słów?

Ojciec patrzył na nią z widoczną frustracją w oczach.

– Nicholasie, ty jej to wytłumacz. Niech mnie licho, jeśli... Ja najwyraźniej nie potrafię. – Odwrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju.

– Tak, proszę. Postaraj się mi to wytłumaczyć, Nick – odezwała się słodziutko. – A ja spróbuję jeszcze raz ci uwierzyć. A może znowu zaczniesz mnie całować, żeby mącić mi w głowie?

Żeby przestała zadawać trudne pytania.

Na jego kości policzkowe znowu wypłynął zdradziecki rumieniec, ale Nick wziął głęboki oddech i odpowiedział jej bez zniecierpliwienia.

– Nie będzie żadnego całowania. Ojciec chce twojego dobra. Przedstawi ci do wyboru odpowiednich kandydatów na męża.

– Co to za mężczyźni? Kim oni są? – Z gniewu niemal całkowicie zapomniała o panice, podskoczyła do Nicka jednym susem i oburącz złapała go za przedramię. Była gotowa wydusić z niego prawdę w razie potrzeby.

– Nie mam pojęcia, którego nieszczęśnika twój ojciec ma na oku – mruknął Nick, co Anusha uznała za żalostną próbę poprawienia jej humoru. – Ale postara się wydać cię jak najszybciej. Jesteś starsza od większości panien z Kalkuty.

– Wydać mnie! – Przez moment próbowała pojąć to angielskie określenie i patrzyła na Nicka tak, jakby przemówił do niej po grecku. – To dla jakiegoś *angrezi* wyrwał mnie z domu?

– Oczywiście. Będziesz angielską damą, tyle wiem. A co innego mogłabyś robić w Kalkucie? George raczej nie potrzebuje gospodyni.

Wypuściła jego rękę i zrobiła niepewny krok do tyłu.

– Robić? Ja nie chcę nic robić w Kalkucie, chcę stąd uciec! Nie prosiłam, żebyś mnie tu przywiózł. Nie chcę męża, odrzucałam jednego kandydata za drugim.

– Wiem. Ale to co innego. Nie mówimy o politycznym mariażu ze starszym panem, który mógłby być twoim ojcem, albo z jakimś książątkiem, które może zostać w każdej chwili zamordowane we własnym pałacu. Jako angielska dama będziesz mogła wybrać sobie męża spośród znanych ci ludzi.

– Każdego? – zapytała i odwróciła głowę, żeby spojrzeć na niego przez ramię, chociaż doskonale znała odpowiedź. – Kogo tylko zechcę?

– Oczywiście, że nie. Ale każdego odpowiedniego mężczyznę, którego zaaprobuje twój ojciec. Jak mówiłem, on już z pewnością upatrzył sobie kogoś dla ciebie. Nie byle kogo, tylko

człowieka bogatego i wpływowego, który zapewni ci dobre życie.

Bogatego i wpływowego. A więc dlatego została tu ściągnięta, a właściwie porwana z dworu wuja. Zagrożenie ze strony Altaphura było rzeczywiste, ale dla ojca stanowiło tylko pretekst. Bez wątpienia chciał umocnić jakiś alians i wtedy przypomniał sobie o niej. Była pionkiem w jego grze. Wreszcie zrozumiała, dlaczego po tylu latach zapragnął jej powrotu.

Instykt ostrzegał ją przed niebezpieczeństwem, ale przynajmniej wiedziała teraz, co jej zagrażało: małżeństwo z Anglikiem, który będzie traktował ją tak, jak ojciec potraktował jej matkę. Z tą tylko różnicą, że jako legalna małżonka będzie musiała pozostać z mężem, nawet gdyby traktował ją fatalnie.

– Posłuchaj mnie, Anusho. – Nick złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. – Z takim posagiem, jaki zapewni ci sir George, i z jego wpływami, naprawdę nie będzie trudno znaleźć ci odpowiedniego męża, takiego, który ci się spodoba. Dobrze prosperującego handlowca, obiecującego oficera, młodszego syna z arystokratycznego rodu – tego typu dżentelmena.

Obiecujący oficer, młodszy syn z arystokratycznego rodu... Rzuciła Nickowi ostre spojrzenie. Czyżby miał siebie na myśli? Przez małżeństwo z nią stałby się synem i dziedzicem człowieka, którego uważał za ojca. Zdobyłby również pieniądze i wyższą pozycję, co z kolei pomogłoby mu przyspieszyć karierę w wojsku. Czy tak należało rozumieć jego pocałunki i nadzwyczajną dobroć – jako pierwszy krok do zdobycia żony?

Gdyby Nick ją poślubił, mógłby odmaszerować, jak tylko zasiałby w niej dziecko. Wróciłby do tych fascynujących, ciekawych spraw, na których upływało jego życie, a ona zostałaby z gorsetami, dzieciakami i memsahibami o wiecznie nadąsanych ustach, w poczuciu, że nigdzie nie należy i nigdy nie będzie wolna.

– Rozumiem. – Nagle ogarnął ją dziwny spokój. Została przeniesiona z pozłacanej, luksusowej klatki królewskiego dworu do innej klatki, mniej pozłacanej i mniej luksusowej. I, co już zdążyła zauważyć, nie tak bezpiecznej. – On wyszuka jakichś mężczyzn, każe im przede mną paradować, ja powiem nie, on

znajdzie następnych... Jak długo to może potrwać?

– Do czasu, aż któryś ci się spodoba. – Nick patrzył jej w twarz z cierpliwością, do której zdążyła się już przyzwyczaić. To była nieskończona cierpliwość myśliwego, a co gorsza, w głębi jego zielonych oczu czaiła się litość. – Anusho, przykro mi, że cię oszukiwałem, ale nie masz pojęcia, jak niebezpieczny jest świat dla takiej jak ty młodej damy. Poza tymi murami nie przetrwałabyś nawet dnia.

Musiła być niezwykle naiwna i nieuleczalnie romantyczna, skoro łudziła się, że ten obcy wojownik to jej przyjaciel, albo nawet, jak w tych półprzytomnych marzeniach sennych nad ranem, ktoś więcej niż przyjaciel.

Gdyby na królewskim dworze Kalatwah odmówiła poślubienia mężczyzny, na którym zależałoby wujowi, zostałaby zamknięta w swoim pokoju do czasu, aż podda się jego woli. Tutaj nie musiała obawiać się przymusu bezpośredniego. Wystarczy odrobina sprytu, żeby uciec. A dworskie życie nauczyło Anuszę przebiegłości.

– Rozumiem. – Odwróciła się od Nicka na wszelki wypadek, żeby nie wyczytał z jej oczu, o czym myślała. – A kto mnie nauczy, jak być angielską damą, którą ci odpowiedni kandydaci zechcieliby poślubić? A może byliby skłonni ożenić się z każdą, byle zdobyć pieniądze i patronat ojca?

– Będą chcieli cię poślubić dla ciebie samej, Anusho. Wystarczy, że cię poznają. – Czyżby? Wiem już, że jesteś gotów wypowiedzieć każde kłamstwo, jeśli ci to odpowiada, pomyślała. – Lady Hoskins weźmie cię pod swoje skrzydła. Mieszka trzy domy stąd, na tej samej ulicy. Jest małżonką sir Joshui Hoskinsa, kolegi twojego ojca. Mają córkę, która wyszła za mąż w ubiegłym roku, i siedemnastoletniego syna.

– Muszę więc robić dobrą minę do złej gry. – Wzruszyła ramionami. Nie powinna prezentować nadmiernej gotowości do zaakceptowania swego losu.

– W takim razie chodźmy na obiad. Przystaniesz myśleć o kłopotach, zmagając się ze srebrną zastawą.

– Z pewnością nie będę z nią miała najmniejszych problemów. – Ruszyła do drzwi przed Nickiem. – W końcu mam szansę skorzystać z twoich cennych nauk.

Anusha była na niego wściekła i dumnie unosiła głowę, ale choć starała się to za wszelką cenę ukryć, to nie czuła się zbyt pewnie z dala od wszystkiego, co знаła i rozumiała. Nick wszedł do jadalni tuż za nią, a w jego sercu walczyły o lepsze troska i współczucie. W czasie podróży, jakkolwiek trudnej i niebezpiecznej, poruszali się w jej świetle. Była księżniczką, siostrzenicą radży.

Teraz nie wiedziała, kim jest. Wiedziała tylko, z kim była: z ojcem, który ją odrzucił, i z mężczyzną, który oszustwem nakłonił ją do przyjazdu tutaj.

Służący odsunął jej krzesło na końcu stołu. Anusha usiadła, sztywno wyprostowana, z rękami złożonymi na kolanach i dumnie uniesioną głową. Nick zajął swoje zwykłe miejsce mniej więcej pośrodku między Anushą i sir George'em, siedzącym u szczytu stołu. Służba zaczęła roznosić potrawy typowe dla kuchni anglo-hinduskiej.

Stół był nakryty na hinduską modłę – wszystkie dania podano od razu – a potrawy były mieszaniną hinduskich curry, chutney i ryżu oraz angielskich pieczeni, zup i jarzyn.

– Mogę ci coś nałożyć? – zapytał Nick. – Może plaster jagnięciny albo kurczaka?

– Dziękuję. Proszę o kurczaka. – Rzuciła okiem na jarzyny i wyciągnęła rękę po ryż, ale cofnęła ją szybko, gdy spostrzegła łyżkę do nakładania. Posłużyła się nią, zakłopotana, z zaciśniętymi ustami. Służący nalał jej wina do kieliszka.

Nick położył na jej talerzu dwa kawałki kurczaka.

– Masz ochotę na jarzyny?

Radziła sobie całkiem dobrze, obserwując, jak zachowywali się przy stole ojciec i Nick. Nie wolno nie doceniać inteligencji Anushy oraz jej zdolności do nauki i umiejętności przystosowania się, pomyślał. Miał wyrzuty sumienia, że ją oszukiwał, i zdawał sobie sprawę, że stracił jej zaufanie. To, co było między nimi, te

ciepłe, trudne do określenia uczucia, zmieniły się teraz w czujną ostrożność u niego, a wrogą podejrzliwość u niej.

– Polubisz lady Hoskins, Anusho. – George najwyraźniej uznał, że najlepszym sposobem uporania się z kłótnią w salonie było ignorowanie jej. – A jej córka Anna, obecnie pani Roper, to urocza młoda dama. Proszę, podaj mi sól, Nicholasie.

Trochę zbyt daleko wyciągnął zranioną rękę i mimowolnie skrzywił się z bólu. Szybko zapanował nad mimiką, ale Anusha zdążyła zauważyć jego reakcję.

– Ramię pana zabolalo, majorze Herriard? – zapytała z taką słodyczą, że Nick dopiero po chwili uświadomił sobie, iż zwróciła się do niego stopniem wojskowym i nazwiskiem.

– Ramię? – George spojrzał na niego przenikliwie. – Co się stało?

– Rozbójnicy, ojciec – powiedziała Anusha. – Major został ranny w ramię pod Kalpi. – Opuściła powieki. Nick czuł, że coś knuła. Najchętniej wywlóklby ją z jadalni i zamknął w jej pokoju. – Zaopiekowano się nim w domu agenta Kompanii, pana Rowleya. Jego żona miała do mnie poważne zastrzeżenia. – Spojrzała na ojca szeroko otwartymi, szarymi oczami. – Czy sądzisz, że będę – jak to się mówi? – skompromitowana, jeśli będzie się o tym gadać?

Całkiem nieźle, Anusho, pomyślał Nick i zaprezentował uśmiech równie fałszywy jak niepokój malujący się na jej twarzy.

– Nie ma powodu do obaw, George. Zamieniłem słówko z panem Rowleyem i doktorem. Wystarczyło twoje nazwisko, by obaj poprzysięgli absolutną dyskrecję. Będą milczeć na wieki.

– Mam nadzieję – mruknął George. – Zostałeś ciężko ranny? Zaraz po obiedzie wezwę lekarza, żeby cię obejrzał.

– Wystarczy jutro. – Nick znał starszego pana na tyle, że nie miał nadziei na uniknięcie badania. – Rana dobrze się goi. Panna Laurens była tak dobra i opatrzyła mi ramię.

– Naprawdę?

– Major był niewiarygodnie dzielny – oświadczyła Anusha. – Spotkaliśmy rozbójników i kobrę królewską, żołnierzy maharadży i tygrysy.

– Tygrysy?

– Widzieliśmy odcisk łapy – wyjaśnił Nick, rzucając pełne potępienia spojrzenie na Anushę, która gorliwie kroila kurczaka nieznanymi sobie sztucami. – Ludzi maharadży, którzy nas ścigali, bez trudu skierowałem na fałszywy trop. Rozbójnicy... rzeczywiście sprawili nam pewien kłopot. Na szczęście mieliśmy wyszkolone konie kawaleryjskie.

– A kobra królewska? – Pod płaszczykiem troski krył się uśmiech. George był świadkiem, jak jego młody alter ego uciekał na drzewa przed węzami i pocił się ze strachu na ich widok.

– Major był... – Głos uwiązł Anushy w gardle. – Był... Uratował mi życie. Myślałam, że został ukąszony. – Fałszywa słodycz odpłynęła wraz z całą krwią z jej policzków. – Wybaczcie. Nagle poczułam się strasznie zmęczona. Chciałabym pójść do swojego pokoju. – Nieco zbyt głośno odłożyła sztucę, odsunęła krzesło i zanim służący miał szansę jej pomóc, szybko wyszła z jadalni.

– No – mruknął George, kiedy znowu zajęli miejsca. – Myślę, że czas na pełny, wyczerpujący raport, hm? I bez fałszywej skromności, proszę, albo wypytam Anushę o wszystkie szczegóły.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Leżała u siebie w pokoju. Z oddali dobiegały miejskie hałasy, dom skrzypiał, stygnąc po całodziennym upale, ale nie słyszała żadnych odgłosów ludzi, poza krokami strażnika, który przechodził pod jej oknem sto uderzeń serca temu.

Anusha wstała z łóżka, ale źle obliczyła wysokość i syknęła głośno, gdy uderzyła piętami o podłogę. Przez parę chwil nie śmiała nawet oddychać, ale nie nastąpiła żadna reakcja. Wypuściła powietrze z płuc i narzuciła na siebie ciemną szatę. Jej bose stopy poruszały się po matach bezszelestnie, drzwi również otworzyły się bezgłośnie, bowiem wcześniej naoliwiła zawiasy.

Szła korytarzem, osłaniając ręką płomyk niewielkiej lampki, a cichy odgłos jej kroków skutecznie tłumilo chrapanie mężczyzny śpiącego przy frontowych drzwiach. Nawet nie drgnął, kiedy skierowała się do salonu i gabinetu ojca.

To tam były mapy, sejf z pieniędzmi oraz gazety z anonsami statków. Na razie jeszcze nie były jej potrzebne, ale musiała je zlokalizować. Przekonać się, czy zdoła otworzyć sejf z pieniędzmi. Drzwi gabinetu nie były zamknięte, weszła do środka.

Wyglądał tak, jak go zapamiętała z dzieciństwa. Wtedy przychodziła tu w każdą sobotę, siadywała na kolanach ojca i dostawała lśniąca, srebrną rupię, tylko i wyłącznie dla siebie. Wydawała ją potem na bazarze, na który prowadziła ją *ayah*.

Anusha usiadła w przepastnym fotelu i nagle przed jej oczami pojawił się obraz tego pokoju zalanego słońcem, usłyszała tubalny śmiech ojca, kiedy pod koniec dnia pokazywała mu swoje błyskotki, zabawki i słodycze.

Skarciła się za tę słabość. Po co wspominać pobłażliwość mężczyzny wobec dziecka? Nie była już dzieckiem, była kobietą. Córką, którą traktował jak swoją własność, monetę przetargową,

której wartość była jednak zmniejszona przez mieszaną krew i pochodzenie z nieprawego łoża.

Anusha zdjęła z półki stertę czerwonych ksiąg rachunkowych, za którymi, jak dobrze zapamiętała, znajdował się ciężki, żelazny sejf. Był większy od wszystkiego, co dotychczas otwierała, i wymagał czegoś więcej niż spinka do włosów.

– Czyżby naszła cię nagle nieodparta potrzeba odwiedzenia nocnego bazaru i, co za tym idzie, konieczność zdobycia pieniędzy? – rozległ się za jej plecami niski głos. Odwróciła się gwałtownie. Nick obserwował ją, oparty plecami o zamknięte drzwi. Jak ją znalazł? I jak, do diabła, wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi tak, że tego nie usłyszała?

– Chciałam sprawdzić, czy jest tu jakaś bezpieczna skrytka na moją biżuterię.

– Kłamczucha – mruknął cicho. – O trzeciej nad ranem?

– Nie mogłam zasnąć. Jak mnie usłyszałeś?

– Czatowałem na ciebie.

– Gdzie?

– W swojej sypialni.

– Sypiasz tutaj?

– Mieszkam. Mam apartament na tyłach domu.

– W części przeznaczony dawniej dla kobiet – powiedziała Anusha beznamiętnym głosem. To tam mieszkały z *mata* przez dwanaście lat.

– Tak. Po waszym wyjeździe George oddał mi do dyspozycji kilka pokoi. Widzę stamtąd twoje okna i światło prześwitujące przez żaluzje.

– Szpiegujesz mnie. – Odstawiła księgi rachunkowe na półkę i starannie je wyrównała, żeby zyskać chwilę do namysłu.

– Rozum nakazywał mi, aby to zrobić. Miałem rację? – Zapomniała, że potrafił poruszać się bezszelestnie jak tygrys. Kiedy się odwróciła, stał tuż przy niej, tak blisko, że czuła jego znajomy zapach.

– Nie możesz czuwać każdej nocy. – Jakimś cudem Anushy udało się wydobyć z siebie głos.

– Nie, ale mogę postawić pod twoimi drzwiami strażnika i drugiego pod oknem. Kto wie, jak bardzo mściwy jest maharadża? Musisz być chroniona.

– Sam nie wierzysz w to, że mogłabym zostać stąd porwana – mruknęła pogardliwie.

– Nie, ale twój ojciec mógłby w to uwierzyć, gdybym mu podsunął taką myśl.

– Jesteś jego szpiegiem i moim strażnikiem, tak?

– Jestem twoim przyjacielem, Anusho. – Nick przysunął się bliżej. W migotliwym świetle po jego twarzy przesuwaly się cienie, włosy lśniły jak złoto, a oczy stały się ciemne i tajemnicze. Powietrze zrobiło się ciężkie, tak że z trudem oddychała.

– Ja... – Chciała mu nawymyślać, ale zdołała tylko głośno wciągnąć powietrze. Z przerażeniem poczuła w oczach piekące łzy. Chce wierzyć i ufać, pomyślała.

– Anusho. – Przygarnął ją do siebie. Wtuliła twarz w delikatny materiał, poczuła bicie jego serca.

– To boli, prawda? Ale wtedy byłaś dzieckiem... Porozmawiaj z ojcem, spróbujcie się do siebie zbliżyć. On cię kocha.

Łzy Anushy wsiąkały w jedwab, nie mogła wydobyć z siebie głosu, bo nagle dotarło do niej, czym były te uczucia. Kocham go, pomyślała. Bez słowa, drżąc z wrażenia po tym świeżym odkryciu, objęła Nicka w pasie i przylgnęła do niego całym ciałem. Poruszył się, przysiadł na skraju biurka i przytulił ją do piersi. Nie próbował jej pieścić czy dotykać, położył tylko swe duże dłonie płasko na jej plecach. Powoli zaczęła się odprężyć i dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak bardzo był podniecony.

Ja mu naprawdę ufam, pomyślała i wreszcie ogarnął ją spokój. Zrobił to, ponieważ kocha mojego ojca i wszystko mu zawdzięcza. A ja go pragnę. Będzie tu stał przez całą noc i pocieszał mnie, bo myśli, że tego potrzebuję... Ale ja nie tego potrzebuję. Rozsunęła twarzą poły szlafroka, połaskotały ją włosy porastające gładką skórę na torsie. Wrażenie było niezwykle podniecające.

– Anusho... – Urwał i zachłysnął się powietrzem, gdy jej badawcze usta natrafiły na brodawkę, która stwardniała przy pierwszym muśnięciu językiem. Zaciśnęła palce na końcach paska, którym przewiązany był jego szlafrok, i pociągnęła je, gdy Nick próbował odsunąć ją od siebie. Poły szlafroka rozsunęły się i Anusha błyskawicznie przyłgnęła do jego oszałamiająco nagiego ciała.

– Anusho – zaczął znowu, ale tym razem był to już gardłowy pomruk. Uniosła twarz z kusząco rozchylonymi wargami, pochyliła głowę, przyjmując zaproszenie do pocałunku. Nawet kiedy jego wargi kochały się z nią, a język wsunął się do jej ust, czuła rozdierający go wewnętrzny konflikt. – Nie – jęknął Nick i uniósł głowę, przerywając pocałunek.

Zarzuciła mu ręce na szyję, uniosła się i objęła go nogami. A potem szybko, żeby Nick nie zdążył się wywinąć, opuściła się i uwięziła jego twardą, gorącą męskość w najbardziej intymnej części ciała. Jęknęła z pożądania.

– Na Boga, Anusho, nie! Kochanie, przestań. Przestań, proszę, dopóki jeszcze mogę...

Nick walczył ze sobą, z nią, z obawą, że ją skrzywdzi, i z własnym pragnieniem, by ją posiąść. A ona desperacko chciała wygrać tę bitwę... bo go kochała.

Naraz ukłuło ją sumienie. Znieruchomiała. Wiedziała, że jeśli Nick odbierze jej dziewictwo w taki sposób, tutaj, to nigdy sobie tego nie wybaczy. Będzie załamany, straci honor, a więź łączącą go z jej ojcem zostanie zerwana.

– Przepraszam, Nick. Ja tylko... ja tylko tak bardzo cię pragnę. – Jeśli mu wyznam, że go kocham, to odejdzie. On nie chce miłości.

Ciszę przerywały tylko ich urywane oddechy, syczenie knota lampy i poszczekiwanie psów w oddali.

– Ja też cię pragnę – szepnął Nick ochryple, jakby to wyznanie wydarto mu torturami.

Był namiętym, pełnokrwistym mężczyzną, od wielu tygodni nie miał kobiety, a Anusha sama mu się oddawała. To oczywiste,

że jej chciał, ale nie powinna doszukiwać się w tym niczego więcej.

Wstał, unosząc ją ze sobą, podszedł do stojącego w rogu tapczanu, usiadł i posadził ją obok siebie.

Jego twarz błyszczała od potu. Owinął się szlafrokiem i porządnie zawiązał pasek.

– Odczuwasz ból – powiedział takim rzeczowym tonem, jakby stwierdzał, że chciało jej się pić.

– Tak. – Anusha pragnęła dotknąć jego włosów, pogłodzić ten złocisty jedwab, ale nie odważyła się. Nie chciała jeszcze bardziej utrudniać mu sytuacji. Za chwilę, kiedy nogi przestaną się pod nią uginać, wstanie i wyjdzie z pokoju, żeby go dłużej nie dręczyć.

– W takim razie chodź, kochanie. Pozwól, że ci pomogę. – I zanim zdążyła zareagować, posadził ją sobie na kolanach, oparł o ramię i zaczął całować.

Spróbowała, ale jej nogi jeszcze bardziej osłabły. Wargi Nicka działały na nią jak narkotyk, tak że poddała się i zatonała w pocałunku. Nawet gdy jego dłoń zaczęła się przesuwać w górę po jej nodze, podciągając koszulę, mogła tylko wydać cichy pomruk.

Wygięła się, napierając na jego rękę, która badała jej ciało i delikatnie naciskała. Jak tak subtelny dotyk mógł wywołać w jej ciele tak silne doznania, zastanowiła się. Nie umiała dłużej się opierać, więc całkowicie oddała się nowym odczuciom. Wtedy drugą ręką objął jej pierś, wziął w palce brodawkę i delikatnie uszczypnął, a ją zalała taka fala rozkoszy, że jęknęła.

Półprzytomnie czuła, że ją niósł, a potem złożył na czymś miękkim.

– Śpij, Anusho – szepnął jej do ucha i musnął ręką policzek. Uśmiechnęła się błogo. Zapragnęła wyznać mu, że go kocha, ale odpłynęła w sen.

– A więc to ty jesteś Anusha! Witaj w Kalkucie, moja droga.

– Madame. – Anusha dygnęła.

Lady Hoskins uśmiechnęła się i kiwnęła głową z aprobatą.

– Co za czarująca młoda dama, sir George'u. Jestem pewna, że odniesiemy imponujący sukces, prawda, Anusho? A co z twoim

angielskim? Będziemy potrzebować tłumacza i nauczyciela?

– Nie, madame. – Z trudem oderwała się od rozpamiętywania widoku nagiego ciała Nicka, jego rąk i warg... Czy to możliwe, że on również ją pokochał? Nie, nie rozbudzaj w sobie nadziei! – skarciła się w duchu i dodała: – Uczyłam się po angielsku przed laty, zanim zostałam stąd odprawiona, a potem często rozmawialiśmy z mamą w tym języku, więc go nie zapomniałam.

To był celowy nietakt. Zauważyła, że ojciec mocno zacisnął usta, a lady Hoskins poruszyła się niespokojnie. Anusha zrobiła niewinną minkę. Nie wspomniała o tym, że z Nickiem również rozmawiała po angielsku, bo nie zamierzała się skompromitować. Przynajmniej na razie.

– Ach! To świetnie. Jesteś zadowolona z pokojówki?

– Tak, dziękuję, jestem bardzo zadowolona. – Anusha zdawała sobie sprawę, że dziś rano trudno z nią było wytrzymać. A jednak Nadia, pomimo jej otwartego sprzeciwu, w końcu zdołała jej włożyć koszulkę, gorset, halki i jeszcze więcej halek, żeby spódnica wyglądała jak dzwon. Do tego jeszcze pończochy, podwiązki i buty, które cisnęły w palcach. A na to wszystko wzorzystą, bawełnianą suknię o szerokiej spódnicy i ciasnym staniku oraz rękawach. Anusha nie miała pojęcia, jak się w tym wszystkim poruszać, już samo stanie i dyganie sprawiało trudności.

– Najpilniejsza jest nowa fryzura. – Lady Hoskins obeszła Anuszę dookoła. – Z tak ciężkimi włosami nie da się nic zrobić.

– Nie chcę obciąć włosów, madame. – Ale starsza kobieta już przywołała gestem pokojówkę. Zanim Anusha zdążyła zaprotestować, jej włosy zostały rozplecione i rozrzucone po plecach.

– Są falujące i mają interesujący kolor, ale trzeba je skrócić, przynajmniej o stopę. Może nawet więcej.

Moje włosy, moje piękne włosy! – pomyślała, kiedy rozpuszczone, sięgnęły poniżej bioder. Fantazjowała, że okrywa nimi nagie ciało Nicka i przesuwa po jego skórze, aż...

– Dobrze. – Gotowa była na wszystko, byle uspić czujność

ojca i przekonać go, że zamierzała zostać posłuszną córką. Zerknęła na niego spod oka. Wyglądało na to, że był bardziej przejęty planami lady Hoskins przekształcenia Anushy w angielską damę niż samym powrotem dawno niewidzianej córki.

– Doskonale. Wobec tego, za pańskim pozwoleniem, sir George, poślę po swoją *coiffeuse* i garderobianą. Jak już uporamy się z problemem włosów, to przejrzymy garderobę Anushy i wybierzemy coś na dzisiejsze przyjęcie u nas. To będzie kameralny obiad na dwadzieścia osób, co pozwoli łagodnie wprowadzić ją w nasze zwyczaje.

Anusha popatrzyła z nadzieją na plecy oddalającego się ojca, jakby liczyła na to, że zawróci i ją uratuje. Ale on, oczywiście, tego nie zrobił. A ona, oczywiście, wcale tego nie chciała. Tak naprawdę to pragnęła jedynie wiedzieć, gdzie był Nick i dlaczego nie przyszedł na śniadanie.

– Przede wszystkim trzeba mocniej zasznurować gorset – oświadczyła lady Hoskins, gdy tylko za sir George'em zamknęły się drzwi. – Twoja figura wygląda zdecydowanie zbyt naturalnie.

Anusha zacisnęła pięści i zdobyła się na wymuszony uśmiech.

– Od wieków nie widziałam pana na żadnym przyjęciu, majorze Herriard. Zaledwie wczoraj mówiłam do siostry, że musimy chyba z pana zrezygnować, a szkoda, bo zawsze nam potrzeba przystojnych mężczyzn w czerwonych mundurach. – Starsza z panien Wilkinson zakończyła tę bzdurną paplaninę chichotem i trzepotaniem rękami znad wachlarza. Wachlarz był ładny podobnie jak jej czarująco błękitne oczy, i doskonale o tym wiedziała.

Nick zacisnął zęby i zmusił się do uśmiechu. I pomyśleć, że płynąc z nurtem Gangesu godzinami uczył Anuszę prowadzenia takich kretyńskich rozmów! Na samą myśl o Anushy jego lędźwie zareagowały, więc czym prędzej skupił uwagę na stojących przed nim kobietach – które nie podniecały go w najmniejszym nawet stopniu.

– Cóż robić, panno Wilkinson, obowiązek wzywa i aż nazbyt

często odrywa nieszczęsnych mężczyzn od uroczych kalkuckich dam.

Najwyraźniej udzielił właściwej odpowiedzi, bo panna Wilkinson przysunęła się nieco bliżej i, ku jego zaskoczeniu, przywołała gestem grupkę stojących w pobliżu dziewcząt.

– Jesteśmy wszystkie złąknione informacji, których pan z pewnością może nam udzielić, majorze Herriard – zaczęła panna Annis Wilkinson bez tchu. – Czy to prawda, że do sir George’a Laurensa przyjechała jego nieślubna córka, która jest hinduską księżniczką? – Mówiła tak, jakby Anusha była jakimś egzotycznym stworzeniem w rodzaju białego tygrysa, ale Nick przypuszczał, że żadna z tych dziewcząt po prostu nigdy nie widziała osoby, w której żyłach płynęła królewska krew.

– Panna Laurens rezydowała dotychczas na dworze swojego wuja, radży Kalatwah. Ale ten kraj został ostatnio zaatakowany przez sąsiednie królestwo, więc przywiozłem pannę Laurens do ojca. – Nie było sensu robić tajemnicy z podstawowych faktów.

– Eskortował ją pan?

– Podróżowanie zgodne z dworskim ceremoniałem jest tak powolne i nużące, jak tylko można sobie wyobrazić. Te niezliczone wozy ciągnięte przez woły, palankiny, namioty dla dam z zanany, zasłony...

– Och! – Na dźwięk słowa zanana przez tłumek dziewcząt przebiegł dreszcz emocji. – Czy ona chodzi wszędzie w asyście ogromnego eunucha?

Przy drzwiach nastąpiło lekkie poruszenie i kamerdyner zaanonsował:

– Sir George Laurens, panna Laurens.

– Mogą panie same zobaczyć – odparł Nick i odwrócił się, by spojrzeć na wchodzących. Przez cały dzień trzymał się z dala od domu. George’owi przesłał wiadomość, że miał coś do załatwienia w forcie. Nie był pewien, czy on i Anusha zdołają ukryć emocje, i nie miał ochoty tłumaczyć, dlaczego jego córka wymierzyła mu policzek.

Miniona noc była cudowna, szalona i potwornie

niebezpieczna. Przez cały dzień nie mógł się uwolnić od zapachu i smaku Anushy. Potem będzie musiał znaleźć sposobność, by z nią pomówić i zapewnić, że to się więcej nie powtórzy, że będzie chronił jej niewinność niezależnie od tego, ile to będzie go kosztować. Dzisiaj musiała być wściekła, przerażona i zaszokowana.

Spojrzał ponad głowami tłumu. Dostrzegł George'a, zajętego rozmową z gospodarzem, ale nie widział Anushy.

– Ależ ona wygląda całkiem zwyczajnie – stwierdziła jedna z panien, wyraźnie rozczarowana. – Zupełnie jak my.

– Ja nie... – Dobry Boże! Drobna postać obok sir George'a to była Anusha. Jej włosy zostały upięte wysoko, tylko jeden lśniący kosmyk opadał na ramię. Znad szerokiej spódnicy wyłaniała się talia cieniutka jak u osy, a koronkowy rękaw zsunął się, gdy uniosła wachlarz kokieteryjnym gestem. Nick odzyskał głos. – Zwyczajnie?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nick przełknął z trudem.

– Myślałam, że będzie miała sari i kolczyki w nosie, ciemną skórę, czarne włosy i ciemnobrązowe oczy. A ona jest podobna do nas, tylko wygląda tak, jakby za dużo przebywała na słońcu – zauważyła panna Wilkinson. Rozległ się szmer aprobaty. – Podoba mi się ten bursztynowy jedwab.

Anusha ruszyła wraz z ojcem w głąb pokoju i wszyscy mężczyźni poniżej osiemdziesiątki wstrzymali oddech z wrażenia. Wyglądała jak modnie uczesana i ubrana młoda dama, ale poruszała się jak wyrafinowana, hinduska tancerka, z kocim wdziękiem, który sprawiał, że Nickowi ścisnęło się gardło. Boże, jak on jej pragnął! Jakim cudem udało mu się powstrzymać poprzedniej nocy?

– Panie wybaczą – powiedział. – Muszę porozmawiać z sir George'em i przedstawić się panie Laurens.

– Ale przecież pan ją zna – zaprotestowała panna Wilkinson. – Eskortował ją pan w drodze do Kalkuty. Musiał ją pan widzieć. W dodatku mieszka pan u sir George'a, prawda?

– Przypominam paniom o znanie. A w domu sir George'a mam własne skrzydło, oddzielone od reszty budynku. Nigdy nie widziałem tej kobiety – mruknął pod nosem, już odchodząc.

Znał wiele twarzy Anushy. Gniewną, wyniosłą hinduską księżniczkę; dzielną, zmęczoną dziewczynę w męskim stroju, pokonującą własny strach i trudy podróży; zwariowaną młodą kobietę snującą nierealne marzenia o wolności. Jak również namiętą, niewinną dziewczynę, która w teorii wiedziała wszystko o tym, co mogło się dziać między kobietą i mężczyzną.

Jednak nie spotkał dotychczas panny Anushy Laurens, która wróciła na swoje miejsce u boku ojca i wkraczała wraz z nim na

przyjęcie wydawane w domu członka Kompanii Wschodnioindyjskiej.

– Panno Laurens. – Skłonił się. Był ciekaw, kogo w nim teraz widziała: żołnierza w paradnym mundurze, sprawnego i zdyscyplinowanego – czy raczej mężczyznę z ubiegłej nocy, półnagię, w niewoli jej wdzięków i własnych żądz?

– Majorze Herriard. – Dygnęła, jej twarz wyrażała jedynie uprzejme zainteresowanie, ale oczy zabłyśły.

Nick głęboko odetchnął.

– Jest pani dzisiaj niezwykle piękna, An... madame – jąkał się jak sztubak.

– Pan również, majorze. – Trzepocząc ciemnymi rzęsami, przesunęła wzrokiem po szkarłatnym mundurze. – Prezentuje się pan równie imponująco jak na dworze. – Utkwiła w nim to słodkie spojrzenie, które jak wiedział, potrafiło wiele ukryć, i dodała: – Nie spodziewałam się tu pana spotkać. Nie wrócił pan jeszcze do swojego regimentu?

– Jestem na urlopie.

– Myślałam, że pan wyjechał, kiedy nie spotkałam pana dziś rano na śniadaniu. – Spojrzała mu prosto w twarz spod idealnie wyregulowanych brwi.

– Cały dzień zajęły mi sprawy w forcie.

Anusha rozejrzała się po sali z uśmiechem na ustach i miłym wyrazem twarzy, ale Nick nie dał się zwieść. Była zdenerwowana i skrepowana w tym tłumie obcych ludzi. Nie wiedziała, jak się zachować wobec mężczyzny, z którym zaledwie poprzedniej nocy zdobyła pierwsze doświadczenia seksualne.

Zrobił krok do tyłu, aby zostawić ją z ojcem i lady Hoskins, ale złapała go za rękaw.

– Co mam teraz zrobić, Nick? – W pierwszej chwili podejrzewał, że pytała, co robić po tym, jak się wczoraj kochali. Ale Anusha szepnęła: – Tylu tu obcych ludzi, nikogo nie znam. Tylu mężczyzn.

Delikatnie rozluźnił jej palce, zaciśnięte kurczowo na rękawie jego munduru.

– Weź mnie pod rękę. – Zgiął w łokciu prawe ramię i mruknął. – Połóż palce na przedramieniu. – Spełniła polecenie i podniosła na niego oczy, w których igrały łobuzerskie ogniki. Na moment wróciła dawna, ufna Anusha. – Teraz obejdziemy salę dookoła i po drodze będę ci przedstawiał ludzi.

– Mężczyzn również? Wszyscy gapią się na mnie, a jest ich tak wielu.

– Tylko dziesięciu, wliczając w to mnie i twojego ojca. Pozostaje ośmiu nieznanym. A gapią się dlatego, że cię podziwiają i najchętniej wyzwaliby mnie za to, że ośmieliłem się podejść do ciebie przed nimi.

– Ale nie zostawisz mnie? – Mocniej zacisnęła palce na rękawie jego munduru.

– Nie – zapewnił Nick i aż mu się zakręciło w głowie z ulgi.
– Nie zostawię cię samej z mężczyznami, ale możliwe, że będę musiał zostawić cię z paniami.

– To mi nie przeszkadza – odparła. – Przywykłam do towarzystwa kobiet.

I to kobiet z królewskiego dworu, dodała, które były jak drapieżne kocice w porównaniu z tym stadkiem gołąbeczek.

Wobec przedstawianych sobie panów Anusha zachowywała powagę i spokój. Dygała, uśmiechała się z przymusem, czasem wypowiadała kilka słów, ale odruchowo unosiła rękę, jakby chciała naciągnąć na twarz zasłonę.

– Nie masz zasłony – szepnął Nick. – Posłuż się wachlarzem.

Problem polegał na tym, że ogromne, szare oczy, spoglądające poważnie sponad krawędzi malowanego jedwabiu, robiły piorunujące wrażenie na mężczyznach, których wyobraźnia była już i tak rozbudzona pogłoskami o pochodzeniu Anushy i obserwowaniem jej pełnej gracji figury w ruchu.

– Jestem z ciebie dumny – powiedział Nick, kiedy zostali na moment sami.

– Bo dygam tak, jak mnie nauczyłeś? Ale obawiam się, że jeszcze nie jestem zdolna do flirtu. To takie trudne znaleźć się w jednym pokoju z tylu dziwnymi mężczyznami.

– Ze mną radzisz sobie doskonale.

Podniosła oczy, napotkała jego spojrzenie i Nickowi natychmiast odechciało się śmiać. Przykrył dłonią jej palce i pomyślał o tym, jak się czuł, mając to smukłe ciało przy sobie... jak smakowały jej usta, jak trzymała się w siodle, jak tańczyła, jak walczyła. I jak drżała w ekstazie w moich ramionach, dodał na koniec w myślach. Opieka nad nią była jego obowiązkiem, zarówno podczas pełnej niebezpieczeństw podróży, jak i później, dopóki nie wyjdzie za mąż. Dopiero wtedy będzie mógł powrócić do dawnych zajęć i zapomnieć o niej.

– Ty jesteś inny – stwierdziła Anusha z przekonaniem.

– Wybaczyłaś mi?

– Kłamstwa na temat planów ojca?

– I ostatnią noc.

– To nie wymaga wybaczenia. Nie – przerwała, bo Nick już otworzył usta, żeby zaprotestować. – To była również moja wina.

– Musimy porozmawiać na ten temat, ale nie tutaj.

– Nie tutaj – zgodziła się. – A jeśli chodzi o tę drugą sprawę, to ci wybaczyłam, choć nie zapomniałam – powiedziała z poważną, trochę zatroskaną miną. – Rozumiem, dlaczego mnie oszukiwałeś. Lojalność wobec mojego ojca stawiasz zawsze na pierwszym miejscu.

– Rozumiem. Mam twoje wybaczenie, ale nie zaufanie. – To było sprawiedliwe, ale bolesne.

– Ja nikomu nie ufam – odparła głosem pozbawionym wyrazu. – Ani tobie, ani ojcu, ani lady Hoskins, która wyraziła ubolewanie, że jej syn nie jest starszy, i już dwukrotnie wspomniała o niezwykle obiecujących synach swojego brata oraz bardzo bogatym kuzynie, który właśnie stracił żonę.

– Chodź, poznaj młode damy – zaproponował nieco zdesperowany. Miał nadzieję, że George wiedział, co robi. Trudno przewidzieć, do czego gotowa się posunąć Anusha, jeśli ojciec wprowadzi ją w sam środek małżeńskiego targowiska w Kalkucie. – Panie! Czy mogę przedstawić pannę Laurens? Panna Wilkinson, panna Clara Wilkinson, panna Browne, panna Parkes.

Anusha przyjrzała się uważnie każdej z nich, a potem lekko skinęła im głową, zaledwie o cal.

– Dobry wieczór.

– Ja... Hm... zostawię was teraz, żebyście się lepiej poznały. – Nick wycofywał się niezgrabnie, jakby miał trzy nogi. Zachował się jak tchórz, ale wolał znaleźć się poza zasięgiem głosu, kiedy zaczną wypytywać Anuszę o eunuchów.

– Czy dobrze zna pani majora? – zapytała koścista blondynka o nazwisku Parkes. – Jest piekielnie przystojny, prawda?

– Nie znam żadnych mężczyzn poza moim wujkiem radzą i moim ojcem – odparła Anusha, rozmijając się trochę z prawdą. – To naprawdę nieprzyzwoite, że angielskie damy są zmuszane do przestawiania w towarzystwie mężczyzn spoza rodziny. Poza tym Anglicy wydają mi się zbyt duzi, zbyt bladzi i mało... – gestykulując obu rękami, szukała odpowiedniego słowa – ...mało elegancy. – Poza Nickiem, dodała w myślach. On poruszał się jak tygrys, a jego włosy lśniły jak złoto w blasku księżyca.

– Och. – Panna Parkes była wyraźnie przytłoczona tymi słowami. – Ale jak kobieta ma znaleźć męża, jeśli nie będzie się spotykała z mężczyznami?

– Ojciec go dla niej znajdzie. A pani ojciec nie chce się tym zająć? – Te dziewczęta dawały jej szansę odkrycia, jak Anglicy podchodzili do zawierania związków małżeńskich.

– No... tak. Tata musi zaakceptować kandydata. Ale ja powinnam najpierw poznać różnych mężczyzn, żeby podjąć decyzję, który z nich mi się podoba. A jak miałabym to zrobić, gdybym nie uczestniczyła w życiu towarzyskim? I jak mężczyźni mogliby wybrać damę, którą pragną adorować?

– Ale pani ojciec odrzuci oświadczyzny mężczyzny, który nie jest bogaty, dobrze urodzony albo ma paskudny charakter, nawet gdyby pani go chciała. Więc po co się z nimi spotykać? Co by było, gdyby zakochała się pani w kimś nieodpowiednim? Lepiej nie znać żadnych mężczyzn i polegać na zdaniu ojca. – Hipokrytka, powiedziała sobie w duchu. Niemniej uznała za interesujące prowokowanie tych dziewcząt, żeby poznać ich

prawdziwe uczucia.

– Tak, ale... – Clara Wilkinson ściągnęła brwi. – ...ale jest większa szansa na dobre małżeństwo, jeżeli zostanie poprzedzone wzajemną sympatią.

– Myślisz, że to powstrzyma mężczyznę przed wzięciem sobie metresy? Wątpię. – Wszystkie dziewczęta poczerwieniały. Ciekawe, pomyślała Anusha, najwyraźniej w towarzystwie nie należało wspominać o kochankach. – Ale przynajmniej wasi mężowie będą mieli tylko jedną żonę.

Nagle uderzyła ją pewna myśl: a gdyby wyszła za Nicka, a on wzięłyby sobie metresę? Pękłoby jej serce! Nie mogła oczekiwać, że byłby jej wierny.

– Yyy... To bardzo elegancka suknia, ale... nie masz żadnej biżuterii? – Panna Browne najwyraźniej desperacko pragnęła zmienić temat.

– Oczywiście, że mam. Mnóstwo. Ale to hinduskie klejnoty, nie pasują do europejskiej sukni.

– A nie mogłaś wziąć czegoś z biżuterii lady Laurens?

– Nie włożyłabym niczego, co należało do niej – odparła Anusha głosem bez wyrazu. – A klejnoty po mojej mamie są również hinduskie, oczywiście. – Po tym stwierdzeniu nastąpiła kolejna fala pokasływań, wachlowania się i rumieńców. Najwyraźniej pochodzenie z nieprawego łóża również należało do tematów zakazanych.

Anuszę, której uszy były przyzwyczajone do cichego stąpania bosych stóp po grubych dywanach, raziło głośne tupanie butów. Męskie kroki zatrzymały się tuż za nią. Nie były to kroki Nicka.

– Moje panie, przestudiowałem właśnie plan usadzenia gości przy stole i przyszedłem was poinformować, jakich partnerów przydzielił wam szczęśliwy los.

Anusha odwróciła się i stanęła oko w oko z młodym mężczyzną. Był tak blisko, że mogła ocenić brylant tkwiący w jego szpilce do krawata i poczuć zapach olejku, który wtarł we włosy. Zasłoniła usta wachlarzem. Przesunął wzrok niżej, z trudem

powstrzymała się przed kopnięciem go w kostkę. Takie zachowanie nie było, oczywiście, bezczelnością, było w pełni dozwolone.

– Och, proszę powiedzieć, panie Peters. – Panna Wilkinson mizdrzyła się z głupawym uśmiechem. – Kto jest pana szczęśliwą partnerką?

– Pani, madame, i to ja jestem szczęściarzem. – Skłonił się i przy okazji zajrzał Anushy w dekolt. Energicznym ruchem złożyła wachlarz, o milimetry mijając jego nos.

– Tak mi przykro. Uderzyłam pana?

– Ależ skąd, madame. Panna Laurens, prawda? Czy żadna z pań mnie nie przedstawi?

– Panno Laurens, to czcigodny Henry Peters – mruknęła nieco nadąsana panna Wilkinson. Najwyraźniej zagięła parol na tego dżentelmena.

Czcigodny? Dlaczego więc nadal gapił się na nią lubieżnie? Anusha chłodno skinęła mu głową.

– Panie Peters.

– A kto poprowadzi na obiad pannę Laurens? – zapytała Clara Wilkinson.

– Niech pomyślę. – Przyłożył czubek palca do podbródka i udawał, że się zastanawia. – Pani ma być partnerką wielbego Harrisa, panno Claro. – Dziewczyna zmarszczyła nosek. – Pannie Browne przypadł w udziale piękny major Herriard, a pannie Laurens, przykro mi to powiedzieć, ten nudziarz Langley.

– Lord Langley to syn i spadkobierca hrabiego Dunstable – pośpieszyła z wyjaśnieniem panna Browne, najwyraźniej więcej niż zadowolona z własnego partnera. – To tamten dżentelmen, średniego wzrostu, z brązowymi włosami, w niebieskim surducie. Masz szczęście, to łakomy kąsek.

Pomimo wydatnego brzuszka, podwójnego podbródka i ryczącego śmiechu? Ale jest lordem, sama odpowiedziała sobie na pytanie, więc mam skakać przed nim na dwóch łapkach. Anusha starała się przypomnieć sobie lekcje Nicka. Hrabia, czyli ktoś w rodzaju radży.

– Na jakiej zasadzie przydzielani są partnerzy do obiadu? – zapytała.

– Wedle rangi, oczywiście – odpowiedziała panna Parkes. – Przynajmniej taka jest główna zasada. Ale członkowie rodziny nigdy nie są sadzani razem, ani mąż z żoną, więc powstaje pewne zamieszanie. Jeśli jakaś para ma się ku sobie, to gospodyni może się nad nimi zlitować i posadzić razem. Natomiast jeżeli doszło do jakiegoś skandalu, oszustwa czy sporów, to gospodyni musi rozmieścić takie osoby z dala od siebie. To wszystko niezwykle skomplikowane. Nigdy dotychczas nie siadałaś do obiadu z mężczyznami?

– Nie.

Przypomniała sobie wszystkie lekcje. Brać sztucce z zewnątrz, podczas pierwszego dania rozmawiać z dżentelmenem z prawej strony, podczas drugiego – z sąsiadem z lewej. Nie rozmawiać przez stół. Rękawiczki położyć na kolanach, pod serwetką. Nie dopuścić, żeby zsunęły się na ziemię. W winie tylko umoczyć usta. Udawać brak apetytu i tylko skubnąć jedzenie. Podejmować temat rozmowy zaproponowany przez dżentelmena i śmiać się z jego żartów, nawet jeśli nie są zabawne... Innymi słowy: być małą idiotką o nienagannych manierach.

– Obiad podany, milady!

Pulchny młody lord już zmierzał do niej z drugiego końca sali, ale Nick zdążył go ubiec.

– Odwagi – szepnął jej do ucha. – Dałaś sobie radę z rozbójnikami.

– Wolałabym jeść pod gwiazdami, przy ognisku – odpowiedziała cicho.

– Ja też. Musimy później porozmawiać.

Lord Langley przedstawił się, podał jej ramię i poprowadził do jadalni. Anusha obrzuciła znękanym spojrzeniem stół nakryty do obiadu.

Po obu stronach jej talerza ułożono nieprawdopodobną liczbę srebrnych sztuczków. To naprawdę śmieszne! Do czego tym *angrezi* to wszystko? Pomyślała i usiadła, a właściwie klapnęła na

krzesło. Następnie zsunęła z rąk rękawiczki i próbowała wepchnąć je pod serwetkę.

Wszyscy zajmowali miejsca, pokój wypełnił gwar rozmów. Na lewo od niej usiadł wysoki, szczupły mężczyzna.

– Dobry wieczór. Clive Arbuthnott, do usług, madame.

– Anusha Laurens. – Czy była zobowiązana podać mu swoje nazwisko? I dlaczego nie przedstawił się jej żadnym tytułem? Nie miała pojęcia, jak się do niego zwracać. Zerknęła na drugą stronę stołu i zobaczyła, że naprzeciw niej siedział Nick.

Skinął jej leciutko głową i wrócił do rozmowy z panną Browne, najwyraźniej niezwykle wdzięcznej za okazane jej względy, bo robiła do niego słodkie oczy. Lord Langley zapytał, czy nie uważała tegorocznej pogody za nieznośnie upalną. Z niewiadomych względów to pytanie wymagało od niego uporczywego wpatrywania się w jej usta.

– Wręcz przeciwnie, tu jest znacznie chłodniej, niż się spodziewałam. – Nie, źle, skarciła się w duchu. Miałam zgadzać się z nim we wszystkim. Anusha zaprezentowała nieszczerzy uśmiech, który najwyraźniej w pełni go zadowolił.

Przy stole nie mogła rozłożyć wachlarza i ukryć za nim twarzy, ale pozostałe damy najwyraźniej nie widziały nic złego w uwadze, jaką poświęcali im mężczyźni. Nie przeszkadzało im, że wpatrywali się w ich twarze lub nawet śnieżnobiałe wzgórki piersi odsłonięte przez głębokie dekolty sukni wieczorowych.

Wszystkie panie były takie blade i różowe. Anusha podejrzewała, że lady Hoskins wybrała dla niej tę bursztynową kreację, bo w niej jej skóra wydawała się jaśniejsza. Zmusiła się do uśmiechu i nakazała sobie skończyć te wygłupy i przestać się czuć taka wyeksponowana. Żaden z obecnych dżentelmenów nie miał nic zdrożnego na myśli, gapili się na kobiety, bo taki tu obowiązywał zwyczaj i nikt nie traktował jej z góry ze względu na nieprawe pochodzenie czy domieszkę obcej krwi.

Podczas posiłku radziła sobie całkiem nieźle dzięki obserwowaniu innych dam i subtelnym wskazówkom Nicka, który postukiwał palcem w odpowiednią szklankę lub unosił z obrusu

właściwą łyżkę, żeby wiedziała, czego użyć w następnej kolejności. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

Konwersacja była łatwa, jak się okazało. Wystarczyło, że słuchała tego, co mówił dżentelmen, i od czasu do czasu podzielała jego opinię lub wyrażała własną. Mężczyznom to najwyraźniej wystarczało. Może nie zależało im na wykształconych żonach, znających starożytną poezję, muzykę i sztuki piękne, na kobietach, które mogły dyskutować z nimi na wszystkie tematy. To bardzo dziwne. Myślała, że najwyżej ceniono kobiety wykształcone, ale okazało się, że tylko w środowisku, nazywanym śmiesznie błękitnymi pończochami, wierzano w kobietą inteligencję.

Nick, siedzący pomiędzy dwiema zachwyconymi nim pannami, najwyraźniej bawił się świetnie, pomyślała Anusha z pretensją. Miała przed oczami doskonały przykład prowadzenia flirtu. I żadna ze starszych dam nie widziała w tym nic złego! Tym większe uznanie należało się mężczyznom za ich powściągliwość. Z ulgą stwierdziła, że ich powściągliwość musiała rzeczywiście być beżmierna.

Mimowolnie wróciła pamięcią do poprzedniej nocy, przypomniała sobie własne rozpaczliwe pożądanie i gorące pragnienie, by stracił wreszcie panowanie nad sobą, i krew napłynęła jej do policzków. Ale ja go kocham i nie chcę żadnego z pozostałych panów – a to ogromna różnica.

Kiedy służba uprzątnęła nakrycia po pierwszym daniu, Anusha odważyła się zapytać sąsiada z lewej strony o jego tytuł.

– Przepraszam, ale nie wiem, jak się do pana zwracać. Panie Arbuthnott czy lordzie...?

– Sir Clive. Jestem baronetem. – Nie wyglądał na urażonego jej pytaniem, więc zaryzykowała drugie.

– To taki mniejszy baron?

– Tak, to niższa ranga. – Sir Clive wyraźnie poczuł się dotknięty jej określeniem, więc pośpiesznie załagodziła sytuację.

– Proszę zrozumieć, jestem kompletną ignorantką w dziedzinie angielskich tytułów szlacheckich. – I zatrzepotała rękami, co ci mężczyźni najwyraźniej uważali za atrakcyjne. Na

sir Clive'a również podziałało. Odprężył się i wdał się w szczegółowe wyjaśnienia i robił to w zaskakująco przystępny sposób. Kiedy podano deser i przyszedł czas, by ponownie zwrócić się w stronę lorda Langley, uświadomiła sobie ze zdumieniem, że rozmawiała z zupełnie obcym mężczyzną bez najmniejszego skrępowania. W dodatku z całkiem atrakcyjnym mężczyzną.

Odwracając się, zerknęła na Nicka – nie wyglądał na zbyt zadowolonego. Prawdę mówiąc, mierzył sir Clive'a lodowatym wzrokiem.

Jest zazdrosny! Na tę myśl o mało nie uśmiechnęła się od ucha do ucha, ale zdążyła przygryźć zębami dolną wargę i zachować powagę.

Czy pamiętał tamtą noc w jej kabinie, gdy trzymał ją w ramionach i wszystkimi siłami starał się zapanować na własną żądzą? Czy myślał o jej pocałunkach minionej nocy, o ich nagich ciałach, splecionych w najbardziej intymny sposób, o rozkoszy, jaką jej dał? Wiedziała, że Nick nie dopuści, by to się powtórzyło. Był podkomendnym jej ojca, bezwzględnie lojalnym i świadomym, że ojciec chciał ją wydać za kogoś bogatego i wpływowego.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Panie wstały na sygnał dany przez gospodynię, mężczyźni również podnieśli się z miejsc, po czym damy opuściły jadalnię, zachowując powagę i elegancję, dopóki nie zamknęły się za nimi drzwi. Zaraz potem zaczęły się śmiać i gadać jedna przez drugą. Część pań odeszła, żeby przypudrować noski, które w gorącej jadalni zaczęły błyszczeć, pozostałe wyszły na taras i plotkowały o mężczyznach. Starsze matrony rozsiadły się na rattanowych sofach i puściły w ruch wachlarze. Anusha czekała na to, co miało się jeszcze wydarzyć.

Ale przez następne pół godziny nie działo się nic, poza chichotami i ploteczkami, które śmiertelnie ją nudziły. Krążyła po tarasie, dopóki nie znalazła krzesła ukrytego za rozłożystą palmą w donicy, w pobliżu grupki starszych dam. Ich rozmowa powinna być bardziej interesująca od paplaniny pańienek.

– Jestem niezwykle zaskoczona obecnością majora Herriarda – mówiła jedna ze starszych pań. – Kiedy ostatni raz pojawił się na proszonym przyjęciu?

– Kilka miesięcy temu – stwierdziła druga. – Nadal myślisz o zainteresowaniu go swoją kochaną Deborah?

– Gdybym tylko mogła, lady Ames! Odnoszę wrażenie, że jest zaprzysięgłym wrogiem małżeństwa. Może jednak ożenił się z tą mizerotą Mirandą Knight z miłości, chociaż nie wygląda na szczególnie uczuciowego.

– Może sir George przeznaczył go dla panny Laurens. – Ta uwaga została wypowiedziana niemal szeptem. Anusha wypuściła z ręki wachlarz i pochyliła się do podłogi, pilnie nadstawiając uszu.

– Możliwe, ale powiedział Dorothei Hoskins, że chce ją wydać za kogoś znacznego, o pokaźnym majątku.

– Bardzo wysokie aspiracje, biorąc pod uwagę okoliczności...
– Anusha zacisnęła pięści. – Żaden z utytułowanych dżentelmenów nie wchodzi w rachubę, bo prędzej czy później będą musieli wrócić do Anglii, a półhinduskie dziecko miłości nie zostanie przyjęte na dworze...

– Ale to przystojna młoda kobieta o nienagannych manierach. I bez wątpienia ojciec da jej królewski posag. W dodatku tutaj, w Kalkucie, jej mąż będzie mógł korzystać z ogromnych wpływów sir George’a. A dla niego to będzie inwestycja we wnuki.

– A więc tak się rzeczy mają. Sir George zwykle dostaje to, czego chce.

Prysłła nadzieja na to, że urzeczywistni się sen, z którego obudziła się tego ranka: że ojciec pozwoli jej wyjść za Nicka. Bo Nick był zawodowym żołnierzem, nie kupcem ani bogatym urzędnikiem Kompanii. W dodatku nie przejawiał on najmniejszego zainteresowania małżeństwem. Chciał z nią tylko pójść do łóżka.

Zresztą ja też nie chcę wyjść za mąż, powiedziała sobie stanowczo. Gdyby mnie kochał... ale nie kocha. To słabość kochać kogoś bez wzajemności – pamiętaj, co się stało z mamą. Pamiętaj o cierpieniu!

– Anusha? Dlaczego jesteś taka smutna? – W zamyśleniu nie zauważyła, że mężczyźni wyszli na taras i Nick stanął przed nią. – Chodzi o poprzednią noc? Musimy koniecznie...

– Nie. – Potrząsnęła głową i wstała, uśmiech wrócił na jej usta. Łatwo było uśmiechać się, patrząc na niego, takiego wysokiego i przystojnego w oficerskim mundurze. Nawet kiedy bolało serce. – Nie, myliłam się. Nie ma o czym rozmawiać, to był błąd, o którym najlepiej zapomnieć. – Zrobiła krok naprzód i znalazła się tuż przy nim. Przez chwilę wydawało jej się, że Nick jej nie przepuści. Ale skłonił się i odsunął na bok, a ona weszła do pokoju.

Atmosfera uległa całkowitej zmianie. Anusha przestała się skupiać na podążającym tuż za nią Nickiem i zwróciła uwagę na to, co działo się przed nią. To było fascynujące, kiedy spojrzano się

na to z pozycji obserwatora. Oczy zamężnych kobiet podążały za córkami, tylko od czasu do czasu odrywały się, by zlokalizować kawalerów. Próbowwała na podstawie starannie kontrolowanych min kobiet zorientować się, który z mężczyzn był pożądanym kandydatem na męża, a który nie.

Panny, skupione w niewielkich grupkach, udawały obojętność i z pozoru nie zauważały obecności mężczyzn, ale rumieniły się prześlicznie, kiedy któryś z nich się do nich zwracał.

Anusha zauważyła, że mężczyźni nie mieli poważnych zamiarów. Lubili flirtować, ale czy rzeczywiście rozglądali się za żoną? Może ci starsi tak, pewnie zaczęli myśleć o założeniu rodziny, dziedzicach i tytułach.

Ojciec usadowił się przy gospodyni i coś do niej mówił, a ona kiwała głową. Popatrywali na Anuszę, a potem odwracali wzrok, najwyraźniej rozmawiając na jej temat.

Powinam chyba zająć się flirtowaniem, pomyślała. Trzeba uśpić czujność ojca, przekonać go, że jestem posłuszną córką. I że spełniam swój obowiązek.

Kilka par wyszło na taras. Zdziwiło ją, że żadna ze starszych dam nie miała nic przeciwko temu, najwyraźniej takie zachowanie było akceptowane. Jak nienagannie musieli się zachowywać ci mężczyźni, skoro okazywano im tyle zaufania!

– Panno Laurens? – To był sir Clive. Uśmiechnęła się, a gdy zauważyła, że Nick ich obserwował, dodała uśmiechowi ciepła. Nie powinien się domyślić, co do niego czuła. – Ma pani ochotę przejść się wokół sali?

Anusha przyjęła jego ramię tak, jak jej pokazał Nick, i zaczęli razem spacerować wzdłuż wysokich, otwartych okien.

– Podoba się pani Kalkuta, panno Laurens?

– Jeszcze nie mogę nic o niej powiedzieć, sir Clive. Dopiero przyjechałam. Ale, oczywiście, znałam ją w dzieciństwie.

– Są tu dobre tereny do konnej jazdy. Majdan wokół fortu jest znakomity. Jeżdżę tam codziennie. A pani jeździ konno, panno Laurens?

– Naturalnie. Ale tutaj nie mam swojego konia.

– A jak jeżdżą damy w hinduskich strojach?
– Okrakiem.
– Mój Boże! To może powodować otarcia. Wyjdźmy na zewnątrz, w domu zrobiło się strasznie duszno – zaproponował.
– Dobrze. – Na oświetlonym pochodniami tarasie było już kilka par i rozstawieni wokół służący.
– Fajerwerki koło fortu! – zawołał ktoś i wszyscy zgromadzili się przy balustradzie. Serii głośnych wybuchów i tęczowych rozbłysków świateł towarzyszyły okrzyki zachwytu.
– Jaka szkoda, że stąd tak marnie widać – powiedział sir Clive. – Zapowiada się wspaniałe widowisko, pewnie to uroczystości weselne. – Kolejne barwne fajerwerki zostały nagrodzone oklaskami. – Już wiem, chodźmy na górny taras.
Anusha kochała fajerwerki, a schody, w stronę których ją prowadził, były oświetlone pochodniami, czyli lady Hoskins przewidywała obecność gości w tej części ogrodu. Na górze z pewnością również będą służący, pomyślała.
Gdy weszli na górę, nastąpiła tak wspaniała eksplozja świateł, że Anusha pobiegła je podziwiać i dopiero kiedy skończył się pokaz, uświadomiła sobie, że byli całkiem sami na pogrążonej w mroku platformie ponad usytuowanym w dole tarasem.
– Panno Laurens... Anusho. – Sir Clive był bardzo blisko. Zdecydowanie zbyt blisko.
– Powinniśmy zejść na dół, tu nikogo poza nami nie ma.
– To dobrze, prawda? – Położył ręce na balustradzie po obu jej stronach, tak że została uwięziona pomiędzy jego ramionami. – Przecież po to tutaj przyszliśmy, żeby zostać sami, czyż nie?
– Nie. Ja przyszłam tutaj, żeby oglądać sztuczne ognie. Myślałam, że będą tu również inni ludzie. – Nie bała się, ponieważ był to z pewnością tylko flirt, tyle że posunął się nieco zbyt daleko. To nie było miłe uczucie. – Proszę zabrać ręce, sir Clive.
– Nie, dopóki nie dostanę całusa. – Przysunął się bliżej. Czowała bijące od niego ciepło i aromat drzewa sandałowego, który wtarł we włosy. Jego oddech pachniał brandy.
– Nie mam ochoty pana całować. – Był już zbyt blisko, by

mogła podnieść kolano albo wywinąć się z jego ramion. Jej zdenerwowanie wzrosło.

– Przestań się ze mną droczyć, Anusho. – Pochylił głowę i pocałował ją z boku w szyję. Odwróciła głowę, więc jego usta trafiły na policzek.

– Przestań! Wcale się z tobą nie droczę!

Jego wargi sunęły po szyi w dół, aż na wżgórki piersi.

– Ależ tak – mruknął. – Te wielkie, szare oczy, te długie, długie rzęsy, te wydatne wargi. – Podniósł głowę i spojrzał na nią zmrużonymi, błyszczącymi oczami. Drapieżnie. – Wiem, czego was uczą w zananie. Uczą was, jak zadowolić mężczyznę na rozmaite, egzotyczne sposoby. Pokażesz mi teraz kilka z nich.

– Musimy porozmawiać o Anushy, George.

Nick ujął starszego mężczyznę pod ramię i zaprowadził do opustoszałego pokoju wypoczynkowego.

– Teraz? Tutaj? – Sir George przyjrzał mu się spod opuszczonych brwi i Nick zaczął się zastanawiać, czy starszy pan nadal posiadał moc wykrywania wszelkich złych uczynków jak wówczas, gdy Nick był kościstym siedemnastolatkiem. Sumienie nie dawało mu spokoju, co najprawdopodobniej odbijało się na jego twarzy.

– Martwię się o nią, George. Powinieneś z nią porozmawiać o matce. Anusha nigdy nie zgodzi się na małżeństwo, dopóki jej wszystkiego nie wyjaśnisz, ponieważ spodziewa się, że ponownie zostanie odrzucona, ponownie przeżyje zawód.

– Nigdy nie zamierzałem...

– Wiem. Nie miałeś innego wyjścia. Ale ona ci nie ufa i postrzega małżeństwo jako pułapkę w najgorszym, a ciężkie brzemię w najlepszym razie.

– Podobnie jak ty, chyba że coś się zmieniło. – Starszy mężczyzna usiadł w fotelu i podał Nickowi cygaretkę, a kiedy ten odmówił, sam zapalił.

– Nie rozmawiamy o mnie. – Nick zastanawiał się czasami, jak wygląda szczęśliwe, kochające się małżeństwo. Widział, jak wyglądał związek jego rodziców, widział problemy sir George'a,

na własnej skórze doświadczył tępego bólu samotności w związku dwojga ludzi, którzy nie mieli ze sobą nic wspólnego.

– To prawda. I prawdą jest również, że wywierałem na ciebie zbyt wielką presję, byś poślubił Mirandę, i że to był błąd. Nie chcę po raz drugi wtrącać się do twojego życia osobistego, uwierz mi, Nicholasie! Ale chcę, żeby Anusha była szczęśliwa, bezpieczna i szanowana. Znajdę jej odpowiedniego męża.

– Więc porozmawiaj z nią, przekonaj, że ją kochasz, że kochałeś jej matkę i nigdy nie przestałeś. Pokaż jej, że może ci ufać. W przeciwnym razie obawiam się, że ucieknie.

– Z pewnością nigdy by tego nie zrobiła! – Nick uświadomił sobie nagle, że rozumiał Anuszę lepiej niż jej ojciec. George nie doceniał determinacji dziewczyny. – Ale porozmawiam z nią o jej matce. Ja... byłem wstrząśnięty, kiedy zobaczyłem ją tak piękną, taką dorosłą... i taką zimną. Sam nie wiem, czego się spodziewałem po tym spotkaniu, pierwszym po tylu latach. Ale wiem, że nie zachowałem się, jak należy. – Podniósł oczy, w których malowała się taka bezbronność, że Nickowi ścisnęło się serce. – Bogu dzięki, że mam ciebie. Pomożesz mi zatroszczyć się o nią.

Gdyby zaczęła krzyczeć, ściągnęłaby uwagę wszystkich. Anusha pomyślała tęsknie o sztylecie schowanym w cholewce jej buta do konnej jazdy.

– Och... no, dobrze. – Uniosła twarz, uśmiechnięte usta Clive'a zbliżyły się do jej ust, a gdy ich dotknął, wbiła zęby w jego dolną wargę.

Sir Clive odskoczył do tyłu, zaklął i jedną rękę przycisnął do ust, a drugą uniósł, jakby chciał ją uderzyć.

– Ty mała dziwko! – wybełkotał.

– Nie waż się mnie więcej dotknąć! – wycodziła Anusha. – Gdybym miała sztylet...

– Gdyby panna Laurens miała sztylet, to bez wątpienia zostałbyś wykastrowany, Arbuthnott. Więc podziękuj losowi, że ja ograniczę się tylko do złamania ci szczęki.

To był Nick, uśmiechnięty, jego zielone oczy lśniły w blasku

poходni.

– Ta mała bałamutka mnie sprowokowała. I nie waź się mnie dotknąć, Herriard.

Anusha przełknęła głośno i zacisnęła palce na barierce, uśmiech Nicka uległ subtelnej zmianie, stał się dziwnie złowieszczy.

– Chciałem złamać ci szczękę. Przedtem. Teraz wolę, żebyś zleciał z balustrady. – Błyskawicznie doskoczył do bełkoczącego coś baroneta, przerzucił go sobie przez biodro i zrzucił z balustrady. Rozległ się trzask, kobiece piski i męskie przekleństwa. – A nie mówiłem! – Nick przechylił się przez balustradę, jego głos był pełen fałszywej troski. – Nic ci nie jest, Arbuthnott? Mówiłem ci, żebyś nie oglądał stąd fajerwerków.

– Cholera jasna! Ciernie wbiły mi się w du...

– Nie przy damach! – odezwał się z dołu męski głos. – Rusz się, Arbuthnott. Wyłaź stamtąd.

Nick odwrócił się.

– To ujma dla jego godności.

– Dzięk-dziękuję – wyjąkała Anusha z trudem. – Myślałam, że go zabijesz. – Łzy napłynęły jej do oczu.

– Chciałaś, żebym go zabił? – zapytał Nick. – Spodziewałaś się, że go wyzwę?

– Na pojedynek? To masz na myśli? – Przełknęła z trudem. – Nie, oczywiście, że nie. To zwyczajna głupota.

– Nazwał cię bałamutką! A swoją drogą, co tu z nim robiłaś? – A więc to dlatego był taki zły. Jakby to była jej wina! Co za hipokryci z tych mężczyzn! – No? – warknął. – Co to było? Szukałaś innego mężczyzny, żeby cię zadowolił, jak kotka na rozgrzanym dachu?

Ta niesprawiedliwość zabolęła ją tak, jakby uderzył ją w twarz. Anusha chciała się rozgniewać, ale czuła się zbyt dotknięta.

– A skąd miałam wiedzieć, że tu na górze nie będzie nikogo? To wszystko jest dla mnie szokujące i dziwne... ci wszyscy mężczyźni i oczekiwania, że będę z nimi flirtować... spacerować, ręka w rękę – zająknęła się. – Jak mogłam powiedzieć jednemu z

gości lady Hoskins, że nie mam do niego zaufania?

Nick odwrócił się na pięcie i odszedł na drugi koniec tarasu. Anusha opadła na niską ławkę, po jej policzkach zaczęły spływać łzy. Tego już było dla niej za wiele.

Odwrócił się równie raptownie, jak od niej odszedł.

– Przepraszam. Wybacz. Masz rację. To nie na ciebie jestem zły. Jestem zły na siebie.

– W po... – Chciała powiedzieć w porządku, ale głos ją zawiódł. Bo wcale nie było w porządku. I nigdy nie będzie. Kochała Nicka, ale nie mogła go mieć, za to musiała wyjść za innego mężczyznę, który nie będzie jej rozumiał i którego ona nigdy nie pokocha.

– Do diabła! – W kilku susach przemierzył taras i ukląkł przy niej. – Anusho, czy on cię skrzywdził?

Ujął jej dłoń, ale próbowała mu ją wyrwać.

– Nie – zdołała wykrztusić. – On nie, tylko ty. Jestem taka nieszczęśliwa. Już nie mogę być odważna, Nick. Nie chcę tutaj być, nie rozumiem waszych reguł, nie chcę wyjść za jakiegoś odpowiedniego mężczyznę, a w dodatku ty... ty mnie nienawidzisz. I...

– Nie. – Mocniej zacisnął palce wokół jej nadgarstka. – Nie nienawidzę cię, Anusho. Wszystko będzie dobrze, przywykniesz do takiego życia, a potem spotkasz kogoś, kto ci się spodoba.

Nick skrzywił się, słysząc własne słowa. Co za banały.

– Bałem się o ciebie i dlatego wpadłem w złość. Musiałaś się już do tego przyzwyczać.

Zignorowała tę żalospną próbę obrócenia wszystkiego w żart. Jeszcze jej takiej nie widział, wyglądała niemal na pokonaną.

– Anusho, proszę. – Instynkt kazał mu ją chronić i to już od chwili, gdy spotkali się po raz pierwszy w Kalatwah. Tymczasem zmienił ją w tę kupkę nieszczęścia. Jak sprawić, żeby przestała płakać? Z Mirandą nigdy mu się nie udawało. – Anusho. Do licha! – Nick szorstko otoczył ją ramionami i mocno przycisnął do siebie, niemal wbijając w nią guziki i złote szamerowania munduru. – Chodź tu i nie waż się płakać.

– Nie płaczę.

– Kłamczucha – mruknął z ustami wtulonymi w jej włosy.

Po paru minutach westchnęła i poruszyła się. Nick wypuścił ją z ramion. Odwróciła się i zaczęła trzeć oczy rękami.

– Proszę. – Podał jej chusteczkę. Głośno wydmuchała w nią nos z demonstracyjnym brakiem elegancji. To była autentyczna rozpacz, a nie jakieś wapory czy łzy, mające zwrócić na nią zainteresowanie.

– Przepraszam. – Zapanowała już nad głosem. – Dziękuję, że mnie szukałeś.

– Teraz lepiej?

Potrząsnęła głową.

– Nie. I nie sądzę, żeby kiedyś mogło być lepiej. Muszę wyjść za mąż i próbować być przykładną angielską żoną. Mąż nie będzie mnie kochał i pewnie weźmie sobie kochankę. – Wyprostowała się dumnie, czym jeszcze bardziej ujęła Nicka. – Cóż, taki już mój los. Nie mogę być tchórzem, muszę się z nim pogodzić.

– Chciałbym ci pomóc, Anusho. Jak mogę ci pomóc? – Gotów był dla niej walczyć z każdym przeciwnikiem, z tygrysem, z bandytami, z kłębowiskiem węży. Ale ta bezradna, dzielna rozpacz go pokonała.

– Znajdź mi takiego męża, który nie złamie mi serca – odpowiedziała z gorzkim uśmiechem.

Kogo? „Odpowiedni” mąż albo ją złamie i zmieni w zwykłą, potulnie spełniającą obowiązki żonę, albo sprowokuje ją do oporu i wywołania skandalu. Który mężczyzna będzie w stanie zrozumieć jej dziedzictwo, dumę i lęki równie dobrze jak ja? Jak ja. Te dwa słowa ciągle tłukły mu się w głowie. Nie nadawał się na męża dla żadnej z konwencjonalnych pań tańczących teraz na dole, ale dla tej jednej kobiety stanowił chyba najlepszą alternatywę.

Nick przysiadł na piętach i starał się myśleć racjonalnie, zapominając o instynkcie opiekuńczym. Był dobrze urodzony, co dla Anushy nie miało może większego znaczenia, ale dla społeczności jak najbardziej. Mógł zapewnić żonie utrzymanie,

choć bez luksusów. Byłby jej wierny i przynajmniej to jedno nie sprawiałoby mu trudności. No i był dla niej atrakcyjny fizycznie, bo chciała się z nim kochać.

– Jest taki jeden mężczyzna... – powiedział Nick, zanim zdążył odpowiedzieć sobie na pytanie, czy nie kierował nim instynkt opiekuńczy. – Mężczyzna, który zrobi wszystko, żeby cię chronić, który cię rozumie i zapewni ci wolność.

Anusha zrozumiała natychmiast. Nick widział, jak szeroko otworzyła oczy, te cudowne, szare, jeszcze lśniące od łez oczy.

– Ty?

– Nie chcesz miłości, doskonale to rozumiem – powiedział. – Nie musisz się obawiać, że będę jej od ciebie oczekiwał. Często wyjeżdżam, ale przecież nie będziesz za mną tęskniła.

– Nie będę?

– Nie musisz się też martwić o moje kochanki, bo będę ci wierny. Proszę tylko, żebyś i ty nie miała kochanków – zakończył.

– Nie będę... Nick, ale przecież mówiłeś, że nie chcesz się powtórnie ożenić. Z nikim.

– Nie mam nic przeciwko małżeństwu z tobą. – To była prawda, co uświadomił sobie niespodziewanie. Anusha będzie cudowna w łóżku, pobudzająca. Prawdopodobnie na tyle lekkomyślna, by pakować się w rozmaite kłopoty, ale na tyle uczciwa, by dotrzymać danego mu słowa. – Nie jestem bogaty – dodał. – Ale mogę sobie pozwolić na dzieci, jeżeli pragniesz je mieć.

W głębi serca poczuł dotkliwy ból. Czyżby z obawy, że mogłaby odmówić? Co się z nim działo? Przecież to małżeństwo rozwiązywało problemy Anushy, a jego niewiele kosztowało. George również byłby szczęśliwy, że córka znalazła wreszcie stabilizację życiową, choć w niezbyt olśniewającym związku. Ale jeżeli Anusha odmówi, to żaden problem, w końcu nie był przecież zaangażowany uczuciowo.

– Sprawiałabym ci kłopot.

Wahała się. Zaznawszy nieoczekiwanej ulgi, odezwał się dość szorstko.

– Sprawiasz mi same kłopoty, odkąd cię zobaczyłem. Ciebie i tę twoją przeklętą mangustę...

– To była mangusta Paravi...

– Czy ty nigdy nie przestaniesz się ze mną kłócić? –

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Pragnął jej i o niczym innym nie potrafił myśleć. Dzięki małżeństwu on będzie mógł mieć ją, a ona to, czego potrzebowała.

Kiedy ją puścił, zareagowała w sposób całkowicie przez niego niespodziewany. Nie uśmiechnęła się, nie dała mu w twarz i nie rozplakała się nawet. Na dłuższą chwilę ukryła twarz w dłoniach, a kiedy wreszcie spojrzała mu w oczy, zobaczył w jej oczach takie samo zdecydowanie jak wtedy, gdy opuszczali pałac.

– Tak – powiedziała spokojnym, stanowczym głosem. –
Wyjdę za ciebie, Nick.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Czy to źle? To pytanie prześladowało Anushę, kiedy Nick prowadził ją pod rękę w stronę schodów. Ale ja go kocham i będę dla niego najlepszą żoną, a on żadnej innej nie pragnie. Nigdy nie domyśli się, że go kocham; wie, że go pragnę, i będzie przekonany, że to wszystko. Nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po napaści baroneta, swoim wybuchu rozpaczy i niespodziewanych oświadczeniach Nicka. Nie potrafię na razie myśleć logicznie, uznała, wchodząc do sali recepcyjnej.

– Tam jest mój ojciec.

– Tak. Chyba powinniśmy wrócić do domu i poinformować go – odparł Nick.

Podeszli do sir George'a. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na córkę.

– Jesteś zmęczona, kochanie? Wezwę powóz – powiedział i utkwiał surowe spojrzenie w twarzy Nicka.

– Poprosiłem Anushę o rękę, a ona przyjęła moje oświadczenia – oznajmił Nick bez żadnych wstępów, kiedy zasiedli w trzęsącym się na nierównym bruku powozie.

– To dość nagle – zauważył sir George. – Nie zamierzam, oczywiście, udawać, że nie jestem tym zachwycony, ale czy jesteście pewni?

– Ja jestem absolutnie pewien, sir. – W głosie Nicka brzmiała autentyczna radość, ale czy mówił szczerze? W ciemnym wnętrzu karety Anusha nie widziała jego twarzy.

– Ja również, ojciec. – Starła się, żeby jej głos wyrażał zadowolenie, ale jednocześnie nie zdradził Nickowi jej prawdziwych uczuć.

– Wielu młodych mężczyzn będzie zawiedzionych – zachichotał sir George, kiedy wysiedli przed frontowymi

schodami.

– Ojciec...

– Muszę pomówić z Nicholasem, Anusho. Jesteś zmęczona, moje dziecko. Idź do łóżka, porozmawiamy rano. – Pocałował ją w policzek.

Anusha kiwnęła głową i uśmiechnęła się z przymusem. Przypuszczała, że będą poruszać kwestie finansowe. Dla Nicka byłoby dobrze, gdyby ojciec dał jej okazały posag. Miałyby poczucie, że zrobiła dla niego coś dobrego.

– Dobranoc.

– Dobranoc. – Nick uniósł jej dłoń, tak samo jak na łodzi, ale tym razem nie pocałował powietrza, przez cienką rękawiczkę poczuła na kostkach palców jego wargi. Uścisnęła jego rękę i spojrzała na niego przeciągłym, poważnym spojrzeniem tych ogromnych szarych oczu, tak bardzo podobnych do oczu ojca, a potem odwróciła się na pięcie i odeszła z szelestem szerokich spódnic.

– Wygląda na odrobinę wstrząśniętą – zauważył George, otwierając drzwi gabinetu.

– Narzucał się jej pewien mężczyzna, ale rozprawiłem się z nim, a potem zaczęliśmy rozmawiać. Ona śmiertelnie boi się małżeństwa, George. Nie chce wyjść za któregoś z tych dżentelmenów, których uważasz za dobrą partię. I nagle dotarło do mnie dlaczego. Oni jej nie rozumieją, próbowaliby ją wtłoczyć w szablon, odebrać wszystko, co czyni ją unikalną, co stanowi jej prawdziwą istotę. Anusha wie, że nie zamierzałem żenić się powtórnie, że wiele spraw sfuszerowałem z Mirandą. I pomimo moich obietnic obawia się, że będę miał tłum kochanek i będą ją zaniebyszał. Ale równocześnie czuje, że nie należy do tego świata, a do poprzedniego również nie ma powrotu. – Nick wzruszył ramionami. Z przykrością wyłuszczał te wszystkie powody i przyznawał, że nie był mężczyzną jej marzeń, tylko najlepszym rozwiązaniem. – Anusha naprawdę pragnie być wolna, mówiła o tym szczerze. Sama nie wie, kim jest, a bardzo chciałaby się tego dowiedzieć. Ja mogę przynajmniej ją chronić i trochę ją

rozumiem, dlatego mi zaufała.

– Cóż, Anusha nie jest głupia, więc powinna docenić szczęście, jakie jej dopisało – stwierdził stanowczo sir George. – Będzie dla ciebie dobrą żoną, Nicholasie. Nie jest taką słabą, wyblakłą istotką jak biedna Miranda. Jest inteligentna, silna i nie czuje się przy tobie onieśmielona. Jest również, choć mówię tu wyłącznie za siebie, piękna. Po matce.

– Pytanie tylko, czy ja będę dla niej dobrym mężem... Jeżeli nie udało mi się zbudować dobrego związku z potulną dziewczyną, która bardzo chciała wyjść za męża, to jakie mam na to szanse z kobietą pełną życia i inteligentną, która po prostu wybrała mniejsze zło? – zapytał Nick. I jak właściwie wygląda dobre małżeństwo? Czy ja mogę dać jej szczęście? – Ja nie próbuję się teraz wycofać, ale życzę jej jak najlepiej. Przykro mi, jeśli cię zawiodłem, George. Żałuję, że nie jestem takim zięciem, jakiego chciałeś.

– Zawiodłeś mnie? Nie, do diabła! Nicholasie, ty nigdy mnie nie zawiodłeś. Ona wiele znaczy dla nas obu. Chciałem tylko zapewnić jej... bezpieczeństwo. Dobrą przyszłość. Postaraj się, żeby była szczęśliwa, o nic więcej nie proszę.

– Nie mogę ci obiecać, że będzie szczęśliwa, ale dołożę wszelkich starań, żeby tak było. Masz moje słowo. I będę jej bronił do ostatniej kropli krwi, to mogę ci przysiąc.

Anusha zjawiała się w gabinecie ojca z samego rana, jak tylko usłyszała, że tam wszedł. Po bezsennej nocy pełnej wyrzutów sumienia nie była w stanie zasiąść do anglo-hinduskiego śniadania.

– Anusha. – Sir George wstał zza biurka i podsunął jej krzesło. – Wyglądasz...

– Jakbym nie zmrużyła oka. Tak, ojcze, wiem. To było bardzo... nagłe.

Już chciał wrócić na swój przepastny fotel przy biurku, ale zmienił decyzję i usiadł na krześle naprzeciw niej.

– Tak będzie dla ciebie najlepiej. Rozmyślałaś się? Nie chcesz wyjść za Nicholasa?

– Nie chcę mu sprawiać kłopotów.

Przez minutę przyglądał jej się badawczo spod ciemnych, krzaczastych brwi.

– Lubisz go, prawda?

Kiwnęła głową.

– Pragniesz go?

– Ojczy!

– Tak czy nie? – Zaczerwienił się i zmarszczył czoło, ale nie rezygnował. – Nie masz matki, którą mogłabyś zapytać o tę sprawę. Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Nie z wychowaniem, jakie odebrałaś na dworze wuja.

Anusha wbiła wzrok w wiszący nad kominkiem krajobraz przedstawiający Garden Reach na rzece Hooghly i fort na horyzoncie. Mocno zacisnęła usta. Czowała, że jeśli zacznie mówić, to wyrzuci z siebie wszystko – jak bardzo pragnie, kocha i pożąda Nicka i jakim egoizmem jest uwikłanie go w małżeństwo. Ojciec powtórzy to Nickowi, a on będzie zażenowany i będzie się nad nią litował.

– Ja ożeniłem się zbyt młodo – odezwał się ojciec tonem towarzyskiej konwersacji. – Zawarłem bardzo korzystny w powszechnym mniemaniu związek z panną inteligentną, przystojną i prawie mi nieznaną.

– Nie chcę słuchać o...

– Ale i tak ci powiem – odpowiedział łagodnie. – A ty wysłuchasz opowieści o mojej głupocie i jej skutkach. Poślubiłem Mary, a ona niemal natychmiast zaszła w ciążę. Po trzech miesiącach straciła dziecko. Próbowaliśmy znowu. Straciła następne. I kolejne. Lekarze stwierdzili, że powinna przynajmniej przez rok unikać ciąży, żeby jej organizm wrócił do normy. Rozumiesz, czego ode mnie żądali?

Na policzki Anushy wypląnął krwawy rumieniec, ale kiwnęła głową, nie odrywając wzroku od obrazu.

– Byłem młody, arogancki i nie rozumiałem, dlaczego mamy czekać. Brak dziecka uważałem za ujmę dla swojej męskości, a poza tym nie miałem ochoty niczego sobie odmawiać. Po czterech miesiącach Mary ponownie zaszła w ciążę i tym razem donosiła

dziecko. O mało jej nie zabiło, bo jej organizm nie był przygotowany do porodu. A potem umarło i lekarze orzekli, że moja żona już nigdy nie będzie mogła mieć dzieci.

Anusha słyszała w głosie ojca ból i potępienie dla samego siebie. Dobrze mu tak, pomyślała. Nie chciała, żeby jej serce zmiękło. A potem nagle przemknęło jej przez myśl: Biedna kobieta. Oboje byli biedni.

– Wtedy pojawiła się szansa wyjazdu do Indii i zbitcia tutaj majątku. Zakładałem, że Mary pojedzie ze mną, nawet jej nie zapytałem, po prostu poinformowałem o wyjeździe. A ona odmówiła. I po raz pierwszy uświadomiłem sobie, co jej zrobiłem, bo przedtem myślałem wyłącznie o sobie. O mało jej nie zabiłem i przeze mnie straciła wszelką nadzieję.

– Dlaczego nie rozwiodłeś się z nią? Albo ona z tobą?

– Angielskie prawo nie dopuszcza rozwodów z powodu bezpłodności żony czy głupoty i egoizmu męża. Zdecydowaliśmy się na separację. Zabezpieczyłem ją finansowo i ułożyła sobie życie w Anglii. Miała jednak silne poczucie obowiązku. Co miesiąc wysyłała do mnie list, a ja jej odpisywałem. Powoli zrodziła się między nami przyjaźń pomimo dzielącej nas odległości. A może dzięki niej.

– Ale żyłeś przecież z moją matką.

– Nie zamierzam udawać, że żyłem jak mnich, Anusho. W kilka lat po przyjeździe do Indii spotkałem twoją matkę na dworze jej ojca i zakochałem się.

– Mówiła mi, że robiła wszystko, żeby cię spotykać. – W długie, upalne popołudnia matka miękkiem, tęsknym głosem snuła opowieści o miłości sprzed lat. – To było szokujące.

– Rzeczywiście. Ja miałem wówczas trzydzieści pięć lat, a ona dwadzieścia. Jakimś cudem radża zaaprobował nasz związek, pewnie dlatego że nie potrafił jej niczego odmówić i zdawał sobie sprawę, że Kompania stanie się wkrótce potęgą na tym terenie. Kochaliśmy się i byliśmy bardzo szczęśliwi, kiedy przyszłaś na świat.

– A potem nas odesłałeś. Już nas nie chciałeś. – Anusha,

pomimo starań, nie zdołała ukryć bólu.

– Mary dowiedziała się, że byłem chory, i uznała za swój obowiązek być przy mnie. Kiedy dotarł do mnie jej list z zapowiedzią przyjazdu, było już za późno, żeby ją zatrzymać. Była moją prawną żoną. Mogłem ją odesłać z powrotem do Anglii i po raz drugi narazić jej życie na niebezpieczeństwo, skazując na kolejne trzy miesiące wyczerpującej i niebezpiecznej żeglugi, albo postąpić zgodnie z nakazem honoru i przyjąć ją tutaj. Próbowałem rozmawiać o tym z Sarasą, ale nie chciała słuchać. Nie widziałem innego wyjścia, jak tylko odesłać was obie do Kalatwah, gdzie, jak wiedziałem, będziecie bezpieczne i otoczone szacunkiem. Nie mogłem zhańbić obu kobiet, utrzymując jedną jako kochankę za plecami drugiej.

Ostatnie zdania wypowiadał ze ściśniętym gardłem, potem zamilkł. Anusha powoli, z bólem odwróciła głowę i spojrzała na niego. Po jego twarzy płynęły łzy, chyba nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

Coś drgnęło w jej sercu, odczuwała jego ból równie silnie jak własny i pojęła nagle, że nigdy nie starała się spojrzeć na sytuację szerzej. Nie próbowała wyjść poza własny gniew i poczucie zdrady.

– Więc nie przestałeś nas kochać, tato? – Jej twarz również była mokra od łez.

– Nigdy. Kochałem was całym sercem. Nie wolno ci w to wątpić, Anusho. Całym sercem. – Wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją.

– A więc nie pozbyłeś się nas dlatego, że znalazłeś w Nicku syna i córka przestała ci być potrzebna? – Wstyd jej było ujawniać najgłębiej skrywane obawy i zazdrość, ale musiała to wiedzieć.

– Nie! Dla Mary Nick był od razu jak syn, którego nie mogła mieć. U mnie to trwało dłużej, bo rozpaczalem po stracie ciebie i twojej matki. Ale w końcu i ja pokochałem go jak syna. Miłość nie ma granic, Anusho. Mogę kochać was oboje. I Kocham.

Trzymała go za rękę i wreszcie mogła sobie pozwolić na uczucia.

– Och, tato! – Wpadła w jego objęcia, oboje płakali i nie

liczyło się już nic poza tym, że znowu była w domu.

– Dzień dobry, panno Laurens.

Anusha podniosła oczy znad dwóch miniatur podarowanych jej przez ojca. Na jednej była jej matka, na drugiej jego żona, kobieta, która przed laty uratowała życie Nicka. Odłożyła je ostrożnie i popatrzyła na zbliżającego się mężczyznę. Wreszcie stanął przed nią.

– Gdzie byłeś przez cały dzień, Nick?

– Uznałem, że należy zostawić ciebie i ojca samych. Już wszystko w porządku? Masz czerwone oczy.

– Płakałam – oznajmiła Anusha z godnością. – Tata też. Obiecał wysłać cielną krowę do tamtej wioski. – Przypomniała sobie nagle, jak Nick podniósł wtedy wzrok znad ogniska i popatrzył prosto na nią. Wtedy się w nim zakochałam, choć jeszcze nie zdawałam sobie z tego sprawy, pomyślała.

Nick uśmiechnął się i, ku jej ogromnemu zaskoczeniu, przyklęknął przed nią na jedno kolano.

– Co robisz?

– W taki sposób należy prosić kobietę o rękę. Czuję się trochę głupio, ale wybacz... wczoraj nie zrobiłem tego, jak należy. Panno Laurens, czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zgodzi się zostać moją żoną? – Anusha wpatrywała się w jego dłonie złożone na zgiętym kolanie i nie odpowiadała, więc dodał: – Chciałem się upewnić, czy nie zmieniłaś zdania.

Czy chciałby, żebym zmieniła zdanie? Czy liczy na to? Anusha spojrzała badawczo na jego twarz, wiedziała, że powinna powiedzieć nie, ale po prostu nie miała na to siły. Milczała, bo nie miała zaufania do własnego głosu.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby o ciebie dbać, nie ograniczać twojej wolności i dać ci szczęście – odezwał się Nick, zdziwiony nieco jej milczeniem.

– Ale wolałbyś nie musieć.

– Dać ci szczęścia? Oczywiście, że tego pragnę.

Dziwne, że nie zauważyła dotychczas wąskiej blizny na kłykciach prawej ręki Nicka, ani ścięgien, które występowały na

grzbiecie dłoni, gdy mocno zaciskał ręce. Możliwe, że był równie zdenerwowany jak ona. Zarumieniła się. Nick najwyraźniej przejrzał jej myśli, przynajmniej częściowo. Wyczytała to z jego twarzy.

– Istnieją różne sposoby dawania szczęścia, nie tylko miłość fizyczna – stwierdził sucho. – Ale przynajmniej mamy na początek coś, na czym możemy budować.

Anusha z trudem przełknęła ślinę.

– A co z twoimi kochankami?

– W liczbie mnogiej? Nigdy nie miałem więcej niż jedną na raz, a w tej chwili nie mam żadnej. Spójrz na mnie, Anusho.

Zdołała odrobinę unieść głowę. Był bardzo poważny, ale jego oczy uśmiechały się. Może jednak wszystko będzie dobrze?

– Od pewnego czasu w moim życiu nie ma żadnej kobiety poza tobą i nigdy nie będzie, przysięgam. Zawsze będę ci wierny.

Nick nigdy nie łamie słowa. I przysięga mi wierność? Mnie? Choć mnie nie kocha? Och, Nick! Kocham cię tak bardzo. Anusha uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie rozmyślałam się. Wyjdę za ciebie.

– Dziękuję. Jestem zaszczycony. – Pochylił się i delikatnie ucałował jej usta, a Anusha zamknęła oczy i pozwoliła sobie pomarzyć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Przygotowania do ślubu miały potrwać miesiąc, jak jej powiedziano.

– Tak krótko? – zdumiała się Anusha. – A co z przygotowaniem, świętowaniem, tańcami?

Lady Hoskins parsknęła śmiechem. Anusha zarumieniła się, znowu zapomniała, jak bardzo różny był ten świat.

Czas płynął jak woda, a z każdym mijającym dniem rosła jej panika, zaciskała się wokół serca jak dławiąca obręcz. Wciągnęła Nicka w pułapkę. Zanim zaczęła mu się wyplakiwać w objęciach, powinna zdać sobie sprawę, że zawsze będzie jej bronił. Tym razem nie własnym życiem, ale wolnością. Była pewna, że kiedyś ją za to znienawidzi.

Ajit wrócił z Kalatwah i przywiózł najświeższe wiadomości: wszyscy byli bezpieczni i tęsknili za nią. Szpiedzy maharadży zostali wyeliminowani, przynajmniej na razie. Ajit ponownie podjął służbę u Nicka, uśmiechnięty, poruszający się bezgłośnie cień.

Konie również przybyły z Kalpi, zmęczone, ale w dobrym stanie. Nick co rano zabierał Anuszę na przejażdżkę po majdanie. Na razie mogła jeszcze dosiadać Radzata po męsku, ale zdawała sobie sprawę, że wkrótce będzie musiała opanować umiejętność jazdy w damskim siodle.

Nick podczas pobytu w Kalkucie korzystał z apartamentu w domu sir George'a, ale posiadał własny dom na wzgórzach oddalonych o dzień drogi od miasta. Teraz ojciec Anushy kazał przebudować tył domu na odrębne mieszkanie dla nowożeńców, z dwiema sypialniami, jadalnią, salonem, gabinetem dla Nicka, bawialnią dla Anushy i szeroką werandą wychodzącą na ogród.

Jeśli nie liczyć porannych przejażdżek mało się widywali.

Nick większą część dnia spędzał w forcie, a kiedy wracał do domu, był daleki i oficjalny. Lady Hoskins tłumaczyła, że przyszły pan młody powinien zachowywać dystans. Anusha nie chciała, oczywiście, stwarzać mu problemów, ale bardzo za nim tęskniła.

– Masz coś przeciwko temu? – zapytał ją Nick w dziesięć dni po zaręczynach, kiedy siedzieli na werandzie i obserwowali ogrodników, przekształcających gąszcz splątanej roślinności w piękny ogród. Wrócił do domu późnym przedpołudniem i niespodziewanie postanowił spędzić z nią trochę czasu.

Anusha nie próbowała udawać, że nie rozumie pytania.

– Że nie będziemy mieli własnego domu w Kalkucie? Nie, tata byłby samotny, ja zresztą też pod twoją nieobecność.

– Będiesz za mną tęskniła? – zapytał lekkim tonem.

– Oczywiście. I będę się o ciebie martwiła, bo przecież wiem, jak ryzykowne są twoje misje.

– Nie musisz się martwić. Nie przypuszczam, żeby w przyszłości wyznaczano mnie do eskortowania niebezpiecznych młodych dam. – To miał być żart, powiedziała sobie Anusha. – A co będziesz robiła pod moją nieobecność?

– Będę pomagała tacie prowadzić dom. Lady Hoskins twierdzi, że to najlepszy sposób, bym nauczyła się być prawdziwą angielską damą. Postaram się upiększyć nasz dom i uczynić go jak najmiłszym. Będę kupowała ubrania i przyzwyczajała się do nich.

– Instynktownie starała się prowadzić rozmowę lekkim tonem, jakby nadal byli w podróży. Uniosła lekko spódnice i odsłoniła bosc stopy.

– Anusha! Nadal malujesz stopy henną? – Nick przyklęknął i wziął w ręce jej stopę. – Ty występna kobieto.

– Nikt tego nie widzi, jak mam pończochy i buty. – Kciuk Nicka przesuwiał się po wymalowanych henną wzorach. Anusha rozejrzała się wokół, ogrodnicy zniknęli. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów znów byli sami.

– Więc to tylko dla męża?

– Nie, oczywiście, że nie. – Próbowała zakryć stopy spódnicą, ale Nick musnął wargami gołą skórę i zalała ją fala

pożądania. – Nie rób tego! – poprosiła, ale przekreśliła się na krześle tak, by ułatwić mu pieszczoty. – Nick! – Wciągnął jej palce do ust i zaczął je łaskotać językiem. – Nicholas, to jest bardzo... bardzo...

Nie mogąc mówić, uniósł tylko brwi z tak lubieżną miną, że Anusha zaczęła chichotać.

– Przestań natychmiast, idioto, bo służba zobaczy.
– Mówisz zupełnie jak tłumiąca naturalne popędy Europejka.
– Uwolnił jej stopę i usiadł na swoim krześle.

Anusha poruszała wilgotnymi palcami i starała się przybrać minę pełną potępienia.

– Staram się nauczyć zasad dobrego wychowania.
– Tylko nie wykorzystuj tej wiedzy w sypialni. – Głos Nicka nabrał nagle szorstkich tonów.

– Nie będę. – Cisza, która teraz zapadła, stawała się męcząca. Anusha szukała bezpiecznego tematu. – Lady Hoskins twierdzi, że powinnam dziękować losowi, że nie będę musiała nauczyć się tego, co musi umieć arystokratka: poruszania się na królewskim dworze, noszenia dziwacznych, dworskich toalet, prowadzenia salonu politycznego w Londynie i wielkiego domu w wiejskiej posiadłości. Mówiła, że dziewczęta z wyższych sfer już od dzieciństwa są tego uczone, żeby zdążyły opanować te wszystkie umiejętności.

– Jestem w stanie w to uwierzyć. Niewiele wiem o dworskim życiu, bo mój ojciec został przez dziadka wydziedziczony, ale wydaje mi się, że to prawdziwy koszmar. W londyńskim towarzystwie roi się od intryg, tak samo jak w znanie. Z tą tylko różnicą, że rywale do spadku nie są raczej duszeni garotą przez eunuchów. – Spojrzał jej w twarz i nagle spoważniał. – Możesz to zapisać po stronie pozytywów tego małżeństwa, że w społeczności Kalkuty nie będziesz musiała przejmować się tego typu sprawami.

– Nie muszę szukać powodów do zadowolenia – odezwała się ostrożnie Anusha. – Zresztą nie mogłabym wyjść za arystokratę. Pani Hoskins mi to wyjaśniła.

– A dlaczego nie? Kręci się tutaj sporo ludzi z wyższych sfer,

młodszych synów lordów, spadkobierców tytułów oczekujących na swoją kolej, młodzieńców odbywających podróż kończącą zazwyczaj edukację.

– Ponieważ nie mogłabym zostać przedstawiona na dworze, oczywiście. – Z pewnością wiedział o tym lepiej od niej? – Moi rodzice nie mieli ślubu, a mama była Hinduską. Wystarczy na mnie spojrzeć. – Wyciągnęła rękę, koronkowy rękaw odsłonił miodową skórę. – W dodatku tata zajmuje się handlem. I bardzo dobrze, bo nie chciałabym chodzić ze strusiem na głowie, cokolwiek to oznacza.

– Chodzi tylko o strusie pióra – wyjaśnił Nick w roztargnieniu. Zmarszczył czoło. – Czy ta kobieta wmawia ci, że nie jesteś dość dobra?

– Na angielski dwór? Oczywiście! – To jej kompletnie nie martwiło, w końcu przecież nie miała nigdy pojechać do Anglii. – Ale myślałam, że i tutaj będą patrzyli na mnie z góry z powodu *mata*, ale tego nie robią, więc wszystko jest w porządku.

– Jesteś pewna? – Nick nadal był zatroskany. – Jeżeli ktoś wygaduje coś o twoim urodzeniu czy wyglądzie...

Gotów był z nimi walczyć? O mnie? Tak bardzo go kocham. Łzy napłynęły jej do oczu, ale powstrzymała je. Wyciągnęła rękę i próbowała wygładzić zmarszczkę pomiędzy brwiami Nicka.

– Przestań się marszczyć – rzuciła karcąco. – Nie do twarzy ci z ponurą miną. Nikt nie jest dla mnie nieuprzejmy.

– To dobrze. – Pochylił się i obciągnął spódnicę Anushy, zakrywając jej bosc stopy. Mimowolnie wydała pomruk zawodu.

– Przestań mnie kusić, występna dziewczyno. Jestem zdecydowany powstrzymać się od uwiedzenia cię aż do dnia ślubu.

– Och. – Starła się wyrazić tym okrzykiem rozczarowanie, bo naprawdę była rozczarowana, a przynajmniej ta jej część, która tęskniła aż do bólu za dotykiem Nicka i stawała w ogniu, gdy się doczekała. Ale była jednocześnie urzeczona tym, że szanował ją i ze względu na nią podporządkowywał się konwenansom. Pod warunkiem że tak samo jak ona nie mógł się doczekać wspólnej nocy.

– Co nie oznacza, że nie zamierzam całować cię tak długo, aż twoje palce u nóg zaczną się skręcać. Całować wszędzie – dodał tak cicho, że przez moment podejrzewała, iż źle usłyszała. Usiadła prosto, ale Nick pólleżał w wygodnym, rattanowym fotelu, z zamkniętymi oczami, jakby zapadał w drzemkę.

Anusha wstała i cichutko, na bosaka, weszła do salonu pogrążonego w półmroku dzięki opuszczonym żaluzjom. W pokoju nie było jeszcze żadnych mebli, tylko dywany zrzucone byle jak na podłogę. Ich żywe kolory zmieniły zwyczajny pokój w barwny ogród. Ten widok obudził wspomnienia, które sprawiły, że ścisnęło jej się gardło.

– Co się stało? – Nick wszedł za nią po cichu i przytulił ją do piersi.

– Te dywany. Tak samo wyglądały, gdy pakowałam się przed wyjazdem z Kalatwah, a ty stałeś po drugiej stronie ażurowego ekranu i kłóciłeś się ze mną. A raczej ja próbowałam się z tobą kłócić, bo ty odwróciłeś się po prostu i odszedłeś. To było nie fair! – Anusha wzięła głęboki oddech i starała się, by jej głos brzmiał lekko, a nawet z rozbawieniem. – Wtedy po raz ostatni widziałam tamten pokój. Potem wszystko się zmieniło.

– Moje biedne kochanie – mruknął Nick i przytulił ją do siebie.

– Jak... jak mnie nazwałeś? – zapytała i chciała od razu ugryźć się w język.

– Mm? Ach, tak. Moje biedne kochanie. – Czują, że on również dopiero w tym momencie zastanowił się nad tym, co powiedział. – To taki zwrot – wyjaśnił z wystudiowaną swobodą. Anusha skrzywiła się. – Nie martw się, Anusho. Nie zmienię się w patrzącego cielecym wzrokiem sentymentalnego idiotę. Wiem, że tego nie chcesz.

– Nie, oczywiście. Natomiast chcę tych pocałunków, które mi obiecałeś. – Rozciągnęła usta, żeby Nick usłyszał uśmiech w jej głosie, i przytuliła policzek do jego piersi.

– Pocałunków? A tak, obiecałem całować się wszędzie. Zaraz, tylko pozamykam drzwi. – Najpierw zaryglował drzwi

prowadzące do wnętrza domu, a potem te na werandę.

Miał na sobie luźne spodnie *pajama* i kurtę do bioder w delikatny, brązowo-zielony wzór, podkreślający kolor jego oczu. Anusha przeniosła wzrok na jego stopy, brązowe, silne i bose, jak jej. Widok mocnego ciała Nicka i gracji, z jaką się poruszał, podziałał na nią tak jak zawsze – drżała z pożądania. Musiał odczytać to z jej twarzy, bo lekko się zarumienił. To również kochała w Nicku, jego zaskoczenie, że budził w niej pożądanie, że uwielbiała na niego patrzeć. Był taki męski i przystojny, a najwyraźniej nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Co? – Uniósł brew.

– To nie w porządku, że Europejczycy noszą hinduskie stroje, a ja jestem skrzępowana jak kura w klatce. – Machnięciem ręki wskazała swoją wzorzystą spódnicę i ciasny stanik.

– Nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś chodzić po domu w wygodnych ubraniach hinduskich – powiedział. – Będziesz musiała wbijać się w gorset tylko wtedy, kiedy ktoś przyjdzie z wizytą. – Jego palce już pracowicie rozpinają długi rząd guziczków na plecach, a usta pokrywały pocałunkami każdy cal odsłanianej skóry.

Anusha próbowała stać spokojnie. Nick odrzucił na bok stanik sukni. Wkrótce i spódnica opadła na podłogę u jej stóp, a w ślad za nią kolejne halki. Głośno wypuściła z płuc powietrze, gdy rozluźnił sznurówki gorsetu: częściowo dlatego, że mogła swobodnie odetchnąć, a częściowo z powodu napięcia, które narastało w niej w niesamowicie szybkim tempie.

– Biedactwo – szepnął Nick i delikatnie pomasaował wnętrzem dłoni jej żebra. – Trzeba to wycalować.

Pokrywał pocałunkami każdą czerwoną pręgę, zostawioną na jej ciele przez gorset. Powoli przesuwiał się w dół, aż dotarł do pępka.

– Nick! – Zachłysnęła się powietrzem, gdy wsunął czubek języka w zagłębienie, mocno obejmując rękami jej biodra. Ukląkł i pieścił wargami brzuch, przesuwając się coraz niżej, aż do kręconych włosków na samym dole. – Nick.

Wiedziała o tym, oczywiście, a jednak zaszokowała ją intymność tej pieszczoty, rzeczywistość daleko przekroczyła jej wyobrażenia. Znowu powędrował ustami w górę, na jej brzuch, a Anusha walczyła z sobą, by nie złapać go za głowę i nie skierować tam, gdzie odczuwała bolesne pulsowanie.

Przesuwał się na kolanach, popychając ją przed sobą, dopóki nie dotknęła tyłem nóg sterty dywanów. Upadła na tę jedwabistą platformę i otworzyła się dla niego.

Rozsunął rękami jej uda. Na moment zeszywniała ze zdenerwowania, ale kiedy wysuniętym językiem odnalazł ten punkt, opadła do tyłu i poddała się całkowicie, pozwalając mu robić z sobą, co zechciał.

A on postanowił doprowadzić ją na granicę szaleństwa. Powolnymi muśnięciami języka i pocałunkami sięgał coraz głębiej i głębiej w najbardziej intymną, gorącą i drżącą część jej ciała, aż z łkaniem błagała go o spełnienie. Zacisnęła kurczowo palce i wygięła się w łuk, a wtedy delikatnymi i szybkimi uderzeniami języka drażnił jedno miejsce, aż drgnęła gwałtownie i krzyknęła, wyciągając do niego ręce.

Nick leżał, trzymając Anuszę w ramionach, obserwował, jak powoli wracała do rzeczywistości i starał się uspokoić własne sfrustrowane ciało. W szponach namiętności była przepiękna: nieujarzmiona, ufna i niesamowicie zmysłowa. Osiemnaście dni, jakie pozostały do ślubu, wydawało mu się wiecznością, a tyle jeszcze musiał czekać, aż będzie mógł uczynić ją swoją. Ale zaczeka, ponieważ mu zaufała, a on ze względu na nią chciał, by wszystko odbyło się, jak należy.

Pragnęła go. Przynajmniej pod tym względem jego drugie małżeństwo nie będzie przypominało pierwszego. Dzięki temu wzajemnemu pożądaniu mogła wyjść za niego, zapominając o dawnych obawach. Miał rację, że nie zapewniał jej o swej miłości, nie próbował jej w sobie rozkochać. Anusha była zbyt bystra, by dać się zwieść kłamstwom, zresztą nie pragnęła zaangażowania emocjonalnego.

– Nick? – Anusha poruszyła się w jego ramionach i

uśmiechnęła się, choć jej oczy były jeszcze niezbyt przytomne. Nagle jej wzrok wyostrzył się, objęła dłonią jego policzek. – Co się stało, Nick? Coś złego?

– Nic. To tylko wspomnienie sprzed lat.

Ktoś zapukał do drzwi od strony domu.

– Nicholas sahib? – Klamka poruszyła się. – Laurens sahib prosi pana do gabinetu.

– Powiedz, że będę za dziesięć minut, Ajit – zawołał Nick.

Uniósł się i pocałował Anuszę w usta, powoli rozkoszując się tym pocałunkiem. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek z takim żarem, że w ciągu paru sekund był twardy jak skała. –

Muszę iść. Ale najpierw pomogę ci się ubrać.

Obserwował Anuszę, która szła po swoją odzież w najmniejszym stopniu nie skrępowana nagością. Dlaczego jemu gorąca krew napływała do policzków, ilekroć spojrzała na niego tymi cudownymi oczami z pożądaniem lub z kobiecym zachwytem? To ona powinna być zawstydzona.

Potem, kiedy pomagał jej zasznurować gorset, spostrzegł na jej policzkach lekki rumieniec. Odwróciła też wzrok pod jego uważnym spojrzeniem, nagle onieśmielona.

– No, już – odezwał się wesoło. – Ostatni guzik.

– Będziesz w domu na obiedzie?

– Nie, dzisiaj ma być wielka popijawa w kasynie. Wrócę z fortu nad ranem, pijany jak lord.

– To lordowie piją więcej od innych? Dlaczego? – Klęczała na podłodze, szukając spinek do włosów.

– To tylko takie wyrażenie.

– Nawet jeśli, to cieszę się, że nie jesteś lordem!

Nadal śmiejąc się pod nosem, zapukał do drzwi George'a i wszedł do gabinetu. Rozbawienie zniknęło, gdy spojrzał na twarz starszego mężczyzny.

– Co się stało?

– Właśnie przyplłynął statek z Anglii. Tu jest poczta dla ciebie. – Rzucił na biurko pół tuzina listów i popchnął je w stronę Nicka. – Przywiózł również prasę. Jak zwykle najpierw

przejrzałem kolumnę nekrologów, już taki mam okropny zwyczaj. Nick, twój wuj umarł.

– Który? – O ile dobrze pamiętał, jego matka miała trzech braci, ale żadnego z nich nie widział na oczy.

– Grenville. Wicehrabia Clere.

Pierwszą myślą Nicka było, że ojciec z pewnością się tym nie przejmie, bo nigdy nie był przywiązany do brata. Dopiero potem dotarło do niego znaczenie tej informacji.

– Mój ojciec odziedziczy tytuł markiza i wszystkie dobra. Mój Boże, dziadka szlag trafi! Po stracie Grenville'a będzie musiał zaakceptować w roli spadkobiercy mojego ojca.

– Według doniesień prasowych twój dziadek trzyma się zadziwiająco dobrze. Gazety pochodzą z miesiąca po pogrzebie i w tym okresie z całą pewnością żył i cieszył się dobrym zdrowiem. Jaki jest stan jego ducha, nietrudno się domyślić. – George ruchem głowy wskazał jeden z listów. – Idę o zakład, że tam znajdują się ważne informacje.

– W tym? – Nick sięgnął po leżącą na wierzchu, brudną i poplamioną kopertę z grubego płótna, wybrzuszoną się nad schowaną pod spodem wypukłą pieczęcią. – Dlaczego?

– Gdzie się podział twój rozum, Nicholasie? Jesteś drugi w kolejności dziedziczenia tytułu markiza Eldonstone. To mogą być listy od prawników i od twojego dziadka. Możliwe, że również od ojca.

Miał wracać do Anglii? Do dziadka, który nie chciał mieć z nim nic wspólnego, do ojca, który go nienawidził, do sztywnego życia angielskiej arystokracji, do ogromnej odpowiedzialności, której nie miał ochoty na siebie przyjąć, i do świata, który był już dla niego obcy. Tutaj zbudował sobie nowe życie, takie, które kochał!

– Nie! – Zerwał się na równe nogi i odepchnął od siebie listy. – Nie. Do licha z tym. Nie mogę... nie mogę się tym teraz zająć. Jestem umówiony, na bankiet w mesie.

I wypadł z gabinetu, zostawiając otwarte drzwi. Za sobą usłyszał skrzypienie fotela George'a. Biegąc do swojego pokoju,

spotkał w holu Anuszę. Spojrzała na niego szeroko otwartymi, pytającymi oczami, ale minął ją bez słowa. Jak los mógł mu splatać takiego figla?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– Tato? – Anusha wsunęła się do gabinetu. – Co się stało z Nickiem?

– Podśłuchiwałaś? – Sir George uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne.

– Słyszałam dochodzące stąd głosy, a potem spotkałam go w holu. Jeszcze nigdy go takim nie widziałam, jakby sama Kali następowała mu na pięty. – W chwilach zagrożenia stawał się bardziej skupiony i ożywiony, a to, czymkolwiek było, ogłuszyło go jak cios. Nie czuła takiego strachu od chwili, gdy zabrał ją z pałacu. – Powiedz mi, co się stało.

– Większość ludzi uznałaby, że nic złego – stwierdził ojciec z grymasem na twarzy. – Powie ci o tym sam, kiedy otrząśnie się z szoku. Umarł starszy brat jego ojca, co oznacza, że Nicholas zostanie pewnego dnia markizem Eldonstone.

– To dla niego dobrze, prawda? – Dopiero kiedy wypowiedziała te słowa, dotarło do niej ich znaczenie. Markiz to tytuł arystokratyczny, jeden z najwyższych. Nick powinien ożenić się z damą szlachetnie urodzoną, dobrze wychowaną i wykształconą na żonę markiza. Zrobiło jej się słabo, złapała się blatu biurka.

– Dobrze, jeśli komuś zależy na bogactwie i bezkresnych posiadłościach, na sześciu pałacach oraz władzy politycznej i wpływach, jakie daje pozycja na szczycie drabiny społecznej Anglii.

– A jeśli mu na tym nie zależy? – Może Nick z tego zrezygnuje? Nie kochał ojca i nie robił wrażenia szczególnie przywiązanego do Anglii. W sercu Anushy zabłysła iskierka nadziei.

– Nic go przed tym nie uratuje. Nie można zrezygnować z

tytułu, tylko śmierć może człowieka od tego uwolnić – stwierdził sucho ojciec. – Gdyby Nick nie objął spadku, to wszyscy ludzie, których los i pomyślność zależą od markiza Eldonstone, byłiby zdani na łaskę i niełaskę rozmaitych zarządców. Nie sądzę, by Nicholas był do tego zdolny. Chodzi o setki ludzi.

– W takim razie Nick potrzebuje żony z arystokratycznej rodziny. Takiej, która będzie wiedziała, jak mu pomóc, która zostanie zaakceptowana na dworze.

– Nick żeni się z tobą – powiedział łagodnie ojciec, co jeszcze spotęgowało jej ból. Nie chciała litości.

– Ha – przyznała Anusha. Nagle stało się coś dziwnego, mogła myśleć wyłącznie w hindi. A wraz ze zmianą języka przyszła pewność, co należało zrobić.

Kobiety z jej rodu wołały z pieśnią na ustach wstąpić na stos niż stracić honor po klęsce w wojnie z wrogą armią. Ona również odziedziczyła po przodkach poczucie honoru. Ze złamanym sercem poświęci wszystko, co nauczyła się cenić i na co liczyła, żeby nie stać mu na drodze, korzystając z jego poczucia obowiązku i honoru.

– Anusha?

Wzruszyła ramionami i znalazła angielskie słowa.

– Przepraszam, że odrywam... że oderwałam cię od pracy, tato. Zobaczymy się przy obiedzie. – Te cztery godziny dzielące ją od obiadu poświęci na planowanie i przygotowanie ucieczki. Nick wróci do domu późno, pijany jak lord. Przygryzła dolną wargę, żeby powstrzymać gorzki śmiech. To powiedzenie nagle nabrało sensu. Histeria nic tu nie pomoże, powinna być zimna jak lód. Kiedy Nick wytrzeźwieje i zacznie myśleć logicznie, powinna być już daleko, inaczej nie miała co marzyć o ucieczce.

– Nicholas sahib. Proszę oprzeć się o mnie. – Ajit stanął przy schodkach powozu.

– Nie jestem tak pijany, Ajit.

– Jest pan, sahibie.

Nick przytrzymał się framugi, nie trafił nogą na stopień i... został zrecznie złapany przez Hindusa.

– Jestem... Pijany jak lord. – Tak powiedział Anushy, prawda? Wtedy to wydawało się zabawne. I pewnie nadal było, tylko że on nie umiał już się śmiać. Chociaż czuł się całkiem dobrze – wszystko dookoła falowało, wszystko wydawało się nierealne, nic go nie bolało, jeśli nie liczyć tego czegoś, co wbijało szpony w jego serce.

– Teraz pójdzie pan do łóżka, sahibie. – To nie było pytanie. Ajit na poły wciągał go, a na poły wpychał na schody, a potem do holu, obok osłupiałego strażnika. – Cicho, sahibie. Laurens sahib i memsahib śpią. I na pewno nie mają ochoty słuchać pańskiego śpiewu.

– Do-dobrze. – Korytarz jakoś dziwnie się wyginał, a podłoga kiwała jak most linowy przerzucony nad wiejskim wąwozem, ale Nick uparcie posuwał się naprzód, dopóki Ajit nie popchnął go wreszcie na łóżko. Wylądował miękko, tyle że głowę miał w nogach łóżka, a buty na poduszce. – Idź so-sobie. Dzięk-dziękuję.

– Buty, sahibie. – Ściągnął je i sięgnął do krawata Nicka.

– Idź so-sobie – powtórzył Nick. – Idź d-do łóżka. –

Ciemność zawirowała niebezpiecznie, kiedy zamknął oczy, ale i tak zapadł się w nią z wdzięcznością.

– Nicholas sahib! Proszę się obudzić!

Trzęsienie ziemi? Nick z trudem uniósł powieki i zerknął z ukosa na twarz Ajita. Nie, pokój się nie kołysał, to Hindus nim potrząsał.

– O co chodzi? I która godzina, do diabła? – Było jeszcze ciemno, a głowa ciążyła mu jak worek gorącego, mokrego piasku.

– Wpół do czwartej, sahibie. Ktoś ukradł Radżata.

– Kiedy? – Nick usiadł gwałtownie i przez chwilę walczył z zawrotami głowy i falą nudności. Wrócił dopiero przed godziną i krew w jego żyłach toczyła jeszcze nierówną walkę z przeważającymi siłami brandy.

– Stajenny zauważył brak Radżata, kiedy wprowadził do stajni konie wyprzęgnięte z karety. Boks jest pusty, siodło i uzda zniknęły.

– Ale... – Coś tu się nie zgadzało. Nick próbował zrozumieć.
– Radzał zabiłby każdego, kto próbowałby go ukraść, podobnie jak Pavan.

– Wiem. – Ajit złapał się za turban. – Myślę i myślę, może został czymś odurzony?

– Albo zabrał go ktoś, kogo dobrze znał. – Naraz cała krew spłynęła mu do pięt. – O, nie! Nie mogła tego zrobić.

– Memsahib? Ale dlaczego?

– Nie wiem, nie myślę trzeźwo. Sprawdź, czy leży bezpiecznie w łóżku.

Nick wstał i jakimś cudem udało mu się dotrzeć do umywalni. Woda była letnia, ale zanurzył w niej głowę i wytarł się ręcznikiem. Nadal miał na sobie mundur. Sporo wysiłku kosztowało go pozbycie się obcisłej kurtki, wysokiego kołnierzyka i dopasowanych bryczesów. Właśnie wkładał strój do konnej jazdy i wysokie buty, gdy w drzwiach stanął Ajit.

– Memsahib śpi – zameldował.

– Jesteś pewien?

– Uchyliłem drzwi i zajrzałem. Widziałem na łóżku postać przykrytą kołdrą.

Brandy otumaniała mózg równie skutecznie jak cios w głowę, ale nie stępiła niezawodnego instynktu Nicka – czuł, jak jeżyły mu się włoski na karku. Z uporem ruszył do pokoju Anushy, podszedł bez wahania do jej łóżka i rozsunał moskitierę. Bez tej osłony ułożony na środku posłania wałek tapicerski nie przypominał już kobiety.

– Sprowadź tu jej służącą, natychmiast.

W pół godziny później w domu panowało istne pandemonium: służba biegała na wszystkie strony, Nick wlewał w siebie gorącą czarną kawę, a George szybko chodził po pokoju, powiewając połami szlafroka przy każdym nawrocie.

– Co ona wyprawia, do diabła? Służąca twierdzi, że zabrała ze sobą kilka zmian bielizny i ubranie, w którym tu przyjechała. Nie wybrała się na przejażdżkę po majdanie przy świetle księżycy! Wiem, że Anusha jest zdenerwowana, ale...

– A czym jest zdenerwowana? – Nick dolał sobie kawy.
– Twoim dziedzictwem.
To wszystko tłumaczyło.
– Uciekła – mruknął Nick. Głowa pękała mu z bólu tak, że miał mroczki przed oczami. – Uznała, że nie jest dość dobra dla arystokraty.
– To nie będzie dla niej łatwe – stwierdził George. – Dla ciebie również.
– Wiem o tym. Ale każdy, kto nie zaakceptuje Anushy albo nie zechce jej przyjmować w swoim domu, gorzko tego pożałuje. To dotyczy również tego przekłętego dworu St. James. Została wychowana jak księżniczka, jej rodowód sięga niepamiętnych czasów i ma w sobie więcej odwagi niż większość znanych mi mężczyzn. Do licha, George, co będzie, jeśli jej nie znajdę?
– Znajdziesz ją. – Starszy mężczyzna złapał go za przedramiona i potrząsnął nim mocno. – Znajdziesz. A teraz myśl, gdzie mogła pojechać.
Pomimo potwornego bólu głowy, trwogi ściskającej wnętrzości i niespokojnie bijącego serca błyskawicznie znalazł odpowiedź.
– Do Kalatwah, jedyne miejsce, w którym, jak sądzi, będzie akceptowana.
– Ale jak? Skoro zabrała konia, to chyba nie będzie próbowała wynająć łodzi.
– Byłeś w swoim gabinecie? Chodź. – Nick szybko ruszył przodem, George następował mu na pięty. – Spójrz na te zwoje map, niewątpliwie były oglądane. I księgi rachunkowe zakrywające sejf również przesunięto. A ona umie otwierać zamki. Sprawdź pieniądze. A ja zorientuję się, którą mapę zabrała. Mam okropne podejrzenie, że postanowiła całą drogę odbyć konno. Jeśli tak, to najprawdopodobniej przyłączy się do grupy podróżnych zmierzających w tym samym kierunku. Przypuszczam, że na początek drogi wybierze Barrackpore.
Z drugiego końca pokoju dobiegł jęk. George odwrócił się od otwartego sejfu i wyrzucił na biurko stertę klejnotów.

– Zabrała pieniądze, a w zamian zostawiła biżuterię.
– Nie martw się. Przywiozę ją z powrotem. – Nick uświadomił sobie nagle, że teraz to on próbuje pocieszyć George’a. Ból głowy ustępował w miarę, jak Nick trzeźwiał, ale w jego miejsce pojawił się dławiący strach o Anuszę i jeszcze jakieś uczucie, którego nie potrafił nazwać, ale które dawało mu nadzieję, a równocześnie go przerażało. – Sprawdzimy z Ajitem wszystkie bramy wyjazdowe z miasta. Anusha jedzie na Radżacie, a on jest bardzo charakterystyczny.

Ruszył szybkim krokiem do drzwi, wołając po drodze Ajita. Poruszy ziemię i niebo, żeby ją znaleźć. Anusha należała do niego, niezależnie od tego, czy zdawała sobie z tego sprawę, czy nie.

Wschód. Anusha odwróciła się w siodle i chyba po raz dwudziesty obejrzała się za siebie. Droga za kawalkadą bengalskich kupców, do których się przyłączyła, była pusta. Jej obawy były całkowicie bezpodstawne. Nick zapowiadał, że wróci do domu pijany. Nikt nie zauważył jej zniknięcia aż do rana, kiedy Nadia przyniesie jej filiżankę herbaty. A wtedy najpierw powstanie ogromne zamieszanie, zaczną się pytania i domysły i miną wieki, zanim wreszcie zrozumieją, że nie wybrała się na poranną przejażdżkę, tylko uciekła.

– Przykro ci opuszczać Kalkutę, młodzieńcze? – Jeden z kupców, który pozwolił jej przyłączyć się do karawany, zrównał z nią swojego konia. – Może zostawiłaś tam ukochaną?

– Tak – przyznała Anusha. Starła się mówić burkliwie. Końcem turbana owinęła dół twarzy, niby dla ochrony nosa i ust przed kurzem, obcisły kaftan przyplaszczał jej piersi, a jego długie poły maskowały kobiece biodra i pośladki. Miała nadzieję, że jeśli będzie unikała bliższych kontaktów z towarzyszami podróży, to może uda jej się pozostać nierozpoznaną.

– Piękny koń. – Kupiec najwyraźniej miał ochotę na dłuższą pogawędkę. – Pewnie nie jest na sprzedaż?

– Niestety nie. Należy do mojego pana, który wysłał mnie z pewnym zleceniem.

Doszedł ją tętent kopyt z tyłu. Anusha odwróciła się, gdy

mijał ich oddział kawalerii. Serce waliło jej mocno, przez chwilę obawiała się, że zemdleje. Kupcy odprowadzali wzrokiem jeźdźców, klnąc na czym świat stoi. Chmura kurzu jeszcze przez chwilę unosiła się w powietrzu, wirując w porannym słońcu, a potem powoli opadła, podobnie jak puls Anushy.

– Musiałeś wyjeżdżać w pośpiechu, skoro nie wzięłeś prowiantu na drogę – podjął kupiec. – Jeżeli pan nie dał ci pieniędzy na jucznego muła, to możesz schować zapasy do mojego wozu. – Machnięciem ręki zbył jej podziękowania. – Musimy sobie nawzajem pomagać w podróży, bo inaczej co nas czeka? Znaleźlibyśmy się na łasce i niełasce rozbójników, i tyle! Barrackpore to dobre miejsce, by zrobić zaopatrzenie na drogę, dotrzemy tam na południowy posiłek.

Nie przestawał gadać, najwyraźniej wcale mu nie przeszkadzało, że udział Anushy w rozmowie ograniczał się do kiwania głową i pomruków aprobaty. Powieki same jej opadały, ale walczyła ze zmęczeniem. Dopiero wieczorem będzie czas na sen. Może to dobrze, że do tego czasu będzie pólżywa z wyczerpania, bo dzięki temu zdoła zasnąć i choć na chwilę zapomni o bólu serca.

Niepokoiliła się trochę, czy jej przyjazd nie narazi wuja na kłopoty, ale ojciec zapewniał, że Altaphur wycofał się w granice własnego królestwa. Czy mógł podjąć kolejną próbę porwania, gdyby dowiedział się o jej powrocie? Anusha poprzysięgła sobie, że w razie konieczności poślubi wybranego przez wuja księcia. Wtedy przestanie być pionkiem, którym można szachować Kalatwah, jej ojca czy Kompanię.

Jeżeli nie mogła mieć Nicka, to wszystko jedno z kim będzie. Dziwiła się, że złamane serce sprawiało fizyczny ból. Nigdy przedtem w to nie wierzyła...

– Obudź się, młody przyjacielu! Chwiejesz się w siodle. – Gadatliwy kupiec położył rękę na ramieniu Anushy, wyrywając ją ze snu. – Znowu jacyś jeźdźcy zbliżają się galopem, coś dzisiaj wszyscy okropnie się śpieszą, spod kopyt ich koni wznosi się kurz, a nieszczęśni kupcy muszą się w nim dusić.

Zdezorientowana, otumaniona od snu Anusha powoli zbierała myśli, więc jeźdźcy byli przy nich, zanim zdążyła zareagować.

– Sahibie, jest Radżat! – usłyszała głos Ajita. Ściągnęła wodze i chciała skrócić w bok, na pola i w gęstą dżunglę za nimi, ale Radżat nie miał ochoty jej słuchać i rzeniem witał kolegę ze stajni. Pavan, z wysokim jeźdźcem na grzbiecie, zbliżał się szybko, lawirując między końmi i wozami zaprzężonymi w woły.

– Anusha!

Anusha odwróciła się w siodle. Jak on mnie znalazł tak szybko? I co mam teraz robić?

– Zostawcie tego młodzieńca w spokoju! On podróżuje pod naszą opieką. – Krzepki bengalski kupiec zatrzymał konia pomiędzy Pavanem a Radżatem. Anusha, pomimo swego cierpienia, musiała podziwiać jego odwagę.

– Jeśli uważasz, że to młodzieniec, przyjacielu, to powinieneś nosić okulary – rzucił Nicholas, nie patrząc na niego. – Anusho, dlaczego wyjechałaś?

– Jesteś kobietą, a to twój ukochany? – zapytał Bengalczyk, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego z wyrazem zdumienia na okrągłej, uczciwej twarzy.

– Tak – przyznała. Obawiała się, że Nick mógłby użyć przemocy, gdyby jej obrońca nie chciał ustąpić, a ten biedak nie zasługiwał na to. – Proszę się nie denerwować. Mieliśmy... nieporozumienie. Odjedziemy na bok i przedyskutujemy to.

– Mamy poczekać? – Inni kupcy zaczęli gromadzić się wokół nich, z rękami na trzonkach noży.

– Nie. Dziękuję wam za pomoc. – To było beznadziejne: Nick nigdy nie pozwoli jej odjechać. Będzie musiała znaleźć argumenty, które go przekonają, że nie mogą się pobrać. – Do widzenia, przyjaciele. Życzę wam bezpiecznej i owocnej podróży.

Wjechała na Radżacie pomiędzy Nicka i Ajita, który dosiadał ulubionego wierzchowca jej ojca.

– Powinieneś pozwolić mi odjechać – zwróciła się do Nicka. Wyglądał okropnie: zarośnięty, z przekrwionymi oczami i zmarszczonym czołem, jakby doskwierał mu potworny ból głowy.

Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.

– Pojadę przodem, sahibie – powiedział Ajit i wysforował się naprzód.

– Wracaj do Kalkuty – zawołał za nim Nick. – Powiedz sahibowi Laurensowi, że jego córka jest bezpieczna.

Ajit uniósł rękę na znak, że usłyszał, i oddalił się kłusem.

– Co za diabeł cię podkusił, żeby coś takiego zrobić? – Nick odwrócił się w siodle i spojrzał jej prosto w twarz. – Twój ojciec odchodzi od zmysłów ze zmartwienia.

– Przykro mi. Więc przyjechałeś ze względu na niego?

– Przyjechałem ze względu na was oboje! Miałaś wyjść za mnie, myślałem, że się z tym pogodziłaś. Wydawało mi się, że jesteś szczęśliwa.

– Byłam. Ale nie mogę wyjść za lorda.

– Nie jestem...

– Ale będziesz. Zostaniesz markizem, a ja nie jestem dla ciebie odpowiednią żoną. Rozmawialiśmy o tym, jaka powinna być żona lorda, a markiz to bardzo ważny lord, prawie książę.

– Anusho, ja nie chcę być markizem. – Wypowiedział to tak żałośnie, że zapragnęła wziąć go w ramiona i pocałować.

– Tata mówi, że nic na to nie możesz poradzić. Że i tak nim zostaniesz, bo nie należysz do ludzi, którzy wymigują się od obowiązków. Muszę przyznać ojcu rację, bo ja również wiem, że kierujesz się w życiu honorem.

– Anusho... Do licha, nie można prowadzić takiej rozmowy z siodła. Spójrz, tam możemy usiąść.

Tam było niewielką świątynką na skraju pól, której kamienna platforma bardzo przypominała tamtą, w której spędzili pierwszą noc. W milczeniu pozwoliła mu poprowadzić się w tamtym kierunku, zeskoczyła z siodła i usiadła na platformie. Objęła ramionami kolana, jakby ta pozycja pomagała jej utrzymać w ryzach rozpacz.

Nick stanął przed nią z rękami założonymi na plecach, jakby nie ufał samemu sobie, że zdoła się powstrzymać od dotykania jej.

– Wiem, że nie mogę tego uniknąć. Jeżeli przeżyję ojca, to

moim przeznaczeniem będzie to dziedzictwo.

Kiwnęła głową. Przeznaczenie – los – wierzyła w to. Jej przeznaczeniem było pokochać tego mężczyznę. I utracić go.

– Ale nie mogę tego zrobić bez ciebie, Anusho. Nie! –
Podniósł rękę, żeby powstrzymać jej protesty. – Wiem, co mówię. I wiem, jakie to będzie dla ciebie trudne. Nie mam prawa prosić cię o to, ale nie pozwolę nikomu cię obrażać i zdepczę każdego, kto spróbuje odebrać ci jakiegokolwiek przywileje należne markizie. Nie mogę tego zrobić bez ciebie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Ale ja nic nie wiem! Dlaczego mnie potrzebujesz?

– Bo cię kocham – odparł, wpatrując się intensywnie w jej twarz. – Bo bez ciebie nie mogę żyć. – Anusha zachłysnęła się powietrzem, w głowie zakręciło się jej z niedowierzania i nadziei, a Nick mówił dalej, jakby śpieszył się, by wyrazić swe uczucia. – Nie, pozwól mi wytłumaczyć. Nie wiedziałem dotychczas, czym jest miłość do kobiety. Bo kogo ja w życiu kochałem poza Mary i George’em, moimi przybranymi rodzicami? Nikogo. I dopiero kiedy wyruszyliśmy dzisiaj na poszukiwania i wypytywaliśmy o ciebie wszystkich przy północnej bramie, tak... tak straszliwie się bałem, że zrozumiałem wreszcie, dlaczego czułem się tak, jakby wyrwano mi serce.

Głos Nicka, zazwyczaj tak silny i pewny, drżał z emocji.

– Wiem, że mnie nie kochasz, Anusho. Zdaję sobie sprawę, że zgodziłaś się za mnie wyjść tylko dlatego, że to najlepsze rozwiązanie twoich problemów. – Odwrócił się do niej plecami i zrobił krok w stronę pół, jakby obawiał się zobaczyć na jej twarzy wyraz odrzucenia.

Anusha milczała, bo zabrakło jej słów.

– Ale łączy nas przecież przyjaźń i namiętność, prawda? To już coś na początek. Nie musimy od razu jechać do Anglii. Mój ojciec żyje i ma się dobrze. I z pewnością nie pragnie mojego powrotu. Mogą upłynąć lata, zanim będziemy musieli wrócić do Anglii. Będiesz miała czas, by przywyknąć do mnie, może nawet odrobinę mnie pokochać.

Zsunęła się z platformy i podeszła do Nicka, wzbijając pył z suchej ziemi.

– Kochasz mnie?

– Tak. – Nadal wpatrywał się w przestrzeń. – Przepraszam,

nie chcę, żebyś się czuła zmuszona do pozostania przy mnie, do poślubienia mnie ze względu na moje uczucia. Nie będę cię prosił o więcej, niż możesz dać. Ja po prostu...

– Kocham cię, Nicholasie. – Nie potrafiła dłużej znieść jego bólu. Wzięła go za rękę i zmusiła, by zwrócił na nią spojrzenie. To musi być prawda, myślała, niemal pijana radością. To nie sen. Czuję go przecież, blisko, skóra przy skórze, serce przy sercu. – Ja też cię kocham, tak bardzo, że serce mi pękało, gdy od ciebie uciekałam. Uznałam, że to jedyne honorowe wyjście, ponieważ ty tak naprawdę wcale nie chciałeś się ze mną ożenić. Och!

Przyciągnął ją do siebie, poderwał z ziemi i całował tak długo, aż zakręciło się jej w głowie, a potem przytulił do siebie tak mocno, że ledwo mogła oddychać.

– Nick!

– Kochanie... – Postawił ją na ziemi, ale nie wypuścił z ramion.

– Ale powiedz mi szczerze, czy małżeństwo ze mną nie utrudni ci życia, kiedy już odziedziczysz tytuł?

– Nie wiem. – Przesuwał palcem wskazującym wzdłuż linii jej nosa i ust, jakby widział je po raz pierwszy. – Czy spotkamy tam bigotów i snobów, zbyt głupich, by dostrzec twoją wartość i inteligencję? Możliwe, ale nie dopuszczę, żeby oni zarządzili moim życiem, a zanim nadejdzie ta chwila, ty będziesz tak idealną markizą, że przewyższysz każdą inną lady.

– Będę markizą? – To obce słowo dziwnie nieprzyjemnie zabrzmiało na jej języku, prawie równie nieprzyjemnie, jak rola, którą oznaczało.

– Tak. I wszyscy z wyjątkiem członków rodziny królewskiej, książąt i księżnych oraz innych markizów i markiz będą musieli ci się kłaniać i nisko dygać. A to niewielka grupka ludzi, więc znajdziesz się na samym szczycie drabiny społecznej, moja pani. Będziesz mogła zadzierać nosa.

– Zadzierać nosa? To chyba lepiej niż mieć bzika, prawda? – Anusha pochyliła głowę i pocałowała go znowu, udając, że nie dostrzega grupy poganiaczy wielbłądów, którzy szeroko otwartymi

oczami gapili się na sahiba całującego na poboczu młodzieńca. – Mmm... Już myślałam, że nigdy nie będę mogła tego zrobić, że już nigdy nie poczuję uścisku twoich ramion i smaku twoich ust... – zamilkła, a po chwili dodała: – Teraz musisz postarać się o spadkobiercę, i to jak najszybciej.

Uśmiechnął się, otoczył ramieniem jej barki i poprowadził z powrotem do koni.

– Proponujesz, żebyśmy pojechali do domu i natychmiast przystąpili do rozwiązywania tego problemu?

– Możliwe. – Zerknęła na niego z ukosa i spostrzegła, że zacisnął usta. – Tak?

– Nie, ty występna kobieto. Zaczekamy do dnia ślubu, czyli jeszcze siedemnaście dni i do tego czasu musisz zachowywać się przyzwoicie.

– Ty również. Pamiętasz tamtą pierwszą noc w świątynce, Nick? Czy to nie dobry omen, że odkryliśmy, iż się kochamy, w podobnej świątyni?

– Bardzo dobry. Chyba powinniśmy zostawić ofiarę. Mam w jukach przy siodle butelkę oleju. Wzięłaś nóż, Anusho? Tam jest kwitnący krzew.

Razem wylali słodką oliwę na lingam Siwy i rozsypali kwiaty u jego podstawy.

– Znalazłam gałązkę z kwiatami i owocami. – Anusha oparła głowę na jego ramieniu, ich palce splotły się razem.

– To jest twój dom? – W siedemnaście dni później Anusha z zachwytem patrzyła na rozłożysty, biały bungalow o spadzistym dachu, otoczony zapewniającą cień werandą.

– To nasz dom, pani Herriard. Uznałem, że nie będziesz miała nic przeciwko całodziennej podróży zaraz po ślubie, jeśli na końcu drogi czeka na nas spokój, cisza i prywatność.

– Jak tu pięknie! – Anusha zsunęła się z siodła ślicznej kasztanki, prezentu ślubnego od Nicka, i oddała wodze chłopcom stajennym, którzy właśnie nadbiegli.

– Szukałem wysoko położonego miejsca z ładnym widokiem w odległości dnia drogi od Kalkuty, i to uznałem za najładniejsze.

Przyjeżdżam tu w każdej wolnej chwili. Spójrz – wskazał jej ręką. – Ta rzeka to Hooghly, ale dzięki położeniu na wzgórzach powietrze tu jest zdrowsze i mniej wilgotne, nawet latem. Chodź, pokażę ci twój nowy dom. – Zanim zdążyła zaprotestować, wziął ją na ręce i wniósł po schodkach. – To angielski obyczaj ślubny: pan młody musi przenieść żonę przez próg.

– Podoba mi się. – Anusha wtuliła twarz w jego szyję, ale za progiem zaczęła się wyrywać, bo Nick nie postawił jej na ziemi, tylko niósł dalej wzdłuż szeregu służących, którzy kłaniali się ze złożonymi na powitanie dłońmi. – *Namaste!* – zawołała, bo jej świeżo poślubiony małżonek po prostu minął ich zamiast odpowiedzieć na powitanie. – Nick, opuść mnie!

– Oczywiście. – Ramieniem otworzył drzwi i postawił ją w pokoju, który zajmował cały tył domu.

Białe, muslinowe firanki powiewały na lekkim wietrze, który wpadał przez otwarte okna, zasłonięte mokrymi matami, aby chłodziły i nawilżały powietrze. Na wprost szerokich, podwójnych okien w podłogę został wpuszczony marmurowy basen, a obok szerokiego, europejskiego łóżka zamontowano również hinduskie, składające się z drewnianej ramy umocowanej łańcuchami do sufitu.

– Przyzwoite! – zawołała Anusha.

– Miałem nadzieję, że będzie absolutnie nieprzyzwoite – mruknął Nick z łobuzerskim uśmiechem. – Wykapiemy się?

– W basenie? Tak! – Przypomniała sobie wszystkie nauki z zanany. – Rozbiorę cię, mężu.

Usiadł na brzegu łóżka i ściągnął buty. Uniósł brew, ale wstał i rozłożył ramiona.

– Jak sobie życzysz. A potem ja ci się zrewanżuję.

– O, nie. Ja muszę rozebrać się dla ciebie.

– Takie są reguły? – Zrzucił z ramion kurtkę, gdy tylko porozpinała guziki. Anusha podniosła ją i ułożyła na krześle. Podobnie jak Nick miała na sobie dopasowane spodnie i długą kurtkę, w której mogła jechać konno po męsku, ale dzisiaj ich ubrania były uszyte z kosztownych jedwabi i brokatów dla

podkreślenia, że to podróż poślubna.

– Naturalnie. – Anusha wyciągnęła koszulę Nicka ze spodni i ściągnęła ją przez głowę. Włosy opadły mu na twarz, tak że musiał odrzucić je do tyłu.

Czy on ma pojęcie, jak cudownie wygląda? – zastanowiła się Anusha i położyła dłonie na jego szerokim torsie, podrażniła okrężnymi ruchami sutki, a potem przebiegła palcami po twardych mięśniach brzucha ku troczkom spodni. Czuła, jak skóra Nicka napina się pod jej rękami, i uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Co to jest? – Poczowała lekki, piżmowy zapach podnieconego mężczyzny, odrobinę potu po długiej podróży i naturalną woń jego skóry.

– Pamiętasz? W łaźni?

– Przypominam sobie mało kompetentną dziewczynę o chłodnych dłoniach i słabej technice – mruknął z rozbawieniem, ale zaraz gwałtownie wciągnął powietrze, gdy przesuwał rękami wzdłuż jego boków, zsunęła mu z bioder spodnie. Anusha zamknęła oczy, pieszczotliwie przesunęła po jego męskości obiema rękami i popchnęła Nicka do tyłu.

– Mój pan powinien leżeć. – Przez chwilę wydawało jej się, że Nick ją po prostu złapie i pociągnie za sobą, ale odetchnął głęboko i poddał się jej sugestiom. Wyciągnął się na kołyszącym się łóżku, z arogancką obojętnością nie dbając o ukrycie swego podniecenia i nie krępując się nagości. – Wybacz, że w łaźni byłam taka niezręczna – przeprosiła Anusha. – Przyszłam tam z czystej ciekawości, ale kiedy cię dotknęłam, byłam stracona.

– Ja byłem stracony już w chwili, kiedy cię zobaczyłem – mruknął Nick.

– Naprawdę? – Zdjęła turban i rozpuściła włosy. Potrząsnęła głową, żeby rozsypały się po jej ramionach. – Nie powinnam mieć na sobie ubrań! – Uświadomiła sobie nagle, że nie tak powinna się zaprezentować świeżo poślubionemu mężowi.

– W pełni się z tobą zgadzam! – zawołał ze śmiechem Nick. Zarumieniona Anusha szybko zrzuciła z siebie nieliczne fatalaszki. Nie była w stanie zrobić tego jak mistrzyni sztuki erotycznej i

zdawała sobie sprawę ze swej niedoskonałości, ale Nick nie wydawał się niezadowolony z jej popisu.

– Czy mój pan weźmie teraz kąpiel?

– Twój pan wykąpie się wraz ze swoją panią. – Nick wstał, wziął ją na ręce, co najwyraźniej sprawiało mu przyjemność, i zszedł po schodkach do basenu. Basen był tak głęboki, że kiedy Nick usiadł, woda sięgała mu do piersi. Anusha zaczęła się wyrywać, kiedy chłodna woda obmyła jej rozpaloną skórę, ale Nick śmiał się tylko i nie pozwolił jej uciec.

Śmiech zamarł, gdy spojrzał jej w rozmarzone oczy. Wydawała się tonąć w tych zielonych głębinach pełnych miłości. Jej ukochany, jej angielski dżentelmen i szlachetny mężczyzna. To była ostatnia przytomna myśl Anushy, bo potem Nick zaczął ją całować a jego ręce, pewnymi i subtelnymi ruchami tworzyły cuda z wody i olejków.

– To ja powinnam kąpać ciebie – zaprotestowała, kiedy była już w stanie wydobyć z siebie głos.

– Jestem do twojej dyspozycji. – Nick oparł ręce na marmurowym obramowaniu i zsunął się głębiej do wody, opierając głowę o brzeg basenu. Unoszące się na powierzchni włosy otoczyły jego twarz jak złocisty jedwab.

Anusha pieściliwymi ruchami wcierała olejek w skórę, nieco szorstką od włosów i poprzecinaną starymi bliznami, ale gładką jak wypolerowany kamień. Masowała długie nogi, a potem nabrała powietrza, zanurkowała i zadziwiona własną zuchwałością wzięła go do ust.

Nick drgnął gwałtownie i wyprężył się. Anusha pieściła go wargami i językiem, dopóki starczyło jej tchu, ale wreszcie musiała się wynurzyć. Miała gwiazdy przed oczami i nie widziała nic poza nimi, bo mokre włosy oblepiły jej twarz.

– Kochana moja. – Nick błyskawicznie znalazł się przy niej, owinał ją ręcznikiem i ułożył na miękkim pościeliu. – Jest wiele subtelných pieścizot, które można robić na takim łóżu – powiedział, odsuwając delikatnie mokre włosy z twarzy Anushy.

Przytaknęła, miała bowiem nadzieję, że udało jej się

właściwie zinterpretować obrazki w starożytnych tekstach i zadowoli swojego mężczyznę, choć jej nogi drżały, a serce waliło w piersi jak *tabla*.

– Ale nie sędzę, bym mógł dzisiaj pokusić się o którykolwiek z nich – mruknął między pocałunkami, pochylając twarz nad jej piersią. – Dzisiaj będę cię wielbił jak zwyczajny, prostoduszny Anglik.

Wielbił ją ustami, dłońmi i słowami, aż odchodziła od zmysłów z rozkoszy, zdesperowana rosnącym napięciem. Wiła się pod nim i błagała o spełnienie, i w hindi, i po angielsku, a wreszcie cichymi, nieartykułowanymi pomrukami.

Kiedy wreszcie Nick przesunął się nad nią, nie został już w niej nawet ślad zahamowań czy obaw. Objęła go udami, skrzyżowała nogi za jego plecami i otworzyła mu swe ciało i serce. Wszedł w nią powoli i delikatnie, aby wreszcie uczynić swoją.

– Nick... – Uniosła powieki i spojrzała w oczy pełne miłości i pożądania.

– Jestem tutaj – zapewnił, jakby mogła mieć co do tego wątpliwości, i zaczął się poruszać, z początku delikatnie, a potem w coraz szybszym rytmie, który porwał ją i wznosił coraz wyżej i wyżej, aż cały świat zatrzęsł się w swoich posiadach i stali się jednością. Nie wiedziała, gdzie kończy się jej ciało, a zaczyna jego.

– Anusho... – szepnął i przetoczył się na bok, nie wypuszczając jej z objęć. Łóżko rozhuštało się, więc złapała się go i parsknęła śmiechem, tym psotnym śmiechem, który zawsze wywoływał uśmiech na ustach Nicka.

– Jestem tutaj.

– Jesteś szczęśliwa? – To było ryzykowne pytanie, zważywszy na to, że zadał je pannie młodej, która właśnie po raz pierwszy dzieliła łóżko z mężem. Uśmiechnął się niepewnie. Co będzie, jeśli odpowie nie?

– Obawiam się, że tak wielkie szczęście może być zabronione. – Anusha uniosła się na łokciach i uśmiechnęła się do Nicka. – Czy przyszłe markizy mają do tego prawo?

– Nie mam pojęcia – wyznał Nick. – Ale my ustanowimy własne reguły. Podejrzewam, że żaden lord i żadna dama w całej Anglii nie będą się śmiali tak często jak my.

Skuliła się przy nim i jej ręce rozpoczęły badawczą wędrówkę. Były odważne, może odrobinę niepewne, ale najwyraźniej sprawdzały zdobytą wcześniej wiedzę teoretyczną.

– Przewiduję również – dodał, starając się uspokoić oddech – że będziesz jedyną arystokratką w Anglii, która zna starożytnie hinduskie księgi erotyczne. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem, ale błagam, kochanie, nie przestawaj!

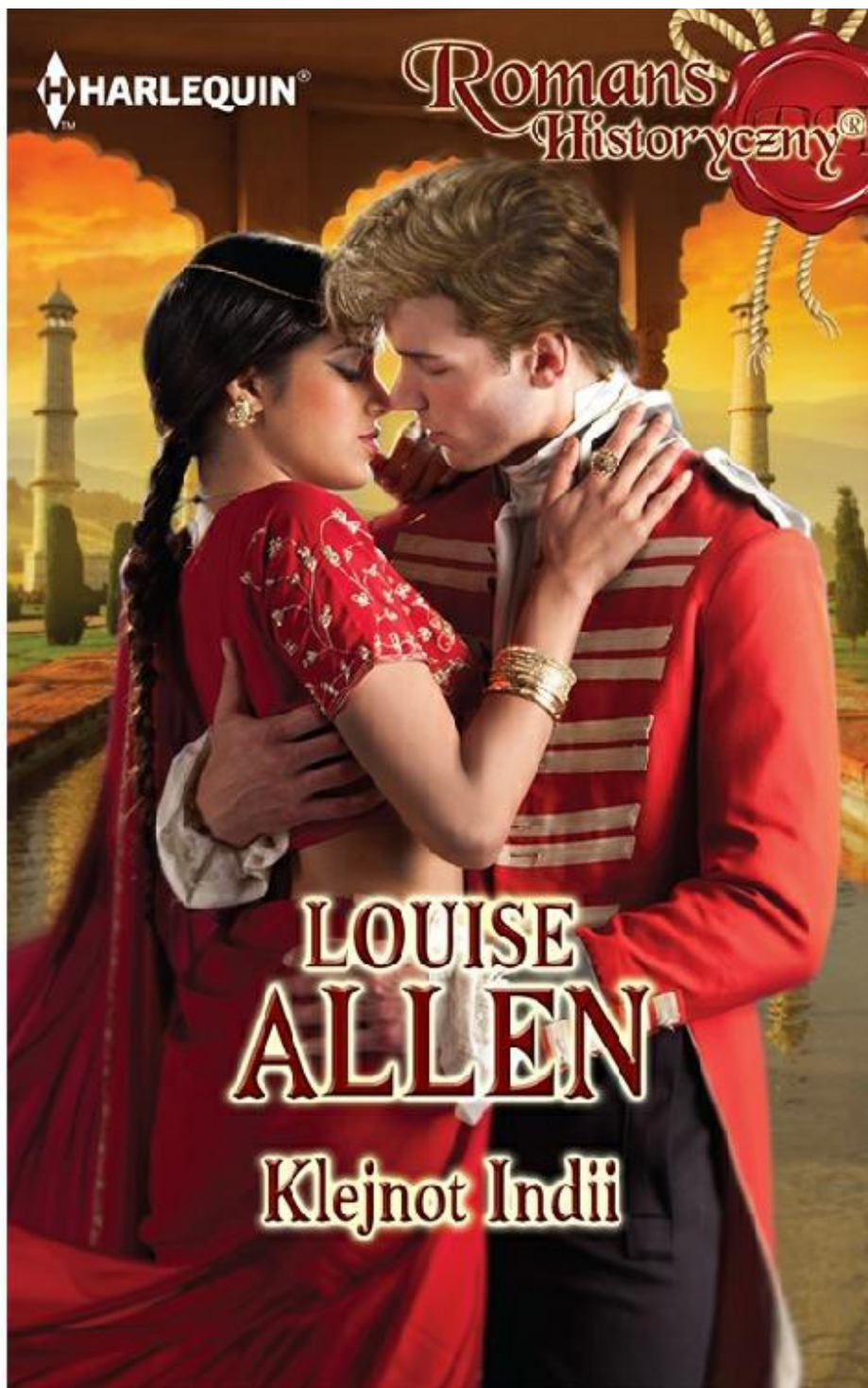
Anusha oparła ręce na jego torsie i pochyliła się nad nim.

– Bardzo cię kocham, Nicholasie! – Na zawsze. – Pocałował ją. Te dwa słowa były równocześnie pytaniem, odpowiedzią i przysięgą. – Na zawsze.

Koniec :)

 HARLEQUIN®

Romans
Historyczny®



LOUISE
ALLEN

Klejnot Indii

